

IZABELLA NOWACZYK



SPIN OFF BESTSELLEROWEJ DYLOGII „YOU”!



IZABELLA NOWACZYK

START OVER

SPIN OFF DYLOGII „YOU”

OŚWIĘCIM 2023

Od autorki

„Start Over” jest spin-offem dylogii *You*. To jednotomowa historia o Victorze i Mel i nie zalecam jej czytania bez znajomości poprzednich książek. Mowa tu o „Because of You” oraz „Thanks to You”. Dzięki temu oszczędzicie sobie masy spojlerów i będziecie mogli jeszcze bardziej wczuć się w tę opowieść, ponieważ przygoda Mel i Victora rozpoczyna się już w „Thanks to You”.

Playlista

1. *Something in the Orange* – Zach Bryan
2. *People You Know* – Selena Gomez
3. *Strange* – Celeste
4. *Memories* – Conan Gray
5. *NO* – Meghan Trainor
6. *Party Monster* – The Weeknd
7. *Man's World* – MARINA
8. *What A Time* – Julia Michaels (feat. Niall Horan)
9. *Love Me Again* – John Newman
10. *Those Eyes* – New West
11. *Count On Me* – Bruno Mars
12. *Family Line* – Conan Gray
13. *Lovely* – Billie Eilish, Khalid
14. *Hold On* – Justin Bieber
15. *Cardigan* – Taylor Swift
16. *Mr Loverman* – Ricky Montgomery
17. *TV* – Billie Eilish
18. *Arcade* – Duncan Laurence
19. *Love in the Dark* – Adele
20. *I'm Not the Only One* – Sam Smith
21. *Moral of the Story* – Ashe

Do Waszego wewnętrznego dziecka:

Niech zostanie wysłuchane, zrozumiane i uleczone.

I do M:

Jako człowiek – wybaczam Ci.

Jako córka – nigdy nie rozumiem.



Prolog

Melanie

Pięć lat wcześniej

Nastaje siódma i wreszcie wstaję z łóżka. Od wczoraj jestem w świetnym humorze, a to wszystko przez to, że dziś niedziela i Vicky do mnie przyjedzie.

Odwiedza mnie co tydzień w ten sam dzień, ale zdarza mu się też wpadać w sobotę po śniadaniu. Za każdym razem jestem tak samo podekscytowana i szczęśliwa. Victor jest moim jedynym i zarazem najlepszym przyjacielem, ale nawet gdybym miała dziesięciu innych kumpli, żaden z nich nie mógłby się z nim równać.

Wyłączam budzik i w podskokach biegnę do łazienki, by się przygotować. Słyszę, że ciocia Betty budzi już resztę domowników i nie dziwi jej to, że mnie nie ma już w łóżku.

Wszyscy wiedzą, że dziś przyjeżdża Vicky.

Uwielbiam ją. Dosłownie każdy. Nawet kucharka.

– Pomóc ci z fryzurą? – Do pomieszczenia zagląda moja opiekunka.

Przytakuję głową, a następnie podaję jej gumki do włosów. Zwykle noszę rozpuszczone włosy, ale chcę coś w sobie zmienić. W gazecie widziałam piękną dziewczynę z dwoma kokami. Chcę wyglądać tak samo. Mam nadzieję, że mojemu przyjacielowi się spodobają.

Niedziela zdecydowanie jest moim ulubionym dniem tygodnia.

Gdy jestem już uczesana, zbiegam na dół i od razu zabieram się za jedzenie. Tak naprawdę nie jestem głodna, ale bez tego mnie nie wypuszczą.

Tydzień temu obchodziłam jedenaste urodziny i razem z Victorem byliśmy w kinie. Po drodze minęliśmy zoo i Lily (dziewczyna Olivera, który jest bratem mojego przyjaciela) stwierdziła, że koniecznie musimy się tam kiedyś wybrać.

Lily jest bardzo miła i wesoła. Lubię ją, bo ja też uwielbiam się uśmiechać, więc jesteśmy do siebie podobne. Dziewczyna jest śliczna i mam nadzieję, że w przyszłości wyrosnę na kogoś równie pięknego jak ona.

– To szczęście mieć takiego przyjaciela – słyszę głos Any. Nie przepadam za nią. Jest ode mnie starsza dwa lata i uważa się za mądrzejszą. Wiem, że jest zazdrosna o Victora. Wielokrotnie próbowała mi go odebrać.

Ma jednak rację. Mam szczęście, że Vicky jest moim przyjacielem. Żadne słowa nie opiszą tego, jak wiele dla mnie znaczy nasza przyjaźń.

Gdy spadłam z drzewa, to Vicky naklejał mi plastry i rozśmieszał mnie, przez co nie myślałam o bólu. Podobnie robił, gdy bolało mnie serce i nie mogłam przestać płakać. Wtedy przychodził, przytulał mnie i opowiadał różne historie.

Czasem też tańczył, ale o tym nie wolno mi nikomu mówić.

Wymykał się po ciszy nocnej z pokoju tylko po to, żeby przed snem ze mną porozmawiać. Uwielbiałam te nasze rozmowy. Czasem mi smutno, kiedy pomyślę, że już z nami nie mieszka i nie przyjdzie już do mnie pogadać.

Victor jest zaledwie rok ode mnie starszy, ale mądrzejszy od niejednego dorosłego. Dzięki niemu dowiaduję się mnóstwa nowych rzeczy, na przykład to, że na Islandii istnieje zawód zaklinacza elfów. To trochę dziwne, ale nie wypowiedziałam się wtedy na ten temat. Nie miałam jeszcze pojęcia, gdzie znajduje się ten kraj, więc po wyjściu przyjaciela otworzyłam atlas i dokładnie sprawdziłam Islandię. To piękne miejsce, chciałabym tam kiedyś polecieć.

Wracając do sedna... Ciekawostka o zaklinaczach elfów nie jest niezbędna do życia, ale lepiej wiedzieć niż nie wiedzieć, prawda?

Mimo że nie widzimy się z Victorem codziennie, wiem, że mogę na niego liczyć, a on zawsze może liczyć na mnie. W każdej sytuacji. To jest najważniejsze.

– Przyjechała Marlenie! – krzyczy Marvin, który zawsze siedzi na parapecie i wypatruje naszych gości.

Wiem, czemu to robi. Też czekałam na mamę, aż w końcu odpuściłam. Marvin nadal ma nadzieję.

Marlenne to nasza opiekunka, ma dwadzieścia osiem lat i pracuje u nas od trzech miesięcy. Jest fajna, aczkolwiek nie daje się przekonać do oglądania filmów po ciszy nocnej.

Sprzątam po sobie i siadam przy Marvinie, czekając na Victora.

– Która godzina? – pytam chłopaka.

– Za siedem minut będzie ósma.

Uspokaja mnie to, ale też stresuje. Nienawidzę czekać.

Kolejne minuty mijają, a ja nadal tkwię na parapecie, wyczekując niebieskiego BMW. Marvin poszedł grać, ale zaznaczył, bym dała mu znać, gdyby ktoś do niego przyjechał. Przytakuję, chociaż wiem, że nikt go nie odwiedzi. Nigdy go nie odwiedzają. Tak to już jest. Rodzice często zapominają o swoich dzieciach.

Nie chcę przegapić momentu jego przyjazdu, ale nie chce mi się też nudzić, więc po dłuższym przemyśleniu biegnę do góry, żeby zabrać potrzebne rzeczy. Ostatnio spodobało mi się robienie bransoletek z muliny i jestem w tym naprawdę dobra. Zrobiłam mi i Victorowi takie same na znak naszej przyjaźni. Nie rozstaję się z nią na krok, cały czas noszę ją na ręce, chłopak tak samo.

Ponownie siadam przy oknie, zaczynając kolejne dzieło, które jest tym razem dla cioci Marlenne. Praca pochłania mnie tak bardzo, że nim się oglądam, nastaje godzina dwunasta. Tym razem jednak towarzyszy mi jedynie smutek.

Victor nigdy się nie spóźnia, a już na pewno nie tyle godzin. Może coś się stało? Samochód im się popsuł? Na pewno przyjedzie. Nie wystawiłby mnie.

Nastaje pora obiadowa. Jeszcze nie przyjechał.

Marvin próbuje wyciągnąć mnie na dwór, ale stanowczo odmawiam, czekam na Victora. Jesteśmy umówieni, każdy o tym wie. Nie zapomnieliby przyjechać. Każda niedziela to dzień, który spędzamy wspólnie.

Staram się odganiać czarne scenariusze pojawiające się w mojej głowie. Na pewno przyjedzie.

Spędzam cały dzień, czekając na niego. Cały dzień żyję nadzieją.

Gdy w końcu zostaję pogoniona do łazienki, by przyszykować się do snu, nie wiem, jak się zachować. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mu się nie przyjechać. Pierwszy raz od dawna czuję się źle. Towarzyszą mi dziwne uczucia, których nie chcę, bo są zbyt bolesne.

Dlatego tłumaczę Victora, że z pewnością coś mu wypadło, zachorował albo pomyliły mu się dni. Z tą myślą lepiej mi znieść kolejne doby.

W kolejną niedzielę znowu wykonuję swoją rutynę i biegnę do okna. Tym razem przyjedzie, przeprosi i wyjaśni, co się stało, że tydzień temu nie przyjechał.

Wyczekuję go też w następną niedzielę.

I następną.

I jeszcze jedną.

Wyczekuję go przez kolejne pół roku, aż w końcu dociera do mnie, co się stało.

Victor więcej nie przyjedzie. Zachował się dokładnie tak samo jak wszyscy, których kochałam.

Vicky też mnie opuścił.

Rozdział pierwszy:

Melody

Nowe początki

Nie mam pojęcia, jakim cudem udaje mi się wstać z łóżka. Nie spałam całą noc i bez podwójnej porcji kofeiny nie dam rady przetrwać dzisiejszego dnia.

Maluję oczy, próbując w ten sposób podnieść się na duchu. To tylko szkoła. Nic złego się nie wydarzy. Byłam już nową uczennicą wiele razy, to kolejny z nich.

Ale to kłamstwo. Znaczący nie do końca. To prawda, że kilkakrotnie zmieniałam szkołę ze względu na częste przeprowadzki rodziców. W zasadzie to nie są moi prawdziwi rodzice, ale starają się nimi być. Adoptowali mnie trzy lata temu i powoli się do nich przyzwyczajam.

Mój tata, James, jest grafikiem komputerowym, a mama, Charlotte, pielęgniarką. Skąd więc te częste przeprowadzki? Oboje są nakręceni i kochają poznawać nowe miejsca. Nie wystarcza im jednak wycieczka na weekend, wolą zostawać na dłużej.

Mieszkałam już w Pensylwanii, Ohio, Oklahomie, Minnesocie, Georgii i Oregonie. Portland zostawiliśmy niecały miesiąc temu. Od zawsze marzyła im się Kalifornia i nie miałabym z tym problemu, gdyby nie miasto, które wybrali. Ze wszystkich możliwych padło na Malibu. Za jakie grzechy?

Oczywiście próbowałam ich przekonać, że moglibyśmy zamieszkać w San Francisco lub San Diego, ale nie zmienili zdania. Chcieli w końcu odpocząć od zgiełku większego miasta.

I Malibu ma im to zapewnić? Już to widzę.

Jedyna rzecz, jaka mnie cieszy, to nieświadomość. Nieświadomość towarzyszy mi przez całe życie i nie opuszcza i tym razem. Nigdy nie wiem, ile czasu zostaniemy w jednym mieście. Miesiąc, dwa, trzy, a może rok?

W Portland mieszkaliśmy pół roku i to chyba najdłuższy okres w jednym miejscu. Nie przeszkadza mi to, wręcz przeciwnie. Nie przywiązuję się do miejsc, a tym bardziej do ludzi, więc taki styl życia jak najbardziej mi odpowiada.

– Gotowa? – pyta moja adopcyjna mama, nalewając mi herbaty. Będę musiała kupić kawę w szkole, bo Charlotte nie pozwala mi jej pić.

– Jeśli umrę, będzie to wasza wina – odpowiadam i z bładym uśmiechem biorę od niej kubek.

– Najbardziej Kocham w tobie ten wieczny optymizm. – Całuje mnie w czoło i odchodzi po to, by szykować się do pracy.

Moi rodzice są wyluzowani. Mają po trzydzieści pięć lat i nowoczesne podejście do rodzicielstwa. To znaczy, że dopóki nie sprawiam kłopotów, mam pozwolenie na dosłownie wszystko.

Poza zajściem w ciążę przed dwudziestką. Na to mam kategorię zakaz.

Stukam palcami w porcelanę i uspokajam nerwy. Malibu nie jest przecież takim małym miastem, prawda? Może w ogóle go nie spotkam? Może nie chodzi do szkoły? Mógł się też już dawno przeprowadzić?

O Boże. Mam nadzieję, że nie umarł. Poczulałabym się dziwnie z myślą, że nienawidziłam przez tyle lat trupa.

– Cześć, marudo – wita się ze mną tata, kładąc na stole gazetę. Ciemne włosy związał sobie w niskiego, niedbałego koka.

Wstyd przyznać, ale jego włosy są w lepszym stanie od moich, co jest denerwujące, bo spędzałam godziny na pielęgnacji, a za każdym razem i tak nie były tak gładkie, jakbym sobie tego życzyła. W końcu odpuściłam i zminimalizowałam wysiłek do mycia ich i nałożenia odżywki.

– Hej – mówię, wpatrując się w jego strój. – Dlaczego masz na sobie spodenki kąpielowe?

Unosi brwi i patrzy na mnie zielonymi oczami z rozbawieniem. Zachowuje się, jakbym powiedziała coś niedorzecznego.

– Jesteśmy w Kalifornii, marudo. A wiesz, z czego słynie Malibu? – pyta, ale od razu sam sobie

odpowiada. – Z plaż. Pięknych plaż. I zamierzam się dziś nieźle poopalać.

– Będiesz surfować?

– Będę próbować, ale czy się uda... – Wzrusza ramionami. – Zobaczymy.

Słyszę, że mama jest już gotowa do wyjazdu, więc i ja się zbieram. Żołądek mam ściśnięty i dopóki nie wypiję kawy, nie dam rady niczego zjeść. Mam nadzieję, że w szkole uda mi się ją kupić.

– Powodzenia i pamiętaj o...

– O uśmiechu – dopowiadałam i przewracam oczami.

Mężczyzna nic nie robi sobie z mojego zachowania, bo przywykł do tego, że rzadko się uśmiecham czy zagaduję do obcych ludzi. To kolejna rzecz, która nas różni. Moi rodzice są wiecznie zadowolonymi optymistami, jakby ciągle byli na haju.

Kolejna różnica, która jest widoczna, to nasz wygląd. Oboje mają ciemne włosy, zielone oczy i oliwkową cerę. Ja za to jestem niebieskooką blondynką o jasnej karnacji. Ludzie to widzą, ale nie dopytują. Albo myślą, że moi rodzice farbują włosy, albo że ja to robię.

Mniejsza z tym. Nie dopytują.

– Koniecznie napisz, o której wrócisz – przypomina mi Charlotte w trakcie jazdy.

– W zasadzie zamierzałam po szkole poszukać pracy – mówię niepewnie.

Chciałabym zaoszczędzić na samochód. Tata zaproponował, że mogę dostać auto na urodziny, ale wołę sama na nie zapracować. Zdecydowanie lepiej będzie mi się jeździło, wiedząc, że kupiłam je za własne pieniądze.

– Może najpierw poznaj okolice.

Widzę, że nie jest przekonana do mojego pomysłu. Czasem traktuje mnie jak jajko. Ostrożnie. Zbyt ostrożnie. To nieco męczące.

– Od tego mam nawigację. – Śmieję się, chcąc ją uspokoić.

Chcę dać mi wszystko, czego wcześniej nie miałam. W pewnym sensie mnie rozpieszczają i gdyby nie mój mocny charakter, z pewnością byłabym po tych trzech latach jedną z tych bogatych księżniczek, które jedynie dbają o swój wygląd. Lubię wygodę, to oczywiste, ale potrzebuję też pewnej niezależności. Nie chcę czuć, że jestem im coś winna.

Dziękuję za to, że tak o mnie dbają, ale nie mogą przesadzać. Wielu nastolatków pracuje i nie jest to żaden wstyd dla ich rodziców. Po prostu chcę zarabiać na własne zachcianki. Chcę też ich trochę odciążyć.

– Pewnie w pracy mogłabym kogoś poznać.

Zaskakuję mamę do tego stopnia, że patrzy na mnie podejrzliwie. Wyczuwa, że kłamię, ale chyba tli się w niej nadzieja, że mówię prawdę. Charlotte najbardziej pragnie, bym znalazła przyjaciół i przestała być samotna.

Źle to interpretuje. Jestem sama, ale nie czuję się samotna. Jestem samowystarczalna. Ludzie zawodzą i odchodzą, ja od siebie nie ucieknę.

– Jeśli tak bardzo o tym marzysz... – kapituluje w końcu. – Ale nadal uważam, że skoro nie ma takiej potrzeby, to nie musisz pracować. Bądź nastolatką, imprezuj, baw się i rób rzeczy, które robią nastolatki. Tylko nie zachodź w ciężę. – Unosi ostrzegawczo palec. – Napracujesz się jeszcze w przyszłości.

Przytakuję i skupiam wzrok na drodze, starając się zapamiętać trasę. Może ten dzień nie będzie tak zły, jak mi się wydaje? Już jeden cel zaliczony. Przekonać mamę do pomysłu o pracy.

Kolejny to przetrwać pierwszy dzień w szkole.

Liceum Malibu Mix nie różni się zbyt wiele od wszystkich szkół, do jakich miałam szansę chodzić. Gdyby tylko to było inne miasto, nie stresowałabym się tak. Wiele już razy przerabiałam takie sytuacje.

Ale to jest Malibu. Victor stąd pochodzi.

– Poradzę sobie – zapewniam, widząc, że kobieta wyszła z samochodu. – Jedź, bo się spóźnisz.

– Jesteś pewna? – dopytuje, rozglądając się. Pewnie szuka kogoś, kogo mogłaby zagadać, by mnie odprowadził.

– Tak, dam sobie radę. – Wymuszam uśmiech i przytulam ją na pożegnanie. – Napiszę, gdy już będę wracać do domu.

Rzuca mi zmartwione spojrzenie, ale nie naciska. Zanim odjeżdża, pokazuje mi uniesiony kciuk. To miłe, ale nie wystarczy, bym się nie stresowała.

Biorę spokojny wdech i wchodzę po schodach do środka. Czuję na sobie wzrok uczniów, którzy zdążyli

zgromadzić się na parkingu.

Do dzwonka na lekcję zostało dwadzieścia pięć minut, więc muszę się pośpieszyć, jeśli nie chcę zaliczyć wtopy już pierwszego dnia.

Udaje mi się dostać do sekretariatu bez większych problemów, co uznaję za kolejny mały sukces tego dnia.

– Dzień dobry. Nazywam się Melody Hale – wyjaśniam starszej pani za biurkiem.

Kobieta wklepuje moje dane do komputera i na chwilę nastaje cisza, podczas której nie wiem, co robić. Czekam, aż powie mi, gdzie powinnam się udać.

– Nowa uczennica. – Uśmiecha się szeroko, jakbym sprawiła jej tym faktem ogromną przyjemność. – Tu masz plan lekcji i kod do szafki.

Wciska mi kartki w ręce i powraca do swojego wcześniejszego zajęcia. Domyślam się, że czas na mnie, więc wracam na korytarz. Staram się nie sprawiać wrażenia zagubionej, chociaż tak właśnie się czuję. Dawno nie było mi tak nieswojo.

Znajduję w końcu numer swojej szafki i wklepuję kod, ciesząc się, że nie mam problemu z jej otwarciem. W poprzednich szkołach lubiły się zacinać. Patrzę na drugą kartkę i dowiaduję się, że moją pierwszą lekcją jest angielski. Nie jest źle. Nie jest to mój ulubiony przedmiot, ale też nie znienawidzony.

– Hej, Melody!

Podskakuję, słysząc to nagłe przywitanie. Odwracam się zdezorientowana i widzę przed sobą uśmiechniętą brunetkę. Ma na sobie niebieskie ogrodniczki i białą koszulkę z napisem jakiegoś zespołu. Nie znam go.

– Nazywam się Vanessa Liburd, ale mów mi Nessa. Zostałam poproszona, by oprowadzić cię po szkole. Będziemy chodzić ze sobą na kilka lekcji. Na przykład na angielskim, jestem z tobą w grupie. Idziemy? Pokażę ci też, gdzie mamy szatnię, stołówkę i bibliotekę. Nawet jak nie lubisz czytać, to i tak muszę ci ją pokazać.

Jak ty dużo i szybko mówisz, Vanesso, myślę.

Musi widzieć po mojej minie, że mnie nieco przestraszyła, bo robi krok w tył i uderza otwartą dłońią w czoło.

– Przepraszam, jestem dosyć energiczna – tłumaczy się speszona.

Zdażyłam zauważyć.

– Masz na imię Melody, prawda? I jesteś nowa? – upewnia się. – Nie chcę pomylić uczniów.

– Tak – odpowiadam tylko.

– Super. – Vanessa, a raczej Nessa klaszcze i chwyta mnie za rękę.

A więc jest też narwana. Może energiczność łączy się z narwaniem? Nie wiem. Wiem za to, że nie mogę wyrwać się z jej uścisku, chociaż bardzo bym tego chciała.

Wchodzimy do klasy, gdzie od razu ciągnie mnie do ostatniej ławki. Poza nami jest już kilku uczniów, ale sala dopiero się zapełnia.

– Nosisz soczewki?

Zatrzymujemy się nagle.

Słucham?

– Eee. Nie – mamrocę, nie wiedząc, o co jej chodzi.

Ta dziewczyna jest dziwna.

– To dobrze. – Wzdycha z ulgą. – Bo musiałybyśmy usiąść bliżej, a wolę trzymać się od Thomasa z daleka.

Kim jest Thomas?

Widzi moje zdezorientowanie, więc zajmuje swoje miejsce i nakazuje mi zrobić to samo. Gdy już siedzę, nachyla się w moją stronę i szepcze:

– Thomas to ten w czapce. Byliśmy parą, ale zerwałam z nim w zeszłym roku, bo nie mogłam znieść tego, że ciągle beka.

Jak na zawołanie spod okna dobiega do nas beknięcie. Krzywię się i patrzę na chłopaka w czapce. Widzę jego profil i mogę stwierdzić, że nie jest w moim typie.

– Wolisz, jak mówi się na ciebie Melody, czy masz jakieś ulubione zdrobnienie? – Vanessa znów zwraca moją uwagę. Jej oczy odcieniem przypominają gorzką czekoladę i trochę mnie przerażają swoją

intensywnością. W zasadzie cała dziewczyna mnie przytłacza, jest zbyt wesoła. I za bardzo mną zaciekawiona.
– Może Mel?

Zamieram i przestaję oddychać. Wiem, że to nie jej wina, ale jestem zła, że to powiedziała. Tylko jedna osoba tak mnie nazywała. Nie pozwalałam już zdrabniać swojego imienia.

– Eee, Melody. Definitywnie Melody – wykrztuszam z siebie i sięgam do torby, by wyjąć zeszyt.

Reszta zajęć mija w miarę spokojnie. Nie myślałam ani razu o tym dupku i na szczęście chyba go nie spotkałam. Chyba, bo nawet nie wiem, jak wygląda. Nie uległam pokusie i nie sprawdziłam jego konta na Instagramie. Może powinnam to zrobić? Dla bezpieczeństwa i bym mogła go unikać, oczywiście.

Nie. To bardzo zły pomysł.

Nessa oprowadza mnie po szkole i wskazuje uczniów, od których powinnam trzymać się z daleka. Przez cały dzień próbuje mnie wypytać o dosłownie wszystko, ale dowiaduje się jedynie tyle, że przeprowadziłam się z Portland.

Nie chcę, by za wiele o mnie wiedziała. Nie chcę się z nią zaprzyjaźniać i lepiej, żeby sama to zrozumiała.

Aczkolwiek nie mogę zaprzeczyć, że udaje jej się mnie kilka razy rozśmieszyć. Jest dosyć zabawna, lecz nadal nie zmieniłam zdania. Możemy być znajomymi ze szkoły, ale nic więcej. Nie potrzebuję przyjaciół.

Z tą myślą wchodzę do niewielkiej restauracji, gdzie na drzwiach wisi kartka, że poszukują kogoś do pracy. Nie mam doświadczenia w gastronomii, więc liczę na sprzyjający los.

Pokładam wielkie nadzieje w tym miejscu. Dosłownie całe miasto zmówiło się, by nie szukać pracowników, a ta restauracja jest jedynym wyjątkiem.

Podchodzę do lady na samym końcu sali. Widzę wysokiego bruneta, który rozmawia przez telefon.

– Chyba cię suty pieką. Dotkniesz konsoli, a obiecuję, że wyrzucę wszystkie twoje kosmetyki – mówi do urządzenia, a ja staję jak wryta.

Naprawdę wołałabym nie być świadkiem takiej rozmowy.

Odcchrąkuję lekko, czym przyciągam jego uwagę. Patrzy na mnie zielonymi oczami, ale nie widzę w nich zawstydenia. Tak jakby nie powiedział nic głupiego. Rzuca krótkie „nie żartuję” i odkłada telefon.

– Co podać? – pyta.

– Eee... Widziałam ogłoszenie, że szukacie pracownika.

„Eee”? Dziś zająknęłam się więcej razy niż w ciągu całego życia. Ja się nie jąkam.

To przez Victora. Stresuję się, że go spotkam.

– Znakomicie. – Chłopak klaszcze w ręce i przechodzi przez drzwi prowadzące do drugiego pomieszczenia. – Idziesz?

Wypuszczam cicho powietrze i podążam za nim. Pomieszczenie to mały gabinet, więc jest to najprawdopodobniej jego biuro.

– Jak masz na imię? – Siada na fotelu i gestem nakazuje mi to samo.

Mam wrażenie, że gdzieś go już widziałam.

– Melody – odpowiadam.

– Melody – powtarza. Ton jego głosu jest przyjazny i od razu pewniej się czuję w jego towarzystwie.

– Nazywam się Lucas Scott i jestem tu właścicielem. Możesz mi mówić Luke, jak wolisz. – Macha lekceważąco ręką.

Mam dziwne *déjà vu*. *Skąd znam to nazwisko? Już kiedyś je słyszałam.*

– Potrzebujemy pomocy głównie w weekendy, ale tak właściwie możesz przychodzić, kiedy tylko chcesz. Zatrudniam już jednego szefa kuchni, dwie kucharki, kelnerkę i brakuje mi jeszcze jednej – wyjaśnia.

– Musisz tu pracować, bo w przeciwnym wypadku będę zmuszony cały czas zatrudniać Nicole, co byłoby koszmarem, a ja cenię sobie swoje zdrowie psychiczne.

I wtedy to do mnie dociera...

– Nicole. – To imię opuszcza moje usta, nim zdołam to przemysleć.

– Moja żona – odpowiada z teatralnym westchnieniem, nie zauważając mojego dziwnego zachowania.

– Dam ci dobrą radę. Nigdy nie jedź do Vegas pijana, i do tego z przyjacielem. Mogą zadziać się dziwne rzeczy.

Są małżeństwem? I do tego ożenili się po pijaku? To brzmi jak opis filmu. Czy to możliwe, by to byli oni? Nie pamiętam tak dobrze ich twarzy, wspomnienia mi się pozacierały, ale to przecież nie może być

przypadek. On nawet zachowuje się podobnie.

– Ile chciałabyś zarabiać? – Tym pytaniem wyrywa mnie z zamyśleń.

Ile chciałabym zarabiać? Nie zastanawiałam się nad tym.

– Piętnaście na godzinę? – proponuje.

Jestem zbyt zszokowana, by się odezwać, co uznaje za moje niezdecydowanie.

– Dwadzieścia?

To dużo. Zdecydowanie powinnam brać tę robotę, póki jeszcze chce mnie zatrudnić.

– Będziesz mogła do tego brać do domu, co tylko zechcesz, i masz zapewnione posiłki w pracy. Nawet po pracy. – Brzmi, jakby zamierzał mnie błagać. – Nawet jeśli po czasie się zwolnisz, to do końca życia będziesz mogła tu jadać za darmo.

– Umowa stoi – mówię szybko, nim zaproponuje mi swój dom i wszelkie oszczędności.

To świetna okazja. Nie mogę przejmować się tym, że istnieje szansa, że spotkam Victora.

Minęło pięć lat. Zmieniłam imię i fryzurę. Nie mam już loków. Wcześniej sama je prostowałam, ale to było uciążliwe, musiałam wcześniej wstawać, a i tak po krótkim czasie wracały do swojej pierwotnej postaci. Postawiłam na keratynowe prostowanie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Do końca życia mam u ciebie dług. – Podaje mi rękę, którą ściskam. – Ile masz lat?

– Szesnaście.

– Wyglądasz na starszą – zauważa. – Jeśli ktoś będzie cię zaczepiał, dajesz mi znać, a ja się tym zajmę. Nie chcę, byś ukrywała sytuacje, w których czułaś się niekomfortowo. Mam na myśli zarówno klientów, jak i pracowników. – Telefon w jego kieszeni znów rozbrzmiewa, a gdy go wyciąga, widzę na ekranie napis „Więzienie”. – Nicole, zwalniam cię. – Puszczam mi oczko uradowany. – Zatrudniłem właśnie nową kelnerkę. Przynajmniej w pracy nie będę musiał cię oglądać.

Kończy połączenie i uśmiecha się zakłopotany.

– W domu tego pożałuję – stwierdza i wrzusza ramionami, znów skupiając się na mnie. – Jeśli moje zachowanie również cię zaniepokoi, powiedz mi o tym. Rozmowy są ważne.

Przytakuję, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że podjęłam najgorszą decyzję w życiu. Przecież w każdej chwili może mnie rozpoznać, a wtedy z pewnością Victor się o tym dowie. Nie chcę, żeby wiedział.

– Przyjdiesz jutro? Przeszkolę cię i obgadamy wszystkie szczegóły.

– Jasne. Mogę wpaść od razu po szkole.

– Znakomicie. – Klaszcze i otwiera drzwi, dając mi do zrozumienia, że na mnie już pora. – To do zobaczenia jutro, Melody.

Wracam do domu, myśląc, czy nie powinnam zrezygnować. Chociaż z drugiej strony... Taka okazja trafia się rzadko. Z tego, co kojarzę, to Lucas był fajny i wyluzowany. Dziś również sprawiał wrażenie, że będzie najlepszym szefem pod słońcem.

Walić to. Minęło pięć lat. Nie ma opcji, że ktokolwiek mnie pozna, nie byłam dla nich szczególną osobą, żeby mnie zapamiętali. Jasne, byli przyjaciółmi Olivera, a przez to też Victor był dla nich jak rodzina, odwiedzali go i trochę ich poznałam. Kilka razy przyjechali z nim po jego powrocie do domu, by mnie odwiedzić, ale raczej im na mnie nie zależało. Nie rozpoznają mnie.

– Cześć, staruszkule – witam się z psinką od razu po przekroczeniu progu.

Barry'ego zabrałam z domu dziecka, karmiłam go i bawiłam się z nim przez kilkanaście miesięcy. Pokochałam to zwierzę i nie było opcji, by miał tam zostać.

Idę do salonu i kładę się na kanapie. Barry wskakuje mi na kolana, domagając się pieśczołot.

– Nie będzie tak źle, co myślisz? – pytam. – Pewnie nawet nie pamięta, że kiedykolwiek istniałam. Z pewnością przestał o mnie myśleć, nie zastanawia się, co u mnie.

Ja to robiłam. Mimo że mnie opuścił, myślałam o nim każdego dnia. Każdego dnia go nienawidziłam.

Już nawet nie chodziło o to, że mnie zostawił. Nie mogłam zmusić go do tego, by mnie lubił. Winiłam go za to, że zrobił to bez pożegnania. Nie wyjaśnił mi, co się stało, dlaczego to zrobił.

Nigdy się tego nie dowiedziałam. Pozwolił, bym wierzyła, że to ze mną było coś nie tak. Pozwolił myśleć, że jestem powodem, przez który ludzie mnie opuszczają.

Rozdział drugi:

Melody

Projekt katastrofa (?)

Nessa ma jedną wadę. Jest przyjacielska. Aż za bardzo.

A do tego nic nie robi sobie z mojego milczenia czy chłodnego nastawienia. Tak jakby nie zauważała, że nie jestem zainteresowana bliższą znajomością.

Dorwała mnie rano przy szafkach i nie opuszczała na krok. Dosłownie. Poszła za mną nawet do łazienki.

Wiem, że to powinno być miłe i po prostu taka jest z natury, ale cholernie ciężko jest mi ją znieść, a to dopiero drugi dzień. Może i nawet chciałabym się z nią zakolegować, ale nie mogę. Za bardzo się boję.

– Całe szczęście, że mamy razem psychologię – mówi ucieszona, prowadząc mnie w stronę sali. – Pan Walker jest najlepszym nauczycielem w szkole. Serio. Uczy mnie od dziewiątej klasy, wiem, co mówię.

– Jest wymagający? – pytam.

– Niezbyt, stawia na indywidualność – tłumaczy, a na jej twarzy pojawia się jeszcze większy uśmiech.

– Co roku łączy nas z rocznikiem wyżej i robimy wspólnie projekt.

Łączy uczniów. Z rocznikiem wyżej.

– Jaki projekt? I dlaczego z rocznikiem wyżej? – Staram się nie wyglądać na zestresowaną tym faktem.

Nessa wzrusza ramionami i chyba pierwszy raz nie odpowiada, bo nie zna odpowiedzi na moje pytanie.

Świetnie.

Wchodzimy do sali i zajmujemy standardowe miejsce pod oknem. Kolejni uczniowie wchodzą do środka, a ja wypatruję jednej twarzy. W głębi duszy liczę, że jakimś cudem nie chodzi do tej szkoły. A jeśli już, to mam nadzieję, że jednak los sobie ze mnie nie zakpi i nie natrafię gdzieś na niego. Nie mam pewności, czy go rozpoznam, ale myślę, że dam radę. Nie mógł się przecież aż tak zmienić.

W sumie ja się zmieniłam. On też już nie jest tym jedenastoletnim chłopcem, który oddawał mi swoją część podwieczorku.

– Słuchasz mnie?

Mrugam i dociera do mnie, że od dłuższej chwili wpatruję się w drzwi. Odwracam wzrok i przenoszę całą uwagę na dziewczynę.

– Zamyśliłam się – odpowiadam.

– No zauważyłam. – Śmieje się i powraca do swojego monologu. – Jeśli wejdzie tu Austin, daj mi znać. Marszczę brwi i patrzę na nią, czekając, aż zrozumie, o co mi chodzi. Chwilę jej to zajmuje.

– No tak, przecież go nie znasz.

Brawo, Einsteinie.

– Z pewnością usłyszysz westchnienia dziewczyn – szepcze. – William, Austin i Victor. Święta Trójca. Mówiłam ci o nich, grają w szkolnej drużynie koszykarskiej. Najprzystojniejsi w całej...

Jej kolejne słowa już do mnie nie docierają. Przestaję oddychać, a w mojej głowie echem odbija się to jedno imię.

Victor.

To za duży zbieg okoliczności. Znając moje szczęście, z pewnością to o nim mówi Nessa.

O Mój Boże.

– Nie poznałam ich jeszcze – mówię, znów normalnie oddychając. – Przyjaźnisz się z nimi?

Nessa prychnie i patrzy na mnie, jakbym powiedziała najgłupszą rzecz na świecie.

– Udawaj chociaż, że słuchasz – beszta mnie, ale nie wygląda na urażoną. Być może jest do tego przyzwyczajona. – Mówiłam, że podkochuję się w Austinie od czterech miesięcy, a rozmawiałam z nim zaledwie kilka razy. I to ledwie chwilę na imprezie, wyobrażasz sobie?

Zdecydowanie muszę zacząć jej słuchać. Posiada dużo istotnych informacji.

Wiem, że nie powinnam się interesować Victorem, ale świadomość, że może być tak blisko, napawa mnie dziwnym uczuciem. Z jednej strony bardzo cieszy mnie to, że będę mogła go znów zobaczyć, ale z drugiej...

Chcę dać mu nauczkę.

– To oni. – Nessa mnie szturcha i przenoszę wzrok na chłopaków wchodzących do sali.

Tak jak zapowiadała, niektóre dziewczyny zaczęły piszczeć, a część z nich poprawiała też włosy w nadziei, że chłopcy zwrócą na nie uwagę.

– William Stan – szepcze Vanessa.

Ma czarne włosy przewiązane zieloną bandaną i tego samego koloru oczy. Jest w nich jednak coś tak hipnotyzującego, że przez dłuższą chwilę na nie patrzę. Uśmiecha się do rudowłosej dziewczyny, a ja zauważam aparat na jego zębach.

– Austin Matson – wzdycha Nessa.

Unoszę kącik ust, widząc reakcję dziewczyny, ale jej się nie dziwię. Chłopak jest niezmiernie ładny. Blond włosy, niebieskie oczy i kilka piegów, które nadają jego twarzy łagodnych rysów. Ma też podłużną bliznę przy oku. Ciekawi mnie, jak powstała. Ale to jego uśmiech powala na kolana. Widzę też, że jest umięśniony tak samo jak William. Nie zaskakuje mnie to, sportowcy zawsze są w dobrej formie.

– A to Victor Lane.

Wciążam powietrze. Chłopak ma włosy w odcieniu bardzo ciemnego brązu, wyglądające, jakby dopiero wstał z łóżka i nie miał czasu ich ułożyć. Oczy ma tego samego koloru, a gdy się w nie wpatruję, nie mam wątpliwości, że to on. Zadziorny uśmiech, który kieruje do jakiejś blondynki, jedynie to potwierdza.

To Victor Lane. Vicky, który nie jest już mój.

Zmienił się diametralnie. Dojrzał i stał się przystojniejszy, co było do przewidzenia. Już za dzieciaka był niesamowicie piękny. Jednak nie zmienił się na tyle, bym go nie poznała.

Odwracam wzrok i w panice sięgam do torby po zeszyt. Wiem, że już go wyciągnęłam, ale muszę się czymś zająć, schować się, by mnie nie zobaczył. *O Boże. To zdecydowanie najgorszy dzień mojego życia.*

– Melody. – Nessa kładzie mi rękę na ramieniu. – Co się stało?

– N-nie – kłamię, nadal na nią nie patrząc. – Szukam długopisu, gdzieś mi się zapodział.

– Pożyczę ci swój – oferuje.

Przełykam ślinę i w myślach liczę do dziesięciu. *Nie świruj. Chcesz być niewidzialna, a zachowujesz się jak wariatka.*

Bądź obojętna.

Odkładam torbę i biorę od dziewczyny długopis, uśmiechając się delikatnie w podziękowaniu.

To tylko jedna lekcja tygodniowo. On pewnie nawet mnie nie zauważy.

– Witam, klaso! – Do sali wchodzi siwawy już mężczyzna. Ma na sobie białą koszulę, a w ręce trzyma ogromną teczkę. – Tęskniliście za naszymi zajęciami?

– Tak, panie Walker – odpowiada chór osób.

Mężczyzna uśmiecha się wdzięcznie, po czym siada przy biurku.

– Widzę kilka nowych twarzy.

O nie. Tylko nie to.

– Spokojnie. – Śmieje się. – Nie będę kazał wam się przedstawiać. Wiem, że nie dla każdego jest to komfortowe.

Być może pan Walker będzie i moim ulubionym nauczycielem.

Zaczyna opowiadać o tym, jak minęły mu wakacje. Zwiedził Kanadę, a w przyszłym roku wybiera się do Brazylii. Jest zapalonym podróżnikiem, dogadałby się z moimi rodzicami.

Przez trzydzieści minut udaje mi się nie zerkać na Victora.

No dobra. Raz mi się zdarza. Chcę zobaczyć, jak daleko ode mnie siedzi. Tylko dwie ławki. Jednak jest to wystarczające, by go ignorować. Rozmawia z przyjaciółmi. Ta sama blondynka, do której się wcześniej uśmiechał, teraz siedzi na krześle obok niego i szepcze mu coś na ucho. Lane w odpowiedzi oblizuje wargę i cicho się śmieje.

Wygląda na... szczęśliwego. Wygląda na to, że jest bez mnie szczęśliwy.

Dlaczego czuję w piersi ciężar?

– Koniec przyjemności. – Walker klaszcze i podnosi się, po czym podchodzi do tablicy. – Czas na wasz

projekt.

Zapisuje na tablicy słowa: „Zacieramy granice”. W klasie nastają gorączkowe szepty. Nie bardzo rozumiem, co ma znaczyć ten temat.

– „Zacieramy granice” – powtarza nauczyciel i zaczyna chodzić między ławkami. – Mam na myśli granice, jakie tworzą się między rocznikami. Między seniorami a juniorami. Tak właściwie dzieli was zaledwie rok, a czasami zachowujecie się, jakby dzieliły was „lata świetlne.”

Słucham z zaciekawieniem. Nessa pierwszy raz przestała mówić na dłużej niż dwie minuty.

– Dobiorę was w pary – tłumaczy Walker. – Jedna osoba z jedenastej klasy, druga z dwunastej. Będziecie mieli czas do świąt, by stworzyć esej na temat drugiej osoby. Na zajęciach będziecie zadawać sobie pytania, które przydadzą wam się podczas pisania pracy. Chodzi o to, by jak najlepiej poznać drugą osobę. Co lubi, o czym marzy, czym się interesuje, czego się boi.

Jednak nie będzie moim ulubionym nauczycielem. Nie mam ochoty na opowiadanie o sobie obcemu uczniowi. Uczy psychologii, powinien wiedzieć takie rzeczy.

– Wyjście ze strefy komfortu każdemu się to przyda – kończy i podchodzi do biurka, skąd wyciąga kartkę.

Nie mam ochoty w ten sposób wychodzić ze swojej strefy komfortu. Halo. Mogę zrobić to inaczej. Na przykład pójdę do cyrku. Boję się klaunów, więc to by było odważne.

– Oto lista, usiądźcie w parach. – Kładzie papier na ławce, a kilka osób rzuca się, by na nią spojrzeć.

Ja tego nie robię. Czekam, aż tłum się rozejdzie. I tak nie wiedziałabym, do kogo podejść. Nie kojarzyłam jeszcze osób.

– Zobaczę, z kim cię dobrał – mówi Nessa.

Gdy idzie, patrzy w stronę Austina, ale chłopak jest zajęty rozmową z Williamem. Nie zauważa jej. Zrobiłoby mi się może i żal dziewczyny, gdyby mojej uwagi nie przyciągnął chłopak idący w moim kierunku.

Błagam. Nie bądźmy razem w parze.

– Melody Hale? – upewnia się.

Można to nazwać prologiem, nowym początkiem, startem. Tak zaczyna się nasza historia.

Najchętniej skłamałabym, że to nie ja, ale wyszłabym tylko na idiotkę. Zdecydowanie za długo milczę i za długo się w niego wpatruję.

– Tak, to ja – odpowiadam i czekam na jego reakcję.

Dalej, Victorze.

Mam wrażenie, że czas stanął w miejscu, patrzę na swojego dawnego przyjaciela i karcę się za to, że mam ochotę się do niego uśmiechnąć. Minęło tyle lat, ale na pewno mnie rozpozna, prawda? Powinien to zrobić. Pomimo tego, że chcę też złamać mu rękę, pragnę, by mnie rozpoznał i przeprosił. Żeby wyjaśnił mi to nagłe zniknięcie. Potrzebuję tego. Potrzebuję zamknięcia rozdziału.

Nie dostaję go.

– Świetnie – mówi bez grama entuzjazmu. – Czekają nas superzabawa.

Zajmuje miejsce Nessy i odwraca się tak, że siedzi na wprost mnie. Ręce splata za karkiem i czeka, aż pierwsza się odezwę.

Czuję się, jakby mnie spoliczkował. Nie rozpoznał mnie czy udaje?

Próbuję być zła, ale czuję się zawiedziona. Skoro mnie nie poznaje, to oznacza, że nie byłam tak ważna, jak zapewniał. Byłam po prostu kolejną osobą w jego życiu, którą kiedyś poznał, ale już nawet nie pamięta jej twarzy. Dokładnie tak, jakbyśmy tylko minęli się na ulicy. To nic dla niego nie znaczyło.

– Nie będziemy razem w parze – zapewniam wkurzona. Już nie stresuje mnie to, że rozmawiamy. I tak mnie nie pamięta. – Zamienię się z kimś.

– Jesteś nowa, tak?

Zaciskam szczęki i przytakuję. Nie lubię tego określenia. Uważam, że przez to ludzie oceniają mnie dość stereotypowo. Nowa, zagubiona, głupiutka. Tak się czuję.

– A więc nie znasz jeszcze Walkera. – Nachyla się w moją stronę, a jego kolano mnie muska. Doskonale wyczuwam zapach jego perfum i pragnę, by się odsunął. – Nie ma wymian. Jesteśmy na siebie skazani.

Skażę to ja jego na cierpienie, jeśli się nie odsunie.

Victor chyba umie też czytać w myślach, bo znów się odsuwa, przybierając poprzednią pozycję.

– A więc, Melody... Mam tak na ciebie mówić, czy wolisz jakoś inaczej?

Nie zwracam uwagi na wspomnienia, które zaczynają zalewać mój umysł. Nie chcę ich.

– Nie masz mówić do mnie wcale. Nigdy – szepczę, by nikt nas nie usłyszał.

Zdziwienie na jego twarzy jest widoczne z kosmosu. Z pewnością nie jest przyzwyczajony do tego, że ktoś mu odmawia. Takie odnoszę wrażenie po tym, jak traktują go inni. Święta Trójca. Ci najfajniejsi. Ci, z którymi każdy chce się zadawać.

– Zrobiłem ci coś? Skąd ta postawa? – pyta rozbawiony, a błysk w jego brązowych oczach daje mi do zrozumienia, że popełniłam błąd.

Zaciekawiłam go.

– Mam zły dzień – tłumaczę od razu. – Wolałabym być w parze z kimś, kogo znam.

– Jesteś nowa, nikogo nie znasz – zauważa, a ja znów zaciskam szczęki.

Przypadła na kłamstwie. Jak wybrnąć?

– Z pewnością inne dziewczyny będą ciekawsze do poznania niż ja. Ze mną będziesz tylko rozmawiać.

Nie wiem, dlaczego zasugerowałam, że sypia z innymi. To znaczy pewnie to robi, ale czemu o tym pomyślałam? Nie powinnam oceniać ludzi po wyglądzie. To, że jest popularny i przystojny, nie oznacza, że jest typowym licealistą.

Po co to powiedziałam?! Zachowuję się jak idiotka.

– Lubię rozmowy poprzez dotyk, wiele można się dowiedzieć o drugiej osobie – szepcze i powoli nachyla się w moją stronę.

Opiera ręce na kolanach, palcami dotyka, a w zasadzie zaledwie muska moje uda. Dobrze, że włożyłam dzinsy. Może i jest mi w nich gorąco, ale przynajmniej chronią mnie przed jego dotykiem.

– Na przykład wiem już, że najwyraźniej uważasz mnie za atrakcyjnego.

– Skąd ten wniosek? – pytam, mając na twarzy najbardziej neutralną minę, na jaką mnie stać.

– Bo się zarumieniłaś i szybciej oddychasz – wyjaśnia, a ja wiem, że blefuję.

Nie rumienię się. Kłamię.

– Masz o sobie wysokie mniemanie – pryham i odsuwam się na bezpieczną odległość. – Wolałabym, by przejechał mnie samochód, niż dać ci się dotknąć.

Myliłam się. Jest typowym idiotą.

Zabieram swoje rzeczy i kieruję się do biurka nauczyciela. Będę błagać na kolanach, jeśli będzie taka potrzeba. Nie mogę być w parze z tym idiotą.

– Nie. Nie ma możliwości zamiany – mówi Walker, nim zdążę się odezwać.

– Wolałabym jednak się zamienić. Nie mamy ze sobą zbyt wiele wspólnego. – Mój ton brzmi desperacko, wiem o tym.

– To tym bardziej chcę, byście byli w parze. – Uśmiecha się. – Będziecie mieli szansę na znalezienie czegoś, co was łączy. Na pewno jest taka rzecz.

Przeszłość. Ona nas łączy.

Mam ochotę to powiedzieć, ale się powstrzymuję. Nie okażę słabości. Zrobię jak najszybciej ten durny projekt i znów będę mogła ignorować Victora.

– Mówiłem, że nie będzie zamian. – Chłopak posyła mi triumfujące spojrzenie, gdy wracam do ławki. – I nadal zapewniam, że spędzimy razem świetnie czas.

– Zamknij się – nakazuję i siadam obok. – Ja napiszę esej o sobie, a ty o sobie. Przeczytamy swoje nawzajem, nauczymy się trochę faktów na pamięć i oddamy je Walkerowi. W ten sposób oboje będziemy mieli to z głowy.

Mruży oczy i przez chwilę rozmyśla nad moją propozycją. Czuję coraz większą irytację spowodowaną jego zachowaniem.

No dalej. Zgódź się.

– W projekcie chodzi o to, by się poznać. – Przejeżdża językiem po dolnej wardze. Najchętniej bym mu go wyrwała, żeby nie mógł się do mnie więcej odezwać. – A ja bardzo chcę to zrobić, bo niezmiernie mnie zaciekawiłaś, Melody Hale.

Po jego słowach rozbrzmiewa dzwonek. Uczniowie podnoszą się i wychodzą, w tym Lane. Nie odwraca się więcej, by na mnie spojrzeć.

Jestem przerażona. I niesamowicie wkurzona na los za to, że tak sobie ze mnie żartuje.

Jednak skoro Victor tak bardzo chce mnie poznać, sprawię, że tego pożałuje.

Nessa podchodzi do mnie i od razu zaczyna gadać.

– Trafiłaś na Lane'a. Jak było? Był dla ciebie miły? Bo potrafi być okropny, mam nadzieję, że nic złego ci nie powiedział.

Nie odpowiadam. Zbieram rzeczy do torby i kieruję się na następną lekcję. Dziewczyna idzie ze mną ramię w ramię, ale tym razem mi to nie przeszkadza. Potrzebuję jej gadaniny, aby zająć myśli.

– Lubisz go? – pytam, zerkając na nią przelotnie.

– Victora? – upewnia się. – Chyba tak. Każdy go lubi.

Ja nie.

– Czemu pytasz? – podłapuje temat. – Spodobał ci się?!

Szturcham ją łokciem w bok za to, że tak głośno to powiedziała. Kilkoro uczniów patrzy w naszą stronę.

– Nie spodobał – precyzuję. – Chcę wiedzieć, na co się przygotować.

– No cóż. – Wydaje z siebie ciche westchnięcie. – Jest w porządku. W zasadzie nigdy z nim nie rozmawiałam, chyba za mną nie przepada. Jesteś blondynką, więc automatycznie trafiasz w jego gust, ale niech cię to nie zmyli, bo potrafi być podły – szepcze w obawie, że ktoś nas podsłucha. – A jeśli uważasz, że jest przystojny, to poczekaj, aż zobaczysz jego starszego brata, Olivera. Oddałabym własną matkę, byleby tylko na mnie spojrział.

Pamiętam Olivera. Ciekawe, czy bardzo się zmienił.

*

Po zajęciach idę pierwszy raz do pracy. Stres to nieodpowiednie określenie na to, co czuję.

Wchodzę do środka i słyszę donośny śmiech, jednak przy stolikach siedzą tylko dwie pary. To nie one tak głośno się zachowują.

Prostuję się i podchodzę do lady, by poczekać na Lucasa. Informował mnie, że będzie na miejscu, a go nie widzę. Znowu słyszę śmiech, a gdy się odwracam, domyślam się, że dochodzi zza ściany. Ciekawość zwycięża i tam też się kieruję. Jak się okazuje, to chyba prywatna sala, nie wiem. W środku jest podłużny stół, a przy nim siedzi kilka osób. Luke'a zauważam od razu. On mnie też.

– Melody! – wita mnie wesoło. – Nie spóźniłaś się, świetnie.

Chcę odpowiedzieć, że nie umawialiśmy się na konkretną godzinę, ale milczę, czując na sobie wzrok piętki osób.

– To moi przyjaciele i zarazem goście honorowi – tłumaczy. Rozpoznaję Simona, Nicole, Lily i Olivera. Niewiele się zmienili. Jedyne Lily ma na nosie przezroczyste okulary, a jej blond włosy są o wiele dłuższe. Starszy Lane nadal jest niesamowicie przystojny, na twarzy ma dwudniowy zarost, a oczy prawie identyczne jak u jego młodszego brata. Z tą różnicą, że u Olivera widać iskiereki szczęścia, gdy zerka na Lily. Dla reszty jakby czas się zatrzymał. – To Melody, nowa pracownica.

Podchodzę i ściskam dłoń każdemu, starając się nie patrzeć na nich za długo. Wolę nie ryzykować.

– Gotowa? – pyta Lucas i wstaje ze swojego krzesła. – To możemy zaczynać. A wy... – zwraca się do całej czwórki. – Nie zróbcie mi za wielkiego wstydu.

Podążam za nim i rozpoczynam szkolenie. Tak właściwie jedynie pokazuje mi całą restaurację. Pomieszczenie, w którym siedzą jego przyjaciele, jest zarezerwowane jedynie dla bliskich osób. Przyjaciele i rodzina. Pospolici klienci nie mają tam dostępu, i to druga najważniejsza rzecz, jaką mam zapamiętać.

Pierwsza to:

– W małej zamrażarce jest zapas lodów. Bierz, ile chcesz, dbam o to, by ich nie zabrakło – wyjaśnia mój szef. Dziwnie to brzmi. – Jedyne te małe, zakręcone świderki zostaw w spokoju. Nicole je uwielbia, więc lepiej, by zawsze było ich pod dostatkiem.

Tak mija mi następna godzina. Nasi goście honorowi zdążyli już opuścić lokal, ale z tego, co opowiedział mi Luke, wynika, że przychodzą tu prawie codziennie. W weekendy też często tu przesiadują, więc będę miała ciekawe przeżycia.

Spodziewałam się wszystkiego, aczkolwiek nie tego, że tak szybko wyśle mnie na salę. Klientów nie ma zbyt wielu, ale ja przecież nigdy nie pracowałam w żadnej restauracji. Skąd mam wiedzieć, czy dam radę? Niby wiem, że Lucas jest w pobliżu, ale nie lubię na kimś polegać. Wolałabym, by ten mój przyspieszony kurs

kelnerowania nie był jednak taki przyspieszony. Mógłby potrwać tak z dwa dni, zdążyłabym się wszystkiego nauczyć i mentalnie przygotować.

Na szczęście współpracownicy wydają się w porządku. Wszyscy są około czterdziestki, mogliby być moimi rodzicami i podobnie mnie przyjęli. Ciepło, miło i przyjaźnie. Ciekawe, czy to ich prawdziwe oblicze.

Piszę mamie SMS-a z informacją, że wrócę o ósmej, bo jestem w pracy, co, o dziwo, nie skutkuje jej marudzeniem. Być może już dopuściła do siebie myśl, że nie zmieni mojego zdania i będę pracować. Lepiej dla nas obu. Rzadko się kłócimy, a jeśli już, to następuje to właśnie z powodu błahostek, takich jak podjęcie przeze mnie pracy czy dokładanie się do czynszu.

Tak, zaproponowałam im to miesiąc po adopcji. Oczywiście nie wiem, skąd miałabym wziąć pieniądze na ten czynsz, ale czułam się dosyć dziwnie i nie chciałam być ciężarem.

Nadal nie chcę nim być.

Moi rodzice nie obrazili się za tę prośbę, ale też nie wyrazili zgody. Długo zajęło im tłumaczenie mi, że nie jestem żadnym balastem i nie adoptowali mnie po to, bym za to płaciła. Pokochali mnie i chcieli dać mi dom. To im się udało.

Co do pracy, cóż, Charlotte jest wyczulona na tym punkcie i jedynie w Portland się na to zgodziła. Może to przez mój młody wiek, ale wyznaje zasadę, że jeśli życie mnie do tego nie zmusza, to nie powinnam pchać się jeszcze do pracy. Tata jest podobnego zdania, ale nie naciska aż tak. Dlatego sukcesem jest, że kobieta zgodziła się na mój pomysł tak szybko.

Napawa mnie to również niepokojem. Nigdy by się nie zgodziła, gdyby Malibu miało być miejscem krótkoterminowym. A więc to mogło oznaczać, że planują zostać tu na dłużej. Oby nie na stałe.

Widzę kolejne osoby wchodzące do restauracji. Przylepiam na usta delikatny uśmiech, który ma sprawić, że wydam się miłą osobą. Jestem miła, ale moja mina czasem może sprawiać wrażenie naburmuszonej czy smutnej. Dlatego w pracy muszę się uśmiechać, żeby nie przestraszyć klientów.

Patrzę na zegarek. Piąta dwadzieścia sześć. Mam nadzieję, że nie wpadnie więcej niespodziewanych gości i pierwszy dzień będę mogła zaliczyć do udanych.

Wiem też, że nadzieja jest matką głupich.

Rozdział trzeci:

Victor

Pokuta

Przez wszystkie lekcje staram się nie myśleć o tej nowej, ale nie potrafię wyrzucić jej z głowy. Co takiego zrobiłem, że aż tak bardzo mnie nie lubi? Nawet z nią nie rozmawiałem. Ba, widziałem ją pierwszy raz na oczy. Co ją ugryzło? Słyszała jakieś plotki? Boi się mnie?

Zainteresowała mnie. Nie tylko faktem, że jest nieziemsko piękna. Przysięgam, że prawie posikałem się w majtki, gdy na mnie spojrzała. To nielegalne, by mieć tak cudowne oczy. Niczym ocean.

Ale spokojne fale zmieniły się we wzburzoną wodę już po kilku sekundach. Wyglądała, jakbym ją wyprowadził z równowagi, ale nie mam pojęcia czym. Muszę się dowiedzieć.

Wchodzę do domu i od razu kieruję się do salonu, skąd dobiega ożywiona rozmowa. Tak jak się spodziewałem, Lily, Nicole i Simon siedzieli i plotkowali.

– Głodny? – pyta ta pierwsza. Na niebieskiej bluzce widzę ślad po farbach. W zasadzie nie ma dnia, by nie miała na sobie chociaż jednej plamy. No może wyjątkiem są niektóre weekendy, bo wtedy ma zamkniętą pracownię.

– Nie – odpowiadam i siadam przy stole. – Nie powinnaś być w pracy? – zagaduję Nicole.

– Lucas znalazł nową dziewczynę na moje miejsce. – Przeciąga się leniwie. – Oby jej nie przestraszył, nie chcę tam wracać.

Unoszę kącik ust i przenoszę wzrok na drugą dziewczynę, blondwłosą Lily, która również na mnie patrzy. Nagle Nicole coś sobie przypomina.

– Ty też jej nie zaczepiaj – grozi mi. – Podobno dopiero się przeprowadziła, chodzi do twojej szkoły.

– Kto? – pytam zdezorientowany.

– Dziewczyna, która pracuje u Luke’a – tłumaczy. – Melody. Bądź dla niej miły, bo jeśli się zwolni, to przysięgam, że będziesz ją zastępował.

Melody. Prześliczna blondynka. Czy to przeznaczenie, czy może przypadek?

Automatycznie zgłodniałem.

– Będę miły. – Wyciągam telefon, by napisać do Williama i Austina. Błagam, miejcie czas. Gdy dostaję odpowiedź, że pasuje im się spotkać, podnoszę się z krzesła. – Zapomniałem, że umówiłem się z chłopakami – wyjaśniam.

Lily przytakuje i znów wciąga się w rozmowę z Simonem o jego nowym awansie. Po kilku latach w końcu się go doczekał i został menadżerem. Nie wiem, po co tyle czasu marnuje w jednej firmie. Uważam, że go nie doceniają, a chłopak ma głowę do interesów.

William mieszka dwie ulice ode mnie. Dom Austina mieści się w centrum, przechodzimy tamtędy, idąc do restauracji. Nie mam pojęcia, co mnie podkuśliło, żeby tam iść. Nie będę jej zaczepiać, jedynie popatrzę.

Dobra. Może jednak będę ją zaczepiać.

W czasie drogi nie odpowiadam na pytania przyjaciół, dlaczego nagle zmieniłem zdanie co do wyjścia. Nie powiem im przecież, że idziemy tam z konkretnego powodu.

Wchodzimy do Azylu i rozglądam się wokół. Widzę Melody krzątającą się wokół stolików. Błękitne oczy wydają się piękne i przerażające jednocześnie. Staram się w nie dłużej nie spoglądać, bo boję się, że mnie pochłona.

Blond włosy spięta w niskiego kucyka, ale dwa pasma puściła wzdłuż twarzy. Jest śliczna. Prześliczna. Kurewsko idealna.

A do tego chłodna. Nie wiem, czym jest to spowodowane. Wiem jednak, że nie powinno mnie to interesować, a tu proszę. Obserwuję, jak z gracją porusza się między stolikami. Naprawdę jest tu od niedawna? Wydaje się, jakby idealnie się w tym odnajdywała.

– To ta nowa? – pyta Austin. – Ta, z którą jesteś w parze?

Odchrząkuję i przytakuję, przenosząc na nich wzrok. Austin rzuca Melody krótkie spojrzenie i wzrusza ramionami.

– Ładna – komentuje.

Perfekcyjna – mam ochotę go poprawić, ale tego nie robię. To nie w moim stylu.

– Ale jest odporna na twój urok – szydzi ze mnie William, na co obaj już wybuchają śmiechem.

Przewracam oczami i udaję, że przeglądam menu. Znam je na pamięć, bo często tu przychodzimy. Głównie dlatego, że Lucas to przyjaciel mojego brata, a dzięki temu możemy liczyć na zniżki.

Mam wrażenie, że kolejny powód dołączył właśnie do listy plusów tego miejsca.

Długo starała się nas ignorować, ale koniec końców musi nas obsłużyć. Ma minę, jakby chciała mnie zamordować. Poważnie. Co jest z tą dziewczyną?

– Zdecydowaliście już? – pyta, a ton jej głosu nie przypomina tego ze szkoły. Jest w miarę miła. Musi być, to jej praca. Ciekawe, czy wie, że znam jej szefa. I to bardzo dobrze.

– Zamówimy zapiekanki – mówi Will, posyłając dziewczynie uśmiech. I to nie byle jaki. Znam go i wiem, jaka wizja właśnie pojawiła się w jego głowie.

Co za kutas.

Melody bierze od niego kartę i jeśli w jakimś stopniu ją ruszył, nie daje tego po sobie poznać, za co w duchu ją chwale. Wątpię, by była głupia, na pewno nie zadaje się z chłopakami takimi jak Stan.

– Ja wolę makaron – wtrącam, przez co dziewczyna nie może odejść. – Z pomidorami i fetą.

Nie patrzy na mnie, zapisuje zamówienie w zeszycie.

– Nie zamawiaj makaronu – lamentuje Austin. – Będziemy musieli dodatkowo czekać.

– Nie musicie czekać. Poczekam na swoje zamówienie, a wy dostaniecie zapiekanki od razu, jak się zrobią – uspokajam go. – Do picia sok pomarańczowy z dodatkiem...

– Cytryny – kończy za mnie Melody.

Jest równie zdezorientowana, co ja. Podnosi wzrok, a w jej oczach widzę zmieszanie. Skąd wiedziała?

– To częste połączenie – tłumaczy. – Też tak piję.

Nigdy wcześniej nie spotkałem osoby, która by to łączyła, ale dlaczego miałyby kłamać? Widocznie moje kubki smakowe nie są tak wyjątkowe, jak myślałem.

Odchodzi pośpiesznie, a w powietrzu nadal unosi się zapach jej perfum. Czekolada pomieszana z truskawkami. Ciekawe.

– Od kiedy nie jesz zapiekanek? – pyta Austin. Wygląda na oburzonego i tak jest w rzeczywistości. Zapiekanki są dla niego świętością.

– Dziś nie mam ochoty – mamrocę i rozsiadam się wygodniej na krześle.

Tak naprawdę nie chcę makaronu. To pierwsza pozycja w karcie, a zależy mi na tym, żeby Melody przychodziła tu więcej razy. Być może domówię jeszcze deser, jeśli będzie trzeba. Doniesie napoje, przyniesie zapiekanki, a później przyjdzie kolejny raz z makaronem. Dodatkowa okazja do rozmowy.

– Błagam, odpisz jej. – Szturcha mnie Austin. Nie wiem, o czym mówi, ponieważ zajęty byłem podziwianiem Melody. – Cornelia – wyjaśnia, przewracając oczami.

Chryste.

– Po prostu ją zignoruj – odpowiadam, rozmasowując skronie. Już samo imię dziewczyny przyprawia mnie o ból głowy. – Później z nią pogadam.

– Nie. Masz zrobić to teraz i napisać jej, żeby dała mi spokój. To twoja laska i twój problem...

– Nie jest moją dziewczyną – przerywam mu.

Cornelia jest... znajomą. Zdarzyło nam się kilka razy zaszaleć i chyba sądzi, że coś nas łączyło. Nie obiecałem jej niczego poza zabawą, zgodziła się. Z perspektywy czasu wiem, że był to błąd.

Wszystko jest w porządku, dopóki oboje trzymamy się pierwotnej zasady. Ale Cornelię ponosi czasem wyobraźnia i traktuje mnie jak swoją własność.

Czuję na sobie ciężar spojrzenia Austina, więc wzdychem z irytacją i wyciągam telefon.

Dlaczego nie potrafi zająć się sobą? Wypisuje co pięć minut.

Do: Cornelia

Jestem zajęty, zobaczymy się w szkole. Nie pisz do Austina.

Blokuję urządzenie i uśmiecham się sztucznie do chłopaka. Wystarczyłoby, by sam ją zablokował, ale lubi się nade mną znećcać, więc zmuszenie mnie do kontaktu z Cornelią napawa go szczęściem.

– Nie wiem, po co w ogóle z nią gadasz – wtrąca William, splatając ręce za karkiem. – Przecież jest wiele innych dziewczyn, które są mniej wkurwiające.

To prawda. Cornelia bywa irytująca.

Jednak nie zmienia to faktu, że z nią jest prosto i łatwo. Zapewnia mi niemałą zabawę i jest, gdy tego potrzebuję. Chyba też nie jestem tak podły, by złamać jej serce. To dobra osoba, nie chciałbym, żeby cierpiała.

– Co u Adele? – zmieniam temat.

Całe szczęście, że Melody przyszła z napojami, bo żyłka na szyi Williama niebezpiecznie zapulsowała.

Adele to jego była dziewczyna. Nie są razem już od kilku miesięcy, ale trzy tygodnie temu oświadczyła, że jest w ciąży. Dopiero wczoraj przyznała się, że blefowała. Ten stres nadal z niego nie zszedł i każda wzmianka o eks wyprowadza go z równowagi.

– Dzięki – zwracam się do Melody i upijam łyk napoju. Od razu się krzywię, ale dzielnie przełykam sok.

Co to, kurwa, jest?!

– Coś nie tak? – pyta przesłodzonym tonem i już wiem, co się święci. – Czyżbym coś pomyliła? Może proporcje?

Dostałem całą szklankę soku z cytryny z dodatkiem pomarańczy. Zrobiła to specjalnie.

Austin nie ukrywa rozbawienia, William też uśmiecha się pod nosem. Pewnie uważa, że już dopadła mnie karma za mówienie o Adele.

– Nie, wszystko dobrze – kłamię, odstawiając szklankę. – Dzięki tobie odkryłem nowy przepis. Będę częściej wpadał.

Jej uśmiech na sekundę gaśnie, ale już po chwili znów nie daje po sobie niczego poznać.

– Jestem zapominalska. Lepiej, żebym nie zapomniała, że do jedzenia nie dodaje się arszeniku – wzdycha teatralnie i odchodzi, by obsłużyć następny stół.

Klepię Austina w ramię, żeby w końcu przestał się śmiać. Odprowadzam dziewczynę wzrokiem i kolejny raz się zastanawiam, o co jej chodzi.

Byłem miły. Nie zrobiłem niczego niestosownego. Dlaczego się na mnie uwzięła? Może to jej taktyka? Zgrywać niedostępną? Nie wiem.

Jestem za to pewien, że zajęcia z psychologii będą o wiele ciekawsze. Też potrafię być złośliwy.

– Przestań się na nią gapić. – Śmieje się szyderczo Will. A gdy widzi, że nadal na nią patrzę, to i on spogląda. – Urocza jest.

– Nawet o tym nie myśl – cedzę przez zęby i zmuszam się do spojrzenia na niego.

Ma minę, jakbym odebrał mu zabawkę, nienawidzę tego w nim.

– Przecież nawet cię nie lubi – prychna.

– Co z tego? Nie chcę jej.

– To w czym problem? – pyta zdziwiony. – Skoro jej nie chcesz...

– Ty też jej nie chcesz – wchodzę mu w słowo. – Chcesz tylko tego, co będzie skłonna ci dać.

Rozciąga usta w niewinnym uśmiechu, który znam za dobrze. Ten uśmiech jednak szybko znika, a zastępuje go frustracja.

– Od kiedy stałeś się obrońcą kobiet? – pyta, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Od kiedy po świecie chodzą tacy mężczyźni jak ty – odpowiadam naturalnie, trochę ze znużeniem.

– Wcześniej ci to nie przeszkadzało – wypomina.

Williama znam od długiego czasu. Za dzieciaka mnie unikał, bo mądry inaczej Lucas pomylił nas i odebrał jego zamiast mnie z treningu. Była wtedy niezła afera. Dopiero dwa lata temu zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Dołączył do naszej drużyny i od razu załapał dobry vibe ze mną i Austinem. Równie szybko zauważyłem, że lubi wygrywać. We wszystkim. Zawsze musi zrobić najwięcej i najlepiej.

To dobra cecha, jeśli patrzymy na to pod kątem sportowym. Potrzebujemy go w drużynie, jesteśmy zgrani i dzięki temu mocni.

Jego chęć rywalizacji staje się problemem w relacjach prywatnych, gdy schodzimy z boiska i kierujemy się do szatni. Nawet tam musi być pierwszy, bo w przeciwnym wypadku chodzi nadąsany przez resztę dnia.

Stan uważa, że to zaleta, nie wada. Kiedyś zapytałem, o co chodzi z tym, że zawsze musi wygrywać. Nie odpowiedział, stwierdził tylko, że jako kapitan powinienem być szczęśliwy, że mam takiego zawodnika

w drużynie.

Wtedy pierwszy raz dotarło do mnie, że chciałby zająć też moje miejsce. Nie okazuje tego jakoś szczególnie mocno, ale jestem dobrym obserwatorem. Bycie kapitanem to jedna z niewielu rzeczy, których nie dostanie, dopóki żyję.

Kolejna to poderwanie Melody.

– Zadałem pytanie. – Podniesiony głos Williama sprowadza mnie na ziemię. – Co z tobą?

Odchrząkuję delikatnie i wzruszam ramionami.

– Dlaczego nie mogę jej mieć, skoro sam jej nie chcesz? – Nie odpuszcza.

– Bo dopiero co się przeniosła, daj jej się zaaklimatyzować. Po co od razu chcesz ją niszczyć? – wtrąca się Austin, chcąc zakończyć tę rozmowę.

William marszczy brwi na użycie ostatniego słowa. Nie lubi, gdy wytyka mu się okrucieństwo, ale dokładnie to robi z dziewczynami. Niszczy je, odbiera im własną wartość i godność. A te, które są głupie, mu na to pozwalają.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia – oznajmia z wyraźną ulgą William. – Nie chciałbym pokłócić się przez jakąś dupę.

Austin w końcu oddycha, przez ostatnią minutę wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Nienawidzi kłótni, a przyjaźniac się ze mną i Williamem, często jest na to narażany.

Mam ochotę wytknąć przyjacielowi określenie, jakim nazwał Melody, ale chyba nie mam już na to siły. I tak to do niego nie dotrze. Taki po prostu jest.

– Już się bałem, że zamieniasz się w jakiegoś złamasa. – Dociera do mnie jego głos.

– Czy możecie już skończyć? – pyta Austin.

Unoszę ręce w obronnym geście. To nie ja zacząłem i nie kontynuowałem. Stan nigdy nie wie, kiedy należy zamknąć już jadaczkę. Jestem pewien, że kiedyś za to oberwie.

– Dobrze, że nic się nie zmieniło – mówi znowu, rzucając mi znaczące spojrzenie, które ma mnie nastraszyć. Pokazać, gdzie moje miejsce.

To też nas różni. William nie rozumie, że w przyjaźni nie ma lepszych i gorszych, jesteśmy równi.

Melody idzie w naszym kierunku z zamówieniami, za co jestem wdzięczny, bo nie muszę odpowiadać na głupie teksty przyjaciela. Najwidoczniej też przejrzała mój plan, bo niesie wszystko. No cóż. W takim razie chyba faktycznie domówię jeszcze deser.

– Proszę bardzo, zapiekanki. – Kładzie talerze przed chłopakami, nie zaszczycając ich nawet spojrzeniem. Ze mną jest inaczej. – Makaron z pomidorami i fetą. – Jej błękitne tęczyki wdzierają się do mojego mózgu. – Smacznego.

Odchodzi, a ja wodzę za nią wzrokiem. Tak naprawdę jest jeden znaczący powód, dla którego nie chcę, by William się do niej zbliżał. I nie jest to fakt, że chcę, by była moja. Nie, nie wydaje mi się, że bym był gotowy na związek. To duże przedsięwzięcie, jeśli mogę to tak nazwać. Nie wydaje mi się też, żeby ta dziewczyna miała w sobie coś, co mogłoby mnie zainteresować na dłużej. Moje serce jest zajęte.

Powód jest taki, że Melody mi kogoś przypomina. Kogoś, kogo bardzo lubiłem, gdy byłem młodszy. Kogoś, kto jest za dobry na ten świat. Kogoś, na kogo już nie zasługuję, bo tę osobę zawiodłem.

Dlatego pewnie chcę chronić Melody w ramach pokuty.

Sięgam po widelec i wkładam makaron do ust, zamyślając się nad przeszłością. Moje myśli schodzą na dalszy plan, gdy uświadamiam sobie, co zrobiła. Dodała soli. I to chyba z kilogram.

Co za wiedźma.

Myliłem się. Ta nowa nikogo mi nie przypomina. To dwie różne osoby. Melody jest złem wcielonym.

Zmuszam się do przełknięcia makaronu i popełniam kolejny błąd. Zapominam, że sok, którym próbuję się ratować, wcale nie smakuje lepiej. Przełykam kwaśną ciecz i moje oczy automatycznie odnajdują sprawczynię.

Stoi na barze i wstukuje coś na ekranie komputera. Jednak na jej ustach błąka się chamski uśmiech, który próbuje hamować. Wiem, że to ona. Kucharze nigdy nie popełniliby takiego błędu.

Chce się bawić? Zabawimy się.

– Will, wiesz co... – zaczynam, wywiercając wzrokiem dziurę w dziewczynie. Kaszlę dyskretnie, chociaż mam ochotę wypluć żołądek. – W sumie po co czekać? Uruchom swój urok, spraw, by była twoja.

Jeśli Melody jest mądra, odrzuci go.

Rozdział czwarty:

Melody

Tajemnice wzbudzają zainteresowanie

Pierwszy tydzień w nowym mieście minął mi w miarę spokojnie. Poznałam kilka osób, dzięki czemu na zajęciach zawsze mam kogo poprosić o pomoc. Nie żebym jej potrzebowała, to tak na wszelki wypadek.

Jest niedziela i jak zwykle wyleguję się na leżaku w ogrodzie, korzystając z pogody. Nic ani nikt nie zakłóca mojego spokoju.

Nadal widzę przed oczami twarz Victora, gdy spróbował makaronu. Próbował się nie krzywić i prawie mu się to udało. Prawie, bo wsypałam dziesięć łyżek soli.

Oczywiście to było strasznie nieprofesjonalne i dziecinne, ale nie mogłam się powstrzymać. Mam szczęście, że nie wspomniał o tym Lucasowi, bo mogłabym pożegnać się z pracą, a ona akurat mi się podoba.

Pracownicy i szef są świetni, mili i pomocni, wypłata satysfakcjonująca, zaś klienci do przeżycia.

Poza jednym. William Stan, przyjaciel Victora, przychodzi codziennie od ostatniej jego wizyty z przyjaciółmi. Jest okropny, przysięgam. Za każdym razem, gdy wchodzi do restauracji, mam ochotę czymś w niego rzucić. Zatrzuwa mi życie.

Wczoraj powiedział, że matka natura hojnie mnie obdarzyła i powinnam bardziej to eksponować. Ostrzegłam go, że jeśli jeszcze raz się do mnie w ten sposób odezwie, będzie to ostatni raz, gdy go obsłużę. Wyglądał na speszzonego i wyszedł, nie kończąc obiadu.

Jasne, mogłabym pójść do Lucasa na skargę, ale umiem sama się obronić. Poza tym nie chcę robić niepotrzebnych afer. Jeśli jednak William nie zmieni swojego zachowania, poinformuję o tym szefa.

Nie rozumiem, jak Victor może się z nim zadawać. To znaczy... Nie. Rozumiem, dlaczego się przyjaźnią. Obaj są zapatrzonymi w siebie idiotami i mają w dupie uczucia innych. Tak, to ich definiuje.

Obiecałam sobie, że nie będę już o nim myślała. Dlaczego nie potrafię wyrzucić go z głowy?

Od sytuacji w restauracji minęliśmy się parę razy w szkole, ale nawet na mnie nie spojrzął. Jakbym była powietrzem. Widocznie faktycznie ma mi za złe ten makaron i sok. Cóż, właściwie to o to mi chodziło. Chciałam, by nie zwracał na mnie uwagi.

Victor zaczął traktować mnie jak nieznajomą. Tym dla siebie jesteśmy. Nieznajomymi ze szkoły. Melody Hale i Victor Lane.

Nie jesteśmy już Mel i Vicky'm, przyjaciółmi do grobowej deski. O nie. Przyjaciółmi już nigdy nie będziemy.

– Hej, Melody!

Podnoszę się do siadu, słysząc ten głos. Z przerażeniem patrzę na zbliżającą się do mnie dziewczynę w niebieskiej sukience.

– Vanessa? Co tu robisz? Jak? – pytam.

– Twoja mama mnie wpuściła.

Nie o to mi chodziło.

– Aaa, no tak. – Uderza ręką w czoło, śmiejąc się ze swojej odpowiedzi. – To małe miasto. Każdy z każdym się zna i z pewnością plotki o nowych mieszkańcach docierają do wszystkich uszu.

To przerażające, mam na końcu języka, ale pytam zamiast tego:

– Coś się stało?

Dziewczyna uśmiecha się niepewnie i wzrusza ramionami. Widzę, że nad czymś się zastanawia. Trochę się tego boję.

– Pomyślałam, że będzie ci miło, jeśli cię odwiedzę. No wiesz... Nie masz jeszcze przyjaciół, z którymi mogłabyś się spotkać, a ja chętnie pokażę ci miasto. – Jej uśmiech z pewnością mógłby pomóc niejednemu uporać się z własnymi problemami. Nie działa to jednak w moim przypadku. – W centrum jest kręgielnia, więc jeśli masz ochotę, to się tam przejdziemy. Mamy też takie miejsca na plaży, w którym zawsze coś się dzieje,

mam na myśli imprezy, ogniska i takie tam...

– Vanesso... – przerywam jej w obawie, że udusi się od tego szybkiego mówienia. – To bardzo miłe z twojej strony i na pewno kiedyś pokażesz mi całe miasto. – Uśmiecham się, żeby uwiarygodnić swoje kłamstwo. – Ale nie dziś.

Dziewczyna nie umie ukrywać emocji. Widzę po jej twarzy, że jest nieco zawiedziona, ale też mnie rozumie. Chyba. Nie jestem wykrywaczem uczuć.

– Mam teraz dużo na głowie – kontynuuję. – Chcę dobrze wypaść w szkole, więc wolę być przygotowana... – urywam, widząc stojącą na tarasie mamę.

Ubrana w jaskrawożółtą sukienkę trzyma w ręce dzbanek z sokiem, zaś w drugiej szklanki. *O nie.*

– Vanesso, lubisz lemoniadę z arbuza? – Kieruje się do nas z szerokim uśmiechem na ustach. – Domowej roboty.

Nessa zerka to na mnie, to na kobietę. Nie wie, co robić.

– Mamo... – zaczynam, starając się jej przekazać, że to nie czas na gościnę. – Ona właśnie wychodziła.

– A to dlaczego? – pyta mnie Charlotte. Wie, że to ja przeganiem koleżankę.

– Pan Walker zadał nam projekt i właśnie idę do dziewczyny, z którą jestem w parze. Mieszkacie po drodze, więc pomyślałam, że wpadnę na chwilę, by sprawdzić, jak Melody się zaaklimatyzowała.

Vanessa gładko kłamie, czym mnie zaskakuje. Prawie sama w to wierzę. Być może nie doceniłam tej dziewczyny. Potrafi oszukiwać. Jestem pod wrażeniem.

Mama nie ukrywa smutku, ale nie może zmusić dziewczyny, by ze mną została. Jestem pewna, że gdyby mogła, z pewnością przywiązałaby ją do krzesła i kazała spędzać ze mną całe dni.

Na szczęście to by było przetrzymywanie wbrew woli, więc tylko to powstrzymuje tę szaloną kobietę przed tym pomysłem.

Vanessa żegna się ze mną i wychodzi, a ja muszę zmierzyć się z podejrzliwym spojrzeniem Charlotte Hale.

– Jest miła – mówi, siadając na leżaku obok.

– To prawda.

– Ale?

Uśmiecham się, słysząc to pytanie. Pomimo że jest moją mamą dopiero od trzech lat, zna mnie, jakby była nią całe życie.

– Nie kłamałam. Naprawdę mam dużo na głowie – odpowiadam zdawkowo. – Będzie jeszcze okazja do wspólnych wyjść.

– No oczywiście, że będzie. – Klepie mnie po udzie. – Jeśli będę widziała, że jej unikasz, to przysięgam, że cię zwiążę i do niej zawiożę.

Śmieję się, ale jestem świadoma tego, że kobieta jest do tego zdolna. To wariatka. Gdy mieszkaliśmy w Portland, podpadła jej kasjerka, która bywała opryskliwa dla klientów. Nie tylko dla nas. Każdego dnia była wredna. Mama wpadła wtedy na świetny plan. Wzięła po jednym cukierku z każdego rodzaju, tak samo zrobiła z warzywami i owocami na sztukę oraz z ciastkami. Do dziś pamiętam minę kasjerki, gdy musiała wertować zeszyt, by wbić wszystkie kody. Od tego czasu traktowała nas z szacunkiem.

– Może kiedyś po szkołę zaprosisz do nas Nessę? Daj znać, to wtedy się ewakuujemy, jeśli wolicie mieć więcej swobody – proponuje.

– Mamo... Wiesz, że nie o to chodzi – wzdygam.

Nie wstydzę się rodziców, nie mam czego. Nie muszę też bać się o to, że będą nas podsłuchiwali. Nie są tacy. Ufają mi i szanują moje granice. Inni rodzice powinni się tego od nich uczyć.

– Tak, wiem, wiem. – Znów klepie mnie pokrzepiająco po udzie. – Po prostu pomyślałam, że dobrze byłoby, byś zaczęła się socjalizować z tutejszymi mieszkańcami.

Patrzę na nią z rozchylonymi ustami i czekam na to, co powie dalej. Chyba nie zamierza zostawać tu na stałe?

– Człowiek potrzebuje innych ludzi – mówi, uspokajając mnie. – Tak jesteśmy zaprogramowani, skarbie. Każdy potrzebuje miłości i przyjaźni, nie zamykaj się na to, dobrze?

Nieprawda. Sama sobie jestem największą miłością i najlepszą przyjaciółką. Poza tym mam Barry'ego i rodziców. Nie jestem do końca sama.

Nie mówię tego na głos. Uśmiecham się i idę do pokoju, tłumacząc się zadaniami. Upewniam się, że

zamknęłam drzwi na klucz i wyciągam z dna szafy pudełko. Siadam na łóżku i wyciągam zeszyt, w którym zapisałam wszystkie potrzebne dane dotyczące mojej mamy.

Tej biologicznej, rzecz jasna.

Internet wiele mi pomógł, to dzięki niemu wiem, gdzie mieszka. A raczej gdzie się melduje. To trochę nieodpowiedzialne. Dzieli się wszystkimi informacjami ze swojego życia i nie ma pojęcia, kto je przegląda.

Na przykład jej córka, o której najwidoczniej zapomniała.

Wyciągam laptopa i kolejny raz przeglądam jej tablicę na Facebooku. Żadnej wzmianki o mnie, żadnego śladu, jakby nigdy nie miała dziecka.

Kilkakrotnie byłam blisko wysłania jej wiadomości, na szczęście w porę się opamiętywałam. Mogłaby nie odpisać. Wolę sprawić, by musiała ze mną porozmawiać. Dlatego planuję ją odwiedzić.

Bakersfield to miasto położone zaledwie dwie godziny drogi od Malibu. Niedaleko, jednak dosyć problematycznie, bo nie mam żadnej wymówki, którą mogłabym zapodać rodzicom. Nie mogę im powiedzieć, co naprawdę chcę zrobić, bo boję się, że by tego nie zrozumieli. Poza tym nie chcę, by stwierdzili, że ich nie kocham i dlatego szukam kontaktu z matką.

Nieprawda. Kocham ich, ale... To moja prawdziwa mama. Chcę ją poznać. Chcę, żeby mnie pokochała.

Chowam kartkę z powrotem do pudełka i natrafiam na przedmiot, o którym wołałabym zapomnieć, a jednak go wyjmuję.

Bawię się białą bransoletką z muliny. Zrobiłam dwie takie same kilka lat temu, jedną trzymam właśnie w ręce. Drugą podarowałam Victorowi.

Żałuję, że zmarnowałam czas na wykonanie jednej dla niego, zapewne ją wyrzucił. Tak samo jak wyrzucił wszystkie wspomnienia związane ze mną.

Stop. Obiecałam sobie, że nie będę o nim myśleć.

Chowam pudełko i opadam na łóżko, dalej trzymając w dłoni bransoletkę. Nie chcę się jej pozbywać, a już na pewno nie z jego powodu. Im dłużej na nią patrzę, tym więcej retrospekcji przywołuje mój umysł. Pozwalam sobie wrócić pamięcią do czasów, gdy się przyjaźniliśmy.

Do czasów, gdy Vicky&Mel istnieli naprawdę.

Czas naszej przyjaźni był jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Każdego dnia zadawałam sobie pytanie, czym sobie na niego zasłużyłam. Wierzyłam, że był aniołem zesłanym w celu chronienia mnie. Byłam o tym święcie przekonana. Był nim. Do czasu...

Sześć lat wcześniej

Siedzę w bazie, którą zbudowałam z Victorem, gdy jeszcze z nami mieszkał. Nikt poza nami nie ma do niej wstępu. W oddali ciocia Betty gra w piłkę z Marvinem, słyszę ich radosne okrzyki i śmiech. Smuci mnie to, bo dociera do mnie, że jestem sama.

Vicky wrócił do domu miesiąc temu. Tęskniłam za nim już po godzinie. Nadal nie mogę przyzwycząić się do tego, że go nie ma, więc zdarza mi się pójść do jego pokoju, by zaprosić go na dwór. Ale pokój stoi pusty, czekając na kolejne dziecko, które zajmie jego miejsce. To smutne. Tak jakby nigdy go nie było.

Wiele dzieci mnie lubi, próbują zaprosić mnie do zabawy, ale ja odmawiam. Siedzę w bazie i liczę na to, że pewnego dnia znów będę w niej z Victorem. Jestem samotna, co jest dziwne, bo wokół kręci się mnóstwo osób, z którymi mogłabym się pobawić. To nieprzyjemne uczucie.

Odruchowo dotykam palcami miejsca na łydce. Zawsze, gdy dopada mnie smutek, przypominają mi się różne złe rzeczy.

– Melanie! – krzyczy ktoś, na co podnoszę gwałtownie głowę. – Chodź tu! Ktoś do ciebie!

Biegnę do salonu, gdzie zastaje mnie widok, którego się nie spodziewam. Staję jak wryta i patrzę na swojego gościa.

– Vicky! – Mój głos jest piskliwy, ale to wszystko ze szczęścia. Nie widziałam go prawie miesiąc, to niesamowicie długo.

Przyjaciel uśmiecha się szeroko, wygląda jednak na speszonego. Za nim stoi jego starszy brat, który również nie wie, co ze sobą zrobić. Trzyma ręce w kieszeni i rozgląda się niemal ze skrzywioną miną.

– Wróciłeś – mówię ucieszona. – Wróciłeś do mnie.

– Przecież obiecałem – odpowiada Victor i pierwszy do mnie podchodzi. Ściskam go z całych sił, bojąc się, że to tylko sen. Że zaraz zniknie. Nie chcę, żeby zniknął.

Sześć lat później

Żałuję, że wtedy przyjechał. Nie powinien był robić mi nadziei, że nigdy mnie nie opuści.

Poniedziałek jest dniem najbardziej znieawidzonym przez większość społeczeństwa. Nie jestem wyjątkiem. Jednak nie chodzi o samą konieczność wczesnego wstania po rozleniwieniu weekendem.

W poniedziałki odbywają się zajęcia z psychologii. Pięćdziesiąt minut z Victorem Lane'em. Czy może być gorzej? Przekonamy się.

Idę z Nessą do sali, a gdy wchodzimy do środka, zauważam, że ktoś już siedzi na moim miejscu. Z przykrością stwierdzam, że to nie kto inny jak Lane.

– Spróbuj się dobrze bawić – szepcze Vanessa i odchodzi do Matildy, z którą robi projekt.

Idąc w stronę ławki, przypominam skazańca prowadzonego na śmierć. Tak się czuję. Rozmowa z nim jest gorsza od śmierci.

Siadam i wyciągam zeszyt potrzebny mi do zajęć. Staram się ignorować spojrzenie Victora. Wiem, że mnie obserwuje. Jako dziecko zauważał rzeczy niewidoczne dla innych.

Szkoda, że nie widzi tego, co powinien w tej chwili zauważyć. Nie zauważa Melanie siedzącej naprzeciwko niego.

Z tą myślą wbijam w niego wzrok i rozprostowuję się na krześle. Chłopak ma na sobie szarą koszulkę polo i tego samego koloru spodenki do kompletu. Nasze kolana się ze sobą stykają, więc odsuwam się na bezpieczną odległość, chcąc przywrócić dystans między nami.

– Lubisz podróżować?

Spodziewałam się przywitania, kąśliwej uwagi na temat jego zamówienia, wszystkiego, tylko nie takiego zwykłego pytania.

– Skąd ten pomysł? – odpowiadam z kamienną miną.

Uśmiecha się do mnie. W sposób, który mógłby powalić na kolana, gdybym nie miała na jego widok odruchów wymiotnych. No właśnie. Mam ochotę złapać za te gęste, ciemne włosy i walić jego głową w ławkę, dopóki cała złość na niego mi nie przejdzie. Jakim prawem się do mnie uśmiecha? Nie zasługuje na to.

– Sprawdzalem twojego Instagrama... – Przerywa mu wejście Walkera do sali.

Mężczyzna rzuca okiem na uczniów i każe zająć się projektami.

Mam dosłownie parę sekund na przeanalizowanie tego, że Victor przeglądał mój profil. Po co? Czego tam szukał?

– Dodasz różne lokalizacje... – kontynuuje, mrużąc oczy przez słońce wdzierające się do klasy. – Pittsburgh, Dayton, Oklahoma City, Minneapolis...

Słucham, jak wymienia kolejne miejscowości, w których mieszkałam. Jestem pod wrażeniem, że zapamiętał wszystkie nazwy w poprawnej kolejności. Lubię oznaczać miejsca, w których zrobiłam dane zdjęcie. Gdy w końcu kończy wymienianie, nie odpowiadam przez następną minutę. I kolejną. I jeszcze jedną. A on czeka. Naiwnie wierzy, że doczeka się odpowiedzi.

– Zauważyłem też, że twoja koleżanka mówi, a ty przytakujesz, słuchasz i odpowiadasz krótkimi zwrotami. – Kładzie ręce na stole, przez co widzę, że ma długie palce. – Jednak ja nią nie jestem i oczekuję, że będziesz współpracować, że uda nam się przeprowadzić rozmowę, nie monolog.

Nie wiem, co zaskakuje mnie bardziej, to, że najwyraźniej obserwował mnie przez ostatnie dni, czy to, że nie wymienił imienia Nessy, chociaż jestem prawie pewna, że je zna.

Ja też czasami na niego patrzę i przez to widzę, jak krzywi się, gdy Vanessa koło niego przechodzi. Nie lubi jej, a więc musi ją znać. Musi istnieć powód, dla którego za nią nie przepada.

– Wiesz, że znam twojego szefa? I to bardzo dobrze. – Z zamyślenia wyrывa mnie jego kolejne pytanie. Podejrzewam, do czego zmierza. – Wiesz, że wylałyby cię za to, co zrobiłaś? To nieprofesjonalne...

– Przy rozmowie kwalifikacyjnej nie zapowiadałam, że jestem profesjonalistką – wtrącam, wywołując jego śmiech.

Kilka osób spogląda w naszym kierunku. W tym William i ta blondynka, z którą trzyma Victor. Nessa określa ją mianem „małpy”, a tak naprawdę nazywa się Cornelia. Wygląda, jakby chciała wydrapać mi oczy.

– Czyli umiesz składać dłuższe zdania, świetnie. Zaczynałem się obawiać, że są dla ciebie za trudne,

albo że lubisz być niemową.

– Gdyby to był sposób na to, byś się odczepił, to z przyjemnością odciąłabym sobie język – odpowiadam spokojnie.

Znów się śmieje. Widocznie sprawiam mu przyjemność tą nienawiścią. Może to go nakreca do działania?

– Co z tymi podróżami, Mel? – docieka, a gdy słyszę zdrobnienie, jakim mnie nazywa, zaczynam czuć ból.

Mój umysł znów zalewany jest wspomnieniami sprzed kilku lat. Z czasów, gdy byliśmy dla siebie ważni. Nie ma mnie już w klasie. Znów jestem z Victorem w bazie i chowamy się przed ciocią Betty, bo nadchodzi pora spania. Przyjaciół przykłada palec do ust i pokazuje, żebym była cicho, ale nie potrafię przestać się śmiać. On również zaczyna to robić i zostajemy zdemaskowani.

Stop. Nie chcę tam być.

– Zabraniam ci tak do siebie mówić – szepczę przez zaciśnięte zęby. – Rozumiesz?

Czuję, że poca mi się ręce, więc wycieram je o spodnie, starając się zachować spokój. To tylko zdrobnienie, nie może na mnie wpływać. Zaciskam dłoń w pięść i wbijam paznokcie w skórę, by w ten sposób zastąpić ból psychiczny. Prawie zawsze się udaje.

To tylko zdrobnienie. Nic dla mnie nie znaczy. Nic.

– Wiesz co? Myślę, że idealnie to do ciebie pasuje. Mel, Mel – powtarza, patrząc za okno. – Podoba mi się.

Mam w dupie, że mu się podoba. Stracił prawo nazywania mnie w ten sposób lata temu. W dniu, w którym postanowił mnie opuścić.

Zaciskam zęby i krzyżuję ramiona na piersi. Rzucam mu najbardziej lodowate spojrzenie, jakie mam w swoim repertuarze, w nadziei, że to go odwiedzie od chęci poznawania mnie.

– Powiesz, o co chodzi z tymi podróżami? – pyta ponownie, a gdy ponownie nie otrzymuje odpowiedzi, chwyta się swojej ostatniej deski ratunku. – Ciekawe, co robi Luke, gdy mu powiem, że specjalnie przesoliłaś makaron i podałaś mi sok z cytryny.

– To groźba? – pryham.

– Tylko gdybanie. – Wzrusza ramionami i wzdycha. – Zachowujesz się, jakbyś nie mogła mnie znieść...

– Bo tak jest – przerywam mu.

– Świetnie. To w takim razie powinnaś chcieć skończyć projekt jak najszybciej, by nie musieć ze mną przebywać. Więc albo jesteś głupia, albo udajesz, że mnie nie lubisz i sądzisz, że w ten sposób zwrócę na ciebie uwagę. – Przetykam ślinę pod natłokiem tych oskarżeń. – Jak to jest, Mel? Lecisz na mnie, czy jesteś po prostu mało rozgarnięta?

– Byłabym głupia, gdybyś mi się podobał – odpowiadam tylko i wyciągam zeszyt.

Odechciało mi się nawet zwracać mu uwagę na zdrobnienie. Victor i tak robi po swojemu. Im bardziej będę się temu opierała, tym częściej on będzie tak na mnie mówić.

– Lubię podróżować – przyznaję, nie patrząc na niego. – Ciągłe się przeprowadzam, stąd te lokalizacje. Cała tajemnica.

– Dlaczego Malibu?

Sama chciałabym wiedzieć.

– Bo jestem ogromną fanką Hanny Montany i namówiłam rodziców, by wszystko rzucili, żebyśmy mogli tu zamieszkać – ironizuję. – To oczywiste, że nie wiem. To nie była moja decyzja.

Victor znów delikatnie się uśmiecha, ale nie dopytuje dalej. Mówi tylko:

– Widzisz? Odpowiedź nie była taka trudna. Następnym razem bądź mniej uparta.

Ignoruję to i zbieram się, by zapytać o to samo. W końcu muszę robić notatki.

– A ty, Victorze? Lubisz podróżować?

– Kradniesz moje pytania – zauważa, przechylając głowę. – Wysłi się trochę.

Wiem już, że nie dostanę odpowiedzi, więc myślę nad czymś nowym. Interesuje mnie wiele rzeczy, mam mnóstwo pytań, które mogłabym mu zadać, ale wtedy wydałoby się, kim jestem. Nie chcę już, żeby mnie rozpoznał. Poniekąd przez urażoną dumę i złamane serce.

– Jakie masz hobby? – Standard i nic osobistego.

Cmoka z dezaprobatą, jakby spodziewał się czegoś lepszego, ale odpowiada:

– Jestem kapitanem szkolnej drużyny koszykarskiej. Lubię wysiłek fizyczny.

Gryzę się w język, by nie spytać, jakiego rodzaju wysiłek fizyczny preferuje. To nie moja sprawa. Zapisuję sport i uśmiecham się sztucznie.

– Myślę, że tyle wystarczy. Sportowiec. Dam radę coś z tego napisać.

Nie wiem, czego się spodziewałam. Przecież to było logiczne, że Victor tak łatwo mi nie odpuści, tym bardziej po sytuacji z jego zamówieniem. Niepotrzebnie to zrobiłam, teraz trudniej będzie mi się go pozbyć, bo wiem, że pragnie zemsty. Kto by nie pragnął?

– Nic o mnie nie wiesz – wzdycha. – Nawet nie próbujesz mnie poznać.

Znam cię bardzo dobrze, Victorze. Tylko o tym nie wiesz, myślę.

– Po co ta cała szopka? – pytam. – Chcesz się zemścić za to, co zrobiłam. W porządku, rozumiem. Oblej mnie sokiem, podłóż mi nogę na korytarzu i będziemy kwita. Opuścimy sobie ten durny projekt.

Chłopak marszczy brwi i znów się śmieje. Do tego stopnia, że nauczyciel jest w szoku, że doszliśmy do porozumienia. Nie wiem, co bawi Victora.

– Mam cię oblać sokiem? Podłóż ci nogę? – mówi pomiędzy salwami śmiechu. – Mel, nie mam dwunastu lat. Jestem dużym chłopcem i mam w dupie to, co zrobiłaś. Nie zaprzętam sobie długo głowy takimi błahymi sprawami, a już z pewnością nie tobą.

Zabolało. Nie powiem, że nie. On nie wie, że te słowa znaczą dla mnie coś kompletnie innego. Nie mogę go też za to winić. Wystarczyłoby, bym się przyznała, kim jestem, i wszystko wyglądałoby inaczej.

– Skoro nie zaprzętasz sobie mną głowy, to dlaczego przeglądałaś moje konto? – pytam, uciszając go.

– Will. – Wskazuje w kierunku swojego przyjaciela. – Dużo o tobie mówi.

Odwracam wzrok i patrzę na Victora. Muszę się dowiedzieć, co o mnie opowiadał.

– Co dokładnie?

Na usta Lane'a wyływa triumfalny uśmiech. W końcu to ja czegoś od niego potrzebuję i nie musi udzielać mi odpowiedzi.

– Nie wypada, bym mówił to przy damie – oznajmia. – Chciał, żebym o niego wypytał.

Krzywię się i wzdycham ze znużeniem. Nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać o Williamie.

– Przekaż mu, że nie interesują mnie chłopcy, którzy boją się zagadać do dziewczyny. A już z pewnością nie tacy, którzy traktują je w sposób, w jaki on to robi.

Nessa mi nieco opowiedziała i wiem, że William to dupek, od którego powinnam trzymać się z daleka. Nawet nie musiała mi o tym mówić, sama to zauważyłam.

– To dobrze – szepcze Victor. Tak cicho, że nie jestem pewna, czy naprawdę to powiedział.

Mrużę podejrzliwie oczy, a gdy chłopak na mnie spogląda, jego twarz rozjaśnia niewielki uśmiech. Nie jest to dobry znak. Uśmiech jest złośliwy, niemal ocieka arogancją.

Mam wrażenie, że ten projekt nie doprowadzi do niczego dobrego. Z mojej strony Lane nie może liczyć na chociażby minimalną sympatię, a więc automatycznie będzie starała się robić wszystko, by go unikać. A może nawet mu dopiec.

Muszę wymyślić coś lepszego niż dosypanie soli do jedzenia. Sprawić, żeby życie Victora stało się nieco bardziej uciążliwe.

Zemsta.

– Podoba ci się miasto?

Nie odpowiadam. Tylko tyle mogę na razie zrobić. Ignorować go i w ten sposób irytować.

Ciekawa jestem, co o mnie myśli. Czy mogłabym zrobić coś, co by mu o mnie przypomniało bez przedstawiania się, bo tego nie zrobię. Czuję się już wystarczająco upokorzona, że mnie nie poznał. Jasne, trochę się zmieniłam, ale... Ja go poznałam. Rozpoznałabym te oczy i uśmiech zawsze, nawet po dziesięciu latach.

Poniekąd chciałabym poczuć satysfakcję, gdyby okazało się, że za mną tęskni, a ja złamałabym mu wtedy serce. Zdeptała je. Tak jak zrobił to on.

– Jak w jakimś filmie, co? – mówi nagle. – Nowa uczennica i ten jeden popularny chłopak. Wiesz, jaka jest jednak różnica? – pyta, ale nie wygląda, jakby oczekiwał na odpowiedź. – Nigdy bym się w tobie nie zakochał.

– Nigdy nie pozwoliłabym, byś się we mnie zakochał – odpowiadam ze sztuczną słodkością. – Twoje

serduszko nie zniosłoby takiego odrzucenia.

W tym momencie rozbrzmiewa również dzwonek, przez co oboje zrywamy się do wyjścia. Do chłopaka od razu podbiega Cornelia, mierząc mnie pogardliwym spojrzeniem. Przekłada sobie jego rękę przez ramię, na co przewracam oczami. Nie musi się tak tym afiszować, nie obchodzi mnie jej chłopak.

Victor odwraca się i patrzy na mnie. Robię to samo i czekam, aż się odezwie. Ludzie wychodzą, Cornelia ciągnie go do wyjścia, a on stoi i nie odrywa ode mnie wzroku. Zaczynam się denerwować, bo im dłużej patrzę w jego oczy, tym więcej widzę w nim Vicky'ego.

Nie chcę tego, bo trudniej będzie mi go nienawidzić.

– Następnym razem zacznijmy od razu – mówi. – Szybciej się poznamy, Mel.

Po moim trupie, Vicky.

Rozdział piąty:

Melody

Pierwsza oznaka

Co ja najlepszego zrobiłam? Po co zgodziłam się towarzyszyć Vanessie na treningu cheerleaderek?

Widzę kątem oka, że Victor zakończył już trening i razem z resztą kierują się do szatni. A to oznacza, że będą musieli przejść obok mnie. Przenoszę całą uwagę na Nessę, a ta uśmiecha się do mnie i kontynuuje układ.

Koszykarze zatrzymują się niedaleko mojego miejsca i pożerają wzrokiem tańczące dziewczyny. Staram się ignorować ich idiotyczne uwagi, ale jeden z nich mówi:

– Ta z lewej powinna być z tyłu, patrzcie na tę pokrakę. – Ma na myśli Vanessę, która na widok gapiącego się na nią Austina myli kroki. Każdemu się zdarza. – Ej, Samantha! – krzyczy znów ten kretyn. – Masz niedołęgę w składzie!

Wtedy podnoszę się z miejsca, przeskakuję barierkę i podchodzę do chłopaka.

– Mogę sprawić, że sam staniesz się niedołęgą, ale w łóżku – mówię głośno, nie przejmując się tym, że gość jest dwa razy większy ode mnie. – Więc z łaski swojej lepiej się zamknij.

Nikt już się nie śmieje z tego, co ten dureń powiedział. Jego koledzy z drużyny patrzą na nas, ciekawi dalszego rozwoju sytuacji.

– Czy to propozycja, skarbie? – pyta, nachylając się. – Chciałabyś go w sobie poczuć, co?

Nie czekam na kolejne debilne teksty, działam. Uderzam go w krocze nogą i obserwuję, jak zwija się z bólu na trawie.

– Któryś jeszcze chce się ze mną podzielić swoimi mądrościami? – Unoszę ręce i rozglądam się po pozostałych. Dzielią się na dwie grupy, zszokowanych i rozbawionych. Victor należy do tych drugich, zasłania usta ręką, ale ramiona mu się trzęsą.

– Ty kurwo... – Kolesz podnosi się z ziemi i już prawie przy mnie jest, ale uniemożliwia mu to Lane. Reszta nie reaguje, słysząc określenie, jakim obdarzył mnie ich kolega.

– Nie przeginaj, Tom – grozi Victor, stając przede mną, i odpycha typa. Ton, jakim wypowiada to zdanie, wywołuje ciarki na mojej skórze. Nie dziwię się, że jest kapitanem drużyny, potrafi przestraszyć.

– Nawet nie tańczy, a się wtrąca – prychnął Tom, patrząc na mnie z pogardą. – Nie potrafisz kręcić tyłkiem i trzymać pomponów jednocześnie? Jest to dla ciebie za trudne?

Nie mam okazji odpowiedzieć, bo rozlega się odgłos siarczyście wymierzonego ciosu w policzek. Z niemałym zaskoczeniem odkrywam, że ponownie zareagował nie kto inny, jak Victor.

– Swoje komentarze zachowaj dla siebie – cedzi Lane przez zaciśnięte zęby. – Spierdalaj i mnie nie wkurwiał, bo pogadam z trenerem i wykluczymy cię z zawodów.

Tom nie może za wiele zrobić. To Victor rządzi w drużynie koszykarskiej, więc jeśli chce zachować swoje miejsce, musi go słuchać. Reszta idzie w jego ślady i prawie wszyscy kierują się do szatni. Prawie wszyscy.

– Należało mu się – komentuje Austin i siada na trybunach.

Stoję naprzeciwko Lane'a i zbieram się w sobie. Korona mi z głowy nie spadnie, jeśli to zrobię.

– Dzięki, nie musiałeś...

– Wiem, chciałem to zrobić – przerywa mi. – Od dawna mnie wkurza, w końcu przytrafiła się okazja, by go uderzyć.

– W sumie to tylko przywaliłeś mu z liścia – zauważam.

– Tylko tyle mogę zrobić – wzdycha. – Nie mogę pozwolić, żeby coś mu się stało. To zawodnik, potrzebujemy go.

Nie pomyślałam o tym w ten sposób. Victor faktycznie ma głowę na karku.

Przytakuję i obracam się na pięcie, gotowa odejść, ale zatrzymuje mnie jego pytanie:

– To serio dla ciebie za trudne?

Zaciskam pięści i liczę do trzech, chcąc się uspokoić. Wiem, że mnie podpuszcza, próbuje zdenerwować. I doskonale mu to wychodzi. Przez to też stoję za Nessą i naśladowuję jej kroki. W tle leci „Go Fuck Yourself” i ten tytuł idealnie pasuje do tego, co chcę przekazać Victorowi.

Pierdol się, Lane.

Chłopak siada obok Austina i nie spuszcza ze mnie wzroku.

Zdecydowanie za łatwo dałam mu się podpuścić, ale nie zrobiłam tego tylko z jego powodu. Wspieram Vanesę, która odzyskała swoją pewność siebie i wymiata. Ja robię z siebie idiotkę, ale to nie jest ważne.

Istotny jest fakt, że Austin na nią patrzy, tylko na nią.

– Ty, nowa!

Zamieram i odwracam się, by popatrzeć na czarnowłosą dziewczynę. Sądząc po jej spojrzeniu i manierach, które prezentuje, to kapitan cheerleaderek. To w zasadzie wywnioskowałam już na początku.

– Niedługo rusza nabór – mówi, wprawiając mnie w osłupienie. *Byłam pewna, że mnie wyśmieje.* – Przyjdź.

– Raczej nie, dziękuję – odpowiadam pośpiesznie i odchodzę na bok.

Po skończonym treningu idę z Nessą do szatni i wysłuchuję jej paplaniny o Austinie. W moim sercu pojawia się dziwne uczucie, gdy myślę o tym, że się za nią wstawiłam. To nic takiego, każdy powinien to zrobić. Z jakiegoś powodu czuję się jednak dziwnie zadowolona i jednocześnie trochę przerażona.

– Nieco się zestresowałam, gdy na mnie patrzył – wyjaśnia, wciągając na siebie dzinsy. – Zapomniałam kroków i sama widziałas... Dziękuję za to, co zrobiłaś.

– Nie dziękuj.

To normalny odruch. Wcale nie oznacza, że chcę być jej przyjaciółką, tak to sobie tłumaczę. Obawiam się jednak, że dziewczyna właśnie tak to odbiera. Lubię ją, ale... Nie. Po prostu nie.

– Masz plany na wieczór? – pyta i idziemy do wyjścia.

– Pouczę się i pójdę spać.

– No nie bądź taka. – Szturcha mnie. – Mogłybyśmy wyskoczyć na jedzenie. Znam świetną chińską knajpkę...

– Jakim cudem jesteś cheerleaderką i nie obracasz się wśród popularnych dzieciaków? – przerywam jej.

Nessa zamyka usta i w ciszy przemierzamy szkolny korytarz. Nie zamierzałam zabrznieć niemiło, zwyczajnie chciałam zmienić temat i zadać pytanie, które pojawiło się w mojej głowie kilka godzin temu.

– Bo do nich nie pasuję – wyznaje w końcu. – Nie jestem wystarczająco ładna i nie potrafię się postawić, gdy ktoś mnie gnoi. Wykorzystywali to.

Teraz to mnie zatyka. Zauważyłam, że Nessa nie jest tak śmiała jak ja, ale nie wiedziałam, że ma o sobie takie złe zdanie. Nie wiem, co powiedzieć, jak ją podnieść na duchu. Nie jestem w tym dobra.

– Powiedziałaś, że to wykorzystywali... – Wychodzimy na rześkie powietrze. – Przyjaźniłaś się z nimi? Z Victorem?

– To nie tak. Victor, Austin i William nie należą do żadnej z grup. Oni są po prostu przyjaciółmi – wzdycha. – Zadawałam się z Cornelią i jej świtą.

O matko. Tego to się nie spodziewałam.

– Tak... – Drapie się nerwowo po karku i zatrzymuje przy swoim samochodzie. – Na szczęście ten etap mam już za sobą. Nie potrzebuję ich, wolę przyjaźnić się z kimś, kto na to zasługuje. Wsiadasz? Zaraz będzie padać.

Normalnie bym się zgodziła, ale w mojej głowie echem rozbrzmiewają jej słowa: „Wolę przyjaźnić się z kimś, kto na to zasługuje”.

Mam wielką nadzieję, że nie ma na myśli mnie.

– Nie trzeba. Poradzę sobie.

– No coś ty. Przeziębisz się, wsiadaj. – Vanessa uśmiecha się zachęcająco.

– Nie, dziękuję. Mama mnie odbierze – kłamię.

– Och... – Dziewczyna wygląda na zasmuconą, ale stara się to zamaskować uśmiechem. Czuję się podle, bo zasługuje na przyjaciółkę. Ja nią jednak nie będę. – Mogę z tobą poczekać, jeśli chcesz.

– Nie chcę. – Te słowa wypływają z moich ust, nim zdołam je przemyśleć.

Widzę, jak na twarzy Vanessy maluje się przygnębienie, i cholernie się na siebie wkurzam. Nie chciałam zabrzmieć okropnie, a kolejny raz to zrobiłam.

– Jasne, rozumiem. – Macha lekceważąco ręką. – Do jutra, Melody.

Odjeżdża. Zamiast ulgi czuję obrzydzenie sobą. Nessa jest świetna i naprawdę dobrze spędza mi się z nią czas. Potrafi mnie rozbawić i zainteresować swoimi historiami. To mnie przeraża. Nie chcę być z nią zbyt blisko. Jednocześnie nie chcę być niemila, ale przecież daję jej jasno do zrozumienia, że nie zostaniemy przyjaciółkami. Dlaczego nie chce tego pojąć?

Poza Victorem z nikim się nie przyjaźniłam. Nie wiem, co to oznacza. Nie wiem, jak być dobrą przyjaciółką. Wolę, by było tak, jak jest teraz. To mi odpowiada. Jeśli obie nie będziemy za dużo od siebie oczekiwać, nigdy się nie zawieziemy.

Pierwsze krople deszczu spadają na moją twarz, więc w końcu ruszam do domu. Jeśli się pośpieszę, zdążę dotrzeć, nim cała zmoknę.

– Trzeba było jechać z Nessą. – Pluję sobie w brodę i odgarniam mokre kosmyki przyklepiające się do moich policzków. Już przemokłam, a do domu ponad dwadzieścia pięć minut piechotą. – Niech mnie jeszcze coś przejedzie, co?

Jak na zawołanie z naprzeciwka nadjeżdża czarny mercedes. Na szczęście mnie mijają, czyli przeżyję. Wykonuję kolejny telefon do rodziców, ale żadne z nich nie odbiera. Słyszę za sobą samochód, więc automatycznie się odwracam. Moje serce przyspiesza, widząc, że to ten sam mercedes, który mnie przed chwilą mijął.

Na co mi było słuchanie podcastów kryminalnych?

Przyspieszam i odsuwam się od jezdni. Staram się nie wyglądać na przestraszoną.

– Wsiadaj, podwożę cię – dociera do mnie głos ze środka pojazdu.

Przysięgam, że zaraz wyjdę z siebie i stanę obok. Dlaczego to jego spotykam? Już wołałabym, by przejechała mnie ciężarówka.

– Nie, dziękuję. Świetna pogoda, przejdę się – odpowiadam, a samochód nadal obok mnie jedzie.

– To nie była prośba. – Śmieje się. – Przeziębisz się, Mel.

Kontynuuję spacer i odliczam minuty dzielące mnie od domu.

– Ja pierdolę. Nie wierzę – słyszę rozdrażnienie w głosie Victora.

Odjeżdża. Naprawdę to robi.

Już prawie odetchnęłam... Prawie, bo auto się zatrzymuje, a chłopak z niego wysiada. Nie wiem, co mi strzela do łba, ale widząc, jak zirytowany jest, uciekam. Obracam się na pięcie i biegnę przed siebie. Torba obija mi się o moje biedne uda, ale nie przestaję. Nie oglądam się za siebie.

Biegnę dalej, a umysł przenosi mnie do czasów, gdy przebywałam w domu dziecka. Z Victorem jesteśmy po śniadaniu, podczas którego zabrałam mu drożdżówkę. Ma grymas na twarzy, ale wiem, że tak naprawdę nie jest zły. Rusza w moją stronę, a ja z piskiem uciekam na dwór. Goni mnie i biegnę tak długo, aż nie opadnę z sił. Wtedy kładzie się obok mnie na trawie i łaskocze. Wiem, że robi to dlatego, że lubi mój śmiech. Tak wtedy mawiał.

– Mel!

Wracam do rzeczywistości, te czasy dawno minęły, nas już tam nie ma.

Przystaję i zastanawiam się, dlaczego uciekam. Przecież nie może siłą wciągnąć mnie do samochodu, prawda?

Śmieję się pod nosem z własnej reakcji i odwracam się, co jest moim błędem, bo zderzam się z Victorem. Muszę zadrzeć głowę, żeby widzieć jego twarz. Nasze klatki piersiowe unoszą się i opadają z wysiłku. Patrzę chłopakowi w oczy i nie widzę w nich niczego, co chciałabym zobaczyć.

Nie widzę w nim Vicky'ego. I to bardzo dobry znak.

Uśmiecham się kpiąco i mijam go z uczuciem satysfakcji. Cieszy mnie fakt, że nie wie, kim jestem. Nie wie, że znam jego słabości, które mogę wykorzystać, jeśli mnie do tego zmusi.

– Boże, daj mi cierpliwość do tej dziewczyny – wzdycha, na co samoistnie się uśmiecham.

Szybko to poprawiam i odsuwam od siebie głupie myśli. To nie było śmieszne. Victor nie jest zabawny.

– Przystaniesz zgrywać księżniczkę i pozwolisz, bym cię odwiózł? – Dogania mnie i idziemy razem.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

– Przecież się trzęsiesz – prycha. – Przestań zachowywać się jak pieprzony pępek świata i przyjmij

moją dobroć. Obiecuję, że rzadko będziesz miała okazję jej doświadczyć.

Zatrzymuję się i patrzę na niego zdezorientowana. Czy on proponuje pomoc i jednocześnie mi grozi?

– Jesteś naprawdę dziwny i nie... – Nie jestem w stanie dokończyć, bo nie mija sekunda, a moja głowa zwisa w dół.

Victor mnie niesie. DO SWOJEGO SAMOCHODU.

– Puść mnie! – krzyczę i walę pięścią w jego plecy, ale to go nie rusza. Nie widzę jego twarzy, ale podejrzewam, że jest z siebie zadowolony.

– Chciałem załatwić to pokojowo, ale nie dałaś mi wyboru. – Wzrusza ramionami. – Świat nie spłonie, jeśli ci pomogę. Uwierz, dla mnie to też nie jest super sposób na spędzenie wolnego czasu.

– Więc dlaczego to robisz? – pytam chamsko, znów uderzając go w plecy. Już z mniejszą mocą, bo mimo wszystko pomógł mi na boisku. Tylko dlatego nie drapię go do krwi.

– Bo jeśli się przeziębisz i Nicole się dowie, że pozwoliłem, byś wracała w deszczu do domu, to... – urywa na moment. – Nawet wolę nie myśleć o tym, co mi zrobi.

– Skąd ją znasz?

Słyszę śmiech i po chwili znów stoję na ziemi. Tuż przy samochodzie Victora. Dopiero wtedy rozpoznaję markę. Mercedes GLC Coupe. Kiedyś godzinami o nim opowiadał.

Może i nienawidzę Victora, ale cieszę się, że małemu Vicky'emu udało się spełnić jedno ze swoich marzeń.

– Odpowiem ci, jeśli wsiądziesz.

Potrzebuję chwili, żeby zrozumieć, o czym mówi. No tak, spytałam skąd zna Nicole. Mam ochotę roześmiać się i odejść, bo przecież nie musi mi tego wyjaśniać. Jednak jestem już tak przemoknięta, że instynkt zwycięża. Chcę już się ogrzać. Dla niepoznaki udaję, że rozmyślam nad jego propozycją.

– Zgoda – odpowiadam w końcu i wsiam do środka.

Victor grzebie coś przy przyciskach w aucie i po chwili moje siedzenie się podgrzewa. Rozluźniam się pod wpływem tego ciepła.

– Lucas i Nicole to przyjaciele mojego brata.

Przytakuję i opieram głowę na szybie. Dopada mnie zmęczenie.

– Skręć w lewo – nawiguję chłopaka.

Nie rozmawiamy ze sobą poza moimi wskazówkami co do drogi. Po paru minutach podjeżdżamy pod mój dom. Rozprostowuję nogi i chwytam za klamkę.

– Dzięki – mówię. – Znowu.

– Nie ma sprawy, lubię biegać za dziewczynami.

– Gdybyś nie był idiotą, żadna by nie uciekała – stwierdzam poważnie.

Moja uwaga wywołuje jego uśmiech. Zaczynam wątpić, że kiedykolwiek coś byłoby w stanie wyprowadzić go z równowagi. Jest spokojny, arogancki, chamski i zadowolony z wszystkiego, co robi.

To trudny człowiek.

– Jeszcze raz dziękuję – mówię nieco gorzko.

Obracam się, ale chwytam mnie za łokieć i zmusza do spojrzenia na niego. Widzę, że bije się z myślami.

– Zresztą nieważne. – Puszcza mnie. – Do zobaczenia, Mel.

Oddałabym wiele, żeby dowiedzieć się, co chciał mi powiedzieć. Wiem, że to niemożliwe, więc bez pożegnania wychodzę z auta.

Kolejne dwa dni mijają mi na próbie wybicia sobie Victora z głowy. Staram się, naprawdę. Wcale nie jest przystojny. Gęste, ciemne włosy kręcące się pod wpływem wilgoci nie są fajne. Jego prosty nos, zarysowana linia szczęki i dołeczki w policzkach nie są urocze. A oczy? Brązowe. Zwyczajne. Nie błyszczą i nie ma w nich tej radości, którą znałam.

Tak. Victor Lane nie jest wyjątkowy. I nie jest przystojny.

Z tą myślą pukam do drzwi i po usłyszeniu zgody, wchodzę do klasy, gdzie siedzi już Walker.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, Melody – wita się wesoło. – W czym mogę pomóc?

Podchodzę bliżej i słowa uciekają z mojej głowy. Nie ma opcji, że się zgodzi, niepotrzebnie tu

przyszłam.

– Chodzi o projekt – wyjaśniam, co spotyka się ze zmrużeniem oczu mężczyzny. Zapewne już się domyśla, co mnie sprowadza. – Nalegam na zmianę partnera. Nie mogę robić go z Victorem.

Jestem pod wrażeniem siły własnego głosu. Na miejscu Walkera zgodziłabym się na wszystko, co powiem. Niestety na nim nie robi to wrażenia.

– Ach, tak. Victor zapowiadał, że będziesz o to zabiegała. – Słowa nauczyciela odbierają mi resztki nadziei, której się trzymałam. – Wyjaśnij mi proszę, dlaczego nie chcesz być z nim w parze. Wyzywał cię?

Jestem w szoku pod wpływem tych oskarżeń. Byłoby łatwiej, gdybym powiedziała, że się nade mną znęca, ale to byłoby kłamstwem. Mogłabym narobić mu kłopotów, nie jestem taka.

– Nie.

– Zrobił ci coś, o czym nikt nie wie? Coś, o czym nie chcesz rozmawiać?

Marszczę brwi, nie do końca pewna, czy dobrze zrozumiałam. Ma na myśli molestowanie?

– Nie – zaprzeczam od razu.

Victor nie jest taki... A raczej Vicky taki nie był.

– Całe szczęście – wzdycha. – Zacząłem się obawiać, że połączyłem cię z oprawcą.

Czuję się jak ostatnia idiotka, że przeze mnie Walker pomyślał w ten sposób o Victorze. Nawet jeśli tylko przez sekundę.

– W czym więc tkwi problem? – pyta, pochylając się na krześle. – Macie szansę się poznać i być może zostać przyjaciółmi.

Jego słowa wywołują mój śmiech. Bawi mnie to, jak nieświadomi są ludzie. Niczego nie zauważają.

Przestaję się śmiać, gdy przypominam sobie, z kim rozmawiam.

– Przepraszam – mówię zawstydzona. – Pójdę już.

Kieruję się do drzwi, a gdy już mam wychodzić, zatrzymuje mnie głos nauczyciela:

– Gdybyś poświęcała tyle czasu na poznanie go, co poświęcasz na wymyślenie sposobu na zmianę partnera, już dawno miałabyś wyrobione o nim zdanie. Myślę, że się polubicie.

Przytakuję i nie komentuję tego, co powiedział. Mam wyrobione zdanie o Victorze i nie jest ono za dobre.

Rozdział szósty:

Victor

Przypadki?

Siedzę w salonie i wpatruję się w drzwi. Wiem, że przyjdzie, pozostaje mi jedynie czekać. Dziś nie pracuje, więc po szkole wróci od razu do domu. Nie wierzę, że Nessa da radę wyciągnąć ją na zakupy, spa czy co tam dziewczyny robią w wolnym czasie.

– Powiniennem zacząć się martwić?

Mrugam i przenoszę wzrok na swojego brata. Trzyma w ręce plik winietek ślubnych. Współczuję mu, że musi to znosić, bo Lily jest wariatką pod tym względem. Byłem pewien, że w kwestii organizacji wydarzeń nikt nie jest w stanie pobić Simona, ale wtedy pojawiła się narzeczona Olivera ze swoim fioletowym notesem.

Na szczęście mnie do niczego nie przydzieliła. Mam tylko nie spóźnić się na ceremonię i męczy mnie, żebym rozglądał się za garniturem. Ślub dopiero za trzy miesiące, to kupa czasu, kupię coś na tydzień przed.

– Na co tak czekasz? – pyta Oli. – Siedzisz tu, odkąd wróciłeś, i patrzysz na drzwi już dwie godziny. Zamówiłeś jedzenie?

Kręcę głową i wstaję, by rozprostować nogi. Zaczynają mi drętwieć od trwania w jednej pozycji.

– Mam do zrobienia projekt z psychologii – wyjaśniam. – Czekam na swoją partnerkę.

– I masz zamiar pospieszyć ją siłą umysłu?

– Nie masz czasem czegoś do roboty? – odpowiadam kąśliwie.

Oliver przytakuje i wraca z winietkami do swojej narzeczonej, bo jej zniecierpliwienie słysząc z promienia pięćdziesięciu kilometrów.

Powiniennem czymś się zająć, by nie wyglądało to tak, jakbym na nią czekał. Chociaż tak właśnie jest. Dobrze, że byłem u Walkera i nakreśliłem mu naszą sytuację. Melody myślała, że tak łatwo się mnie pozbędzie. Błagam.

Niepotrzebnie rozpoczęła tę bezsensowną nienawiść. Nawarzyła piwa, to teraz je wypije, już ja tego dopilnuję.

Jak na zawołanie rozlega się dzwonek do drzwi. Z szerokim uśmiechem na ustach idę je otworzyć.

– No, proszę. A kto to zawi... – urywam i z otwartą gębą wpatruję się w mamę Melody. Co ona tu robi? – Dzień dobry, przepraszam, spodziewałem się kogoś innego.

Kobieta posyła mi piękny uśmiech i odsuwa się, ukazując córkę chowającą się za jej plecami. A więc jednak przyszła.

– Mam nadzieję, że ruszycie naprzód w projekcie – mówi wesoło kobieta i wyciąga z kieszeni mały kluczyk. Dopiero teraz zauważam, że lewą rękę ma skutą z prawą Melody. Musiała posunąć się do takiego kroku, by ją zmusić do przyjścia. Cudownie.

Mam ochotę na ten widok się roześmiać, ale postanawiam zostawić to na później.

– Zadzwoń, gdy skończycie – instruuje córkę na odchodne i znika w aucie.

– Wejdziesz? – pytam i odsuwam się, by mogła przejść. Jestem pewnie cały czerwony od wstrzymywania śmiechu.

Dziewczyna posyła mi tak nienawistne spojrzenie, że przez chwilę żałuję swojego planu. Tylko przez chwilę.

– Nie jesteśmy sami – informuję sam nie wiem po co.

– Szczęście dla ciebie – cedzi, przechodząc przez próg. – Nie chciałabym mieć świadków przy morderstwie.

Przewracam oczami i idę do swojego pokoju, nie silę się na gościnę. I tak by jej nie doceniła.

– Siadaj, gdzie chcesz. – Macham ręką w powietrzu. – Byłem pewien, że przyjdziesz.

Melody zakłada ręce na piersi i patrzy na mnie jak na idiotę.

– Naskarzyłeś na mnie Walkerowi, a on zadzwonił do mojej mamy – mówi przez zaciśnięte zęby.

Widzę, że ledwo nad sobą panuje, by mi nie przywalić. – Po co to robisz?

Wzruszam ramionami i opadam na łóżko. Czekam, aż dziewczyna zajmie miejsce. Jej wzrok pada to na materac, to na krzesło stojące przy biurku. Oczywiście, że nie usiądzie obok. Nawet bym nie chciał.

– Zależy mi na ocenie – kłamię.

– Ta, jasne – prycha.

Nie wytrzymam z nią, przysięgam. Byłem pewien, że uda mi się działać jej na nerwy, dopóki mi się nie znudzi, ale jak na razie, to ona irytuje mnie.

Już żałuję, że sam doprowadziłem do konieczności przebywania z nią, a to dopiero początek. Po co sugerowałem Walkerowi, że szkoła to nie najlepszy grunt do poznania się?

„Najczęściej sobą jesteśmy jedynie w domu. To tam czujemy się na tyle pewnie, by przestać udawać”, tak mu powiedziałem i najwidoczniej, kurwa, posłuchał i przekazał to mamie Melody.

Matko jedyna. Oszaleję.

– Napijesz się czegoś?

– Nie.

Okay. Chciałem być tylko miły.

– No to możemy zaczynać. – Klaszczę i patrzę wyczekująco na dziewczynę. Unosi zdziwiona brwi. – Panie mają pierwszeństwo – wyjaśniam. – Co byś chciała o mnie wiedzieć?

Przewraca oczami i wyjmuje z torebki mały notes, przeczynałem, że będzie wszystko zapisywać. Ja nie muszę, mam bardzo dobrą pamięć.

– Ulubiony kolor?

– Błagam cię, Melody – wzdycham ciężko. – Wymyśl coś kreatywniejszego.

– Na podstawie koloru mogę wiele o tobie powiedzieć.

Akurat. Nic nie będzie wiedziała, może sobie strzelać ze znaczeniami, ale nigdy się nie dowie, dlaczego jest to mój ulubiony kolor.

– Pomarańczowy – odpowiadam.

Wygląda na zdziwioną, a może zniesmaczoną? Trudno mi określić, bo ta dziewczyna to zagadka.

– Coś ci w nim nie pasuje? – dopytuję.

Unosi ręce w obronnym geście i zapisuje coś w notesie. Jestem ciekaw, co dokładnie, bo na pewno nie jest to jeden wyraz. Raczej kilka zdań, i to złożonych.

– Twoja kolej.

Mam wiele pytań, przygotowałem się.

– Które miejsce, w którym mieszkałaś, podobało ci się najbardziej i dlaczego?

I to są pytania, które pomagają lepiej poznać i zrozumieć drugiego człowieka, a nie jakieś gówniane o ulubione rzeczy.

– Los Angeles – odpowiada, a mi robi się gorąco na wzmiankę o tym mieście.

– Nie wiedziałem, że tam mieszkałaś, nie oznaczyłaś go. – Mój głos zdecydowanie jest zbyt wysoki i dziewczyna to zauważa.

– Mieszkałam tam przez jakiś czas, ale wyprowadziłam się, nim zdążyłam założyć Instagrama – wyjaśnia, jednak też wyczuwam u niej pewne napięcie.

Wydaję z siebie cichy pomruk, który ma zasignalizować, że zrozumiałem i pozwalam sobie na chwilę się wyłączyć.

Im dłużej patrzę na Melody, tym częściej myślę o Melanie. Co robi? Jest szczęśliwa? Myśli o mnie? Szuka mnie?

Wątpię, w przeciwnym wypadku już dawno miałbym od niej jakąś wiadomość. Internet jest na tyle świetnym miejscem, że w kilka sekund możemy skontaktować się z osobą z drugiego końca świata. Równie łatwo jest znaleźć przyjaciela z dzieciństwa, jeśli oczywiście sama tego chce.

Melanie nie chce.

– Słuchasz mnie?

Mrugam, a przed sobą mam twarz Melody. Pstryka palcami i próbuje zwrócić na siebie uwagę. Co ona mówiła?

– Najpierw zmuszasz mnie, żebym tu przyszła, a teraz nawet nie słuchasz, o co cię pytam. – Z irytacji wyrzuca ręce w powietrze. – W takim tempie nie skończymy projektu do następnego roku.

Dlaczego nie mogę przestać ich porównywać? To kompletnie różne osoby. Melanie jest spokojna, gadatliwa i wesoła. Zawsze w centrum zainteresowania. Melody stroni od tego wszystkiego.

Z pewnością nigdy też nie nosiła warkoczy, nie to, co moja Mel. Często miała dwa, chociaż bardziej kręconych włosów nie dało się mieć.

– Zamyśliłem się. – Wracam do twarzy dziewczyny. – Przestań wrzeszczeć i po prostu powtórz.

Chryste, jaka ona jest wkurwiająca.

– Jaki masz problem z Nessą?

Dobra, mogła jednak nie powtarzać tego pytania. Wzruszam ramionami i robię pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Pod pretekstem pójścia po napoje wychodzę z pokoju, zostawiając Melody samą.

Nie spodziewałem się, że o to zapyta. Przecież nie widziała, żebyśmy kiedykolwiek rozmawiali, więc skąd te wnioski?

– Vicky! – dobiega mnie głos Lily, więc od razu tam idę.

Razem z Ollim siedzą na podłodze i ustalają na laptopie umiejscowienie gości. Już wiem, czego ode mnie potrzebuje.

– Zapraszasz Cornelie?

Krzywię się i wzdycham ciężko. Co to za dzień ciężkich pytań? Oczywiście, że nie chcę brać dziewczyny ze sobą, ale już wiem, jak zareaguje Lily.

– Jeszcze z nią o tym nie rozmawiałem – kłamię.

Rozmawiałem, a właściwie to ona wywlekła ten temat i oczekiwała, że ze mną pójdzie. Odmówiłem od razu, nie potrzebuję jej gderania na ślubie brata. Zepsułaby mi dzień.

Lily ściąga okulary i przenika mnie zielonymi oczami na wskroś, sprawiając, że się kurczę. Czasem się boję, że potrafi czytać w myślach.

– Czyli będziesz z osobą towarzyszącą. – Bardziej stwierdza, niż pyta. – Cornelia z pewnością się zgodzi.

No właśnie. I w tym problem. Nagle wzrok mojego brata wędruje za mnie, a gdy się odwracam, widzę speszoną Melody. Jak dużo słyszała?

– Szukam łazienki – tłumaczy szybko, widząc moją minę.

Macham ręką w kierunku pomieszczenia i nie spuszczam z niej wzroku, dopóki do niego nie wejdzie.

– Co ona tu robi? – szepcze gorączkowo Lily. – Przecież ta dziewczyna...

– To dziewczyna, z którą robię projekt dla Walkera – wyjaśniam, nim się odpali ze swoimi teoriami. – Pracuje też u Lucasa.

– Cóż za przypadek – komentuje mój brat, wyczuwając mnie.

Zawsze wie, gdy mam coś na sumieniu, więc nie inaczej jest i tym razem. Wiem, że bardzo chciałby wybadać, co planuję, ale gdyby jego narzeczona dowiedziała się o moich niezbyt dobrych intencjach wobec Melody, byłbym trupem.

Ale czy w zasadzie można mnie nazwać złym za to, co robię? Po prostu traktuję ją tak samo, jak ona mnie. Ząb za ząb.

– No to idę – bąkam pod nosem i wracam do pokoju.

Bez picia, bez chęci do życia.

Zauważam, że dziewczyna zostawiła zeszyt, w którym mnie opisuje. Korci mnie, by tam zajrzeć, ale się powstrzymuję. Nie interesuje mnie jej zdanie. Gównno o mnie wie.

– Nie chciałam chodzić ci po domu, po prostu nie wiedziałam, kiedy wrócisz – mówi od razu.

– Przecież nic się nie stało, wyluzuj.

Cały czas jest spięta. Jasne, rozumiem, że mnie nie lubi i te sprawy, ale bez przesady. Ja muszę żyć z myślą, że jest podobna do Melanie. Nie, to nie jest najgorsze.

Muszę żyć z myślą, że jest do niej podobna i mnie nie cierpi.

– O co chodzi z Nessą? – dopytuje, wracając do swojego pretensjonalnego tonu.

Gdyby ktoś zapytał mnie o największe tortury, z pewnością odpowiedziałbym, że słuchanie Melody. Bez dwóch zdań.

A co do Vanessy... Cóż, prawie jej nie znam. Niczym nie zawiniła i nie czuję, bym jakoś szczególnie okazywał jej swoją niechęć.

– Rozwiń swoją myśl, Mel... Melody – poprawiam się.

Nie mogę jej tak nazywać, to nie pomaga mi przestać ich porównywać. Bo to nie ona. Nikt nie dorówna mojej Mel.

Oszalałem, przysięgam. Dziś w szkole się uśmiechnęła, dosłownie na kilka sekund, ale widziałem. Widziałem moją Mel. Już do tego stopnia mi odbija. Poczucie winny zżera mnie od środka.

– Krzywisz się, gdy obok ciebie przechodzi – wyjaśnia, mierząc mnie pogardliwym spojrzeniem. – Nie rozumiem tego. Udajesz, że nie znasz jej imienia, ale patrzysz na nią jak na ostatniego śmiecia. To mnie w tobie wkurwia najbardziej, uważasz się za lepszego? Nie powinienes, bo ona jest dobrym człowiekiem, a ty co najwyżej czymś, co go przypomina. Czym zawiniła, że wielki Victor Lane nie może przejść obok niej obojętnie, tylko musi jej pokazać, że jest nikim?

Jej słowa zamykają mi gębę i przez dłuższą chwilę milczę, bo mówi samą prawdę, chociaż nie do końca zdaje sobie z tego sprawę.

Rzecz w tym, że Vanessa nic nie zrobiła. Niczym nie wyróżnia się spośród dziewczyn ze szkoły i pewnie nie zwróciłbym na nią uwagi. Ale jest coś, co przyciąga mój wzrok, chociaż tego nie chcę. Szukam tego w każdej mijanej dziewczynie, a jeśli to znajduję, traktuję ją okropnie. Jeśli nie, neutralnie.

Nessa nie ma na to wpływu, tak po prostu jest i musimy z tym żyć. To mój problem, nie jej.

– Masz rację – przyznaję, patrząc gdzieś w podłogę. – Niektórzy są lepsi od innych, zaliczam się do tej grupy.

Teraz to ją zatyka, co mnie cieszy. Wolę, gdy jest cicho.

Pochłania moje kłamstwa i wierzy we wszystko. Chce w to wierzyć, bo w ten sposób pasuję do opisu, który wytworzyła sobie w głowie. Nie chce mnie poznać, woli, by puzzle trafiły na swoje miejsce bez zbędnych problemów. Dla niej zawsze będę Victorem, który jest niedobry i zły. Nie pozwoli, by coś zaburzyło jej wyobrażenia.

W porządku, nie zależy mi na jej zdaniu. W zasadzie nie zależy mi na opinii innych ludzi. Osąd Olliego jest dla mnie najważniejszy, a on wie, jaki jestem. Tyle mi wystarcza.

Relacje rodzeństwa są zwykle mocne, nasza jest jeszcze mocniejsza. Przeżyliśmy to, czego nie przeżyło większość naszych znajomych. To nas zbliżyło do siebie jeszcze bardziej i dodatkowo wzmocniło.

– Jesteś dupkiem – mówi Melody, zapisując kolejne fakty do swojego notesu.

Nie wiem, po co ją tu ściągnąłem. Odjechało mi. Kompletnie mi odwaliło. To wszystko przez jej uśmiech i przez to, co zrobiłem Melanie. Szukam kogoś, komu mógłbym to wynagrodzić.

– W moim życiu przeżyłem gorsze rzeczy, niż to, że brzydki mnie nazwałaś – kpię, przewracając oczami.

Ta dziewczyna zachowuje się niedorzecznie.

Czekam, aż rzuci jakąś kąśliwą uwagę, powie, że z pewnością nie znam życia, cokolwiek. Ona jednak milczy i nie podejmuje tematu. Ciekawa odmiana, podoba mi się.

– Jesteś głodna czy coś?

– Nie, dziękuję – odpowiada od razu, nie podnosząc wzroku znad notatek.

I dobrze. Mógłbym przypadkowo dodać środka na przeczyszczenie.

Powinienem o coś spytać, dowiedzieć się czegoś o niej, by łatwiej było mi napisać pracę, ale po co? Mamy mnóstwo czasu, a teraz nie jestem w nastroju, żeby zajmować się takimi bzdetami.

– Może teraz ty mi powiesz, jaki masz ze mną problem? – pytam od niechcienia.

– Żaden. – Wzrusza ramionami i przestaje pisać. – Zwyczajnie cię nie lubię.

– Wszystkim osobom, których nie lubisz, wysypujesz kilogram soli do makaronu?

Udaje mi się ją rozbawić, a raczej tak to odbieram, bo delikatnie się uśmiecha. To już coś, bo zazwyczaj patrzy na mnie z żądzą mordy wypisaną czarnym markerem.

– To było tylko kilka łyżeczek, nie przesadzaj.

– Ile dokładnie?

Wtedy robi coś, na co nie jestem przygotowany. Śmieje się. Naprawdę to robi i czuję się dziwnie. To znaczy nie umiem tego opisać. Ten dźwięk dobrze mi się kojarzy, a słyszę go przecież pierwszy raz.

Sprawia też, że uśmiecham się jak idiota. Dlaczego to robię? Co ona ze mną robi? Przed chwilą marzyłem o tym, żeby się zamknęła, a teraz nagle mógłbym godzinami słuchać, jak się śmieje?

– Dziesięć łyżeczek – wydusza z siebie.

DZIESIĘĆ ŁYŻECZEK?!

Chyba mi słabo, zaraz zemdleję.

– Przecież mogły mi wysiąść nerki! – krzyczę oburzony i naprawdę jestem zły. – Wiesz, jak niebezpieczna jest sól dla organizmu?! A serce? Pomyślałaś o tym? Chciałaś mnie zabić! – Jestem przerażony, to był zamach na moje życie. – Przestań się śmiać. – Rzucam w nią poduszką. – Ja nie żartuję.

Naprawdę staram się być poważny, ale nie mogę. Robię, co w mojej mocy, ale jej śmiech kojarzy mi się z dobrymi chwilami. Brzmi jak dom, co jest niedorzeczne, więc nigdy nie wypowiem tego na głos. Nikt nie musi wiedzieć, że mi odbija.

Jednak po tym zaczyna mnie coś boleć, bo uświadamiam sobie, gdzie mnie sprowadza jej śmiech.

Nie mogę sobie tego robić, a już z pewnością nie z nią. Oceniała mnie, zanim zdołała czegokolwiek się o mnie dowiedzieć. Nie wie, dlaczego podejmuję takie, a nie inne decyzje. Nie wie, co mnie ukształtowało. Nie wie, co musiałem robić. Nie wie nic.

Nie lubię jej tak samo mocno, jak ona nie lubi mnie. I tego się trzymajmy.

– Ciesz się, że nie wspomniałem o tym Lucasowi – mówię już w pełni poważnie i obserwuję, jak Melody stopniowo się uspokaja. Z jej twarzy znika uśmiech, a zastępuje go wrodzona arogancja i lodowatość. To piękne połączenie, ale i szalenie niebezpieczne.

– Jeśli chcesz, zrób to – prycha. – Co cię powstrzymuje?

W sumie to nic. Mógłbym powiedzieć Luke'owi o wszystkim i z pewnością by się tym zajął, ale po co?

– Dlaczego Los Angeles? – Wracam do pytania, na które mi nie odpowiedziała.

Wzdycha ciężko i zakłada ręce na piersi, wpatrując się we mnie tak natarcywym spojrzeniem, że mam ochotę odwrócić wzrok. Nie wiem, o czym myśli, i chyba nie chcę wiedzieć.

– Na tym możemy zakończyć nasze spotkanie – odpowiada. – Myślę, że nie musimy spotykać się w domu, dokończymy resztę na zajęciach. Tam, gdzie powinniśmy to robić.

Akcentuje wyraźnie ostatnie zdanie i nie mogę się nie uśmiechnąć. Naprawdę mnie nie lubi. Mówiła to wielokrotnie, ja jednak sądziłem, że to tylko taka gra z jej strony. Niektóre dziewczyny tak robią.

Dociera do mnie, że się myliłem, gdy znów widzę sztorm w jej niebieskich oczach.

– Nie uważam, bym miał wystarczająco materiału – stwierdzam.

Melody mruży podejrzliwie oczy i przez dłuższą chwilę się nad czymś zastanawia. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa jej wtargnięcie Lily do mojego pokoju.

Jeszcze tej tu brakowało.

– Vicky! Wyprałam twoje majtki w te czerwone niedźwiadki! – krzyczy głośno, chociaż stoi dwa metry ode mnie. – Mam też twoją pidżamkę!

Kurwa mać. Znowu mi to robi.

Lily jest świetna, przysięgam, uwielbiam ją. Uważa jednak, że zabawnie jest wpadać do mnie, gdy mam gości, i rozmawiać o mojej nieistniejącej bieliźnie. Kiedyś przyniosła jakieś bokserki w jednoróżce, po czym powiedziała Octavii, że w weekendy przebieramy się za dinozaury i cały dzień je udajemy. Nie muszę chyba dodawać, że od tego czasu Octavia nie była u mnie ani razu.

I dobra. Niech sobie planują z Oliverem próby zawstydzenia mnie przy znajomych, mam to gdzieś, ale na Boga. Czy musiała zrobić to teraz? Przy tej wiedźmie?

– Połóż obok tych w serduszka – odpowiadam beznamiętnie.

Nie brzmię, jakbym się przejmował, ale wiem, że jestem czerwony. Wszyscy to widzą. Szczególnie Melody, która nie ukrywa chamskiego uśmiechu. Na sto procent będzie to wykorzystywała.

– Ups, nie wiedziałam, że masz gościa. – Lily zakrywa teatralnie usta. – Zostaniesz na kolację? – To pytanie kieruje do niej.

No chyba ją coś gniecie. Nie ma opcji, że będę karmił jędrę.

– Nie, dziękuję. – Uśmiecha się niepewnie ta wiedźma, która maści ludziom w głowach. – Mama robi dziś pizzę i nie mogę przegapić tego widowiska.

Dziwią mnie dwie sprawy.

Pierwsza: wow, pierwszy raz niewymuszenie powiedziała dłuższe zdanie, a może nawet to były dwa zdania? Nieważne.

Druga: nie patrzyła na Lily. Odpowiadała jej, patrząc w notes. Wstydzi się? Czy może się czegoś boi? Może tego, że zostanie zdemaskowana?

Dobra, stop. To nie jest Melanie. To nielogiczne. Po co miałyby zmieniać imię, nazwisko, fryzurę i udawać, że jest kimś innym? Przecież przyznałyby się, gdyby nią była. Znowy byśmy się przyjaźnili. Na pewno by mnie rozpoznała.

Wyrzuty sumienia zżerają mnie do tego stopnia, że szukam mojej Mel. Muszę przestać i pogodzić się z tym, że jej już nie ma.

– Szkoda. – Lily jest szczerą. Pewnie z Ollim mieli już plan na dokuczanie mi. – A ty nie myśl, że odpuszczę. Dziś zmywasz.

Salutuję i patrzę, jak wychodzi z pokoju. Znowy skupiam się na Melody i czekam, aż coś powie.

Sam już nie wiem, co o niej sądzić. Są momenty, gdy wydaje mi się, że mógłbym ją polubić. Jak na przykład, gdy się śmiała. Czuję się dobrze, słuchając jej śmiechu. A później sobie przypominałem, jak jest wkurwiająca. Nie ma opcji, że będę się z nią przyjaźnił, nawet jeśli przypomina Melanie.

– Odpowiem na twoje pytanie na zajęciach – mówi powoli. – Pod warunkiem, że będziesz miły dla Nessy.

Śmieję się. Stawia mi ultimatum? Ma naprawdę wysokie mniemanie o sobie, jeśli myśli, że interesuje mnie, co lubiła w Los Angeles. Wiem, że to nie Mel. Nie potrzebuję znowu się nakręcać.

– Stajesz po stronie przyjaciółki...

– Nie jest moją przyjaciółką – przerywa mi.

Interesujące.

– To po co to robisz? Prosiła cię o pomoc? Jest jej przykro, że się do niej nie uśmiecham? – ironizuję.

Nie uśmiecham się do dziewczyn takich jak Vanessa. Nie zasługują na to.

– Zależy ci na ocenie. – Wzrusza ramionami i podnosi się ze swojego miejsca. Jest z siebie zadowolona.

– Odpowiem szczerze na wszystkie twoje pytania, a ty w zamian przestaniesz traktować ją jak gówno.

I tu się robi ciekawie.

Ja również podnoszę się z łóżka i podchodzę do dziewczyny. Nie cofa się, nie zbliża. Tkwi w tym samym miejscu z tą samą beznamiętną miną. Zwykle wygląda, jakby była znudzona i smutna jednocześnie. Przez to wiem, że teraz ukrywa emocje, próbuje się nie zdradzić.

W skupieniu obserwuję jej twarz. Jest naturalną blondynką, to pewne. Jej włosy jednak są podejrzanie dziwne. To niemożliwe, by ktoś miał tak nienaturalnie proste włosy, więc musi używać prostownicy. Robi to codziennie? Po co? I jak wygląda, gdy tego nie robi? Czy jej włosy kręcą się tak mocno, jak u mojej Mel?

Stop. Miałem tego nie robić.

Przenoszę uwagę na jej usta. Pełne, w kolorze malin. Codziennie maluje je brązową szminką, ale nie widzę jej w tym momencie. Jedynie błyszczek.

– Napatrzyłeś się już? – pyta, odchylając się delikatnie do tyłu.

Jest tak blisko, że nie miałbym problemu, by ją pocałować. Wystarczyłoby jedynie się nachylić. Z pewnością to by ją bardzo zdenerwowało.

– Chciałem się upewnić, czy jesteś tak brzydka, jak mi się zdawało – kłamię i odsuwam się, robiąc jej miejsce, by mogła przejść.

Prycha i trąca mnie ramieniem. Odrobinę zabolęło.

W korytarzu mijają nas Oli i na niego również nie patrzy przy pożegnaniu. Dosyć dziwne. Nie zastanawiam się nad tym zbyt długo i zatrzymuję się w progu.

– Do zobaczenia na zajęciach – mówię wesoło, sprawiając, że odwraca się przy furtce.

– Sprawię, że pożałujesz – odpowiada złowrogo. – Wszystkiego, co zrobięś.

Zasycha mi w gardle, słysząc jej ton. To nie brzmi, jakby żartowała, a jej oczy cisną we mnie takimi gromami, że pośpiesznie zamykam za sobą drzwi.

Co ona wyprawia? Skąd wzięła się ta nienawiść?

– Nigdy nie potrafiłeś rozmawiać z kobietami – mamrocze Oli, przechodząc do salonu.

To nie jest kobieta. To jakaś wiedźma.

Rozdział siódmy:

Melody

Kartka urodzinowa

Wychodzę z restauracji i oddycham z ulgą. Cieszę się, że moja zmiana dobiegła końca, i to bez nieprzyjemnych niespodzianek. Mam na myśli wizytę Victora.

Zastanawiam się nad zbliżającym się weekendem i nad propozycją Vanessy. Jeden z uczniów robi imprezę, a ona chciałaby, żebym z nią poszła. Raczej się zgodzę...

Nie dlatego, że chcę, tylko dlatego, że muszę pokazać mamie, że się z nią koleguję. Kilka razy z nią wyjdę, żeby kobiecie łatwiej było uwierzyć, że to prawda. W ten sposób zyskam wymówkę na wyjazd do Bakersfield. Zwyczajnie powiem, że idę do Nessy, a dziewczynę poproszę, żeby mnie w razie czego kryła.

Nie wymyśliłam jeszcze, jaki kit jej wcisnę, ale raczej nie będzie dopytywać. Zaakceptuje to, że nie chcę jej o tym mówić.

Od razu po wejściu do domu wskakuje na mnie Barry.

– No hej, staruszk.

– Melody? – Z salonu dobiega głos.

– Zaraz przyjdę! – odkrzykuję i ściągam buty.

Pies nie opuszcza mnie na krok, jakby bał się, że go kiedyś zostawię. Nigdy tego nie zrobię, to moja rodzina.

Staję w progu i wpatruję się w kobietę siedzącą naprzeciwko mojej mamy. Czas się zatrzymuje, a ja z otwartymi ustami zastanawiam się, co tu się dzieje. To niemożliwe. Jest to tak nierealne, że szczypię się w rękę, by sprawdzić, czy nie śnię. Nie widziałam jej tyle czasu...

Szumi mi w uszach i muszę oprzeć się o ścianę, żeby się nie osunąć na ziemię. Nogi mi wiotczeją i nie ufam już własnemu głosowi. Jestem przerażona.

– Cześć, Melanie. – Amber podnosi się z miejsca i podchodzi, wyciągając do mnie rękę.

Nie wiem, czy to przywitanie, czy może chce pomóc mi ustać.

– Melody – poprawia ją moja mama.

Patrzę na nią i wyczekuję wyjaśnień. Powinna mnie przygotować, ostrzec, że mamy gościa. Nie chciałam być postawiona w takiej sytuacji.

– Wpadłyśmy na siebie w sklepie – tłumaczy Charlotte, czytając mi w myślach. – Pamiętasz Amber, prawda?

Oczywiście, że pamiętam. Jak mogłabym zapomnieć, gdy była mi tak bliska?

– Jestem w szoku – odpowiadam słabo.

Pozwalam, by Amber objęła mnie ramionami i czując jej perfumy, uśmiecham się. Robię to, bo bardzo za nią tęskniłam. Robię to, bo ją uwielbiałam. Robię to, bo była dla mnie cudowna i w przeciwieństwie do Victora nigdy tak naprawdę mnie nie opuściła.

– Może zabierz Amber do pokoju, co? Macie dużo do nadrobienia – sugeruje moja mama.

Przytakuję i odsuwam się od dziewczyny. Kieruję ją do sypialni, po drodze próbując cokolwiek zrozumieć. Spotkania z nią bałam się najbardziej, bo szanse na to, że mnie rozpozna, były największe. Widziała mnie dwa lata temu, gdy już nosiłam krótkie, proste włosy. Nie zmieniłam się przez ten czas tak bardzo. Trzymałam się jednak małej nadziei, że jej nie spotkam.

Z drugiej strony mogło być gorzej. Gdybym natknęła się na nią u Victora, wszystko ległoby w gruzach. Teraz mam jeszcze szansę, żeby poprosić ją o przysługę.

Wchodzę do pomieszczenia i siadam na łóżku. Amber rozgląda się wokół i wydaje z siebie ciche pomruki, chyba podobają jej się bordowe ściany. A może lustro? Ciężko określić. Bo nic nie mówi.

Odchrząkuję delikatnie i wykręcam sobie palce z nerwów. W końcu przenosi na mnie uwagę i siada na fotelu.

– Myślałaś, że się przede mną ukryjesz, co? – Śmieje się, a ja uśmiecham się niezręcznie.

W zasadzie to tak, chciałam się ukryć.

– Jeszcze niedawno byłaś taka mała, a teraz... – W jej oczach gromadzą się łzy. – Jesteś już kobietą. Błagam, niech nie płacze, bo ja również się rozkleję.

– Pięknie wyglądasz w prostych włosach, ale tęsknię za twoimi loczkami – przyznaje, przechylając głowę.

– Też czasem za nimi tęsknię.

Nie mogę do nich wrócić, bo wyglądam w nich charakterystycznie. Mój znak rozpoznawczy, tak mawiał każdy, kto mnie w nich widział. Poza tym lubię siebie w tej wersji.

– Kiedy się przeprowadziliście? Nie miałam pojęcia, nie dzwoniłaś. – W jej głosie nie słychać żalu, ale z pewnością ma mi to za złe. To ja coraz mniej dzwoniłam, by w końcu całkowicie urwać kontakt.

– Niedawno. Tata dostał nowy kontrakt – wyjaśniam, coraz bardziej się rozluźniając.

Nie widziałyśmy się dwa lata, a z każdą sekundą czuję się, jakby to nie miało miejsca. Była mi bardzo bliska, to nie znika z dnia na dzień.

– A jak się czujesz? Twoja mama mówiła, że pracujesz w Azylu. Podejrzewam, że spotkałaś już... – urywa niepewna mojej reakcji. Wiem, że nawiązuje do Victora.

– Spotkałam – mówię pusto.

Nie odpowiada, tylko siada obok i mocno mnie przytula. Staram się być twarda, ale przy niej nie muszę. Pozwalam sobie, by kilka łez potoczyło się po moich policzkach. Cicho tłumaczę nasze spotkanie i fakt, że mnie nie rozpoznał. Amber głaszcze mnie po plecach i wyzywa go, co mnie rozśmiesza. Nie powinna go wyzywać, to przyszedł szwagier jej najlepszej przyjaciółki.

– Dlatego muszę cię prosić, żebyś trzymała w tajemnicy to, kim jestem – zaznaczam.

– Nie musisz się tym przejmować, Melanie... Melody – poprawia się. – Przepraszam, trudno mi się do niego przyzwyczaić.

Też miałam z tym problem. Nie reagowałam, gdy rodzice mnie wołali, dopiero po pół roku pojęłam, że to przecież teraz moje imię. Nie byłam już Melanie, musiałam o tym zapomnieć.

– Możesz mówić, jak chcesz. – Macham lekceważąco ręką. – Tylko nie przy mamie.

Nie lubi, gdy ktoś zwraca się do mnie „Melanie”. Widzę, że ją to najwyraźniej boli i woli, gdy używa się mojego nowego imienia. Nie wiem, w czym problem, ale nie chcę jej psuć humoru.

– Trochę mnie nie dziwi, że cię nie rozpoznał – mówi Amber, odsuwając się, by widzieć moją twarz. – Minęło kilka lat. Gdybyśmy się nie widywały, to miałabym spory problem ze skojarzeniem cię.

O to chodziło. Dlatego zmieniłam imię i wygląd. Nie chciałam być rozpoznana, ale jednak obwiniam Victora za to, że właśnie to zrobił. Nie rozpoznał mnie. Jestem hipokrytką.

Zmieniłam się, by w ten sposób odciąć się od przeszłości. W pewien sposób Amber do niej też należała, więc chciałam zostawić ją za sobą. Dlatego przestałam się z nią kontaktować. Z Patrickiem nie zrobili mi nic złego, problem leżał we mnie.

– Jestem z ciebie dumna – szepcze, zakładając mi za ucho kosmyk włosów. – Naprawdę. Jesteś mądrą, piękną i wartościową kobietą. Pomimo wszystkiego, co musiałaś przeżyć.

Spinam się. Nigdy nie wiem, co odpowiedzieć, gdy ktoś mówi coś takiego. Podziękować? Za co? Za to, że musiałam się przystosować do okoliczności, w jakich się znalazłam? Nie prosiłam o to. Olać? Dlaczego miałabym to robić? To było ciężkie i natrudziłam się, by przetrwać.

Uśmiecham się więc i wstaję, żeby rozprostować nogi i nabrać więcej dystansu do całej sytuacji.

– A co u ciebie? – Zmieniam temat. – Masz mi kogoś do przedstawienia? – nawiązuję do tego, że jakiś rok temu przez telefon poinformowała mnie o ciąży. Dziecko było jej największym marzeniem, od kiedy tylko ją poznałam. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by była tak szczęśliwa, jak tego dnia, gdy zadzwoniła z wieściami.

– Nie... – mówi słabo, spuszcżając wzrok. – Nie doniosłam jej.

Ramiona mi opadają, jakby spadł na nie ogromny ciężar. Poczucie winy? Być może.

Podchodzę do dziewczyny i siadam obok. Nie dotykam jej, nie pocieszam, bo nie wiem, co zrobić. Jak mogłam powiedzieć coś tak głupiego? Mogłam się domyślić... Przecież później ani razu o tym nie wspomniała.

– Tak mi przykro, przepraszam – szepczę.

– Nic się nie stało – odpowiada tak samo cicho. – Pogodziłam się z tym, że nie dane mi będzie mieć dziecka. Jest dobrze.

Wiem, że to kłamstwo. Nawet nie wyobrażam sobie, co musiała przeżywać. Chwila... Powiedziała, że pogodziła się z tym, że nie dane jej będzie mieć dziecka? Czy to oznacza, że nigdy? Wcale? Powiedziała to? Nie przestyszałam się?

Amber nie zostanie matką? Nigdy? Nie może?

Pomimo że to mnie nie dotyczy, czuję, jakbym była w to zamieszana. Dziewczyna marzyła o dzieciach, o córeczce o imieniu Chloe.

Wiem, że chorowała. Wyzdrowiała, ale nadal zmaga się ze skutkami ubocznymi. Ten jest najboleśniejszy.

– Melanie... – Patrzy na mnie z troską. – Nie przejmuj się. Było ciężko, ale jakoś się z tym uporaliliśmy. Nie zdręczaj się tym, to przecież nie koniec świata. – Śmieje się, żebym jej uwierzyła.

Udaję, że wierzę. Wiem, że tego ode mnie oczekuje, by sama się nie obwinięła o to, że mi o tym powiedziała.

Jest mi przykro, bo Amber jest jedną z bliższych mi osób, jej ból to mój ból.

– Koniec smutków – mówi, potrząsając mną. – Opowiadaj o wszystkim. A najbardziej o chłopcaaaaach... – Śmiesznie przeciąga ostatni wyraz.

Robię to. Wspominam Ashtona, z którym spotykałam się w Portland, a raczej zabawiałam, to bardziej trafne określenie. Nie byliśmy parą, bardziej czymś w stylu... przyjaciół z korzyściami? Pasowało nam to i gdy nadszedł czas wyprowadzki, rozstaliśmy się bez złamanego serca.

Amber tego nie komentuje, nie wydaje się nawet zaskoczona. Przyznaje, że w moim wieku miała podobne doświadczenia, a później zakochała się w Patricku. Gada te bzdury, jak to poczuła, że to ten jedyny i blabląbla. Miłość ją odmieniła, pragnęła spędzać z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Znam to uczucie, może niekoniecznie była to miłość, ale z pewnością uwielbiałam spędzać czas z Victorem.

Rozmawiamy jeszcze przed dwie godziny. Dziewczyna obiecuje, że nie zdradzi mojej tajemnicy, ale każe mi się zastanowić. Twierdzi, że Victor w końcu wszystko zauważy i połączy fakty. Pyta, czy jestem gotowa na konfrontację.

Nie jestem, bo do tego nie dojdzie. Nie mam zamiaru mu się przyznawać, nie po takim czasie. Trochę się boję jego reakcji. Wiem, że mogłam przyznać się od razu, a im dłużej z tym zwlekam, tym gorzej, ale...

Nie. To nieprawda. Nawet o tym nie myślę.

Zamiast tego omijam kolację, tłumacząc się bólem głowy, i wyciągam z szafy inne pudełko. W środku znajduję misia i szybko go chowam. Nie jego szukam.

Kartka, którą dostałam na dwunaste urodziny od Amber. Oglądam ją i powracam myślami do tego dnia.

CZTERY LATA TEMU

– Sto lat! Sto lat! Niech żyje, żyje nam! – krzyczą wszyscy.

Śmieję się i skaczę na stołku, czekając, aż będę mogła zdmuchnąć świeczki. Zaprosiłam na urodziny kilka koleżanek ze szkoły, ale na szczęście wszyscy mieścimy się przy stole na dworze.

Pogoda dopisuje, świeci słońce, dzięki czemu będziemy mogli puszczać ogromne bańki. Ana, moja koleżanka, uważa, że to dziecinne, ale mam ją gdzieś. To moje urodziny i chcę bańki, więc będę je miała.

– A kto?! – krzyczy chór.

– Ja! – odpowiadam, klaszcząc.

Uwielbiam urodziny, dostaję prezenty, wszyscy są dla mnie szczególnie mili i poświęcają mi dużo uwagi.

– Pomyśl życzenie. – Ciocia Betty podkłada mi tort pod nos.

Nie wiem, czego sobie życzyć. Rozglądam się po pozostałych, wszyscy się uśmiechają. Patrzę na Amber i Patricka. Dopiero teraz dociera do mnie, że naprawdę go nie ma. Wiedziałam o tym, ale trochę się ludziłam, że przyjedzie. W końcu to moje urodziny.

Dmucham na świeczki i myślę równocześnie: „Nie chcę, by nadal bolało”, mając nadzieję, że życzenie się spełni.

Goście klaszczą, po czym ciocia kroi tort, bo nie lubię tego robić, zawsze mi nie wychodzi. Nie mam

apetytu, ale daję radę wcisnąć w siebie połowę swojej porcji. Nie mam już ochoty na bańki, a mimo to idę z dziewczynami i udaję, że się cieszę.

Niczego nie rozumiem.

Po godzinie odchodzę od dziewczyn i znów siadam przy stole. Dorośli rozmawiają o jakimś kryzysie gospodarczym, próbuję cokolwiek zrozumieć, ale odpuszczam, gdy zagaduje mnie Amber.

– Jak ci się podoba? – pyta zapewne o prezent, który od nich dostałam.

Kupili mi teleskop, który kiedyś z nimi oglądałam. Razem z Patrickiem zabrali mnie niedawno do planetarium i spodobało mi się to do tego stopnia, że namówiłam ich, byśmy tam poszli jeszcze cztery razy.

– Jest piękny – przyznaję z uśmiechem. – Dziś wieczorem będę oglądać gwiazdy.

– Jeśli ciocie ci pozwolą... – precyzuje Amber.

Na pewno się zgodzą, same chciałyby taki teleskop.

Ktoś przy stole się śmieje, więc przenoszę tam wzrok. Nie rozumiem ich żartów, a bardzo bym chciała, brakuje mi śmiechu. Mam wokół siebie mnóstwo osób, jednak nigdy nie czułam się tak bardzo samotna. Często się tak czuję.

– Victor przyjedzie? – pytam.

Amber przestaje się uśmiechać, patrzy na Patricka, oczekując od niego pomocy. Wnioskuje po tym, że odpowiedź brzmi „nie”.

– Victor ostatnio źle się czuje – mówi Pat. – Życzył ci wszystkiego najlepszego i kazał dać ci tę kartkę. – Wskazuje na jedną z kopert leżących na stosie.

Przytakuję, ale nie idę po nią. Nie chcę jej otwierać, bo nie interesuje mnie, co ma mi do powiedzenia. Jestem na niego wściekła, a może zawiedziona? Trudno stwierdzić. Każdego dnia czuję po nim dziwną pustkę. Powinien tu być, puszczać ze mną bańki i oglądać gwiazdy.

Nie wiem, co oznacza to, że się źle czuje. Jest chory? Wątpię, powiedzieliby mi. Jest mu przykro z powodu tego, że mnie zostawił? Dlaczego więc nie przyjedzie? Wybaczylabym mu.

Jeszcze do niedawna wypatrywałam go w oknie, czekałam na niego. Chyba dopiero teraz dociera do mnie, że to naprawdę koniec.

Coś osiada mi na ramionach, więc pod tym ciężarem je opuszczam. Nie mam siły też się uśmiechać, dlatego tego nie robię. Nie bawię się z resztą, przechodzi mi też ochota na rozpakowywanie prezentów. To i tak bez znaczenia.

Bo moje życzenie się nie spełni. Victor do mnie nie wróci. Naprawdę mnie zostawił.

CZTERY LATA PÓŹNIEJ

Amber z Patrickiem odwiedzali mnie kilka razy w miesiącu, zazwyczaj w dni, w których nie widziałam się z Victorem. Zabierali do kina, uczyli jeździć na rowerze i odrabiali ze mną lekcje.

Robili to nawet długo po tym, gdy Vicky przestał mnie odwiedzać. W pewnym momencie nawet pomyślałam, że mnie adoptują. Tak mi się wydawało, pomyliłam się. Adoptowali mnie Charlotte i James po tym, gdy Amber i Patrick zaczęli się stopniowo wycofywać. Nie wiem, z jakiego powodu, nigdy ich o to nie spytałam. Może się wystraszyli, że robię sobie niepotrzebne nadzieje? Może mieli mniej czasu?

Sama też skupiłam się na nowych dorosłych w swoim otoczeniu. Charlotte i James byli dla mnie kochani i wiedziałam, do czego dążyli. Nie miałam złudzeń, że pewnego dnia zabiorą mnie ze sobą. Tak też się stało. Przez to trochę odcięłam się od Amber i Patricka. Miałam wrażenie, że im zawadzam i byli tylko po to, by wypełnić pustkę po Victorze, co jest głupotą. Lubili mnie, a ja ich.

Z perspektywy czasu żałuję, że ich odtrącałam. Do dziś nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo za nimi tęskniłam.

Powinam spalić wszystkie rzeczy po Victorze, żeby nie ulec pokusie ponownego zatracania się w wizji chłopaka, który już nie istnieje.

Nie mam na to odwagi, bo w głębi duszy nie chcę zapominać o Vicky'm. Chcę pamiętać, jak świetnym był przyjacielem.

Przestał nim być, gdy mnie zostawił. Jakbym nic nie znaczyła. Pomimo wszystkiego, co przeżyliśmy... Chciałam się na nim zemścić. Chciałam, żeby zabolalo go równie mocno. Nie spodziewałam się jednak, że od początku byłam na straconej pozycji. Nie sądziłam, że tak trudno będzie mi go nienawidzić.

Rozdział ósmy:

Melody

Tęsknota za utraconym

– Zdecyduj się w końcu – mówię po tym, jak Vanessa już dziesiąty raz się przebiera.

– Nic nie pasuje.

Nieprawda. Nieważne, co wybierze, wygląda ślicznie. Przymierza kolejną sukienkę i w tym momencie wchodzi jej mama, Emma.

– Przyniosłam ciastka. – Kładzie tacę na stoliku i z zachwytem patrzy na córkę. – Nie wiem, czy cię wypuszczę, jesteś za piękna, a ja nie chcę jeszcze zostać babcią.

Nessa śmieje się w odpowiedzi, ale widzę, że kobieta podniosła ją na duchu. Przygryzam z nerwów wargę.

– Te kozaki! – Przypomina sobie nagle Emma, a następnie podchodzi do szafy. – Kupiłaś je z miesiąc temu, będą idealne. – Gdy szuka butów, bordowe włosy latają jej we wszystkie strony.

Denerwuję się coraz bardziej, więc automatycznie drapię się po ręce. Przenoszę wzrok na odbicie w lustrze, sprawdzając, czy niczego po mnie nie widać. Czuję zazdrość.

I ból, chociaż trudno mi się do tego przyznać.

Zazdroszczę Vanessie relacji z mamą. Tego, że ta ją bezinteresownie kocha. Czasem widząc szczęśliwą rodzinę, łamie mi się serce, bo wiem, że nie mogę na to liczyć. Jestem zła, że nie mogę doświadczyć czegoś podobnego. To niesprawiedliwe.

Gdy mama mnie zostawiła, byłam dzieckiem. Czym zawiniłam? Co zrobiłam nie tak? Dlaczego padło akurat na mnie?

– Melody?

Otrząsam się i spoglądam na koleżankę. Pokazuje mi swój strój i ewidentnie czeka na moją opinię. Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo przywiązuje wagę do tego, co powiem. Nie jestem nikim szczególnym, a Nessa nie powinna uzależniać się od aprobaty innych ludzi.

– Wyglądasz fenomenalnie – odpowiadam szczerze. – Austinowi się spodoba.

– Wiedziałam, że chodzi o tego chłopca! – Śmieje się jej mama. – Ostatnio był z tatą w galerii i prawie zaprosiłam ich na obiad.

– Wiem – mówi Vanessa. – Byłam z tobą.

Kobieta uderza ręką w czoło i mamrocze pod nosem: „No tak”. Widzę, jak bardzo są do siebie podobne i po kim Vanessa odziedziczyła część charakteru. Obie są narwane i nieobliczalne, ale w pozytywnym sensie. Nie wiem, co odziedziczyła po ojcu, bo ulotnił się krótko po jej narodzinach. Nie ma go nawet na zdjęciach z porodu. Tak, widziałam większość fotografii. Nessa jest otwartą osobą.

Siadam przy toalecie, by poprawić makijaż. Obrysowuję usta brązową konturówką i udaję, że męcę się z pudrem. Czuję się niezręcznie, gdy słyszę i widzę Nessę z jej mamą. Boję się, że nigdy nie doświadczę takiej relacji.

Stop. Nie mogę tak myśleć. Charlotte mnie kocha, a mama biologiczna... na pewno za mną tęskni. W końcu jestem jej córką.

– Powinnyśmy już wyjeżdżać, jeśli chcę zdążyć na film – zauważa Emma. – Zbierać tyłki, czekam na dole.

Jej córka krąży po pokoju i znów podchodzi do szafy w poszukiwaniu nowego ubrania. Staję za jej plecami i obracam ją, by popatrzyła mi w oczy.

– Jesteś jedną z piękniejszych dziewczyn, jakie znam – mówię stanowczo. – Wszyscy to widzą. A wiesz, co sprawia, że osoba staje się w naszych oczach atrakcyjniejsza?

Nessa walczy sama ze sobą, by nie spuścić wzroku.

– Pewność siebie – odpowiadam. – Z czasem jej nabierzesz, dopilnuję tego.

Od razu zamieram, uświadamiając sobie, co właśnie powiedziałam. Czy złożyłam obietnicę? To tak zabrzmiało. Dlaczego to zrobiłam?! To oznacza, że nie mogę jej złamać. Szlag.

Dziewczyna zagryza dolną wargę, by stłumić śmiech. Czekam, aż mi wyjaśni, co ją rozbawiło.

– Czekam! – dociera do nas krzyk jej mamy.

Vanessa chwyta torebkę i moją rękę, po czym zbiegamy na dół.

– Zobaczysz, jak pewna siebie będę po kilku drinkach – szepcze konspiracyjnie Nessa, a ja już wiem, że ta noc będzie ciekawa.

*

Vanessa miała rację. Travis lubi imprezować i czuć to na każdym kroku. Nie ma miejsca, w którym panowałyby chociaż odrobina ciszy. Gospodarz co chwilę drze się przez mikrofon i nakazuje świetnie się bawić, co w jego słowniku oznacza „picie”.

Ja nadal nie skończyłam pierwszego drinka. Szczerze mówiąc, jest okropny i mam ochotę zwymiotować przez sam zapach. Dlatego gdy Vanessa nie widzi, wylewam go do pobliskiej doniczki. Wybaczcie, petunie.

Bawię się... dobrze? Tak mi się wydaje.

Dawno tak często się nie śmiałam, a to wszystko zasługa Nessy, która faktycznie się rozkręciła. Zagaduje każdego i opowiada tyle historii, że momentami trudno mi nadążyć.

– Austin tu patrzy! – krzyczy nagle i obejmuje mnie ramieniem. – Udajmy, że go nie widzimy.

Uśmiecham się w odpowiedzi i rozsiadam wygodniej na kanapie. Poruszam głową w rytm leżącej piosenki, a koleżanka śpiewa mi ją na ucho. Z ulgą zauważam, że z Austinem nie ma Victora. Nie jestem przygotowana na tę konfrontację.

– Jesteście! – Austin stara się przekrzyknąć muzykę. – Idziecie się napić? – Pokazuje na migi.

Vanessa uśmiecha się delikatnie i chwyta mnie za rękę, nie wzdrygam się ani nie odsuwam. Nie przeszkadza mi ten dotyk, bo to tylko dla bezpieczeństwa. Przynajmniej jej nie zgubię. Przepychamy się przez tańczących uczniów. Bywałam na imprezach w Portland, ale to nic w porównaniu do tych w Malibu. Wiem to już teraz, a jestem tu z dwie godziny.

Siadam przy blacie i opieram głowę na rękach, wpatrując się w Austina. Nie odrywa wzroku od Nessy i cały czas gada.

O matko. Mówi tak dużo jak ona. Dobrali się idealnie. Już na wstępie współczuję znajomym, którzy będą musieli ich słuchać. Między innymi sobie.

– Melody, tak? – upewnia się chłopak, na co przytakuję. – Pijesz?

Chcę odmówić ale na horyzoncie pojawia się jego przyjaciel. *Boże, jeszcze tego tu brakowało.*

– W zasadzie to tak – odpowiadam, odwracając się, by William mnie nie widział.

Nie dam rady znieść go na trzeźwo.

Jestem spięta, a ten stres sięga zenitu, gdy czyjeś ręce oplatają mnie w pasie. Nie muszę zgadywać kto to.

– Chowalaś się przede mną?! – krzyczy mi do ucha Stan.

– Tak – przyznaję, odpychając go delikatnie.

Śmieje się i unosi w górę kubek.

– Za zabawną Melody!

Myli się, jestem po prostu szczerą.

Nie komentuję jego słów i próbuję dać znać Nessie, żebyśmy gdzieś poszły. Jasne, przyszłyśmy tu ze względu na Austina, ale nie pisałam się na przebywanie z jego kumplem. W sumie to było logiczne, że razem przyjdą. Vanessa w końcu wykorzystuje okazję do zagadania do Austina, a ja jednak nie zamierzam tego popsuć.

Poradzę sobie z tym idiotą.

Podskakuję, bo tłum wydaje z siebie głośne piski i przypadkowo polewam Williama drinkiem. Robię krok w tył i zakrywam usta, by nie pokazać, że mnie to rozśmieszyło. Może teraz sobie pójdzie?

Mylę się, i to bardzo.

– Oj, Melody – mówi kokieteryjnie. – Trzeba było mówić, że chcesz zobaczyć mnie bez koszulki.

Przewracam oczami i patrzę mu głęboko w oczy, podczas gdy on pozbywa się ubrania. Dobra, jest

zajębiście zbudowany. Podejrzewałam to już wcześniej, a teraz mam okazję się w tym upewnić.

– Tak szybko się rozbierasz? – pytam. – To źle o tobie świadczy.

Will uśmiecha się zadziornie i gdybym nie miała z nim do czynienia wcześniej, być może coś by z tego wyszło. Gdyby nie zachowywał się jak dupek...

– Zrobię ci nowego – proponuje.

Może dam mu drugą szansę, na razie jest nieszkodliwy, a ja nie mam towarzystwa, bo, nie ukrywajmy, Nessa jest tak zafascynowana Austinem, że już dawno przestała zwracać uwagę na otoczenie. Zresztą on tak samo.

I dobrze. O to chodziło.

William podaje mi nowy kubek i przysuwa się, ale na tyle daleko, że mogę normalnie się obrócić i nie czuć jego obecności. Czyżby wziął sobie moje słowa do serca i faktycznie zmienił podejście?

Widzę, że moja koleżanka razem ze swoim obiektem westchnień wychodzą z kuchni, więc idę za nimi. Muszę trzymać się blisko. Siadamy na jednej z kanap i wszyscy pogrążamy się w rozmowie, a właściwie przekrzykiwaniu się nawzajem. *Po co przyszedliśmy na parkiet, jeśli nie tańczymy? Nie da się tu rozmawiać.*

Nie odsuwam się, gdy po jakimś czasie Will kładzie rękę na oparciu za moim karkiem.

– Podoba mi się ta sukienka. – Nachyla się w moją stronę. – I to. – Muska palcami koronkę przy moich rajstopach.

Nie wiem, co powoduje moją reakcję, ale się uśmiecham. Naprawdę to robię. Im dłużej przebywam z tym chłopakiem, tym bardziej zyskuje moją sympatię, co jest niemożliwe, bo już go skreśliłam. Może jednak za wcześnie go oceniłam?

– Gdybyś był dżentelmenem, pozwoliłabym ci ją zdjąć – odpowiadam.

– Gdybym nim był, w ogóle nie istniałaby szansa, że będziesz dziś na kolanach.

Upewniam się, że nikt nas nie usłyszał, i zastanawiam się nad jego propozycją. Jest przystojny i z pewnością potrafiłby mnie czymś zainteresować, ale musi się postarać. Nadal w głowie mam jego niezbyt korzystny obraz.

Niech się wysili.

Nawet nie zauważam, kiedy jego ręka pojawia się na moim udzie. Zrzucam ją i posyłam mu zbolące spojrzenie. Naprawdę sądził, że tak łatwo mu pójdzie?

Chcę coś powiedzieć, ale zamykam usta, gdy w naszą stronę kieruje się Victor. Z Cornelią. Teraz żałuję, że ręka Williama nie jest już na moim ciele.

– Gdzieś ty był? – pyta go Austin.

Victor przenosi na niego zamglone spojrzenie i uśmiecha się znacząco, na co przewracam oczami. Dopiero po chwili rozgląda się i zauważa mnie i Nessę. Czekam. Opada mi szczęka.

Wita się z nią. Naprawdę to robi!

Czyli moja propozycja mu się spodobała i pamięta o niej, nawet gdy jest pijany. To dobry znak.

– Cornelia. – Dziewczyna wyciąga w moją stronę rękę.

Uderza mnie to, jak podobne z wyglądu do siebie jesteśmy. Nie wiem, czy to przypadek, czy celowy zabieg.

Nie. To na pewno zbieg okoliczności, ponoć Victor lubi blondynki. Wszystko jasne, to jego typ. Nie kryje się za tym żadna historia.

– Melody. – Ściskam jej dłoń.

– Mel – zdrabnia, uśmiechając się sztucznie.

– Melody – poprawia ją Victor. Jego ton i spojrzenie są tak lodowate, że przechodzą mnie dreszcze.

Cornelia patrzy na niego podejrzliwie i przez kilka sekund jestem pewna, że jest wściekła. Zastępuje to chamskim uśmiechem, po czym siada naprzeciwko mnie. Czuję się nieco niezręcznie przez fakt, że dziewczyna nie spuszcza ze mnie wzroku. Nie wiem, o czym myśli, ale z pewnością za mną nie przepada.

Napawa mnie to dziwnym uczuciem satysfakcji, bo jeśli jest zazdrosna, to znaczy, że Victor musiał coś wspomnieć na mój temat. Nie powinno mnie to cieszyć, a jednak cieszy.

– Przynieś mi drinka – mówi do swojej, jak mniemam, dziewczyny.

– Może wystarczy – zauważam, przypominając sobie o jego matce.

Lane wygina usta w grymasie obrzydzenia. Zachowuje się, jakby sama moja obecność działała mu na nerwy, a to, że w ogóle mam czelność się do niego odzywać, odbiera jako obrazę.

Spogląda na mnie, na co automatycznie się spinam. Wiem, że to, co zaraz padnie z jego ust, będzie wyjątkowo chamskie. Nastawiam się.

– Prosiłem cię o zdanie, Hale? – prycha, zakładając ręce na piersi. – William ma obsesję na punkcie wyruchania cię. Gdybyś mu się dała, siedziałaby tu już inna laska. Nie myśl, że jesteś wyjątkowa. Nikogo nie obchodzi, co masz do powiedzenia. Zachowaj swoje złote rady dla osób, które chcą ich słuchać.

Szok. To odpowiednie uczucie, jakie mi towarzyszy. Przez to nie wiem, co mu odpowiedzieć, bo w najgorszych koszmarach nie spodziewałam się, że odezwie się do mnie w taki sposób.

Moja uwaga nie była chamska, przemawiała przeze mnie troska, bo wiem, że jego mama jest alkoholiczką. A on potraktował mnie jak śmiecia.

Spodziewałam się chamstwa, ale nie czegoś takiego. Nie sądziłam, że jest aż takim prostakiem i dupkiem.

Nie odpowiadam. Patrzę mu w oczy i próbuję znaleźć cokolwiek, co by oznaczało, że Vicky wciąż tam jest. Że nie przepadł.

– Uważaj, bo się zakochasz – bełkocze.

– Nigdy w życiu nie byłam czegoś tak pewna, jak tego, że to się nigdy nie wydarzy – stwierdzam lodowato.

Victor przewraca oczami, jakby mi nie wierzył, a Cornelia w końcu podnosi się ze swojego miejsca, żeby przynieść mu alkohol. Czemu daje mu się tak traktować? Chce pić? Niech sobie idzie. Nie jest jego służącą.

Dziewczynie najwyraźniej to nie przeszkadza, bo wraca zadowolona. Może jej dobry humor wynika ze słów Victora? Jest szczęśliwa, bo pokazał mi moje miejsce? Czuje się mniej zagrożona?

Austin i Vanessa wracają do rozmowy, ale moja koleżanka co chwilę zerka na mnie, by się upewnić, że wszystko ze mną w porządku.

Tak jest. Nie zamierzam przejmować się opryskliwością jakiegoś nadętego chłopca. Poza tym nie powiedział niczego, czego wcześniej bym nie wiedziała. Nie jestem też idiotką, widzę, że Williamowi chodzi tylko o jedno.

I to moja sprawa, czy na to pozwolę.

Boże. Jestem tak wściekła, że przespałabym się z Willem jedynie po to, by utrzyć nosa Lane'owi. Na szczęście rozsądek zwycięża. Victor ma wywalone w to, czy coś łączy mnie z jego kumplem. Utwierdziłabym go tylko w przekonaniu, że miał rację.

– Pójdziemy w końcu tańczyć? – pyta piskliwie Cornelia.

Nie uzyskuje odpowiedzi, więc podnosi Victora wbrew jego woli. Nie powinna donosić mu alkoholu, ledwo kontaktuje. Jednak nie dzielę się więcej swoimi uwagami. Obserwuję, jak dziewczyna ciągnie go na parkiet, a on próbuje za nią nadążyć.

– Nie przejmuj się nim, to idiota – mówi mi na ucho William.

Nie większy niż ty, myślę.

Pieprzy jakieś głupoty, a ja udaję, że słucham. W rzeczywistości patrzę na ręce Victora oplatające Cornelię. Nie położył ich tam sam, zrobiła to za niego. Z każdą sekundą zaczyna mnie to coraz bardziej niepokoić. Victor jest prawie nieprzytomny, a ona go całuje, wodzi po nim rękami. Chyba zapomina, że są na widoku. Albo robi to specjalnie, bym wiedziała.

– Zaraz pójda na górę i będziemy mieli spokój. – Śmieje się William.

– On jest totalnie narąbany – mówię, odwracając się. Nie rozumiem, co w tym zabawnego.

– Co z tego? – Marszczy brwi.

Co z tego? Nie mówi poważnie, prawda? Krzywię się.

– Nigdy nie narzekał – broni się, widząc moje spojrzenie.

– A spytałeś go o to? – pryham.

Może Victor zachowuje się jak dupek i powinnam mieć go gdzieś, ale nie jestem taka. Mam w sobie duże pokłady empatii, więc podnoszę się z miejsca i podchodzę do Cornellii w momencie, gdy próbuje zabrać chłopaka do sypialni.

– Czego chcesz? – pyta chamsko.

Zbywam jej pytanie i chwytam Victora za rękę, ciągnąc go w stronę kuchni. Potrzeba mu wody i snu. Nie seksu.

Musimy wyglądać komicznie, bo Cornelia ponownie chwyta chłopaka za drugą rękę i rzuca w moją stronę przekleństwa.

– On ledwo ogarnia, jak ma na imię! – krzyczę. – Chcesz go zgwałcić?

Dopiero ostatnie słowo sprawia, że dziewczyna go puszcza. Rozgląda się po tłumie, który również reaguje i patrzy na nią oskarżycielsko. Cornelia robi się czerwona na policzkach i spuszcza wzrok.

– M-my się spotykamy – tłumaczy się. – Zawsze... – Nie kończy, ale nie musi.

Zaczynam się zastanawiać, ile razy zabierała go do sypialni, gdy był w podobnym stanie. I czy on o tym wie. Czuję żółć podjeżdżającą mi do gardła.

– Chcę wate! – odzywa się nagle sprawca całego zamieszania. – Tę największą!

Nadal trzymając go za rękę, przeciskam się przez tłum i wchodzę do kuchni. Ignoruję dziwne szepty podświadomości i podaję Victorowi wodę. Chociaż bardziej przydałby mu się zimny prysznic.

– Pij – nakazuję, bo przestał.

Patrzy na mnie, a mnie przechodzi dziwny prąd. Nie podoba mi się to, więc odwracam wzrok.

– Położysz mnie do spania?

Nie mogę odmówić, ponieważ nie ufam jego przyjaciołom. Austin zajęty jest Nessą, a William? Nie powierzyłabym mu nawet dziurawej skarpetki.

– Zamówić ci taksówkę? – pytam.

– Śpię u Trávisa – odpowiada Lane. – Pójdę już.

Obraca się na pięcie i prawie się wywala. Za jakie grzechy? Żałuję, że nie umiem być wredna i po prostu mieć na niego wylane.

– Prowadź – wzdycham i pozwalam się chwycić za rękę.

Upewnię się, że leży w łóżku i nikt nie będzie miał do niego dostępu, po czym pójdę. To dobry uczynek, nie świadczy o tym, że jakkolwiek mnie interesuje. Tak, tylko o to chodzi.

Na górze jest nieco ciszej, co przyjmuję z podziękowaniem. Głowa mi pęka od tych wrzasków. Victor opada na łóżko z głośnym jękiem, wtula twarz w poduszkę i przez chwilę mam wrażenie, że zapomina o tym, że nie jest sam. Odchrząkuję głośno, żeby sobie przypomnieć.

– Idziesz już? – pyta, nadal chowając się w pościeli.

– Za chwilę. Najpierw musisz ściągnąć buty i zasnąć – tłumaczę powoli jak dziecku.

Chłopak podnosi się tak gwałtownie, że robię krok w tył. Przestraszył mnie.

– Dlaczego mi pomagasz? – Uśmiecha się.

Dobra, jeśli przez chwilę pomyślałam, że może nie jest z nim tak źle, to byłam głupia. Już sam uśmiech na to wskazuje. Wygląda jak obłąkany.

– Bo jestem człowiekiem – odpowiadam wymijająco i podchodzę, by pomóc mu rozwiązać sznurówki, bo widzę, jak się z nimi siłuje. Może kiedyś przyda mi się ten widok.

– Zostaw. – Chwyta moje dłonie.

Oboje zamieramy, jestem pewna, że przestałam oddychać. Wpatruję się w nasze ręce i nie mogę zaprzeczyć, że moje ciało reaguje.

– Podoba mi się ten widok. – Szept Victora otula mnie niczym najlepszy koc. – Ty klęcząca przede mną. – Unosi mój podbródek, zmuszając mnie do patrzenia mu w oczy.

Gdyby nie jego zamglony wzrok i to, jak trudno mu się skupić, mogłabym zapomnieć, że jest pijany. Szybko zabieram jego ręce i się podnoszę. Wyrzucam z umysłu uczucia, jakie towarzyszyły mi kilka sekund temu.

– Zostań – mówi.

Czyżbym słyszała w jego głosie desperację? Czy umysł płata mi figle?

Postanawiam posłuchać jego prośby. Tak naprawdę z wielu powodów, nad którymi nie chcę się rozwodzić. Siadam na łóżku, w butach, bo nie zamierzam zasypiać.

– Nie wykorzystuj tego w eseju. – Śmieje się i znów z głośnym jękiem opada na poduszki obok mnie.

– Mam lepsze cechy do zaferowania.

Wątpię.

Wzdycham cicho i opieram się plecami o wezgi łóżka, myśląc o wszystkich decyzjach, które podjęłam w swoim życiu. O tych, które doprowadziły do tego, że leżę obok Victora i czekam, aż w końcu zamknie jadalnię. Buzia mu się nie zamyka. Gada coś do siebie i wybucha śmiechem, nie racząc mi niczego

wyjaśnić.

Nie przypomina Victora ze szkoły, bardziej tego z domu. To przykre, że musi pić, żeby być sobą.

Zostaję brutalnie wyrwana z rozmyślań, gdy chłopak kładzie głowę na moich kolanach i uporczywie się we mnie wpatruje.

– Tak nie zaśniesz – mówię, przetykając ślinę.

– Racja, zapomniałem. – Po tych słowach chwyta moją rękę i wplątuje ją sobie we włosy.

Śmieję się chamsko, zaskoczona jego odwagą i głupotą. Sądzi, że będę go usypiać? Ile ma lat? Osiem?

Zamyka oczy, a ja obserwuję, jak jego twarz stopniowo się rozluźnia. *Ma bardzo długie rzęsy.*

Pochyliłam się nieco, by się przyjrzeć. *Dłuższe niż moje.* To niesprawiedliwe.

– Co ty robisz? – Otwiera oczy, a w nich widać jedynie przerażenie.

Dobra. To mogło wyglądać niepokojąco.

– Wiem, że mnie nie lubisz, ale teraz naprawdę zaczynam się martwić, czy mnie nie udusisz przez sen – mamrocze, znów zamykając powieki.

Za kogo on mnie uważa? Nie zmarnowałabym sobie przyszłości przez nienawiść do niego.

Jestem idiotką. Idiotką. Idiotką. Jeszcze raz idiotką.

Powinłam go zostawić, a ja, kurwa, zaczynam poruszać palcami. Victor uśmiecha się delikatnie, gdy głaszczę go po głowie. Ma miękkie włosy i nie mogę się powstrzymać, by nie pociągnąć delikatnie za końcówki.

Wściekam się na samą siebie, bo wyobrażam sobie, że tych pięciu lat nie było. Ja jestem Mel, a on Vicky. Nie ma żadnej Melody. Pragnę znów poczuć to, co czułam, będąc jego przyjaciółką. Nawet jeśli to tylko moja wyobraźnia...

Jestem żaloszna.

– Lubię twoje włosy – szepcze Victor.

Mimo woli się uśmiecham. To jedna z niewielu miłych rzeczy, jakie mi powiedział.

– Prostujesz je?

Mrużę podejrzliwie oczy i szukam w jego twarzy najmniejszej oznaki tego, że wie. Przecież od razu by powiedział, gdyby coś podejrzewał, prawda? Jest pijany, wygadałby się.

– Prostuję – przyznaję ostrożnie.

– Zauważyłem – mówi sennie. – Są za proste.

To komplement? Chyba nie.

Nie odpowiadam, a Victor nie kontynuuje rozmowy. Mijają minuty, podczas których przyglądam się chłopakowi, chłonąc każdy szczegół. Gdyby ktoś rano powiedział mi, że tak spędzę imprezę, odparłabym, że ma się leczyć. Przyszłam tu, bo Nessa chciała zagadać do Austina...

O Boże.

VANESSA! ZOSTAWIŁAM JĄ!

Upewniam się, że chłopak zasnął, po czym delikatnie przesuwam go, bym mogła wstać. Przykrywam go kołdrą i zabieram mu z twarzy kosmyki, by go nie drażniły.

– Dziękuję za to, że się mną zaopiekowałaś, Melanie – mamrocze w półprzytomny.

Zastygam i przestaję oddychać. Naprawdę to powiedział? Nie wymyśliłam sobie tego?

O JA PIERDOLE. On wie. On definitywnie wie. Wie?

– Nie jestem Melanie – odpowiadam, starając się brzmieć normalnie.

– Wiem – szepcze, nie otwierając oczu. Dobra. Nie wie. Oddycham spokojnie. – Ale chciałbym, żebyś nią była.

Mówił mi wiele rzeczy. Nie każdą brałam do siebie, nie każdą rozumiałam. Czasem wydawało mi się, że wiem, o co chodzi, żeby po chwili dowiedzieć się, że się myliłam. Być może wmawiałam sobie, że dobrze go rozumiem, by tkwić w przyjemnym fałszu i oszczędzić sobie smutku.

Coś dziwnego dociera do mojego serca i sprawia, że do oczu napływają mi łzy. Wiem, co to oznacza, nie mogę zaprzeczać.

Wychodzę z pokoju i zsuwam się po ścianie.

Mogę wyzywać Victora i opisywać, jak bardzo go nienawidzę. Prawda jest jednak taka, że w głębi serca nadal za nim tęsknię.

Rozdział dziewiąty:

Victor

Pożądanie

Siedzę na stołówce i ignoruję Williama. Przez cały weekend był dla mnie opryskliwy i wymyślał kolejne niestworzone historie.

Wczoraj wyszliśmy na boisko i podłożył mi nogę. Niby zrobił to przypadkowo, ale coraz bardziej mnie wkurwia. Byłem pewien, że co by się nie działo, mogę liczyć na przyjaciół... Aktualnie zastanawiam się, czy powinienem zaliczać do nich Willa. Nie dałbym sobie ręki uciąć za to, że nie wbije mi noża w plecy. Dla pozycji jest skłonny wiele poświęcić.

Ale nie chodzi jedynie o bycie kapitanem. Zafiksował się na punkcie Melody i zarzuca mi, że próbuję mu ją odebrać. Zabawne.

Po pierwsze, ona nie należy do niego, więc nie ma mowy o żadnym „odbieraniu”. Po drugie, nie jestem nią zainteresowany. Jest jak wrzód na tyłku. Nie potrzebuję tego. Stanowi odbiło, bo na imprezie wolała ogarniać moją spiąd dupę niż zabawiać się z nim. Czy to powinno go dziwić? Jestem ciekawszym towarzyszem, nawet nawalony.

Co do tego... Cóż, trochę mnie poniosło. Jest mi nieco głupio, że na nią naskoczyłem, a ona i tak potrafiła być ponad nienawiścią i mi pomóc. Chociaż nie musiała.

No i dzięki niej Cornelia boi się spojrzeć mi w oczy. Nie wiem z jakiego powodu. Pamiętam, że Hale wykrzykiwała coś o gwałcie.

Najbardziej jestem wdzięczny Melody za to, że nie dopuściła do mnie Corneli. Już dawno nie mam ochoty jej dotykać i ona o tym wie. Wykorzystuje okazje, gdy jestem pijany i nie mam siły odmawiać.

– Co z tym twoim Vanem? – pytam żartobliwie, na co Austin marszczy gniewnie brwi.

Wymyśliłem tę ksywkę godzinę temu. Jestem kreatywny.

– Nie waż się tak do niej odzywać – beszta mnie.

Unoszę obronnie ręce i jestem zaskoczony jego podejściem. Przecież to tylko ksywka, nie wyzywam jej. No właśnie. Jestem nad wyraz miły. Austin myśli, że to ze względu na niego, a tak naprawdę chodzi o Melody, której propozycja przypadła mi do gustu.

Oczywiście nie mam pewności, czy faktycznie będzie szczerze odpowiadać na moje pytania, ale warto spróbować. Zawsze mogę wrócić do krzywych spojrzeń.

– Zaprosiłem ją dziś do kina – odpowiada.

– Jak romantycznie – przerywa mu William. – Przyjedziesz po nią w garniaku, kupisz kwiaty dla jej matki i whisky dla ojca, by się podliznąć? Aaa, no tak... – urywa na moment i wydaje z siebie teatralnie westchnięcie. – Ona nie ma ojca, dlatego brakuje jej obrazu prawdziwego mężczyzny. I oto powód, dla którego jest tobą zainteresowana. – Klepie Austina po plecach.

Chciał najprawdopodobniej nas rozbawić, ale mu się to nie udało. Patrzę na Austina, który mierzy przyjaciela pytającym spojrzeniem.

– A może bardziej ty byś do niej pasował, co? – Will kieruje to pytanie do mnie. – Ona bez ojca, ty bez matki. Stworzylibyście rodzinę.

Co on, kurwa, mówi?

Podnoszę się, na co William idzie w moje ślady. Stoimy naprzeciwko siebie i w każdym momencie któryś może oberwać. W zasadzie kilka razy chciałem mu przyłożyć, więc nadarza się właśnie idealna okazja.

– Stan, przegiąłeś – warczy Austin i odciąga mnie. William wie, że przekroczył granicę, bo zwrócono się do niego po nazwisku. Nigdy tego nie robimy bez powodu.

Mam wrażenie, że lada moment połamię palce przez zaciskanie ręki w pięść. Żartujemy z wielu rzeczy i często sobie dogryzamy, ale nie w taki sposób. Nie miał żadnego, kurwa, prawa, by powiedzieć coś takiego.

– No chłopaki. – Will unosi ręce w obronnym geście. – To był tylko żart. Nie przesadzajcie.

– Przestań – odpowiadam. – Powinieneś dostać po mordzie, ale nie zrobię tego tylko dlatego, że ludzie się na nas gapią.

Szturcham go barkiem i wychodzę, nie czekając, aż Austin do mnie dobiegnie. Zrobiliśmy przedstawienie jak banda dzieciaków. Teraz każdy będzie się zastanawiał, co takiego powiedział Will, że aż tak się wkurwiliśmy. Nie każdy wie o mojej rodzinie i wolę, żeby tak zostało.

– Nie przejmuj się nim. – Dogania mnie Austin. – Wiesz, że powiedział to bez przemyślenia.

Często zdarza mu się powiedzieć coś bez myślenia.

– Nie chodzi tylko o to – przyznaję, kierując się do sali. – Nie zauważyłeś, że dziwnie się zachowuje? Ta jego obsesja na punkcie wygrywania powoli zaczyna się robić niepokojąca. Jestem prawie pewien, że chciał, bym skrzył kostkę, dlatego podłożył mi wczoraj nogę. Wskoczyłby na moje miejsce.

Mój przyjaciel nie odpowiada, jedynie wydaje z siebie pomruk mający mnie poinformować, że w to nie wierzy. Nie wiem, może po prostu wkurwia mnie fakt, że William kręci się wokół Mel?

Kurwa, znowu o niej myślę.

– Idź – mówię Austinowi. – Zaraz do ciebie dołączę.

Wchodzę do łazienki. Ochlapuję twarz zimną wodą i liczę do dziesięciu. Gdy byłem młodszy, mniej więcej w wieku jedenastu lat, miewałem kłopoty z hamowaniem agresji. Brat zapisał mnie wtedy na terapię. Początkowo szło opornie, bo terapeuta niezmiernie mnie wkurzał. Z czasem zacząłem go słuchać i faktycznie coś wyniosłem z sesji, umiem już nad sobą panować. Patrząc na odbicie w lustrze i nieznacznie się krzywię. Trener zabije mnie za złą formę.

Powinienem przystopować z imprezami, przynajmniej do zawodów, które odbędą się za miesiąc. Nie mogę dopuścić, by ktokolwiek zwątpił w to, czy potrafię być kapitanem.

– Na co się gapisz? – pytam jakiegoś chłopaka.

Zatrzymał się na mój widok i patrzy, jakby zobaczył ducha.

Wycieram twarz i wychodzę na korytarz. Cały dzisiejszy dzień to katonga, ale pociesza mnie fakt, że w końcu psychologia. To jeden z niewielu przedmiotów, które lubię, a zapisałem się przypadkiem. Los lubi być nieprzewidywalny.

Melody siedzi już na swoim miejscu i rozmawia z Vanessą. Uśmiechają się. Kolejny raz na ten widok czuję coś dziwnego. Tęsknotę.

Odsuwam to na bok i witam się z Nessą cichym „cześć”.

– Miłej pracy – żegna się dziewczyna i odchodzi.

Melody wyjmuję zeszyt wraz z długopisem i pierwszy raz od imprezy na mnie patrzy. Jest śliczna. Mówiłem już? To jej jedyny plus. Myślę, że w życiu wiele razy uratuje jej to dupę, bo charakter ma paskudny.

– Dobrze się czujesz?

Spodziewałem się z jej strony ataku, nie troski. W co pogrywa? Martwi się, że mam kaca? To śmieszne.

– Widziałam twoją kłótnię z Williamem – wyjaśnia.

No tak. Każdy w stołówce ją widział.

– Za dużo testosteronu na zbyt małej powierzchni – odpowiadam beznamiętnie. Znowu zaczyna się we mnie gotować na wspomnienie jego słów.

Melody przytakuje i wypatruje nauczyciela. Okej. Czyli zamierza rozmawiać jedynie na lekcji?

– Ładnie wyglądasz.

To prawda. Włosy spięta kłamrą w niskiego koka albo coś podobnego. Kilka kosmyków się jednak z niego wydostało i okala jej twarz. Dziś też nie ma tej brązowej szminki na ustach, jedynie błyszczki. Zdecydowanie lepiej jej w takim wydaniu.

– Cokolwiek robisz, przestań – beszta mnie.

Powiedziałem komplement. Dlaczego się wścieka? Nie lubi ich dostawać? Matko, co jest z tą dziewczyną?

Aaa. Może jest zła.

– Przepraszam – mówię cicho, ale na tyle głośno, by usłyszała.

Nie odpowiada. Zamiast tego wzdycha i nachyla się w moją stronę. Znowu pachnie truskawkami i czekoladą.

Przewracam oczami na jej dziecinne zachowanie. Potrafię schować dumę do kieszeni i przyznać się do błędu. Nie jestem krystaliczny, nigdy nawet tak o sobie nie pomyślałem, więc ta wiedźma mogłaby przestać

się zachowywać, jakbym był najokropniejszą osobą na świecie, bo do tego też mi daleko.

– Nie przepraszaj. Nie zabolalo mnie, bo twoja opinia nic dla mnie nie znaczy. – Czemu słyszę w jej głosie wahanie? – Ty nic dla mnie nie znaczysz, Victorze. Więc skończ, proszę, z tym głupim pieprzeniem i daj mi materiał, bym w końcu mogła zaliczyć ten przedmiot.

Wiem, że najbardziej nie może doczekać się, aż nie będzie musiała mnie oglądać. Zapomina o tym, że mam inne zdanie. Ta jej upartość i niechęć do mnie sprawiają, że nie mogę przestać o niej myśleć. Nawet jeśli większość moich myśli to obrażanie jej i tego cholernego błyszczyka.

– Nie – mówię pewnie.

Patrzy na mnie jak na idiotę i kilkakrotnie mruga. *Zatkało kakao, co?*

– Co to znaczy „nie”?

– To oznacza, że ktoś się na coś nie zgadza – wyjaśniam powoli. – Twoja prośba – robię „X” rękami – nie zostanie spełniona.

Wejście Walkera ratuje mój tyłek, bo Melody wygląda, jakby lada moment miała zrobić mi krzywdę. Ja za to jestem z siebie zadowolony. Dziewczyna słucha standardowej gadki nauczyciela, a ja uśmiecham się pod nosem, bo przecież dotrzymuję swojej części umowy. Czas, by dała mi coś w zamian.

Bardzo mnie ciekawi ta dziewczyna.

– Dlaczego pozwoliłaś mi leżeć na swoich kolanach? – pytam od razu, gdy tylko Walker nakazuje nam wrócić do pracy.

– Bo byłam pijana i nie chciało mi się z tobą kłócić.

Kłamstwo. Była trzeźwa jak niemowlę.

– Dlaczego mi pomogłaś?

– Bo tego potrzebowałeś.

Znów kłamię. Wiedziała, że będę o to pytać, przygotowała się. Podstępna wiedźma. Wszystkie odpowiedzi są automatyczne i przemyślane.

– Czemu pozwoliłaś Williamowi się dotknąć?

Tego pytania się nie spodziewała, więc tylko otwiera usta i próbuje wydobyć z siebie głos. No proszę, łatwo sprawić, by się zamknęła.

Z jej twarzy znika szok i zastępuje go arogancja. Boże. Mam ochotę wydłubać sobie oczy, ale z jakiegoś powodu nie mogę odwrócić wzroku.

– Nie przypominam sobie, by to była twoja sprawa – przemawia w końcu.

Ma rację. Nie powinno mnie to interesować. Jednak interesuje, i to bardzo.

– Odpowiedz na moje pytanie, Mel.

– Zmusz mnie, Vicky.

Słucham?

Nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem. Jak mnie nazwała? Niemożliwe. Czy to się wydarzyło? To jak uderzenie czymś ciężkim w głowę. Szumi mi w uszach, pojawiają się mroczki przed oczami. Wszystko spowalnia.

– Co powiedziałaś?

Melody nie jest tak sprytna, jak jej się wydaje. Pomimo maski, którą przybrała, ja widzę. Widzę, że ta maska prześwituje. Oczywiście przez większość czasu nie dopuszcza, by ktoś to zauważył, ale są momenty takie jak ten, podczas których przez kilka sekund da się zobaczyć wszystko.

Usta ma delikatnie rozchylone, oddech przyspieszony, drapie się też po ręce i ma strach w oczach. Przestraszyła się.

I prześwitywanie zniknęło. Arogancja, chłód i kpina wróciły.

– Dziś włożyłeś majtki w serduszka? – pyta szeptem.

Przejeżdżam językiem po wnętrzu policzka i odchylam się delikatnie na krześle, żeby w skupieniu obejrzyć jej twarz.

Znów mi odbija, ale ta dziewczyna daje mi do tego poważne powody. Nie lubię żyć w niepewności. Chociażbym miał spędzić nad tą zagadką dziesięć lat, rozwiążę ją.

W tym momencie zagadką dla mnie jest Melody Hale.

Unoszę kącik ust na wspomnienie zdrobnienia, jakim mnie uraczyła. W jej ustach brzmi seksownie i szyderczo jednocześnie.

– Powtórz to.

Powtarza, a ja zaczynam się stresować.

– Usłyszałam, jak Lily tak mówi, więc stwierdziłam, że cię tym wkurzę – tłumaczy, na co przytakuję, chociaż ani trochę jej nie wierzę.

Chcę odpowiedzieć, ale Melody podnosi się z krzesła i wychodzi. Walker nigdy nie każe pytać o zgodę na wyjście do łazienki, więc dziewczyna to wykorzystuje. Odprowadzam ją wzrokiem i przypadkowo patrzę jej na tyłek. Gdyby była cheerleaderką, wyglądałaby kurewsko dobrze w stroju.

Nie. Obrzydliwie. Wyglądałaby okropnie.

Napotykam na wzrok Williama. Chłopak zaciska szczęki i spogląda na mnie tak, jakby chciał mnie zabić. Pewnie tak jest. Odjechało mu na punkcie tej laski. Jest zły, bo on nie wywołuje w niej żadnej reakcji. Ze mną jest inaczej, nawet jeśli z jej strony to tylko nienawiść.

Nienawiść jest silna. Prawie tak silna jak pożądanie.

Po paru krokach znajduję się na korytarzu i idę pod damską toaletę. Melody jest sprytna, sądzi, że uda jej się przede mną ukryć, żeby nie musiała odpowiadać na pytania. Myli się, jestem sprytniejszy.

Po pięciu minutach wchodzę do środka. Sprawdzam każdą kabinę i z frustracją stwierdzam, że jej nie ma. Mam jeszcze cztery toalety do sprawdzenia, ale postanawiam zajrzeć po drodze do szatni. To jedyne otwarte miejsce, nie licząc łazienek. Rozglądam się, czy nie nadchodzi żaden nauczyciel, po czym wślizguję się do środka. Bingo.

– To damska szatnia. Wynocha. – Melody podnosi się z miejsca. – Nie powinno cię tu być.

– Ciebie również.

Prycha i kieruje się w stronę wyjścia. Z uroczym uśmiechem taranuję jej drogę. Nie ma opcji, że odpuszczę taką okazję.

– Chcę wrócić na lekcję, odsuń się. – Jej udawana pewność siebie jest śmieszna. – Victorze, nie żartuję.

Ja też nie. Stawiam powoli kroki, na co Melody się cofa. Jest jak zwierzę w pułapce. Nie znajdzie drogi ucieczki.

– Jesteś mi winna kilka odpowiedzi. – Mój głos zniża się do szeptu. – Dotrzymuję swojej części umowy, czas na ciebie.

Dziewczyna uderza plecami o szafki. Unosi wyżej brodę i zaciska szczęki. Nie ucieka, kiedy podchodzę na tyle blisko, że nasze klatki piersiowe się ze sobą stykają. Nadal oddycha w tym samym tempie, a jej mina wyraża jedynie złość.

– Skąd pochodzisz?

Cisza. Właśnie tego spodziewała się moja dzika obsesja. Na to liczyłem.

– Dlaczego pozwoliłaś, by William cię dotykał? – pytam, nachylając się. Jej serce przyspiesza, czuję to. – Nie rób mu złudnych nadziei. Napalił się i zrobi wszystko, byś była jego.

Powoli, bardzo powoli przejeżdżam palcem po jej szyi i odsłoniętym obojczyku. Czekam, aż się odsunie, zabierze moją rękę, jestem nawet psychicznie gotowy na kopnięcie w jaja. Nic takiego się nie dzieje. Słyszę za to oddechy. Nasze oddechy. Nawet nie wiem, kiedy mój przyspieszył.

– Pozwoliłaś mi leżeć sobie na kolanach – kontynuuję, przybliżając usta do jej ucha. – Myślę, że kłamiesz za każdym razem, gdy mówisz, że mnie nie lubisz.

Przejeżdżam palcami wzdłuż jej ręki, czuję, jak drży pod tym dotykiem.

Chryste. Nie mogę przestać zastanawiać się, co by było, gdybym mógł dotknąć jej też w innych miejscach. Dotykać jej całej.

Boże. Stop. Nie chcę jej chcieć. Nie mogę.

– Powiedz mi więc, Mel. – Serce bije jej tak szybko, że boję się, że zaraz wyskoczy z piersi. A może to moje tak szaleje? – W co ty ze mną pogrywasz?

Czekam, aż odpowie. Przesuwam palce na jej koszulkę i nadal czekam.

Nie mogę dłużej ukrywać, że nie mam na nią ochoty, bo wybrzuszenie w moich spodniach jasno temu przeczy. Całuję miejsce za jej uchem, a z jej ust wydobywa się westchnienie.

Nie pomyliłem się. Reaguje na mnie. Na mój dotyk.

– Ciii – szepczę, zjeżdżając pocałunkami do jej szyi. Chryste. Chcę ją. Tu i teraz. – Nie musisz odpowiadać.

Bo znam już odpowiedź.

Rozluźnia się, a ja uśmiecham się przy jej skórze. Palce wsuwam pod jej koszulkę i dotykam jej skóry. Nie peszy się, nie odsuwa.

– Kim jest Melanie?

To pytanie sprawia, że zamieram. Naprawdę? Musiała o nią spytać w tej chwili? Zagadka stała się jeszcze bardziej zawiła. Znow wróciło logiczne myślenie.

– Nie zawracaj sobie nią swojej pięknej główki – odpowiadam. Odsuwam się jednak, bo nastrój przysł. Z przyjemnością zauważam, że na jej policzkach widoczne są rumieńce.

– Pożądanie. Łatwo je wzniecić – mówi triumfalnie. – Równie łatwo je zgasić.

Początkowo nie rozumiem, co ma na myśli. Dopiero po kilkunastu sekundach pojmuję. Ja pierdołę. Spytała specjalnie, żeby mi pokazać, że potrafi się powstrzymać. Ja nie potrafiłem i sam się wkopałem. W tym rozrachunku to ona wyszła obronną ręką.

– Dajesz mi mnóstwo powodów, bym cię nienawidziła – kontynuuje. – Nie starasz się o chociaż jeden, bym cię polubiła.

– Bo mnie nie interesujesz – prychem. Za kogo ona się uważa? – Nie potrzebuję twojej sympatii.

Nagle jej na tym zależy? Chce mnie polubić? Po co? Melody lubi rozpalać nadzieje i następnie je deptać. Muszę na nią uważać.

Wracamy w kompletnej ciszy. Wszyscy widzą, że wchodzimy razem do klasy, ale nikt jakoś szczególnie na to nie reaguje. Poza Williamem, który wygląda, jakby zjadł garść pinezek.

Nie mam ochoty już na rozmowę z dziewczyną, więc siedzimy i każde zajęte jest sobą. Pasuje mi to, w końcu mogę pomyśleć o nadchodzących zawodach. Moglibyśmy wymienić Toma na Michaela na pozycji środkowego...

Nie mogę się skupić.

– Melanie jest moją przyjaciółką – mówię nagle. – Tyle powinno ci wystarczyć.

Moje słowa wprawiają ją w konsternację. Co ją dziwi? Nie mogę mieć przyjaciółki? Zwykłej przyjaciółki?

– Nigdy o niej nie słyszałam.

– Wydaje mi się, że nie jesteśmy przyjaciółmi, bym zwierzał ci się ze wszystkiego – wyjaśniam. – Poza tym ona nie mieszka w Malibu.

Sądziłem, że bardziej ją zaciekawię. Ona natomiast wzrusza ramionami i powraca do pisania w notatniku. Mógłbym jej go wyrwać i zobaczyć, co o mnie myśli. To by było okropne, więc się wstrzymuję.

Myślami wędruję wokół Melanie. Widzę jej uśmiech, loki i słyszę śmiech. Muszę bardziej się postarać, jeśli chcę ją odnaleźć. To już trwa za długo. Potrzebuję jej.

Rozdział dziesiąty:

Melody

Podwójne standardy

Mam na swoim koncie wiele nieprzemyślanych czynów i słów, ale żadne z nich nie równa się z tym, jak głupio zrobiłam, zwracając się do Victora tym idiotycznym zdrobnieniem.

Dosłownie mnie zatkało, gdy sobie uświadomiłam, co wyszło z moich ust.

Początkowo się nie odzywałam, po prostu na niego patrzyłam i czekałam na to, co powie. Aż w końcu spytał i poprosił, bym powtórzyła całe zdanie. Oczywiście, że to zrobiłam, ale tym razem bez żadnych emocji. Przez chwilę jakby się nad tym zastanawiał, a ja cały czas się bałam, że właśnie się zdemaskowałam. Przyznałam, że podłapałam to od Lily, i nijak na to nie zareagował.

Wpatrywał się we mnie zamglonym wzrokiem i przytakiwał, łykając każde moje kłamstwo. A może mi się tylko zdawało? Nie jestem pewna, czy mi uwierzył. Szczerze mówiąc, wątpię, że to zrobił.

Dlatego go unikam. Nie wiem, jak się zachować, bardzo mnie to stresuje. Nie chcę, by mnie poznał. Miał powód, dla którego mnie zostawił. Nie chciał już zadawać się z Melanie.

Będąc Melody, mam szansę go poznać i być może zrozumieć. Chociaż bardzo mi to utrudnia i odrzuca mnie swoim zachowaniem.

Gdy nie wie, kim tak naprawdę jestem, jest łatwiej. Dla mnie. Nie chcę myśleć o tym, co by się stało, gdyby mnie rozpoznał. Jest wiele scenariuszy, wolę uniknąć rozczarowania.

Jest dobrze, oby tak zostało.

Chyba się zaaklimatyzowałam. Minął już ponad miesiąc szkoły i w miarę mi się podoba. Dostałam też wypłatę, którą włożyłam do skarbonki. To mnóstwo pieniędzy, a ja muszę oszczędzać na samochód i na wyjazd.

Trochę niepokoi mnie fakt, że mama od tygodnia nie dodała nic na swoją tablicę na Facebooku, bo wcześniej się to nie zdarzało. Przynajmniej raz w tygodniu udostępniała jakiś post.

– Melooodyyy – przeciąga śpiewnie Vanessa. – Zieeemia doooo Melooodyyy.

Kręcę głową i patrzę na koleżankę. Siedzimy na stołówce wraz z Pedro i Paolą z równoległej klasy. Są zazwyczaj w porządku, ale to znajomi Nessay. Gadają ze mną tylko ze względu na nią.

Paola jest Meksykanką i na każdym kroku próbuje mi wmówić, że jestem rasistką i uważam się za lepszą. Nawet nie wiem, co jej odpowiedzieć. Rozmawiałyśmy zaledwie kilka razy. Swoją teorię argumentuje tym, że każdy Amerykanin to rasista, a ona jest święcie przekonana, że nie możemy jej znieść. Nie mogę jej znieść nie ze względu na pochodzenie, a maniery. Ma chyba jakiś kompleks na punkcie Amerykanów.

Pedro to uczeń z wymiany, dokładniej z Hiszpanii. Jest dosyć głośny i często kłóci się z Paolą na temat rzekomego rasizmu. Ta dwójka razem to pole minowe. Dlatego się nie odzywam.

– Małpa na dziesiątej – szepcze konspiracyjnie Nessa.

Faktycznie. Cornelia siedzi na kolanach Victora i patrzy w naszą stronę. Najwidoczniej znów się razem trzymają, co jest dla mnie dziwne, bo jeszcze dwa dni temu go unikała i jadała z dziewczynami.

Zaczyna mnie irytować. Za każdym razem, gdy przechodzę, trąca mnie w ramię. Wiem, że próbuje mnie w ten sposób nastraszyć i pokazać, że rządzi, ale sądziłam, że takie rzeczy dzieją się tylko w podstawówce. Nie mam już jedenastu lat, nie boję się postawić.

– Cały czas się gapi, aż odechciewa się przez to jeść – stwierdza żartobliwie Pedro i odkłada na bok niedokończoną sałatkę.

Znudzona również spoglądam na Cornelię. Mój wyraz twarzy nie wyraża kompletnie nic, za to jej wszystko, co chcę wiedzieć. Jest o mnie zazdrosna. Bo spędzam z Victorem więcej czasu, niż powinnam. Chłopak zagaduje mnie na przerwach, wypisuje na Instagramie i przychodzi wcześniej na zajęcia z psychologii, by porozmawiać. Nie do końca rozgryzłam, jaki ma w tym cel, ale przyłapałam się na tym, że mnie rozśmieszył.

Pięć dni temu podszedł na stołówce i usiadł naprzeciwko. Razem z nim byli jego przyjaciele, Austin zajął się Vanessą, a William prawie się nie odzywał. Nie przychodzi też do restauracji, gdzie pracuję, najprawdopodobniej odpuścił sobie zaloty.

A Victor próbuje. Nie wiem jeszcze co, ale próbuje coś ugrać. Dlatego nie daję się wciągnąć w jego gierkę i uważam na to, co mówię i robię. Nie chcę dać mu przewagi.

No i chyba go lubię.

Tak, wiem, to dziwne i nie powinno mieć miejsca, jednak nie mam wpływu na własne uczucia i na to, jak się przy nim czuję. Momentami przypomina Vicky'ego, a to dobre wspomnienia, najpiękniejszy czas w moim życiu.

Niemniej staram się, by to nie zaszło za daleko. Pamiętam o tym, co zrobił, i nie chcę być jego przyjaciółką. Nie chcę też ciągle się z nim kłócić, bo chyba się tym znudziłam. Wolę neutralny grunt.

– Powinnyśmy się zbierać. – Nessa zerka na godzinę. – Dziś zaliczamy biegi, żadnych spóźnień.

Żegnamy naszych znajomych i idziemy w stronę szatni. Kompletnie nie jestem w formie i próbowałam wszelkich sposobów, by uniknąć tego zaliczenia. Nie udało się. Jeśli nie padnę na zawał, to będzie cud.

– Szkoda, że przełożyli mecz, bo to najlepsza rzecz pod słońcem – wzdycha Nessa. – Cała szkoła tym żyje, a później urządzamy wielką imprezę. Mam nadzieję, że nie wymyślisz kolejnego kłamstwa, żeby się wymigać.

Mecz miał się odbyć w zeszłym tygodniu, ale Wilki z Los Angeles poprosiły o zmianę ze względu na chorobę. Podobno całą drużynę dopadła jakaś infekcja. Miałam już gotową wymówkę, by nie iść. Przełożono jednak wydarzenie na początek listopada i teraz chyba nie mam innego wyjścia, jak pójść. Chyba że do tego czasu coś wymyślę, został niecały miesiąc.

– Musisz w końcu zobaczyć nas w akcji – kontynuuje Vanessa. – Żałuję, że nie przyszłaś na nabór, myślę, że świetnie byś się w tym odnalazła. Nosiłobyśmy takie same stroje i mogłybyśmy robić sobie słodkie zdjęcia. Wiesz, takie jak robią sobie przyjaciółki.

Przyjaciółki. Ciekawe.

– Nie lubię aktywności fizycznej. – Śmieję się. – Nie zauważyłaś? Praca wystarczająco mnie męczy, niepotrzebne mi kolejne obciążenie.

Nessa wzrusza ramionami i wpuszcza mnie do szatni. Przebieramy się w pośpiechu, plotkując w międzyczasie o Austinie. Wydaje się fajnym gościem, co jest dziwne, bo przyjaźni się z takimi idiotami.

Kurde. Czuję się dobrze. Normalna nastolatka rozmawiająca z przyjaciółką. Znaczy... z koleżanką.

Po pierwszym okrażeniu pluję sobie w brodę, że nie poszłam do lekarza po zwolnienie.

*

Przetrwałam. To idealne określenie na to, co działo się na bieżni. Prawie wypłułam własne płuca, dobiegając do mety. Całe szczęście, że to już za mną.

– Nigdy więcej! – krzyczy do mnie Nessa spod prysznica obok. – Wolę zjeść szpinak, niż znów przebiec chociaż metr.

Mam te same odczucia. Myję się i rozluźniam bledne mięśnie ciepłą wodą. Mogłabym przesiedzieć tu całą wieczność, ale to ostatnia lekcja. Mogę wrócić do domu i rzucić się na łóżko. To lepsze rozwiązanie.

Sięgam po ręcznik, owijam się nim i wychodzę z kabiny. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka w odpowiedzi na zmianę temperatury. Rozglądam się po pomieszczeniu z coraz większym zdezorientowaniem. Zostawiłyśmy ubrania na ławce.

Gdzie się podziały?

Nessa wychodzi w ręczniku i patrzy na mnie równie zdziwiona.

– Może ktoś je przełożył – mówię do dziewczyny i ruszam na poszukiwania.

Nie mam nic zastępczego, więc muszę znaleźć swoje rzeczy. Zaglądam wszędzie. Pod ławki, do szafek, nawet do schowka sprzątaczek. Nic. Nie ma ich. Zniknęły.

– To są, kurwa, żarty – szepczę przez zaciśnięte zęby. – Myślisz, że to dziewczyny?

– Nie sądzę. Wyszły, zanim poszłyśmy się kąpać – odpowiada od razu Vanessa. – Ale chyba wiem, co się stało. Zgadnij, kto niedługo zacznie trening?

Zabiję go. Utlukę tego debila.

Wchodzimy do męskiej szatni jak burza. Od razu na nasz widok rozlegają się gwizdy. Ignoruję je i podchodzę do Victora. Jest zwrócony tyłem do mnie, ale widzi mnie w lustrze na swojej szafce. Uśmiecha

się łobuzersko, lustrując mnie z góry na dół.

– Oddaj nasze ubrania. – Przechodzę do ataku. – Bardzo zabawny żart, pośmiałeś się? Bo ja chciałabym wrócić do domu, kutasie.

– Mel – wzdycha, przeczesując dłonią włosy. – Nie wiem, o czym mówisz.

Ręce mi opadają. Patrzę na niego lodowato i czekam, aż w końcu skończy się zgrywać. To nie jest ani trochę zabawne.

– Ktoś nam je ukradł, gdy się kąpałyśmy – wyjaśnia Vanessa. – Nie wyjdziemy, dopóki ich nie odzyskamy.

Uśmiecham się, słysząc to. Postawiła się, bardzo dobrze, mały krok, ale jaki ważny.

Victor w końcu odwraca się i opiera plecami o szafkę. Jest rozbawiony i najwyraźniej zadowolony z tej sytuacji. Woda ścieka mi z włosów na podłogę, ale ani myślę o odwróceniu. Będę stać, dopóki nie dostanę swoich ubrań.

– Przytrzymaj ręcznik.

– Słucham? – pytam zdezorientowana.

– Przytrzymaj go, bo zaraz będziemy mogli zobaczyć, co tak starasz się pod nim schować. – Patrzy znacząco na mój dekolt.

Spoglądam w dół, faktycznie, jeszcze moment, a ręcznik by mi spadł, ukazując wszystkim moje ciało. Jestem tak wściekła, że nawet tego nie zauważyłam. Zakładam ręce na piersi i mocniej ściskam materiał.

– Oddajcie im ciuchy – wzdycha Victor. – Nie mam czasu na jakieś durne zabawy. Popatrzyliście, świetnie. Teraz macie je przynieść – zwraca się do kolegów z drużyny, ale nie przestaje patrzeć na mnie.

Jeden z chłopaków podchodzi do swojej szafki i wyjmuję z niej nasze ubrania. Co za kutas. Mam ochotę zrobić mu to samo, ale nie jestem dzieckiem.

– Uśmiełeś się, Denis? – pyta go Victor.

Denis oddaje mu rzeczy. NASZE RZECZY.

– Podziękuj i przeproś za nazwanie mnie kutasem.

Przewracam oczami i wyciągam rękę po swoją własność. Jest kutasem, chodzi o całokształt, mam prawo go tak nazywać. On ani drgnie, znów wpatruje się w moje oczy tak intensywnie, że mógłby przejrzeć moją duszę.

– Dziękuję – mówię przez zaciśnięte zęby. – Gdybyś pilnował swoich zawodników, nie doszłoby do takiej sytuacji.

– Jestem kapitanem, nie ich ojcem – odpowiada. – Nie obchodzi mnie to, co robią poza boiskiem. Zgłoś się do mamy Denisa i naskarż, jeśli tak bardzo cię to uraziło.

– Ty masz większe doświadczenie w kablowaniu rodzicom – stwierdzam, mając na myśli sytuację z Walkerem i moją mamą.

Korzystam z chwilowego rozproszenia Victora i wrywam mu ubrania z ręki. Uśmiecham się triumfalnie i odwracam, gotowa do wyjścia, ale zatrzymuje mnie głos, którego wolałabym nie słyszeć:

– Przepraszam bardzo, dziewczyny, ale co wy tutaj robicie?

Mamy przerąbane.

Głos trenera brzmi złowieszczo, więc odwracam się z powrotem, by mu to wyjaśnić. Moje usta otwierają się, jednak znów mi przerywa:

– Przyszłyście w ręcznikach do męskiej szatni. – Wskazuje na nas palcem. – Chyba nie muszę mówić, co miałyście na celu.

– To nie tak! – bronię nas od razu. – Denis ukradł nam ubrania, gdy się kąpałyśmy.

Trener mi nie wierzy. Patrzy na nas, kręcąc głową, jakby doskonale znał całą prawdę.

– Chłopcy mają ważniejsze sprawy na głowie, na przykład mecz. Nie wchodzą do damskich szatni, bo to nie jest ich miejsce.

– Ale to zrobił! – krzyczę. – Niech pan spyta.

Robi to. Pyta każdego i nikt nie potwierdza mojej wersji. Wszyscy milczą. Czuję się upokorzona.

– Tak właśnie myślałem – mówi zadowolony z siebie trener. – Cieszcie się, że nie pójde do dyrektora. Zostaniecie w piątek po lekcjach.

– To niesprawiedliwe. Dlaczego nam pan nie wierzy? Po co niby miałybyśmy tu przychodzić, jeśli nie po ubrania? – Pokazuję mu je.

Macha ręką i zakłada ręce na piersi, posyłając mi taki wzrok, który powinien sprawić, że się wycofam. Nie zamierzam.

– Rozumiem, że dziewczyny często podkochują się w sportowcach – wzdycha, jakbyśmy były jakimiś idiotkami. – Pomyślałyście, że zwrócą na was uwagę, bo jesteście prawie nagie, prawda? O to chodziło? O zainteresowanie?

Nie wierzę, że to powiedział. Jak może nas tak traktować? Dociera do mnie, że gdyby ta sytuacja była odwrotna, że gdyby to Denisa spotkał w damskiej szatni, to nie zrobiłby afery. Trener by z tego zażartował. Bo Denis jest mężczyzną.

– Jesteście kusicielkami – kontynuuje niewzruszony moją reakcją. – Ale nie tutaj. Złamałyście regulamin i zostaniecie ukarane.

– Bo jesteście kobietami – mówię wkurzona.

– Płeć nie ma tu znaczenia.

Ależ ma. To oczywiste. Trener Mark to seksista i jakoś szczególnie się z tym nie kryje. Zaczynając od głupich żartów rzucanych w stronę cheerleaderek, kończąc na dzisiejszej sytuacji.

– Masz coś jeszcze do powiedzenia, złotko? – pyta, podchodząc bliżej, na co się automatycznie cofam. To jednak nauczyciel i wzbudza mój respekt. Nie mogę nic zrobić. Zawsze będzie bronił swoich zawodników, nawet jeśli wie, że wina leży po ich stronie.

– Nie – odpowiadam, czując gorycz kłamstwa na języku.

– Tam jest wyjście. – Mężczyzna wskazuje na drzwi. – Obyście więcej nie wpadły na podobnie głupi pomysł.

Obym nie wpadła na to, żeby przebić opony w twoim chevroletcie, stary fiucie.

Zanim wychodzimy, moje spojrzenie napotyka Victora. Jestem na niego wściekła za to, że się za nami nie wstawił. Jasne, że stoi za chłopakami, ale częśćka mnie wierzyła, że nam pomoże.

Oczywiście się pomyliłam. Zawiódł mnie kolejny raz.

Wracamy do szatni i nie przestajemy wyzywać trenera. W drodze na parking również nie przestajemy go wyzywać.

Jestem chyba impulsywna.

– Jak bardzo jesteś wściekła? – pytam Nessy.

Dziewczyna ściąga brwi, czekając na wyjaśnienie. Uśmiecham się niewinnie i spoglądam na stojącego niedaleko nas chevroleta.

– Nie ma opcji – zaprzecza, kręcąc głową.

Mój uśmiech powiększa się jeszcze bardziej, gdy zmiierzam w stronę samochodu. Rozglądam się, czy nie mamy widowni, i przykucam przy oponie. Vanessa podąża za mną, cały czas prosząc, bym nie robiła niczego głupiego. Za późno. Jestem zła i chcę uprzykrzyć temu facetowi dzień.

– Skoro i tak tu stoisz, to chociaż patrz, czy nikt nie idzie – instruuję, sięgając do torby po nożyczki. Już kiedyś to robiłam. Długa historia. Krótko mówiąc, nie potrafię znieść chamstwa, a już szczególnie ze strony tych, którzy myślą, że przez wyższą pozycję mogą gnębić innych.

– Wpakuję się przez ciebie w kłopoty – lamentuje, wznosi głowę ku niebu i następnie kuca przy mnie. – Jeśli ktoś nas złapie, powiem, że mnie do tego zmusiłaś.

Prycham pod nosem, po czym odkręcam wentyl. Wkładam ostrze nożyczek, próbując wcisnąć to dziwne coś. Nazywam to guziczkiem. Dzięki temu guziczkowi ulotni się powietrze. Żałuję, że nie mam ze sobą jakiegoś noża. Byłaby większa zabawa, a mój aktualny sprzęt nie da rady przebić opony. Nożyczki są za tępe. Bardziej niż właściciel samochodu, a to już wyczyn.

Z dziką satysfakcją obserwuję, jak moje działania przynoszą oczekiwany skutek. Obracam twarz ku Vanessie. Widzę, że ma ochotę się roześmiać, ale dzielnie przewraca oczami, udając, że zachowuję się głupio i wcale jej to nie cieszy.

Nieprawda. Pewnie sama wolałaby przebić wszystkie opony i na dodatek wybić szyby.

– Gotowe. Spadamy. – Klepię koleżankę w ramię.

Nic nie łączy bardziej niż nienawiść, dlatego pozwalam Nessie, by odwiozła mnie do domu, i umawiamy się, że wieczorem wyjdziemy na miasto. Czuję potrzebę odreagowania całej tej bezsensownej sytuacji, a dziewczyna pozwoli mi zapomnieć o wszystkim, co się dzieje w mojej głowie.

Co by nie mówić, to chyba dobry dzień. Mam nadzieję, że taki pozostanie.

Rozdział jedenasty:

Melody

Przysługa

– Marudo! Masz gościa! – krzyczy tata.

Patrzę na zegarek. Dochodzi szósta, z Vanessą umawialiśmy się na ósmą. Niemożliwe, by to była ona. Może Amber? Zbiegam na dół i niemal spadam ze schodów, widząc osobę w korytarzu. *O ja pierdole.*

– C-co ty tu robisz? – Niemal piszczę i pcham go w stronę wyjścia.

– Victor mówił, że macie projekt do zrobienia. – Dołącza do nas moja mama. Unosi brwi na moje próby wyproszenia gościa, a tak właściwie to intruza. Nie może tu wejść.

– Umówiłam się z Nessą – wtrącam. – Nie mam dziś czasu.

– Austin zabrał ją do wesołego miasteczka. Pisała do ciebie.

Zabijcie mnie, proszę.

Wyciągam telefon i niestety znajduję wiadomość od dziewczyny. Przeprasza za odwołanie planów i wynagrodzi mi to następnym razem.

Coś mi się wydaje, że Victor maczał w tym swoje długie, brudne paluchy.

– Przygotuję wam coś do jedzenia. – Klaszcze w ręce mama.

Wychodzi, a ja uderzam w ramię chłopaka. Jest zaskoczony moim zachowaniem, ale nie dam się zmylić. Wiem, że to zaplanował.

Próbuję sobie przypomnieć, gdzie jest Barry, ale odpowiedź dostaję po kilku sekundach, bo słyszę szczekanie. No tak. Tata idzie z nim na spacer.

Mam dwa wyjścia.

Pierwsze, próbować wyrzucić Victora z domu, wtedy zobaczy psa i wszystko sobie przypomni, a ja będę wkopana. Drugie, zabrać go do pokoju i nie dopuścić, by poznał Barry'ego.

To najgorszy dzień na świecie.

– Będziemy u mnie! – krzyczę i ciągnę chłopaka za sobą.

W moich myślach umiera boleśnie i powolnie. Boże. Kiedy to się tak spieprzyło? Jesteśmy na górze, a w tym czasie tata krząta się po korytarzu, szukając smyczy.

– Niczego nie dotykaj – syczę po zamknięciu drzwi sypialni.

Zakładam ręce na piersi i rzucam mu tak mordercze spojrzenie, że już dawno powinien paść trupem. Nienawidzę go, przysięgam. Nienawidzę go tak bardzo, że nie rozumiem, jak mogłam przez chwilę pomyśleć, że jest w porządku. Nie jest. Nie cierpię go i tego, że zawsze dostaje to, czego chce.

– Co się gapisz?!

– Ładny pokój – mówi niepewnie.

– Pocałuj mnie w dupę – odpowiadam wściekła na to, że on nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak stresująca dla mnie jest jego obecność w moim domu. Zadowolony chwali sobie moje meble jak gdyby nigdy nic.

Kręci ze zdziwieniem głową i mamrocze pod nosem:

– Jeśli chcesz.

Nie komentuję tego. Zabieram z łóżka laptopa i odkładam go na biurko, upewniając się, że nic na nim nie zostawiłam. Wolałabym, żeby nie zobaczył mojego planu wycieczki do Bakersfield.

– Gdybym wiedział, że tak się wkurzysz, nie przychodziłbym.

– To by było najlepsze rozwiązanie – przyznaję, siadając na łóżku.

Nie mam nic do roboty, bo wszystkim zajęłam się wcześniej. Byłam pewna, że wieczorem nie będzie mnie w domu.

– Po co przyszedłeś? – pytam ostro. – Projekt na spokojnie zdążymy zrobić w szkole, nie powinieneś nachodzić mnie w domu.

Victor przysuwa fotel blisko łóżka i siada na nim, rozciągając się leniwie. Musiał niedawno skończyć trening, bo jego włosy są jeszcze lekko mokre. Odchrząkuję znacząco, oczekując odpowiedzi. Odsuwam się od niego, by zwiększyć dystans. Wolę nie powtórzyć sytuacji w szatni sprzed kilkunastu dni. Dałam się ponieść, na szczęście w porę się opamiętałam.

– W szkole cię nie poznam. Tym bardziej że wszystko mówisz automatycznie, jakbyś uczyła się tego na pamięć – przemawia w końcu. – Chcę prawdziwą siebie.

Zasycha mi w gardle na dźwięk ostatniego zdania. Mam wrażenie, że mam wypisane wszystkie myśli na twarzy i chłopak może mnie w każdej chwili przejrzeć. Szybko to maskuję.

– Dowiesz się tylko tego, co potrzebne – odpowiadam szorstko. – Nie myśl, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Nawet przez sekundę nie pomyślałem o zostaniu przyjaciółmi.

Świetnie. Ja też nie. Wcale.

– To dlaczego tak bardzo zabiegasz, by mnie poznać? – dopytuję, chociaż sama nie jestem pewna, czy chcę znać odpowiedź.

Przez chwilę wygląda, jakby zamierzał odpowiedzieć, ale nagle wydaje z siebie ciche cmoknięcie i zmienia temat.

– Na korytarzu wiszą twoje zdjęcia z rodzicami. Na wszystkich jesteś nastolatką, dlaczego nie ma fotografii z okresu, gdy byłaś dzieckiem?

Odbiera mi mowę, bo nie spodziewałam się, że zwróci uwagę na takie szczegóły. Mało kto to zauważał. Ale przecież Vicky zawsze widział więcej niż inni.

– Byłaś tak brzydka, że rodzice postanowili nie robić fotek, by o tym nie pamiętać? – Żartuje.

Postanawiam zmyć mu ten głupi uśmieszek z twarzy. Prycham pod nosem, unoszę dumnie głowę i mówię lodowato:

– Zostałam adoptowana.

No i kto się teraz śmieje, cwaniaku? Już ci nie jest do śmiechu, co?

Uśmiecham się chamsko i czerpię satysfakcję z jego reakcji. Nie czuję się urażona, nie wstydzę się i nie uważam, że powinno mi się współczuć z tego powodu. Zostałam adoptowana, to szczęście, że trafiłam na cudownych ludzi. Współczujemy tym, którzy takich wokół siebie nie mają.

– Przepraszam, to było głupie – mówi cicho.

– Tak, to było głupie, ale nie powinno ci być wstyd. – Macham ręką. – Ludzie często reagują, jakby to było coś okropnego. To nie koniec świata.

Przytakuje i siedzi cicho, wpatrując się w pościel. Robi się trochę niezręcznie, ale dzielnie czekam, aż w końcu przemówi.

– Pamiętasz skąd pochodzisz? – pyta nagle.

– Z Oklahomy – kłamię. To pierwszy stan, jaki przyszedł mi do głowy.

Rozluźnia się, a może mi się wydaje? Nie wiem, sama zaczęłam się denerwować. Musimy zmienić temat, tak.

– Jak było na treningu?

Zajebiste pytanie. Brawo ja.

Victor natomiast nie słucha, przenosi na mnie wzrok i podejrzliwie marszczy brwi. Wiem, że będzie pytał.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Chociaż minęło tyle lat, nadal potrafię zrozumieć go nawet bez słów. Wiem, o co pyta. Wiem, co oznacza, gdy oczy mu błyszczą.

A tak właściwie wiem, co kiedyś to znaczyło. Nie znam Victora Lane'a. Znałam Vicky'ego.

– Nie – odpowiadam. – Moje najwcześniejsze wspomnienie pochodzi z okresu, gdy byłam ośmiolatką. Byłam w domu dziecka w Oklahoma City i wiodłam nudne życie małej dziewczynki. – Uzupełniam swoje kłamstwo. – Później mnie adoptowano i zaczęłam podróżować po Ameryce. Teraz trafiłam do Malibu, to tyle.

Łyka moją historyjkę, nie podważając ani jednego słowa. Zastanawia mnie, czemu jeszcze nie wspomniał o swojej przeszłości. Gdyby przyznał, że był w domu dziecka w Los Angeles, mielibyśmy ze sobą coś wspólnego. Jakiś filar, na którym moglibyśmy oprzeć nasz projekt.

Problem w tym, że się różnimy. Victor wstydy się swojej przeszłości, ja nie. Ukształtowała mnie i moje

wybory, uczyniła mnie silniejszą, nauczyła wielu rzeczy. Chłopak najwyraźniej uważa to za coś, o czym nie chce pamiętać. Jako płamę, której się pozbył.

– Dlaczego to robisz? – pytam.

– Nie rozumiem.

– Rozumiesz – mówię stanowczo. – Robisz wszystko, by pojawić się w moim otoczeniu i uprzykrzyć mi życie. Chcę znać powód. Dlaczego tak bardzo się na mnie uwziąłeś i nie potrafisz mi odpuścić? Nie wolisz poświęcać czasu komuś dla ciebie ważnemu?

– Skąd myślisz, że nie jesteś dla mnie ważna?

Serce przyspiesza mi rytm i naprawdę nie chcę sobie wyobrazić, jaką mam minę. Mój umysł to jeden wielki chaos. Czy to oznacza... że wie? Domyślił się? Popełniłam błąd.

Otwieram usta, by wydobyć z siebie głos. Na pewno wie. I podejrzewam, że jest zły o to, że mu nie powiedziałam. Już mam się tłumaczyć, gdy w porę mnie uprzedza.

– Chryste, żartowałem. – Śmieje się krótko. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć albo zwymiotować. Jak mogłaś uwierzyć, że możesz coś dla mnie znaczyć? Nawet cię nie znam.

Och. Dlaczego to boli? Sądziłam, że żadne słowa, które skieruje w moją stronę, na mnie nie zadziałają. Pomyliłam się.

Dlaczego moje serce jest tak głupie i bierze to do siebie? Przecież Victor nie wie, że odebrałam jego wypowiedź całkowicie inaczej. Po prostu... ma rację. Jestem dla niego Melody Hale, obca dziewczyna ze szkoły. Nic nas ze sobą nie łączy.

Bo nie ma już Melanie. Zabiłam ją kilka lat temu.

– Coś się stało? – pyta, podnosząc się z fotela, by usiąść obok.

Nie ruszam się nawet o centymetr. Wpatruję się w podłogę, próbując to wszystko przetrwać. Muszę przestać rozpamiętywać przeszłość. Zapomnieć o Vicky'm. To będzie trudne, ale dobre dla mnie. Nie będzie bolało, gdy Victor będzie zachowywał się jak dupek. Nic nie poczuję, bo nic nie będzie dla mnie znaczyć.

– Nie chciałem cię urazić – mówi miękko, jego głos odbija się echem w mojej głowie. Nie protestuję, gdy wkłada palce pod mój podbródek i go unosi. – Czasem paplam głupoty, nie bierz ich do siebie. Nie powinnaś przejmować się zdaniem kogoś, kto jest dla ciebie nikim.

W tym problem. Widzę w nim Vicky'ego. Coraz częściej przyłapuję się na myśli, że chciałabym, by i on tak na mnie patrzył. By znów chciał się ze mną przyjaźnić. Tyle lat go unikałam, robiłam wszystko, by odcinać się od ludzi... i poległam. Przez jeden dotyk, jedno spojrzenie, jeden uśmiech. Wszystko, nad czym tak ciężko pracowałam, przepadło.

Bo Victor Lane ma w sobie magnes, który tak bardzo przyciąga do niego ludzi. Jest jak odpoczynek, którego wyczekujemy po ciężkim dniu.

Użył tego wszystkiego. Wiem, że zrobił to nieświadomie. A ja znów cierpię.

– No weź, Mel. – Głaszcze kciukiem mój policzek. Powstrzymuję chęć przymknięcia powiek pod wpływem jego ciepła.

Powinnam to przerwać. Zerwać się. Ochrzanić go i kazać mu się wynosić z mojego domu. Ale... to przyjemne. Chyba mogę chociaż przez chwilę rozkoszować się tą chwilą? Nim znów wrócimy do normalności.

– Nie jesteś dziewczyną, która przejmuje się zdaniem faceta – zauważa, co spotyka się z moim delikatnym uśmiechem. – No widzisz? Zdecydowanie lepiej ci z nim do twarzy.

Musi widzieć moje zdezorientowanie, bo po chwili dodaje:

– Z uśmiechem. Zdecydowanie ci z nim do twarzy.

Jesteśmy tak blisko siebie, że nasze oddechy się ze sobą mieszają. Gdyby chciał, jego usta w sekundę znalazłyby się na moich, a ja bym nawet nie zaprotestowała.

Bo przepadałam. Już jako Melanie chciałam widzieć tylko jego uśmiech. Jako Melody chciałam sprawiać, by uśmiechał się dzięki mnie.

– Znam twój sekret.

Cień rozbawienia w jego głosie wcale mnie nie bawi. Zrywam się na równe nogi i odchodzę pod ścianę, krzyżując ręce na piersi.

– Nie rozumiem – odpowiadam chłodno.

Victor przewraca oczami, a następnie podnosi się, by stanąć naprzeciwko mnie. Muszę zadrzeć głowę, żeby widzieć jego twarz. Chcę też pokazać, że jestem pewna siebie, choć w rzeczywistości jestem przerażona.

– Nie jesteś tak sprytna, jak ci się wydawało. – Jego uśmiech sprawia, że na mojej skórze pojawiają się ciarki. – Nie będę pytał, dlaczego to zrobiłaś, bo nie trzeba być geniuszem, by na to wpaść.

Przetykam ślinę, rozmyślając, co mam mu odpowiedzieć. Wiem tylko to, że nie chciałam, żeby się dowiedział o tym, kim jestem. Nie tak szybko. Nie w ten sposób. Nie wiem, czy w ogóle chciałam.

Nie jestem na to gotowa.

– Nic nie powiesz?

– Ja... – zaczynam. – Nie chciałam, żeby to się odbyło w taki sposób...

– Oczywiście, że nie – przerywa mi rozbawiony. – Zapewne wolałabyś wybić mu szyby.

Milknę i przez kolejne sekundy po prostu na niego patrzę. Dopiero po chwili mam ochotę się roześmiać z własnej głupoty. To oczywiste, że Victor nie wie, kim jestem. Cały czas mówił o aucie trenera.

Nie przeraża mnie to, że wie. Jestem sprawczynią i nie boję się konsekwencji. Chętnie powiem, dlaczego to zrobiłam.

– Następnym razem rozglądaj się uważniej. – Puszczą mi oczko.

– Następnym razem wymyśl coś lepszego, jeśli chcesz mnie zaszantażować.

– Myślisz, że właśnie to chciałem zrobić?

Wzruszam ramionami. Niby po co miałby mnie informować, że wie, jeśli nie po to, by to wykorzystać?

– Dzięki za kolejny pomysł, Melody. – Niemal wzdrygam się na dźwięk tego imienia w jego ustach. Brzmi jak obraza. Tak je wypowiada. – Nie powiem nikomu, ale będziesz wisiła mi przysługę.

– Jaką przysługę? – pytam.

– Z przysługami jest tak, że nie są planowane. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość – mówi beznamiętnie, odwracając ode mnie wzrok. Znowu zachowuje się, jakbym była kimś, kto tylko przeszkadza mu w normalnym funkcjonowaniu. – Przepraszam, muszę iść. Zapomniałem, że obiecałem Oliverowi pomóc przy jakimś tam aucie.

Kłamie. I to bardzo nieumiejętnie. Nie przetrzymuję go, cieszę się, że w końcu da mi spokój. Mama ubolewa nad tym, że chłopak tak szybko ucieka i zaprasza go ponownie.

Po moim trupie.

– Dobranoc – mówi na odchodne, ale zatrzymuje się i obraca na pięcie. – Trener wycofał waszą karę, nie musicie zostawać po lekcjach. Denis się przyznał. – Znika w samochodzie, nie dając mi szansy na dowiedzenie się, co się właściwie stało.

Rozdział dwunasty:

Melody

Strach przed zastąpieniem

Nadal nie mam pojęcia, jak to się stało, że Denis się przyznał. Victor twierdzi, że miał jedynie mi to przekazać i nic więcej nie wie. Trochę mnie to zastanawia, ale koniec końców najważniejsze, że nie zostałyśmy ukarane.

Aczkolwiek oczekiwałabym przeprosin od trenera za jego zachowanie. Wiem, że tego nie zrobi, więc pozostaje mi nadzieja, że dopadnie go karma.

Dziś nie ma zbyt dużego ruchu i koszmarnie się nudzę. Na szczęście Lucas nie każe mi udawać, że pracuję, gdy nie ma nic do roboty. Siedzę więc na barze i przeglądam Instagrama.

Nessa jest na treningu i wpadnie wieczorem, byśmy mogły w końcu wyjść na umówione ciasto. Od kilku dni cały czas przesiaduje z Austinem i widzę, co się święci. Są sobą tak zauroczeni, że aż mi się rzygać chce. Ale Vanessa jest szczęśliwa, a to najważniejsze.

Patrząc na wchodzące kobiety i automatycznie się spinam. Lily nie zwraca uwagi na porozumiewawczy uśmiech, który Amber rzuca w moją stronę, jest zbyt zajęta rozmawianiem o jakichś kwiatkach na stołach.

No tak. Bierze ślub z Oliverem.

– Cześć, Melody – wita się wesoło przyszła panna młoda. – Co słychać?

– Wszystko w porządku – odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. – A u was?

– Amber. – Dziewczyna wyciąga rękę w moim kierunku. Ściskam ją i się przedstawiam, mając ochotę się roześmiać z tego, jak nienaturalnie to wygląda.

Wchodzi Lucas i przytula obie dziewczyny, żartując, że ma trochę czasu, by zająć się nimi dwoma. Żałuję, że matematyki nie łapię tak szybko, jak jego podtekstów.

Cała trójka wchodzi do prywatnej sali i postanawiam zająć się lekcjami. Już wiem, dlaczego Luke nie prosił, bym przychodziła w tygodniu. Ja za to stwierdziłam, że na pewno przyda im się pomoc, a mam trochę czasu. Minęły cztery godziny i mieliśmy z sześciu klientów, którzy na dodatek brali obiad na wynos, więc zajmowała się tym kuchnia.

Przynajmniej już wiem, że wolę pracować w weekendy, środy niespecjalnie są dla mnie. Nie lubię się nudzić.

– Przepiękna Melody! Czy to przeznaczenie?

Podnoszę głowę znad zeszytu i przewracam oczami na widok Williama. Byłam pewna, że dał sobie ze mną spokój. Jak widać, pomyliłam się. Zresztą nie pierwszy raz. Na szczęście po chwili dołączają do niego jego przyjaciele. Naprawdę spada mi kamień z serca.

Nie wiem czemu, ale Stan wydaje mi się nieco porywczy i nie czuję się przy nim komfortowo. Ma błysk w oczach, który mnie przeraża.

– Nie wstawaj – mówi Victor, podchodząc do lady. Jego koledzy siadają przy stoliku. – Co tam?

„Co tam”? Słucham?

– Mogę przyjąć zamówienie? – odpowiadam profesjonalnie, chociaż daleko mi do profesjonalistki.

Lane przewraca oczami i zamawia trzy zapiekanki, dwie wody i sok pomarańczowy z cytryną. Nie ukrywa rozbawienia i zaznacza, bym tym razem nie pomyliła proporcji. Ja też uśmiecham się na to wspomnienie, ale zagryzam wargę, więc jestem pewna, że nie zauważył.

– Lily i Amber są w prywatce – przypominam sobie i idę w stronę kuchni, by poinformować ich o zamówieniu.

Wracam na swoje stanowisko i zauważam, że Victor nie ruszył się nawet centymetr. Uśmiecha się niewinnie i ewidentnie jakieś nieczne plany chodzą mu po głowie.

– Lubimy się, tak?

Prycham i kręcę z niedowierzaniem głową.

- Nie – odpowiadam pewnie.
- Nie lubisz mnie?
- Nie lubię cię – przyznaję, patrząc mu w oczy.

Oblizuje usta i przez dłuższą chwilę milczy. Atmosfera staje się nie do zniesienia, aż w końcu przełamuje ciszę i zadowolonym tonem stwierdza:

– Kłamczucha.

I wraca do swoich przyjaciół.

Zakładam ręce na piersi i czekam na zapiekanki. Nie kłamałam, naprawdę go nie lubię. A raczej staram się go nie lubić. No i on gównu wie.

Ich wizyta przebiega bez żadnych zakłóceń. Zajęci są sobą, żaden się nie odzywa, gdy przynoszę ich jedzenie i nawet na mnie nie patrzają. Cieszy mnie fakt, że mogę mieć od nich chwilę wytchnienia.

Zmienia się to w momencie przyjścia Lucasa, Amber i Lily. Ta ostatnia ściska w ręce fioletowy notatnik i uśmiecha się tak słodko, że aż niepokojąco. Czegoś chcą.

– Świetnie, że jeszcze nie poszłaś. Co robisz w pierwszy weekend grudnia? – pyta mój szef.

– Yyy, nie wiem – odpowiadam wybita z rytmu. – Nie wybiegam z planami tak daleko w przyszłość.

Ograniczam się do tygodnia.

– Biorę ślub – wyjaśnia Lily. – To znaczy bierzemy. Oczywiście, że nie biorę go sama. Oliver to mój narzeczony, niedługo mąż, więc to z nim...

– Wdech, wydech – przerywa jej Amber i kładzie ręce na ramionach przyjaciółki. – Spokojnie, wszystko idzie zgodnie z planem.

Lily uśmiecha się wdzięcznie i milknie, dając przyzwolenie, by to przyjaciele za nią mówili.

– Potrzebna jest kelnerka – kontynuuje Lucas. – Co myślisz? Oczywiście nie musisz się zgadzać, to tylko taka luźna propozycja.

Ślub Olivera i Lily. Ja na nim jako kelnerka... To nie skończy się dobrze.

Obmyślam szybkie wymiganie się od tego, ale marne szanse, bo przed chwilą dosłownie powiedziałam, że nie mam planów.

– Przecież macie od tego firmę. – Znikąd przy nas pojawia się Victor. – Po co kolejne osoby?

Nie podoba mu się ten pomysł, rozumiem, ale mógł załatwić to dyskretniej, przecież tu stoję.

– Bo lubię Melody – odpowiada mu jego przyszła szwagierka. – Poza tym każda para rąk się przyda, w przeciwnym wypadku to ty będziesz latać z talerzami.

Chłopakowi rzędnie nieco mina i przenosi na mnie spojrzenie. Nie wygląda, jakby mnie tam nie chciał. O co mu więc chodzi?

– Bardzo chętnie – mówię z uroczym uśmiechem. – Poza tym nigdy nie byłam na weselu, więc będzie to ciekawe doświadczenie.

Lily trochę za gwałtownie mnie przytula, więc stoję jak kłoda, ale się nie odsuwam. Nieśmiało klepię ją po plecach i czekam, aż mnie puści. Gdy to robi, w końcu normalnie oddycham.

Doskonale czuję na sobie wzrok Victora, stoi z rękami założonymi na piersi i ciężko wzdycha. Zachowuje się jak obrażony pięciolatek. Boi się, że wyleję na niego zupę?

Mogłabym to zrobić, ale nie zrobię. Trochę profesjonalizmu się przyda, a już tym bardziej nie zamierzam rujnować Oliverowi i Lily wesela ze względu na swoje uczucia. To ich dzień i wszystko musi być perfekcyjne.

– Skoro jesteście umówieni, to my znikamy – oznajmia Amber. – Lucas przekaże ci wszystkie szczegóły, gdy będziemy bliżej terminu. Jasne, Mel... ody?

Automatycznie dostaję wypieków na twarzy przez to, że prawie mnie wkopała. I to w towarzystwie Victora. Na szczęście on jest zbyt oburzony moją obecnością na weselu, by zwrócić na to uwagę.

– Nie mogę się doczekać – kłamię i patrzę, jak wychodzą na zewnątrz.

Lucas znika w kuchni i słyszę, jak żartuje z kucharkami. Ignoruję otępiełego Victora i wychodzę zza lady, by posprzątać. A raczej udawać, bo stoliki myję chyba z piąty raz, nigdy wcześniej nie były tak czyste.

– Załóż ładną kieckę – mówi głośno Victor i nakazuje przyjaciółom wyjście.

Prycham pod nosem na jego arogancję. Przecież nie będę mogła założyć sukienki, a przygotowany przez firmę strój.

*

– Cześć, staruszkę – witam się z psiną.

Barry zawsze jest już pod drzwiami, gdy wracam. Robi tak tylko ze mną, czeka tylko na mnie. Drapię go za uchem i pytam, jak mu minął dzień. Idę do łazienki i wołam go, by przemyć mu oko. Ostatnio coraz więcej na nie narzeka. Co prawda nie powiedział mi tego, ale ciągle mu ropieją. Byliśmy u wielu weterynarzy, a problem nadal nie znika.

– Nie przejmuj się, nadal jesteś najpiękniejszy na świecie – pocieszam go i odkładam do szafki krople.
– Gotowe, nie było tak źle, co?

Jest wielkim panikarzem. Objawia się to najbardziej przy przycinaniu pazurów, no dosłownie każdy w okolicy musi słyszeć, jaki to on nie jest biedny. Poza tym jest najcudowniejszym psem na Ziemi.

– Melody?! – woła z salonu mama.

Tam też się kieruję. Wchodzę do pomieszczenia i unoszę wysoko brwi na widok rodziców przy stole. Nie wiem, co mają oznaczać ich niemrawe miny. Nigdy wcześniej takich nie widziałam.

– Coś się stało? – pytam.

Tata uśmiecha się, chcąc mnie uspokoić, ale to mnie nie przekonuje. Wiem, że stało się coś poważnego.

– Usiądź, proszę – mówi szeptem kobieta.

Tak też robię. Niepewnie siadam naprzeciwko nich i automatycznie krzyżuję ręce na piersi. Niepokoi mnie ta cała atmosfera i to, co chcą mi przekazać. Przygryzam od środka policzki i czekam. Wszystko wydaje się takie powolne i złowieszcze. Skąd u mnie taka postawa? Może nie będzie tak źle?

– Byłam w twoim pokoju, by zanieść ci ubrania – zaczyna mama, a ja już wiem, że będzie źle. Znalazła coś, czego nie powinna. – Nie wyłączyłaś laptopa, gdy wychodziłaś do szkoły.

Śpieszyłam się, zapomniałam.

Kobieta urywa i spuszcza głowę, nie kontynuując. Wiem, co widziała. Ja również nie wiem, co odpowiedzieć.

– Spytamy wprost... – Pałeczkę przejmuje tata. – Szukasz kobiety, która cię urodziła?

Nie użył słowa „mama”, bo uważa, że na to nie zasługuje. Stąd też domyślałam się, że nie są zadowoleni z mojego pomysłu.

– Tak – odpowiadam cicho, wpatrując się gdzieś w stół.

Czuję się głupio, nieco zawstydzona. Powinnam była im powiedzieć, wyjaśnić, żeby nie doszło do takiej sytuacji. By nie zwątpili w to, że są dla mnie ważni. Nie chcę ich zastąpić, a to tak wygląda.

Jakby zdruzgotało mi się życie z nimi i wolę wrócić do swojej biologicznej mamy.

– Dlaczego? – pyta Charlotte, a w jej oczach lśnią łzy. – Ona cię zostawiła, Melody. Nie zasługuje na ciebie.

Wiem, co chce przez to powiedzieć. Nienawidzi Carli, mojej biologicznej mamy, za to, że mnie oddała. Za to, że miała szansę na dziecko i tego nie doceniła. Charlotte oddałaby wiele, by móc urodzić własne dziecko. Carla swojego się pozbyła.

Ale z pewnością miała powód, prawda? Nikt z dnia na dzień nie podejmuje takiej decyzji. Coś musiało się wydarzyć. Czymś ją zdenerwowała i pomyślała, że nie da sobie ze mną rady. Wybrała złą drogę, ale na pewno żałuje. Szuka mnie, jestem pewna.

– Uważamy z mamą, że to nie jest najlepszy pomysł, byś do niej jechała – wtrąca tata, kładąc rękę na dłoniach swojej żony.

– Mam prawo podjąć własną decyzję – odpowiadam nieco zbyt chamsko, co pierwszy raz mi się zdarza, ale jestem zdenerwowana.

Nie mają prawa decydować, z kim będę się spotykała, a z kim nie. Nie jestem dzieckiem. Potrafię myśleć logicznie i wiem, co jest dla mnie odpowiednie.

– Nie zgadzam się. – Charlotte patrzy na mnie z bólem wypisanym na twarzy. – Nie pozwalam ci na to. Żadnego wyjazdu do Bakersfield.

– To niesprawiedliwe! – krzyczę, podnosząc się.

– Niesprawiedliwe jest to, że chciałaś nas okłamać – odpowiada tonem tak niskim, że nieco się wzdrygam. – Jaki kit chciałaś nam wcisnąć, byśmy się nie dowiedzieli, gdzie tak naprawdę jesteś?

Tutaj ma rację. Jednak to też wyjaśnienie, dlaczego im nie powiedziałam. Spodziewałam się takiej reakcji i chciałam tego uniknąć.

– Dziwicie mi się? Robicie aferę o to, że chcę spotkać się ze swoją mamą.

Charlotte milknie, a jej wzrok staje się zamglony. Nie wiem, co się dzieje. Przecież nic nie zrobiłam.

– Nie – szepcze po dłuższej chwili. – Nie jest twoją matką. Przestała nią być w momencie, gdy wybrała partnera zamiast swojej córki.

Do oczu napływają mi łzy, bo mówi prawdę, którą tak długo od siebie odtrącałam. Nikt nigdy mi tego nie powiedział.

– Ja jestem twoją matką. Ja cię wychowuję i kocham nad życie. Ja. – Jej głos staje się coraz głośniejszy.

– I nie pozwalam ci się z nią kontaktować. Musisz mnie słuchać, bo masz dopiero szesnaście lat.

– To moja mama! – wrzeszczę, bo agresja przyćmiewa ból. – I będzie nią, czy ci się to podoba, czy nie, bo tak czuję! Zasługuje na to, by mieć córkę!

– Nie. – Charlotte podnosi się z krzesła i idzie do sypialni, nie przestając kręcić głową. – Nie pojedziesz. Nie kupimy ci auta i nie pożyczymy swojego. Nie pozwolę ci na żaden wyjazd.

Chyba sobie żartuje. Odłożyłam pieniądze.

– Potrzebuję samochodu! – krzyczę i idę za nią. – Zarobiłam na niego.

– Ale go nie kupimy. – Jest stanowcza. – Dopóki nie wybijesz sobie tego pomysłu z głowy, będziesz musiała korzystać z roweru. Nie dopuszczę do tego, byś tam jechała.

Opuszczam ręce z bezsilności i wzdycham z irytacją. Mama siada przy toalecie, plecami do mnie, sugerując, że to koniec rozmowy. Obracam się na pięcie i idę do swojego pokoju, ignorując tatę, który próbuje załagodzić cały konflikt.

Jestem na nich wściekła, a to się chyba nigdy nie zdarzyło. Jasne, czasem mieliśmy jakieś pojedyncze sprzeczki, ale zazwyczaj o głupoty i trwały tak krótko, że nie mogę sobie przypomnieć chociaż jednej z nich.

Trzaskam drzwiami i rzucam się na łóżko, wrzeszcząc w poduszkę. Charlotte nie ma prawa zabronić mi spotkać się z moją matką. Za kogo ona się uważa? Jest zazdrosna i tylko o to chodzi. Chce mieć mnie na wyłączność i boi się, że będę wołała Carlę. Charlotte zachowuje się egoistycznie. Nie potrafi postawić się na moim miejscu. Nie rozumie mnie.

Nie powinna mówić o tym, co zrobiła moja biologiczna mama. Nie chciałam sobie tego przypominać, a teraz nie mogę wyrzucić z głowy dnia, w którym wszystko się zmieniło.

Rozdział trzynasty:

Melody

Opuszczenie

20.06.2015

Ściskam w ręce misia, którego podarowała mi ta miła pielęgniarka. Wpatruję się w książkę i oglądam obrazki. Nie umiem jeszcze szybko czytać, ale staram się z całych sił. Mamusia obiecała, że gdy się nauczę, zabierze mnie w nagrodę do zoo. Uwielbiam zwierzątka. Nie mam żadnego, ale chciałabym pieska. Nazwałabym go Kłębusia, Błyskotka albo Barry, gdyby to był chłopak.

Bardzo się nudzę, i to już od trzech dni. Ciągle to samo, nie ma tu innych dzieci, razem ze mną na sali leży starsza pani, która nawet ze mną nie rozmawia. Próbowalam, ignoruje mnie.

Nie wiem, czemu w ogóle jestem w szpitalu. Przecież się nie rozchorowałam, po prostu mamusia pokłóciła się z Davidem i przyjechała karetka. Pan z karetki spytał, czy nie chcę pojechać z nimi, by odpocząć. Zgodziłam się, bo trochę bałam się zostać w domu. Nie lubię w nim być, bo David ciągle na mnie krzyczy. Nie wiem, dlaczego mnie nie lubi, nic złego nie zrobiłam, chociaż czasem jestem niegrzeczna. Tak mówi mamusia. To pewnie dlatego.

Mamusia chyba się na mnie złości, bo jeszcze nie przyjechała. Czekam, aż znów będzie mnie kochać i mnie stąd zabierze. Chcę już do domu, do Alexy i Victorii, moich przyjaciółek ze szkoły. W następnym tygodniu mamy jechać nad jezioro i zaplanowałyśmy ognisko z kiełbaskami. Nie mogę się doczekać.

I wtedy wydaje mi się, że coś słyszę. Głos mamy. Szybko podnoszę się z łóżka i wybiegam na korytarz. Ze swojego pokoju mam idealny widok na dyżurkę i na wyjście. Widzę mamę podającą pielęgniarcie dużą torbę.

Przyjechała po mnie!

– Mamo! – krzyczę i biegnę w jej kierunku. Tęskniłam! Przyjechała! – Mamo?!

Nie patrzy na mnie, a jestem za daleko, by ją zatrzymać. Wychodzi. Dlaczego wychodzi? Zapomniała czegoś? Nie potrzebuję słodczy, wystarczy mi ona. Wróci, prawda?

– Melanie. – Pielęgniarka stara się uśmiechać, ale po jej policzku spływa łza. Coś się stało? Dlaczego płacze? – Chcesz pójść na świetlicę? Zagramy w chińczyka?

Nie chcę grać. Chcę do domu.

– Gdzie poszła moja mama? – pytam, spoglądając na drzwi.

Nie da się ich otworzyć z tej strony, ale i tak podejmuję próbę ich otwarcia. Ani drgną.

– Chodź, Melanie. – Kobieta chwyta mnie za rękę i prowadzi w stronę pokoju. Chyba tam poczekamy na mamusię. – Nie stresuj się, nic się nie dzieje.

Niczego nie rozumiem. Dlaczego mama tak szybko poszła? Może spieszyła się na autobus? To całkiem możliwe, nie mamy samochodu, więc często nim jeździmy. Żałuję, że nie miała czasu, by mnie przytulić, ale następnym razem się uda. Musi się udać. Pewnie jutro przyjedzie i spędzi ze mną cały dzień. Może też zabierze mnie do domu. Byłoby super.

– Mam tu twoje ubranka. – Pielęgniarka kładzie torbę na łóżku. – Chcesz się pobawić w pokaz mody? Uśmiecham się nieśmiało i zaczynam szukać swojej ulubionej sukienki.

– Muszę tylko gdzieś zadzwonić i wrócę do ciebie, dobrze? – upewnia się, na co kiwam głową, pochłonięta wizją swojego stroju.

Chwytam różową sukienkę z ogromną kokardą z tyłu i idę do łazienki. Trochę zajmuje mi jej włożenie, ale daję sobie radę sama. Nie proszę nikogo o pomoc. Gdy wracam, pielęgniarka siedzi już na łóżku. Wydaje mi się, że płakała. Ma takie czerwone oczy. Mama też często płacze, stąd wiem, że coś smutnego musiało się wydarzyć.

– Wyglądasz jak księżniczka – mówi i wyciąga rękę, by mnie przytulić.

Lubię się przytulać. Wtulam się od razu w kobietę.

– Jesteś cudownym dzieckiem – szepcze mi na ucho. – Pamiętaj o tym i nigdy nie daj sobie wmówić, że to twoja wina.

Nie rozumiem, co mówi. Dodatkowo ściska mnie tak mocno, że zaraz przestanę oddychać. W końcu mnie puszcza, a ja śmieję się w odpowiedzi i obracam, chwalać się sukienką. Naprawdę wyglądam jak księżniczka. Mam nawet takie same włosy jak Śpiąca Królewna. No i też lubię sobie pospać.

Kolejna godzina upływa mi na zabawie, początkowo z pielęgniarką, ale po kilkunastu minutach znów zostaję sama. Nienawidzę tego. Czuję się samotna. Jestem do tego trochę przyzwyczajona, bo mamusia często zostawia mnie samą, gdy musi gdzieś pojechać. Umiem znaleźć sobie zajęcie, ale w szpitalu się nudzę. Tęsknię za domem.

– Melanie? – Do pokoju wchodzi nieznana mi kobieta. Ma czarne włosy i usta pomalowane czerwoną szminką. Jest tak ładna jak te panie w telewizji. – Mam na imię Octavia.

Podaje mi rękę, którą ściskam, i siada na łóżku. Mam swojego pierwszego gościa i bardzo mnie to cieszy.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiadam. – Tutaj jest fajnie, ale chcę już wrócić do domu.

Tęsknię za mamą.

Pani Octavia uśmiecha się szeroko i patrzy na ubrania w torbie.

– To twoje wszystkie rzeczy?

Kiwam głową i nie przestaję na nią patrzeć. Mama mówi, że czasem moje oczy potrafią przerażać, więc nie powinnam za długo wpatrywać się w ludzi. Pani Octavia nie jest przestraszona, cały czas się do mnie uśmiecha, dlatego i ja się do niej uśmiecham.

– Co ty na to, bym zabrała cię w nowe miejsce? – pyta zachęcająco. – Będiesz mogła bawić się z innymi dziećmi.

– Bardzo chętnie – piszczę z ekscytacji, ale po chwili przypominam sobie, że nie mogę. – Mamusia mi nie pozwoli.

– Twoja mama... – Kobieta urywa i ściska mnie za rękę. – Na razie nie może się tobą zajmować, więc my to zrobimy. Poprosiła nas o to.

– Czemu?

Czy mamusia jest chora? Czasem przez kilka dni nie ruszała się z łóżka, nie rozmawiała ze mną i nawet nie jadła. Ale wtedy to ja się nią opiekowałam, robiłam kanapki i płatki czekoladowe z mlekiem. Dawałam jej nawet lekarstwa, które zapisała jej pani doktor. Mogę znów się nią opiekować, jeśli jest chora. Jestem już duża. Umiem to robić.

– Będiesz szczęśliwa, obiecuję ci to. W naszym domu jest mnóstwo dzieci podobnych do ciebie – zachęca mnie dalej. – Starsze i młodsze. Mamy też ogromny ogród, w którym będziesz mogła się bawić.

My z mamusią mamy mały ogródek. Tak mały, że zmieściła się tam zaledwie piaskownica, ale i tak go uwielbiam.

– Mama będzie zła – mówię niepewnie. – Będzie za mną tęsknić.

– Twoja mama będzie mogła cię odwiedzać – zapewnia pani Octavia. – Co ty na to? Pójdiesz ze mną?

Dosyć długo się waham. Nie chcę złościć mamusi, ale z drugiej strony nienawidzę Davida i chcę być w miejscu, w którym go nie będzie. Są tam dzieci, z którymi zostaniemy przyjaciółmi. Będę szczęśliwa.

– Tylko na jakiś czas? Takie jakby nocowanie? – pytam ponownie. – Później wrócę do domu?

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, byś wróciła. – Uśmiecha się i pomaga mi wstać z łóżka.

Gdy myślę o tym po latach, czuję niewyobrażalny ból. Jest nawet większy, bo tamtego dnia aż tak tego nie odczułam.

Jasne, byłam smutna i tęskniłam za mamą, ale to tyle. Nie rozumiałam jeszcze, co się stało. Dlaczego nie będę dłużej z nią mieszkać? Nie miałam pojęcia, że kobieta, która nosiła mnie pod sercem, urodziła i wychowywała, postanowiła tego dnia zostawić mnie w szpitalu i już nigdy nie wrócić. Dotarło to do mnie dopiero po kilku miesiącach. Pomimo tego nadal na nią czekałam. Nie przestałam jej kochać i uważać za mamę.

Octavia była kobietą z sądu. Nie pamiętam już dokładnie. Wiem za to, że wraz z dyrektorką Gomez mocno starały się, by umożliwić mi powrót do domu.

Jednak moja mama to utrudniała. Nie chciała mnie tam. Coś się stało. Coś poważnego. Po prostu to czuję. I muszę znać odpowiedź, dlatego nie mogę odpuścić wizyty w Bakersfield.

Rozdział czternasty:

Victor

Kolejne déjà vu

Mam na swoim koncie jeden dobry uczynek. To znaczy na pewno jest ich więcej, ale w ostatnich miesiącach to jedyny. Nie musiałem nawet specjalnie się starać, by Denis przyznał trenerowi, że to jego wina. Wystarczyło, że zacząłem rozmowę i sam wyszedł z inicjatywą wyznania prawdy o zaginionych ubraniach. Melody nie musi wiedzieć, że jej pomogłem, więc zostawiam tę wiedzę dla siebie.

Austin wyjmuję słuchawki z moich uszu.

– Kończysz?

– Możecie iść. Przebiegnę jeszcze trzy kilometry – odpowiadam i ponownie wkładam słuchawki.

Zawody coraz bliżej, a ja ostatnio zaniedbałem formę. Wszyscy na mnie liczą. Trener, koledzy z drużyny, dyrektor, nawet sprzątaczką. Muszę być gotowy.

Love Me Again od Johna Newmana w przyśpieszonej wersji kolejny raz dociera do moich uszu, więc biegnę szybciej. Moi koledzy na treningach słuchają motywacyjnych piosenek lub ciężkiego rapu. Ja smętów, zazwyczaj o miłości.

Smutek napędza mnie do działania. Tak funkcjonuję.

Z okna mam doskonały widok na parking, dzięki czemu dokładnie widzę Austina, Williama, Melody i Vanessę. Ten drugi bardzo chce wkupić się w łaski Melody, ale mu się to nie udaje. Chyba proponuje jej podwózkę, nie jestem pewien, ale dziewczyna kręci głową i patrzy w moją stronę.

Kurwa. Przyłapała mnie na podglądaniu, teraz się na mnie gapi. I... podnosi rękę? Chce pomachać?

Nie. Pokazuje mi środkowy palec.

Przewracam oczami i nie przestaję biec. Trochę żałuję, że nie wyszedłem z chłopakami. Mógłbym porozmawiać z Mel. Wkurza mnie, wiem, ale lubię też nasze rozmowy. Po nich zawsze dużo myślę.

– Wychodzę! – krzyczę do kolesia na rowerku. Nie pamiętam jego imienia. – Zamknij i odłóż klucz do szatni.

Chłopak przytakuje i znów pogrąża się w ćwiczeniach. Nie lubię pływaków, są przerażająco cisi. Pysznic zajmuje mi o wiele mniej czasu niż zwykle. Kieruję się na parking i ku swojemu niezadowoleniu nie natykam się tam na Mel...

To znaczy na chłopaków. O nich mi chodziło.

Wsiadam do auta i wracam do domu. Po drodze zastanawiam się nad Williamem. Wyjaśniliśmy sobie wszystko, daliśmy po mordzie i teoretycznie jest między nami okej. Teoretycznie, bo pozostała kwestia Mel.

Nie będę ukrywał, że jest piękna i potrafi zaleźć mi za skórę jak mało kto. Podobno kto się czubi, ten się lubi, prawda? No właśnie. Dlatego ja jej się też podobam.

Tak sędzę.

Patrzę na SMS-a od Lily. Prosi, żebym wstąpił do sklepu po maliny. Nie widzi mi się zjeżdżanie z trasy, ale posłusznie robię to w nadziei, że dziewczyna będzie piec ciasto. Na szczęście klientów jest tak mało, że nawet nie stoję w kolejce. Młoda brunetka kasuje produkt i rzuca mi zalotne spojrzenie.

Chyba wymiotuję.

– To wszystko? – pyta uroczo, na co się krzywię.

Nie ukrywam swojej niechęci, gdy podaję jej odliczoną kwotę i zabieram owoce z lady. Wygląda na nieco zdziwioną, ale niezbyt mnie to obchodzi. Nie u każdego ma szansę, niech się przyzwyczają.

Podjeżdżam pod dom i zauważam, że Oliver też już wrócił. Ślub i praca pochłaniają ostatnio większość jego dnia, nie ma chwili odpoczynku. Nie dziwię się więc, że w salonie zastaję go z narzeczoną. Rozplanowują już ostateczne usadzenie gości.

I wtedy zauważam to imię. Alice.

– Chyba żartujesz – pryham, odkładając owoce na bok. – Nie zapraszaj jej.

Brat patrzy na mnie z wyraźnym zawodem i nie odpowiada. Wiem, że uważa inaczej. Tylko z tego powodu się kłócimy.

– To wasza mama – mówi łagodnie Lily. – Powinna uczestniczyć w tak ważnym dniu.

– Nieprawda. – Zakładam ręce na piersi. – Nasza mama umarła.

– Vicky! – Oli wstaje i patrzy na mnie tak lodowato, że przechodzi mnie dreszcz. – Nie wolno ci tak mówić, rozumiesz?

Gryzę policzek od środka i chce mi się śmiać, bo już to kiedyś słyszałem. I też dotyczyło to rodzica, tylko w innej sytuacji. Wkurza mnie, że Oliver nadal traktuje mnie jak nieświadome niczego dziecko.

– Będziesz zbierać ją z podłogi? – pytam chamsko. – Przy wszystkich gościach?

Zaciska szczęki tak mocno, że lada moment pokruszy zęby. Wiem, że wyprowadzam go z równowagi, ale jestem wściekły przez jego decyzje.

– Nie pije od dawna. Wiesz o tym – wtrąca się Lily.

Nie wiem. Oni tak twierdzą. Nie widziałem jej cztery lata, dużo mogło się zmienić. Poza tym nie chcę jej widzieć, to ważniejsze.

– Powinieneś się z nią spotkać, porozmawiać. Przebaczyć – oznajmia poważnie Oli. – Chcę, byś to zrobił przed ślubem.

Chyba żartuje. Nigdzie się nie wybieram.

– Nie zrobię tego – zaznaczam stanowczo.

Nie daję mu szansy na odpowiedź. Po prostu wychodzę, głośno trzaskając przy tym drzwiami. Lily pewnie przewraca oczami, bo uważa to za niezwykle dziecinne. Nieważne, czy ma rację, ważne, że Olivera to wkurwia.

Wsiadam do auta i odjeżdżam. Nie wiem dokąd, chcę pobyc sam.

Mój brat świetnie dogaduje się z naszą matką. Odwiedza ją i jej nową rodzinę dwa razy w miesiącu. Kompletnie tego nie rozumiem, ale nigdy nie kazałem mu przestać. A on nagle zaprasza ją na ślub? Po co? Ona wszystko zepsuje. Wystarczająco już zniszczyła nam życie, nie jest więcej potrzebna.

Walę pięścią w kierownicę i skręcam w stronę plaży. Staram się jechać w dalszy zakątek, żeby nikt nie mógł mnie znaleźć. Potrzebuję ciszy do przemyśleń.

Parkuję samochód na poboczu i schodzę po schodkach. Powinien być tu jakiś leżak, krzesło, cokolwiek. Nie znajduję żadnej z tych rzeczy, więc siadam na piasku i opieram łokcie na kolanach. Na samą myśl o mojej matce trzęsą mi się ręce, a co dopiero zrobiłaby ze mną rozmowa z tą kobietą.

To wszystko jej wina. Wszystko, co mnie spotkało. Wszystko, co stało się później. Jej działania pociągnęły za sobą lawinę nieszczęścia. Ta lawina dotknęła mnie i Olivera. Nie ją. Ona jest szczęśliwa, ma nową rodzinę, która ją kocha, i nie musi cierpieć.

Ja cierpię każdego pierdolonego dnia. Przez nią. Przez jej czyny. Przez to, że nie potrafiła wziąć się w garść i wziąć za siebie odpowiedzialności.

Straciłem wszystko. Byłem sam w jebanym sierocińcu, błagając Boga, bym wrócił do domu. Wróciłem, ale dzięki Oliemu. Moja matka nie kiwnęła palcem, by mnie stamtąd wyciągnąć.

Wszystkie późniejsze kłopoty wyniknęły przez jej decyzje.

Przez nią straciłem Melanie.

*

– Wszystko gra? Victor? Słyszysz mnie?

Głos przebija się przez mój sen, więc powoli otwieram oczy. Co się dzieje? Zauważam piasek. Jest wszędzie. Przedemną, podemną, na mnie. Mam go w ustach. Kiedy zasnąłem?

– Uderzyłeś się? – Melody pochyla się i obraca moją głowę. – Nie leci krew. Co się stało?

– Zasnąłem – odpowiadam zachrypniętym tonem.

Jest ciemno, musiało minąć parę godzin. Co ona tu robi?

– Piłeś?

Prycham i podnoszę się do siadu, prawie zderzając się czołem z dziewczyną. Za kogo ona mnie ma, żeby rzucać takie oskarżenia? Poza tym nawet gdybym pił, to nie jej sprawa.

– Co tu robisz? – Rozprostowuję się i masuję kark. Kurwa, ta drzemka nie da mi o sobie tak szybko zapomnieć. – Nikt tu nie przychodzi.

– Najwidoczniej ktoś jednak przychodzi – ripostuje trafnie. – Mój tata tu surfuje, a raczej próbuje. Byłam na spacerze z psem i zauważyłam, że ktoś tu leży.

Rozglądam się wokół. Ani śladu po zwierzaku.

– Gdzie masz psa?

– W domu – odpowiada. – Odprowadziłam go.

– Zamiast sprawdzić, czy żyję, wolałaś najpierw zaprowadzić psa do domu? – pytam, nie dowierzając w jej zachowanie. – A jakbym umarł?

– Żyjesz, więc nie narzekaj.

Jest niemożliwa. Przysięgam.

Nawet udaje mi się na dosłownie sekundę uśmiechnąć, bo znów przypominam sobie, co mnie tu sprowadziło. Pieprzona matka.

Ponownie podkulam kolana pod brodę i kładę na nich głowę. Dziewczyna nie ukrywa swojego zdziwienia, widząc mnie w tej pozie. Wyglądam słabo, bezbrinnie, ale nikt jej w to nie uwierzy. Nie mam siły, by się z nią kłócić. Ona o tym wie.

– Chcesz pogadać? – pyta, siadając naprzeciwko. Zastłania mi widok na ocean.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi – pryham. – Nie lubimy się, pamiętasz?

A raczej kłamiemy.

Przygryza wargę, żeby zdusić uśmieszek, który próbuje pojawić się na jej twarzy. Jest dziwnie spokojna i wyluzowana.

– Na chwilę możemy o tym zapomnieć, co ty na to? – proponuje, na co kręcę głową.

Nikomnie nie spowiadam się ze swoich problemów, a już na pewno nie jej. To jak podarowanie mordercy nowego pistoletu po tym, jak zgubił własny. Sposobność do zranienia.

Melody nie spuszcza ze mnie wzroku nawet na sekundę. Staram się to ignorować, ale nie mogę ignorować tego, co dzieje się z moim ciałem.

Naprawdę mi odbija.

I nie wiem, jak zabrać się za realizację swojego planu. Zaczęliśmy dosyć niemiło, ale na swoją obronę powiem, że nie z mojej winy. Ja zachowałem się w porządku.

Muszę mieć stuprocentową pewność. Nie chcę wyjść na idiotę, gdy wyskoczę z pytaniem, czy czasem nie jest moją dawną przyjaciółką. Uznałaby mnie za wariata i na dodatek odkryłbym swój słaby punkt.

Nie pozwolę na to.

Podejdę do tego stopniowo.

– Opowiedzieć ci historię? – pytam, na co dziewczyna przytakuje.

Plan rozpoczęty.

17.07.2018

– Melanie! – krzyczę, próbując ją znaleźć. – Nie wygłupiaj się, wygrałaś! Wychodź!

Ta dziewczyna mnie wykończy. Jest szczupła, więc daje radę wcisnąć się w różne zakamarki, do których ja nie mam dostępu. Dlatego zawsze wygrywa w chowanego.

Oby tym razem nie weszła na drzewo.

– Mogę ci powiedzieć, gdzie jest. – Znikąd podbiega do mnie jakiś chłopiec. Na oko ma pięć lat, nie pamiętam jego imienia. Gdy tu przyjeżdżam, rozmawiam tylko z Mel. – Ale chcę pograć na twoim telefonie.

Dobre zagranie, jednak niewystarczające. Sam ją znajdę.

Odchodzę od niego i kieruję się w stronę naszej bazy. Byłem tam wcześniej, ale mogła zmienić lokalizację. Może tym razem się uda. Wchodzę do środka i powstrzymuję śmiech, bo jej blond loki wystają spod koca. Siedzi w kącie, przykryta różowym materiałem, i jest pewna, że to świetna kryjówka.

– Znaleziona – mówię głośno, na co lekko się wzdryga.

– Nieprawda. Nikogo tu nie ma.

No tak. Te jej zasady... Zabieram koc, odsłaniając dziewczynę, i zakładam ręce na piersi. Aby uznać kogoś za znalezione, trzeba go widzieć.

– Zajęło ci to dłużej niż zwykle – komentuje uszczypliwie. – Chyba powinnam przygotować ci za to nagrodę.

Przewracam oczami i siadam na małej kanapie. Ostatnio coraz szybciej rosnę, więc niedługo będę miał

problem, by zmieścić się w naszej bazie.

– Która godzina?

– Szósta czterdzieści siedem – odpowiadam z wyraźnym smutkiem.

Pozostało nam niewiele czasu i znów będziemy musieli się rozstać.

– Vicky. – Melanie siada obok i kładzie ręce na moim udzie. – Nie smuć się, szybko zleci.

Chcę w to wierzyć, ale nie potrafię. Przyjeżdżam co tydzień i za każdym razem tylko tego wyczekuję.

Żałuję, że nie mogę jakoś tego poukładać, żeby było łatwiej.

– Wiesz, co robię, gdy jestem smutna? – Dziewczyna uśmiecha się uroczo. Kręcę głową. – Piję mój ulubiony sok.

Sok ma mi poprawić humor? To raczej słaba metoda.

Nie mówię tego na głos, bo nie chcę wyśmiewać przyjaciółki. Chwyta mnie za rękę i wychodzimy z bazy, kierując się do kuchni. W środku nalewa do szklanki sok pomarańczowy i każe mi zamknąć oczy. Nie wiem, czemu mam to zrobić, ale ufam jej, więc wykonuję prośbę.

– Wypij.

Piję. Już po pierwszym łyku zastanawiam się, co zrobiła z tym sokiem. Nie smakuje jak sok pomarańczowy. Jest nieco ulepszony. Ta kwestia sprawia, że wszystkie zmartwienia ulatują z mojej głowy. Zastanawia mnie, co to za składnik.

– Dobrze, co? – upewnia się.

– Co dodałaś?

– To moja tajna receptura, nie zdradzę jej – droczy się, ale wiem, że wszystko zaraz mi powie.

– Sok pomarańczowy z dodatkiem cytryny stał się moją codzienną rutyną – dopowiadam. – To świętość, której nie należy psuć. – Rzucam jej znaczące spojrzenie.

– Dlaczego mi o tym opowiedziałeś?

Jeszcze nie rozumie? Przecież to oczywiste. Mam nadzieję, że się nie mylę.

– I znowu słyszę to imię. Melanie – wypływa z ust dziewczyny, ale brzmi dosyć dziwnie. Jakby je wypłuła. – Czemu mi o niej mówisz?

Teraz to ja niczego nie rozumiem. Przecież nie mogłem aż tak się pomylić, to niemożliwe. Nie odwała mi.

– Była kimś ważnym?

– Jest – poprawiam ją, nieco zbyt gwałtownie, bo się wzdryga. – Przepraszam. Melanie żyje i nadal jest moją przyjaciółką.

Nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłaby nie żyć.

Melody spuszcza wzrok i przez dłuższą chwilę nad czymś rozmyśla. Zaczynam się w tym wszystkim gubić.

– Tęsknisz za nią?

Uśmiecham się kpiąco, naśmiewając z własnej głupoty. Jak mogłem aż tak się odsłonić?

– Nie – kłamię. – To tylko nic nieznacząca kartka w mojej historii.

Teraz to ona chamsko się uśmiecha, nie wierząc w ani jedno moje słowo. Może jest bystrzejsza, niż sądziłem?

Nie pozwalając, by dalej wypytywała, postanawiam przejąć pałeczkę. Nie wiem, jaki czynnik powoduje, że zadaje to pytanie, ale jest za późno na wycofanie:

– Musiałaś walczyć kiedyś o czyjaś miłość?

Dziewczyna przełyka głośno ślinę i wzrusza ramionami, wydymając wargi. Chce pokazać, że to nieistotna kwestia, ale poruszyłem ją. Wywołałem reakcję.

– Walczę każdego dnia – odpowiada cicho, a po chwili chyba orientuje się, jak to brzmi, więc dodaje: – Każdy z nas ma problemy.

To dosyć ciekawe stwierdzenie, ale prawdziwe. Każdy zmaga się z własnym końcem świata, ale pytałem konkretnie o miłość. Nie każdy musi o nią walczyć.

Co więc ma na myśli? O czyją miłość walczy? Rodziców zastępczych? Wątpię, widziałem, jak ją traktują. Kochają ją.

Za kim tęskni?

– Jestem pod wrażeniem, że potrafimy rozmawiać – zmienia temat.

– Gdybyś zechciała mnie poznać, zobaczyłabyś, że jestem fajnym gościem – odpowiadam skromnie. Powoduję jej śmiech, cichy i niewymuszony. Po raz kolejny utwierdza mnie w przekonaniu, że chcę, by robiła to częściej. I z mojego powodu.

– Zmusiłeś Denisa do przyznania się, prawda?

Wzruszam ramionami, bagatelizując sytuację. To nic takiego.

– Nie musiałeś tego robić. Doceniam to – mówi wdzięcznie i znów się do mnie uśmiecha.

Przylapuję się na zastanawianiu, co mogę zrobić, żeby znów się uśmiechnęła, ale boję się, że wyczerpię limit. Przez to, że rzadko to robi, staje się unikalne i wyjątkowe.

– Jak ci się podoba w mieście? – pytam od niechcienia.

Wzrusza ramionami, znów spoglądając mi w oczy. Niby przypadkowo jej kolano ociera się o moje i nie wiem, co robić. Dosłownie zamieram. Nigdy nie bałem się dotyku, a teraz nie chcę jej spłoszyć, więc nie ruszam się nawet o milimetr.

Jeśli chce, niech wykona pierwszy krok. Nie będę się spieszył.

– Nie jest źle, ale denerwuje mnie taki jeden chłopak. – Popycha mnie, przez co ląduję głową w piasku.

Czy to ten pierwszy krok?

O nie. Nie pozostaję dłużny. Podnoszę się i również ją popycham.

– No błagam – prycha. Odcień jej włosów wyróżnia się na tle koloru piasku. – Nie stać cię na nic lepszego?

Czy to propozycja?

Znów mnie szturcha, ale w porę się orientuję. Popycham ją w odpowiedzi, jednak dziewczyna chwytą za moją koszulkę, powodując, że ląduję na niej.

– Zemsta – mówi ze śmiechem.

Oblizuję usta i wpatruję się w jej oczy. Iskrzą. Tylko dla mnie. Chyba pierwszy raz widzę ją tak szczerze szczęśliwą i beztroską. Coś się we mnie odzywa.

Widzę ją. Widzę moją Mel.

– Wpakowałaś się w pułapkę – szepczę, nachylając się odrobinę. – I nie zamierzam cię z niej wypuszczać.

Nie nawiązuję już do naszej pozycji. Mam na myśli to, że wkradła się do moich myśli. A ja łatwo nie odpuszczam. Nie tym razem.

– A więc nie pozwól mi uciec – odpowiada równie cicho.

Opieram dłonie po obu stronach jej głowy i nachylam się do jej ucha. Początkowo jedynie oddycham przy jej skórze, chłonąc każde westchnienie, które opuszcza jej usta.

– Nie pozwolę – obiecuję, całując ją w miejsce za uchem – nigdy. – Zjeżdżam wzdłuż jej szyi. Wybrzuszenie w moich spodniach coraz bardziej daje o sobie znać. – Nigdy więcej nie pozwolę ci zniknąć.

Składam obietnicę, zapominając, że los lubi być bardzo złośliwy.

Odsuwam się i patrzę jej w oczy. Mel o sekundę za długo wpatruje się w moje usta. Wiem, co to oznacza, i muszę się wycofać. Nie dopuścić do tego.

Za późno.

Nie do końca wiem, co się dzieje. Dziewczyna nagle łapie mnie za policzki i przyciąga do siebie. Jej usta są na moich.

O ja pierdolę. Pocałowała mnie.

To znaczy... Nadal się całujemy. Boże. Powinienem coś zrobić.

Smakuje truskawkami, przypominając mi o dawnych czasach. Uczucia, które niegdyś żywiłem, powracają. I niczego nie rozumiem. Jak to możliwe?

Nieco speszona odsuwa się i przyciska czoło do mojego czoła. Ma zamknięte oczy i smutek wypisany na twarzy.

Żałuje?

– Nie powinnam... Przepraszam – szepcze zawstydzona.

Momentalnie odzyskuję świadomość i znów łączę nasze usta. Nie pozwolę, by pomyślała, że zrobiła coś głupiego. To nie było głupie, może nieodpowiedzialne i zaskakujące, ale na pewno nie powinna żałować.

Bo ja nie żałuję.

– Nie żałuj – mówię, muskając jej wargi. – Nigdy niczego nie żałuj.

Mel po tych słowach znów staje się pewna siebie. Wplątuje ręce w moje włosy i ciągnie za końcówki. Muszę powstrzymać westchnienie. Ale gdy ssie moją dolną wargę, nie daję rady.

Czuję, jak się uśmiecha, kontynuując pieszczoty. Mam ochotę sprawić, by krzyczała moje imię. Żeby nie mogła zasnąć, bo jej myśli pochłonę ja.

Chcę być jej.

To chyba przez szok albo wszystkie dzisiejsze wydarzenia, ale pozwalam jej na wszystko. To ona dominuje. Mój język spotyka się z jej językiem, a ja w końcu przenoszę rękę na jej szyję. Staram się nie zaciskać palców zbyt mocno.

– Nie przestawaj – dyszy, ocierając się o mnie coraz bardziej.

Kurwa mać.

– Co ty ze mną robisz? – pytam w jej usta, chociaż nie oczekuję odpowiedzi. Nie chcę jej znać. Jest dobrze. Dawno nie było.

Mam na nią tak ogromną ochotę, że nie mam innego wyjścia. Muszę to przerwać. Nie chcę, żeby to się odbyło w taki sposób. Chcę mieć pewność.

Ku jej niezadowoleniu odsuwam się gwałtownie. Uśmiecham się w sposób, który ją irytuje, i wstaję. Z góry patrzę na jej zarumienione policzki i szybko podnoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

Ja to sprawilem.

– Pożądanie – odchrząkuję delikatnie, wyciągając rękę, by pomóc jej wstać. – Łatwo je wzniecić i równie łatwo zgasić.

Rozdział piętnasty:

Melody

Pewna brunetka

– Jesteś głupsza, niż ustawa przewiduje – mówię do odbicia w lustrze. – Co sobie myślałaś?

Na plaży wydarzyło się wiele. Mogłabym jakoś przeżyć to, że Victor mi się podoba. Gdy tak patrzył na mnie i całował po szyi, byłam pewna, że zaraz stracę resztki samokontroli i godności. I straciłam.

POCAŁOWAŁAM GO.

Powiedział, że więcej nie pozwoli mi zniknąć. Wiem, że pewnie miał co innego na myśli, ale ja totalnie odleciałam. Pozwoliłam, by uczucia przejęły całą sytuację. Zapomniałam o wszystkim. Liczyło się tylko to, że znów przy mnie był. I też mnie pragnął. Tak mocno jak ja jego.

Albo się mylę.

Chciałam czegoś więcej, nie będę ukrywać.

Krótko po tym, jak złożył swego rodzaju obietnicę, odsunął się, kompletnie mnie zaskakując. Uśmiechnął się chamsko i powtórzył moje słowa: „Pożądanie. Łatwo je wzniecić i równie łatwo zgasić”.

Pomógł mi wstać i udawał, że nic się nie stało.

Mam nadzieję, że nie wie, że pozwoliłabym mu na wszystko. Dosłownie kilka sekund dzieliło mnie od totalnej wtopy. Chociaż i tak tym razem to on się na mnie odegrał. Minęło kilka dni, w czasie których go ignorowałam. Trochę mi głupio, że tak łatwo jest mu mnie rozproszyć. Wystarczy jego jeden uśmiech, by moje serce szybciej zabiło.

Wiem, co to oznacza. Przeżywałam to już kilka lat temu. Zdaję sobie sprawę, że będzie bolało.

Jestem w totalnej rozsypce, bo Victor naprawdę się stara, a raczej tak to wygląda. Chce, żebym go polubiła. Nie mam pojęcia, na co liczy, ale upomina się o uwagę w najbardziej randomowych momentach. Boję się, że w końcu się dowie.

Dlatego go unikam. Nie chcę, by mnie rozpoznał. Miał powód, dla którego mnie zostawił. Nie chciał już zadawać się z Melanie.

Będąc Melody, mam szansę go poznać i być może zrozumieć. Chociaż bardzo mi to utrudnia i odrzuca swoim zachowaniem.

Gdy nie wie, kim tak naprawdę jestem, jest łatwiej. Dla mnie. Nie chcę myśleć o tym, co by się stało, gdyby mnie rozpoznał. Jest wiele scenariuszy, wolę uniknąć rozczarowania. Jest dobrze, oby tak zostało.

Od kilku dni nie rozmawialiśmy. Widziałam go w szkole, ale nie spojrzał w moim kierunku i nie wiem, czy w ogóle myśli o tym pocałunku. Nie żeby mnie to ruszało. Niech robi, co chce, nic mi do tego.

– I po co? – pytam znów samą siebie. – Mało ci? Dlaczego nie potrafisz przestać o nim myśleć?

Bo lubię sposób, w jaki na mnie patrzy.

Wzdrygam się, słysząc pukanie do drzwi. Szczypię się w policzki, nadając im trochę koloru, i zapraszam gościa. Mama nieśmiało zagląda do środka i waha się przed całkowitym wejściem. Nie rozmawialiśmy ze sobą za wiele od czasu kłótni. Po powrocie ze szkoły lub pracy zamykałam się w pokoju.

I z jeszcze większą motywacją planowałam wyjazd.

– Masz ochotę porozmawiać? – pyta.

Nie mam, ale nie chcę być z nią w jeszcze gorszych stosunkach. Dziwnie mi z tym.

– Przepraszam – przyznaję, siadając na łóżku. – Powinnam była wam powiedzieć.

– Tak – wzdycha, zajmując miejsce obok mnie. – Poczulałam się nieco urażona, że chciałaś nas okłamać.

Wiem, że to twoja mama i nie mam prawa zabraniać ci się z nią spotykać, ale... – urywa. – Nie sądzę, że to dobry pomysł.

Nie dziwi mnie jej podejście. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek zmieni zdanie. Spuszczam wzrok na podłogę i próbuję podjąć jakąkolwiek decyzję.

Nie odpuszczę, ale nie chcę znów się z nią o to awanturować.

– Dużo już wycierpiałaś – szepcze, zakładając kosmyk włosów za moje ucho. – Chcę cię ochronić.

Wiem o tym. Wiem, że chce dobrze. Jednak nie widzi, że nie może chronić mnie przed bólem. Muszę go znać, żeby wiedzieć, jak na niego reagować. Nie mogę żyć w bezpiecznej bańce. Muszę zaryzykować. Mam szansę odzyskać miłość mamy.

– Masz rację – odpowiadam. – To zamknięty rozdział. Po co go znów otwierać?

Nie widzę jej twarzy, ale mogę się domyślić, że jest zszokowana. Dlatego muszę grać dalej i szczególnie uważać na to, co robię.

– Po prostu przez jakiś moment chciałam ją poznać. Dowiedzieć się, co skłoniło ją do tej decyzji – kontynuuję. – Teraz już nie chcę, dużo nad tym myślałam. Mam was, to mi wystarcza.

Przytulam się do niej i nawet nie rejestruję, kiedy spływają pierwsze łzy. Obie płaczemy. Mama z powodu uroczego wyznania, ja dlatego, że nią manipuluję i okłamuję.

– Mój makijaż. – Śmieje się, mocniej mnie ściskając. – Dobrze, że już jestem po pracy.

Otwieram oczy i w lustrze widzę nasze odbicie. Normalny widok, matka przytulająca swoją córkę. Dlaczego jest mi smutno?

– Skąd ta mina? – Podchwytuje moje spojrzenie. – Co się dzieje?

Przygryzam policzek od środka i kręcę głową, nie chcąc odpowiadać. Wydarzyło się tak wiele, a ja milczę. Wcześniej mówiłam jej o wszystkim. Pomagała mi.

– Całowałam się – wyznaję niepewnie.

Charlotte zrzuca mnie z siebie, wstaje z łóżka i opiera ręce na bokach. Usta ma szeroko otwarte.

– I dlatego płaczesz? – Nie dowierza. – Aż tak źle było?

Nie powstrzymuję cichego śmiechu. Było wspaniale, to jeden z najlepszych pocałunków... Gdyby nie okoliczności...

– Nie chodzi o to – przyznaję. – Po prostu...

– Lubisz go – dopowiada, na co przytakuję. – I nie jesteś pewna, czy on lubi ciebie?

To prawda. Nie będę dłużej tego przed sobą ukrywać. Podobno od nienawiści do miłości jest cienka granica. Ja z pewnością ją nieco przekroczyłam.

Nie kocham go. Nie. Podoba mi się, to tylko zauroczenie.

– Nie chcesz go lubić – wypowiada na głos.

To też prawda. Czuję, jakbym zdradzała Melanie, spoufalając się z Victorem. Ale przy nim... wszystko przestaje mieć znaczenie. To, że mnie zostawił, chcę mu wybaczyć, naprawić, odzyskać Vicky'ego.

Nie mogę natomiast powiedzieć mu, kim naprawdę jestem. Za późno na wycofanie, znienawidzi mnie. Muszę sprawić, by polubił Melody.

By zapomniał o Melanie.

– Uczucia nie powinny cię przerażać, skarbie – mówi łagodnie. – To nic złego, że go lubisz. Jestem pewna, że on też cię lubi.

Dla niej wszystko jest takie łatwe i przejrzyste. Ja zaś się boję.

Nie mogę znów uciec z psychologii. Poza tym to do mnie niepodobne. Nawarzyłam piwa, a więc należy je wypić. Nieco się spóźniam, ale lepsze to niż ponowna kapitulacja.

Z tą myślą siadam naprzeciwko Victora, napotykać jego znudzone spojrzenie. Jest słabym aktorem. Oboje jesteśmy.

– Jestem pod wrażeniem.

– Czego? – pytam po wyciągnięciu zeszytu.

– Tego, że tym razem nie stchórzyłaś i pojawiłaś się na zajęciach. – Zakłada ręce na piersi. – Czekałem na ciebie.

Ja czekałam na ciebie o wiele dłużej, myślę.

– Coś mi wypadło – kłamię. – Mam rozumieć, że tęskniłeś?

– Jak stąd na księżyc.

Aż czuję gęsią skórę. Mam też wrażenie, że Victor patrzy na mnie trochę inaczej. Jakby podejrzliwie. Nie mogę dać po sobie poznać, że te słowa cokolwiek dla mnie znaczą. Nie mogę dopuścić, by poznał prawdę.

– Tym zajmujesz się w wolnym czasie? – pytam od niechcienia. – Cytujesz dziewczynom bajkę dla

dzieci?

– Nie wszystkim. Tylko to... – urywa, wycofując się z tego, co zamierzał powiedzieć. – Wpadniesz w piątek na mecz?

– Nie mam wyjścia – wzdycham. – Dyrektor ma obsesję na waszym punkcie, więc jeśli mnie nie będzie, obniży mi zachowanie.

Chyba że ogarnę zwolnienie od lekarza, co jest niemożliwe. Poza tym wyjście dobrze mi zrobi. Będę też miała okazję na zobaczenie w pełni szczęśliwego i swobodnego Victora, robiącego to, co kocha.

– Osobiście dopilnuję, by dyrektor sprawdził listę dwa razy. – Szczerzy się chamsko. – Lepiej przyjdź. Wiem, że jest do tego zdolny.

Kręcę z rozbawieniem głową i znów czuję się naturalnie w jego towarzystwie. Oboje zachowujemy się, jakby nic się nie wydarzyło, i nie czuję się z tego powodu urażona. Nawet mi ulżyło, bo Victor nie dokucza mi w związku z moją chwilą słabości.

– Nigdy nie notujesz – napominam, zmieniając temat. – Czy ty w ogóle zacząłeś swój esej?

Chłopak uśmiecha się niewinnie i wzrusza ramionami. Nagle jakaś brunetka spada z krzesła, zwracając na siebie uwagę pozostałych uczniów. W tym Victora, który krzywi się, po czym odwraca wzrok, jakby sam widok dziewczyny wywołał w nim mdłości.

Co mu jest?

I wtedy wpadam na trop. Kilkakrotnie widziałam, gdy się tak zachowywał. Wszystkie dziewczyny łączy to samo.

– Dlaczego traktujesz wszystkie brunetki jak gówno, skoro sam jesteś brunetem?

– Nie jestem brunetem – odpowiada szorstko.

Nie zaprzecza mojej teorii. Faktycznie chodzi o kolor włosów.

– Twoje włosy przechodzą w czerń – prychem.

– Przechodzą, ale nie są czarne.

Przewracam oczami na jego wytłumaczenie. Dla mnie jest brunetem i koniec kropka.

– A o co chodzi z brunetkami? – dopytuję. W moim głosie rozbrzmiewa szydera, by trochę rozluźnić atmosferę. – Któraś złamała ci serduszko?

W oczach Victora nie widzę już szczęścia i uszczypliwości. Nie wyrażają nic. Są pustką pochłaniającą mnie z każdą sekundą coraz bardziej.

– Tak.

Jestem zaskoczona tym wyznaniem. Nie wiedziałam, że miał dziewczynę, Nessa nic mi o tym nie wspominała. Chwilę zajmuje mi złożenie wszystkiego w całość.

Nie ma na myśli swojej eks. Mówi o mamie. To ona złamała mu serce. Dlatego nie lubi, a wręcz nienawidzi brunetek. Kojarzą mu się z nią.

Jak mogłam powiedzieć coś tak głupiego? Co takiego wydarzyło się między nim a jego mamą?

Wiem jedynie, że kobieta miała problem z alkoholem. Nie mam pojęcia, co się działo po powrocie Victora do domu, bo zwykle omijał ten temat, a ja byłam za młoda, by chociaż pomyśleć o podpytywaniu go.

– Przepraszam – mówię szczerze. – Nie pomyślałam...

– Lubisz oglądać gwiazdy?

Słucham?

Chłopak opiera ręce na stole i uporczywie się we mnie wpatruje. Niemal błagalnie. Jakby czegoś szukał.

– Lubię – przyznaję. – Ale kompletnie się na tym nie znam, jeśli do tego zmierzasz.

– Kompletnie? Żadnej konstelacji?

Przetykam ślinę, przypominając sobie, jak kiedyś razem je oglądaliśmy. Ciocia Betty przyniosła swój teleskop i zorganizowała nocowanie w ogrodzie.

– Żadnej – odpowiadam.

– Żałuj – zapewnia, na co nie potrafię się nie uśmiechnąć. – Mogę ci pokazać, jeśli chcesz.

Noc, gwiazdy i Victor Lane? Skrajnie niebezpieczna mieszanka.

Powinam wyznać mu prawdę, przyznać się, ale za bardzo boję się jego reakcji. Wolę, żeby lubił mnie jako Melody. Zapomnijmy o Melanie. Tak będzie lepiej. Tego się powinam trzymać. Powtarzam to sobie tyle razy, by w końcu przekonać samą siebie, że postępuję słusznie.

– Uważaj, bo pomyślę, że ci się podobam – prychnam.

– Nie myśl lepiej, bo ci to nie wychodzi.

Walę go zeszytem po głowie, ściągając uwagę kilku osób. Patrzę na Williama i bezgłośnie pytam, o co mu chodzi. Nie lubię sposobu, w jaki mnie obserwuje.

– Nie zwracaj na niego uwagi. – Victor podchwytuje moje spojrzenie. – Jest jak osiedlowy Burek. Dużo szczeka, ale nie gryzie.

Jest pewien?

– Jest dziwny – przyznaję cicho. – Nie lubię go.

– Każdy z nas jest na swój sposób dziwny, nie? – Wzrusza ramionami i stuka niecierpliwe palcami w blat biurka. – Przy bliższym poznaniu zyskuje w oczach.

Nie komentuję jego teorii. Bliższe poznanie Williama leży daleko na mojej liście rzeczy do zrobienia przed śmiercią.

– Po meczu jest impreza, wpadniesz?

– Zależy ci na mojej obecności? – pytam zaczepnie.

Dobra. Nie wiem, co się dzieje, ale zabrzmiałam, jakbym z nim flirtowała. Czy to właśnie robimy? Flirtujemy?

– A nie podobało ci się ze mną ostatnio?

Otwieram z wrażenia usta, a na moje policzki wypływa rumieniec na myśl o zdarzeniu na plaży. Nie sądziłam, że do tego nawiąże.

– Aż tak ci się ze mną podobało? – pyta, widząc moją reakcję. Robi to odrobinę za głośno, więc delikatnie go szturcham. – Wiedziałem – oznajmia triumfalnie Victor. – Dlatego miziałaś moje włosy.

Miziałam co? O czym on, do cholery... Och.

– Mówisz o twoim zgonie? – upewniam się.

– No tak. A o czym pomyślałaś? – pyta zdziwiony.

Kręcę głową i rozmasowuję skroń. Co za idiotka ze mnie. Nie potrafię wyrzucić tego pocałunku z głowy.

Victor podnosi się z krzesła i opada na to obok mnie. Nie podoba mi się, że nie dzieli nas już ławka. Ufam sobie tylko wtedy, gdy jesteśmy w większej odległości.

– O niczym – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Chłopak rozgląda się dyskretnie i powoli, bardzo powoli kładzie dłoń na moim udzie. Bada, czy mu na to pozwolę.

Robię to.

– Tak? – pyta nieco ochryple. – Jak bardzo?

Ściska moje udo, a mi zaczyna robić się gorąco. Nic nie poradzę na fakt, że czuję jego dotyk każdym mięśniem ciała. Nawet nie chcę myśleć o swojej reakcji, gdyby doszło między nami do innego zbliżenia.

– Powiedz mi – szepcze tak, bym tylko ja go usłyszała. – Jak bardzo mnie nienawidzisz, Mel?

Dzwonek wyrywa mnie z tarapatów. Zrzucam jego rękę i pakuję rzeczy do torby.

– Jak stąd na księżyc – odpowiadam głośno na jego pytanie i razem z Nessą wychodzimy z klasy.

Rozdział szesnasty:

Melody

Stokrotki

28.10.2017

– Vicky – oburzam się i kolejny raz przestawiam jego rzeczy. – Teraz jest wystarczająco miejsca dla nas dwoje.

Dziś śpimy w namiotach. Ciocia Betty przyniosła teleskop, bo planujemy oglądać gwiazdy. To ja wpadłam na ten pomysł. Oczywiście nie sama.

Kilka dni temu Vicky pokazywał mi w książce jakieś duże wozy czy coś takiego. Gadał o nich przez godzinę. Lubi je, więc pomyślałam, że zrobi mu się miło, gdy obejrzy je z bliska. Może dzięki temu przekona się do tego miejsca. Zobaczy, że jest świetnie, i nie będzie już chciał wracać do domu. Zostanie ze mną.

Wiem, że trudno jest mu się przyzwyczaić, minęły zaledwie dwa miesiące jego pobytu. Przeżywałam to. Wiem, jak na początku jest ciężko, dlatego staram się mu to ułatwić. Tak robią przyjaciele.

– Nie zasnę bez tej poduszki. – Chłopak zabiera z mojej połowy niebieskiego jaśka.

Ja też go lubię, dzięki niemu nie mam koszmarów...

Odpuszczam jednak kłótnię, Victorowi bardziej się przyda. Miał ciężki tydzień. Wiem, że wcześniejszej nocy płakał, chociaż starał się to ukryć.

– Biorę za to twój jutrzejszy podwieczorek. – Szczerzę się, mimo że dla niego to żadna kara. Nie przepada za jabłecznikiem.

– Chodźcie. – Do namiotu zagląda ciocia Betty. – Wszyscy czekają.

Wychodzi, a ja odwracam się do przyjaciela.

– Włóż bluzę.

– Nie jest mi zimno.

– Jeszcze nie, ale będzie. Mówiłeś, że przy zmęczeniu inaczej odczuwa się temperaturę – przypominam mu i sięgam po ubranie. – Nie kłóć się ze mną.

Victor przewraca oczami, ale wkłada bluzę. Nie chcę, żeby się rozchorował. Dbamy o siebie nawzajem.

Dołączamy do grupy i kładziemy się na leżakach. Trochę cieszy mnie fakt, że resztę dzieci bardziej interesuje film wyświetlany na wielkim ekranie niż teleskop. Dzięki temu nie jest bardzo oblegany.

– Mam książkę.

– Nie będzie potrzebna. – Śmieje się Vicky. – Ogarniam je, pokażę ci.

Nie wątpię w to, bo chłopak jest jedną z najmądrzejszych osób, jakie znam. Dlatego bez słowa spoglądam w niebo, próbując coś zauważyć. Może uda mi się zaskoczyć przyjaciela?

– Gdzie jest duży wóz? – pytam.

– Wielki Wóz – poprawia mnie. – Tam. – Wskazuje palcem, ale nadal go nie widzę. – To taka część konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy. Widzisz kielich?

Próbuję, naprawdę próbuję znaleźć to, o czym opowiada. Nie udaje mi się.

– Chodź. – Wyciąga rękę, by pomóc mi wstać. – Pokażę ci.

Podchodzimy do teleskopu. Podczas gdy Victor przy nim majstruje, ja wpatruję się w jego twarz. Uśmiecham się na widok jego uśmiechu. Chciałabym, żeby został ze mną na zawsze. Byśmy już do końca życia mogli być razem. Wymyśliłabym nam mnóstwo rzeczy do roboty, żebyśmy się nie nudzili, a nawet gdybyśmy już zrobili wszystko, co zaplanowałam, nie nudzilibyśmy się. Mogłabym leżeć z nim godzinami w kompletnej ciszy, a i tak byłabym szczęśliwa. Bo byłby ze mną.

– Spójrz – zachęca, odsuwając się.

Podchodzę do urządzenia i faktycznie zauważam kielich, o którym mówił. Jest piękny. Gwiazdy są piękne. Vicky opowiada mi o kolejnych konstelacjach, ale troszkę się w tym wszystkim gubię. Nie chcę wyjść

na głupią, więc tylko przytakuję, udając, że rozumiem.

Cieszę się, że mogłam sprawić mu szczęście taką małą rzeczą.

Ciocia Betty przynosi nam popcorn, a my znów kładziemy się na leżakach. Oczy mi się zamykają, więc leżymy pod kocem, spoglądając w niebo.

– To wygląda jak stokrotka. Uwielbiam je. – Unoszę palec, wskazując na ułożenie gwiazd.

Victor mruży oczy, próbując pewnie zobaczyć kwiaty, o których mówię. Naprawdę widzę stokrotki. Gwiazdy są ekstra.

– Co robi się tu w święta? – pyta.

Wzruszam ramionami. Nie lubię świąt. Większość moich koleżanek je uwielbia, dostają dużo prezentów, przyjeżdża do nich rodzina i miło spędzają czas z bliskimi. Ja nie mam rodziny, nie ma kto mnie odwiedzić, więc święta spędzam w placówce.

– Nic szczególnego. Przygotowujemy jedzenie, a później jemy kolację i oglądamy film, jeśli chcemy – odpowiadam nieco smutna. Victor pewnie spędzał święta o wiele ciekawiej. – Nie są zbyt fajne.

– Filmy brzmią świetnie. – Próbuje mnie pocieszyć. – Wymyślimy coś, nie? – Szturcha mnie delikatnie.

– A jak spędzaliście święta w domu?

– Spędzamy je co roku tak samo – poprawia mnie. – Jest jedzenie, ozdabiamy choinkę i cały dom, no i przychodzi Mikołaj.

Marszczę brwi. Przecież on nie istnieje... Victor o tym nie wie? Ja na pewno mu tego nie powiem, zrobi mu się przykro. Sama pamiętam, jak bardzo płakałam, gdy się dowiedziałam, że tak naprawdę to dorosli się za niego przebiorają.

– Widziałeś Mikołaja? – pytam, udając, że on naprawdę istnieje.

Teraz to on jest zdziwiony. Spogląda na mnie i również marszczy podejrzliwie brwi.

– Czy ty... – zaczyna.

– A ty?

I po chwili się śmiejemy, bo już wiemy.

– Mikołaj nie istnieje – dopowiadam. – Bałam się, że nie wiesz.

– Mam dziesięć lat, nie pięć.

Victor opowiada mi o tym, jak dowiedział się całej prawdy. Gdy jego tata żył, to on zawsze przebierał się w czerwony strój, usadawiał syna na kolanie i łaskotał, aż ten przyznał, czy był grzeczny. Słyszę, że jest mu smutno, więc mocno go przytulam, a gdy się odsuwam, splata nasze ręce ze sobą. Uśmiecham się i czuję na policzkach ciepło. Rumienię się.

– Pewnego dnia wstałem w nocy, bo musiałem do łazienki, i natrafiłem w salonie na mojego tatę. Nie miał na sobie brody, ale był ubrany w strój i go rozpoznałem. To był dla mnie tak duży szok, że przez cały następny dzień się nie odzywałem. Myślałem, że mój tata jest Mikołajem. Pochwaliłem się tym w przedszkolu i wiesz, co usłyszałem? – W jego głosie słychać oburzenie. – William powiedział, że mój tata nie może być Świętym Mikołajem, bo to jego tata nim jest. Kłóciliśmy się, aż w końcu Cornelia wyznała nam, że Święty Mikołaj nie istnieje, bo powiedziała jej o tym mama. Reszta dzieci zaczęła płakać i była afera na całe przedszkole.

Śmieje się, wspominając te czasy. Ja też się śmieję, bo wyobrażam sobie małego Victora, który właśnie dowiaduje się, że jego tata nie jest wspaniałym i uwielbianym przez wszystkich Świętym Mikołajem.

– Oli nie wiedział, że ja wiem, że on nie istnieje, więc po śmierci naszego taty kontynuował tradycję. – Na jego ustach maluje się uroczy uśmiech, gdy wspomina o bracie. – Co roku zostawiał w salonie ślady butów, zjadał ciastka, wypijał mleko i za każdym razem niby przypadkiem przechodził obok mojego pokoju i zaglądał do środka, bym go zobaczył. Chciał, żebym się cieszył, że przyłapałem Świętego Mikołaja. Chciał, bym w niego wierzył i jak najdłużej został dzieckiem.

Cieszę się, że Oliver jest tak świetnym bratem, ale jednocześnie chce mi się płakać, bo dla mnie nikt nigdy się tak nie starał. Nikt nigdy nie przebierał się w strój Mikołaja. Nikt nigdy nie zostawiał śladów butów. Nikt nigdy mnie tak nie kochał.

Uśmiecham się, choć sprawia mi to niewielki problem. Kładę głowę na kolanach Victora i znów patrzę w niebo.

– Spadająca gwiazda! – krzyczę. – Szybko, pomyśl życzenie!

Ja to robię. Chcę, by Victor był szczęśliwy. Jeśli on będzie, to ja będę równie szczęśliwa, a może nawet bardziej.

To dziwne, ale przyjemne uczucie.

– Lubię cię jak stąd na księżyc, Mel – mówi cicho, bym tylko ja to usłyszała.

Odsuwam się i patrzę na niego zdziwiona. Nigdy wcześniej tego nie mówił.

– Co to znaczy?

Victor uśmiecha się nieśmiało i wzrusza ramionami. Oczy mu lśnią i gdybym się przypatrzyła, z pewnością dojrzałabym w nich swoje odbicie.

– To znaczy, że bardzo cię lubię – odpowiada poważnie.

Chwilę się nad tym zastanawiam. Ja też go bardzo lubię, nigdy nie lubiłam kogoś aż do tego stopnia. Jest moim najlepszym i ulubionym przyjacielem.

– Ja też cię lubię jak stąd na księżyc, Vicky. – Uśmiecham się i mocno go przytulam. Tak mocno, że prawie go duszę.

Zawsze narzeka, że wkładam w to za dużo siły. To nieprawda. Po prostu bardzo lubię go przytulać.

Tak bardzo, jak stąd na księżyc.

Rozdział siedemnasty:

Melody

Zazdrość

– Jesteś moją przyjaciółką, Mel – wzdycha Vanessa. – Przyjaciółki się wspierają.

– Nie jesteśmy nimi, więc nie czuję potrzeby pójścia z tobą na imprezę.

Nessa przewraca oczami i znów się śmieje z mojej odpowiedzi. Naprawdę jej nie rozumiem, jestem całkowicie szczerą, a ona sądzi, że to żarty.

Nie mam przyjaciół, bo ich nie potrzebuję. Sama wybrałam taką drogę.

– Już za późno, bo powiedziałam twojej mamie. – Szczerzy się dumna ze swojej przebiegłości.

Wzdycham ciężko i kontynuuję robienie makijażu. Nie mam ochoty na imprezowanie i denerwuje mnie fakt, że Nessa podjęła decyzję za mnie. Planowałam pojawić się jedynie na meczu, o domówce nie było mowy. A teraz mama nie da mi spokoju, jeśli nie pójde...

Genialnie. Vanessa jest genialna. Przecież o to chodzi. Charlotte ma uważać, że jesteśmy przyjaciółkami, wtedy łatwiej będzie mi skłamać na temat wyjazdu. Na pewno się zgodzi.

Chcę jechać w przyszłą niedzielę. Wszystko zaplanowane, dopięte na ostatni guzik. Pozostał tylko jeden problem.

– Pożyczyłabyś mi swój samochód?

Vanessa zamiera z sukienką w ręce i spogląda na mnie podejrzliwie. Staram się zachowywać naturalnie.

– Po co ci on? Dokąd jedziesz?

– Tata ma niedługo urodziny – kłamię. – Zamówiłam mu nową deskę, ale muszę po nią pojechać.

– Dlaczego nie pojedziesz z mamą?

Dlaczego musi tyle drżyc?

– Bo tata by się zorientował – odpowiadam naturalnie.

Dziewczyna rzuca mi spojrzenie, które oznacza, że ani trochę mi nie wierzy. Nie chodzi o to, by uwierzyła. Niech tylko pożyczy samochód.

– Nie wiem, co planujesz – wzdycha. – Chętnie bym ci go pożyczyła, ale mama się nie zgodzi.

O tym nie pomyślałam.

– Mogę jechać z tobą – proponuje ochotczo. – To niedaleko?

Przetykam ślinę i macham lekceważąco ręką. Nie ma takiej możliwości. Musiałabym wszystko jej wyjaśnić, a na to nie mam ochoty.

– Wymyślę coś – odpowiadam. – Nie będę ci zajmować czasu.

– To nie problem – zapewnia.

Owszem, jest. Uśmiecham się delikatnie i zmieniam temat na bardziej przyjemny. Mianowicie Austin. Dzięki niemu nie muszę nic mówić, słucham jedynie Nessy.

Co jakiś czas odpływam i myślę o Bakersfield. Nie wiem, jak się tam dostanę, a nie chcę zmieniać daty. Im dłużej z tym zwlekam, tym większe wątpliwości mnie dopadają.

*

– Na pewno chcesz zostać sama? – dopytuje Nessa. – Pedro i Paola są na drugim końcu.

– Zmykaj już. Poradzę sobie.

Wolę być sama niż przeżywać katusze z Paolą, nawet jeśli wiąże się to z przebywaniem w pobliżu Corneli, która zauważyła mnie od razu. Co jakiś czas rzuca mi nienawistne spojrzenia. Przyłapuję się na tym, że ja również patrzę na nią w ten sposób.

Tłumaczę się tym, że to ona zaczęła.

Dyrektor rozpoczyna przemowę, dziękując za tak liczne przybycie, i zaprasza na parkiet cheerleaderki.

Rozlegają się okrzyki i gwizdy, do których dołączam. Nessa wygląda na zdenerwowaną i trzymam kciuki, żeby stres jej nie zjadł.

– Dasz radę – szepczę pod nosem.

Mam rację. Muzyka rozbrzmiewa i dziewczyna wymiata. Jest najlepsza. Nie mówię tego dlatego, że ją lubię. Jestem szczerą.

Gdy kończą układ, podrywam się z miejsca i klaszczę jak dumna mama. Nie zwracam uwagi na spojrzenia innych zebranych, bo chwilę później na parkiet wbiega nasza drużyna. Nie mogę powstrzymać zażenowania spowodowanego ich nazwą. Rekiny. Kto to wymyślił? Kto wpadł na pomysł nazywania drużyn nazwami zwierząt? Rekiny, wilki... Brakuje tylko psów.

– VICKY WCHODZI NA BOISKO, WYGRANA JEST JUŻ BLISKO!

Odwracam się, słysząc za sobą ten przeraźliwy krzyk. To nikt inny jak Lucas wraz z resztą. Oliver krzyczy razem z nim, a dziewczyny siedzą zawstyżone. Simon z Patrickiem jedzą popcorn i co jakiś czas gwizdzą.

Mecz się jeszcze nie zaczął, a oni już zagrzewają resztę do kibicowania. W moim sercu pojawia się przyjemne ciepło na ten widok. Dosłownie rozczuła mnie fakt, jak bardzo blisko muszą być z Victorem, skoro całą ekipą przyszedli go wspierać.

– Mel! – krzyczy do mnie Lily. – Chodź do nas!

Uśmiecham się speszona i kręcę głową. Nie powinnam...

– Proszę! – wtrąca się Amber.

Walić to.

Siadam w rzędzie przed nimi i odwracam się do uśmiechniętych dziewczyn. Oliver zerka na mnie, ale dosłownie na sekundę. Chyba mi odbija, bo mam wrażenie, że w jego oczach błyska zrozumienie. Tak jakby wiedział, kim jestem.

Nieeee, to niemożliwe.

– Co słyszać? – pyta Lily.

– Nic szczególnego – odpowiadam krótko. – Jak wam idą przygotowania do ślubu?

– Świetnie. Chyba nigdy nie byłam tak spokojna. – Uśmiecha się szeroko.

Nieco dziwnie.

– Dałyśmy jej tabletkę na uspokojenie, bo w przeciwnym wypadku zabrałaby ze sobą planer – szepcze konspiracyjnie Nicole, a ja parskam śmiechem. – Nikomu o tym nie mów.

Wyobrażam sobie, że jest do tego zdolna. Poza tym Lily zasługuje na rozrywkę. Ślub nie ucieknie, a jestem pewna, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Zapomniałam, że mecz się zaczął. Spoglądam na parkiet i zauważam Victora, jest skupiony na grze. Pewnie nie widzi świata poza piłką. Nie znam się zbyt dobrze na zasadach, wiem jedynie, że nasi wygrywają, co bardzo mnie cieszy. Chyba nie zniosę atmosfery na korytarzach, jeśli przegrają. Podejrzewam, że szkoła miałaby żalobę.

Z tego, co opowiadała Nessa, wynika, że Rekiny przegrały tylko raz, i to w dodatku dziesięć lat temu. Od tego czasu ani jednej porażki. Lepiej, by ta dobra passa się ich trzymała, przynajmniej dopóki Victor jest kapitanem.

– Leci piłka, leci, ale nie doleci! – krzyczy Lucas, gdy Wilki biegną w stronę naszego kosza.

Nie udaje im się trafić i piłkę przejmuje Austin. Podaje ją koledze, a ten podaje Victorowi. I to dosłownie formalność. Chłopak trafia do kosza z taką łatwością, że jestem pod wrażeniem. Automatycznie podrywam się z miejsca razem z pozostałymi.

– VICKY WCHODZI NA BOISKO, WYGRANA JEST JUŻ BLISKO! – krzyczy cała ekipa.

Kolejny punkt zdobywa tym razem William. Zachowuje się jednak inaczej niż reszta. Nie ściska się z drużyną po każdym zdobytym punkcie, tylko rozgląda po trybunach i kogoś szuka. I nie chodzi o mnie. Wiem to, bo przeskanował moją twarz i nie zatrzymał się na niej dłużej niż na reszcie.

– CHOCIAŻ ŁADNE GACIE MACIE, Z REKINAMI NIE WYGRACIE! – drze się Lucas, a kilka nauczycielek rzuca mu potępiające spojrzenia. Chłopak się tym nie zraża, jest zadowolony i razem z Oliverem przeżywają mecz.

W przerwie nadal nie przestają dopingować kolegów. Krzyczą te swoje teksty, aż w końcu Victor im pokazuje, że mają się puknąć w czoło. Udaje zażenowanego, ale wiem, że jest szczęśliwy. Na moment spogląda

na mnie i puszcza mi oczko.

I widziało to wiele osób.

Teraz to ja jestem zażenowana, chociaż nie daję tego po sobie poznać. Zagryzam policzek od środka i przysłuchuję się rozmowie Patricka.

– Co tam, młoda? – pyta nagle, przyłapując mnie na podglądaniu. – Świat to małe miejsce, nieprawdaż?

Piorunuję go wzrokiem za tę aluzję i patrzę na resztę. Nie wydają się zainteresowani tym, co powiedział. Nie widzą w tym nic podejrzanego.

Chyba że są wszystkiego świadomi i dlatego nie reagują.

– Polubiliście się z Victorem?

Mam ochotę zrobić mu krzywdę za ton, jakim to powiedział. Jest dwuznaczny i wyjątkowo sugerujący. Uwielbiam go, zawsze uwielbiałam, ale równie mocno mnie denerwował. Jakby jego celem było irytowanie mnie.

– Nie obrażaj się, Mel. – Szturcha mnie przyjaźnie. – Cieszę się, że wróciłaś.

Nie wróciłam. Odrodziłam się.

– Mógłbyś przestać? – szepczę konspiracyjnie. – Oliver nie może...

– Oliver nie jest idiotą – przerywa mi Patrick. – Wystarczyło tylko, że cię zobaczył i zauważył, jak bardzo Victorowi odbiło na twoim punkcie. Za dużo przypadków, za dużo uczuć w tak krótkim czasie. Młody Lane nie ogląda się za dziewczynami, a patrzy na ciebie, jakby miał się zaraz posikać z wrażenia. Patrzył wcześniej tak jedynie tylko raz, i to też na ciebie. Oliver się domyślił.

Zasycha mi w ustach, bo skoro starszy Lane wie, to oznacza, że są duże szanse na to, że młodszy również.

– A Victor... Czy on...

– Nie – wtrąca Amber. – Raczej nie, w przeciwnym wypadku na pewno by ci o tym powiedział, prawda?

Nie mam pojęcia. Pocą mi się ręce, więc wycieram je w spodnie. Zaczynam się stresować, bo nie jestem tak sprytna, jak mi się wydawało. Spoglądam na Olivera i zastanawia mnie, jakim cudem zdołał mnie zdemaskować i dlaczego mnie nie wydał. Brat Victora, jakby mnie wyczuł, bo odwraca wzrok. Skanuje moją twarz, a następnie na jego ustach pojawia się prawie niewidoczny uśmiech. Jakbyśmy dzielili się tajemnicą.

I o matko. Naprawdę już wiem, co widzą w nim dziewczyny. Victor również posiada coś takiego, co sprawia, że człowiekowi uginają się nogi pod wpływem jego spojrzenia i uśmiechu.

On definitywnie wie. Jestem przerażona, bo nie widzę żadnego sensu w tym, by nie informował o swoim odkryciu brata. Jedyne logiczne wytłumaczenie jest takie, że Oliver nie zdradził nic Victorowi, bo ten też już wie.

W to nie wierzę. Vicky nie chciał już zadawać się z Melanie, więc gdyby dowiedział się, że to ja, nie byłoby miło, a przecież... Przecież coś się między nami dzieje, tak? Nie wymyśliłam sobie tego. Ciągnie nas do siebie.

Spoglądam na parkiet w momencie faulowania Victora. Chłopak leży na podłodze i trzyma się za oko, a jego rudowłose przeciwnik wyklóca się z sędzią, że to był przypadek.

– ZROBIŁ TO CELOWO! RZUTY DLA NAS! – wydziera się Oliver. Jest cały czerwony ze złości i jestem pewna, że gdyby Lily nie chwyciła go za rękę, byłby już na boisku.

– Spokojnie – mówi Patrick, podchodząc do przyjaciela. – Z pewnością przyzna rzu... CO TO MA BYĆ?! SĘDZIA KUTAS! – wrzeszczy, gdy faul nie zostaje uznany.

– Koniec tego dobrego. – Nauczycielka muzyki staje przed chłopakami i wskazuje ręką wyjście. – Nie tolerujemy takiego zachowania, panie Young.

– Już będziemy grzeczni, pani McMoore. – Chłopak układa ręce jak do modlitwy.

Kobieta dłuższą chwilę się waha, ale w końcu odpuszcza. Domyślam się, że kiedyś ich uczyła, bo daje im ostatnie ostrzeżenie przez wzgląd na stare czasy i wraca na swoje miejsce.

Nauczycielka żałuje tego kilkanaście sekund później, gdy tym razem to William leży na podłodze, a sędzia ponownie nie reaguje.

– GDZIEŚ TY, KURWA, OCZY ZGUBIŁ? ZARAZ TAM WEJDE I ZROBIĘ PORZĄDEK! – krzyczy Patrick.

– SĘDZIA KUTAS! – dołącza Lucas.

– TY DEBILU SKOŃCZONY! FAUL BYŁ! KTO CI DAŁ POZWOLENIE NA BYCIE SĘDZIĄ?! – wtóruje im Oliver.

– PRZECIEŻ TO SĄ JAKIEŚ JAJA! – drą się równocześnie Simon i Nicole.

Za to wszyscy wylatują z boiska, i tak się kończy ich kibicowanie. Pomimo tej sytuacji czuję się świetnie. Jakbym należała do ich ekipy. Dokładnie tak mnie przyjęli. I nie mogę nic poradzić na to, że mi z tym dobrze.

Mogłabym przywyknąć do tego uczucia.

*

– Wymiałaś – powtarzam po raz dziesiąty w ciągu godziny. – Serio, byłaś najlepsza.

Nessa przykładła palce do moich ust i każe mi się w końcu zamknąć, co mnie rozśmiesza. Od kiedy przeszkadza jej, gdy ktoś dużo mówi?

– Pij. – Podaje mi kubek, który opróżniam w ciągu kilku sekund.

Jestem w znakomitym humorze i naprawdę cieszę się, że zgodziłam się pójść na imprezę. W końcu mogę się rozluźnić. Siedzimy na tarasie wśród innych zawodników. Ściągnął nas tu Austin, bo dosłownie nie wytrzymał minuty bez Vanessy. Są wyjątkowo słodcy.

Victora nie ma. Nie żeby mnie to interesowało. Po meczu wrócił z bratem i jego przyjaciółmi do domu, co mnie dziwi, bo byłam pewna, że przyjdzie. W końcu pytał, czy będę. Może to wcale nie było zaproszenie, a zwykłe pytanie.

Cornelia też tu jest.

– O chuj ci chodzi? – pytam głośno.

Początkowo udaje, że nie wie, o czym mówię, więc dopowiadam:

– Cały czas masz jakiś problem. Gapisz się na mnie, ale nic nie mówisz. Wyjaśnij mi to.

Chłopacy patrzą na siebie porozumiewawczymi spojrzeniami. No tak. Baby to same kłopoty, zawsze muszą się kłócić. Nie robiłabym tego, gdyby nie ona.

– Nie dobieraj się do rzeczy, które do ciebie nie należą – odpowiada i odchodzi.

Śmieję się pod nosem i szturcham Nessę, by się upewnić, że też to słyszała. Cornelia naprawdę to powiedziała? Victor nie jest rzeczą i z pewnością nie należy do niej. Może pomarzyć.

Czuję się pijana, bardzo pijana.

– Idę do łazienki – wyjaśniam koleżance. – Zaraz wrócę.

Przedzieram się przez tłum ludzi i wchodzę do pomieszczenia. Moja szminka jest nieco rozmazana, więc moczę papier. Niezbyt dobrze idzie mi jej zmycie. Muszę odpuścić. Siadam na skraju wanny i przeczesuję włosy palcami. Dopada mnie zmęczenie. Wyciągam komórkę, po czym sprawdzam godzinę. Dochodzi pierwsza, najprawdopodobniej śpi, więc nie powinnam dzwonić...

Walić to.

Nie mam jego numeru, więc dzwonię na Instagramie. Jestem pewna, że nie odbierze, ale nagle słyszę jego zaspany głos.

– Hej, Vicky – mówię wesoło, czym zadziwiam samą siebie. Dawno nie byłam tak wyluzowana. – Spałeś?

– Nie. – Wiem, że kłamię.

– Dlaczego nie ma cię na imprezie?

– Chciałabyś, bym był?

Zagryzam wargę, hamując uśmiech cisnący mi się na usta. Oczywiście, że bym chciała, ale nie przyznam tego na głos.

– Jak bardzo jesteś pijana? – zmienia temat.

– Jak stąd na księżyc. – Śmieję się.

Słyszę, że i on się śmieje.

– To źle – przyznaje. – Dasz mi Austina do telefonu?

– Jestem w łazience. Poza tym niech się nacieszą z Nessą chwilą spokoju – wyjaśniam. – Wiesz, że zostali parą? Spytał ją po meczu, a ona się zgodziła.

Nie zdziwiło mnie to, wiedziałam, że to tylko kwestia czasu.

– Tak, chwalił mi się. – Z jego strony dociera do mnie skrzywienie łóżka. Jakby się podnosił. –

Wracasz?

– No co ty – mówię oburzona. – Dopiero się rozkręcam.

Znów się śmieje. Podoba mi się fakt, że to dzięki mnie. To ja do tego doprowadzam. Chcę robić to częściej.

– Żałuj, że cię nie ma – zapewniam. – Jakaś dziewczyna robi striptiz.

– To niezbyt zachęcające.

Słucham?

– Nie kłam. Ma świetne ciało.

– Może i tak, ale nie jest... – urywa, a ja wstrzymuję oddech.

Dokończ, proszę, dokończ, myślę.

– Nie pij więcej, poczekaj – mówi i kończy połączenie.

Mam czekać? Na co? Na niego? Jedzie tu? Mam czekać w łazience?

Dlaczego mnie to cieszy? Nie powinnam była w ogóle dzwonić! Matko jedyna, co ja mam teraz zrobić?!

Automatycznie trzeźwieję.

– O kurwa mać – szepczę do siebie i podnoszę się gwałtownie.

Dobra. Jednak nie wytrzeźwiałam. Opieram się o umywalkę, czekając, aż przestanie kręcić mi się w głowie. Następnym celem jest zejść na dół i nie zabić się po drodze. Właśnie dlatego nigdy nie upijam się do takiego stanu. Wolę polegać na sobie i własnych nogach. Co mnie podkusiło?

– Pomóc ci?

Przedemną znikąd pojawia się William, przez co nieco się spinam. Sama nie wiem czemu. Ten chłopak tak na mnie działa, nie czuję się przy nim komfortowo.

– Poradzę sobie, dzięki – mamroczę i próbuję go wyminąć, ale łapie mnie za nadgarstek. Dość mocno.

– Powiedziałam, że sobie poradzę, puść mnie.

– Dlaczego zawsze ode mnie uciekasz? – pyta. – Dlaczego się mnie boisz?

Chłopak spogląda na swoją rękę i przez dłuższą chwilę milczy. Przełykam głośno ślinę i w końcu wyszarpuję się z jego uścisku. Nie chcę, żeby zobaczył, jak bardzo mnie przeraził.

– Chciałem tylko pomóc – mówi speszony. – Przepraszam, nie chciałem cię skrzywdzić.

Rozmasowuję rękę i odsuwam się od Williama. W jego zielonych oczach widzę strach i jestem pewna, że z naszej dwójki to on jest bardziej przestraszony. To sprawia, że robi mi się go żal.

A może robi mi się go żal dlatego, że słyszałam jego rozmowę z mamą? Szukał na trybunach swojego ojca i ze słów kobiety wywnioskowałam, że mężczyzna był zawiedziony formą syna i wyszedł już przed końcem pierwszej kwarty.

– Nic się nie stało – odpowiadam cicho i kładę dłoń na jego ramieniu. – Świetnie dziś grałeś.

Jego postawa się zmienia, jakby właśnie odzyskał pewność siebie. Tyle wystarczy, by podnieść go na duchu. Zwykła pochwała. Zapewnienie, że jest dobry. Zielone oczy znów tryskają energią, a on opiera się o ścianę.

O nie. Tylko nie to.

– Obserwowałaś mnie? – pyta, poruszając znacząco brwiami.

Przewracam oczami i tłumaczę, że oglądałam mecz. Zastanawiam się, czy Victor ma rację. Czy William zyskuje przy bliższym poznaniu?

Podejrzewam, jak trudno mu jest sprostać oczekiwaniom ojca. Sama przecież tak żyję. Pod ciągłą presją, żeby być dobrym i grzecznym dzieckiem. By Charlotte i James nigdy nie pożałowali tego, że mnie wybrali.

Między mną a Willem jest jednak zasadnicza różnica. Ja sama nakładam na siebie taką presję. On nie ma wyboru. To smutne.

– Idziesz się napić? – proponuję, zaskakując nas oboje.

Siadamy w kuchni i rozmawiamy. Chłopak nie odpuszcza zalotów, ale mam wrażenie, że to taki jego styl bycia. Nie jest nachalny, jego teksty wręcz ociekają humorem. Nie wiem, czy to zasługa alkoholu, czy jego, ale naprawdę się śmieje. Nie, to na pewno przez alkohol.

– Victor się wkurzy, jeśli mnie przy tobie zobaczy – mówi po jakimś czasie.

– Dlaczego miałby być zły?

W tym momencie chłopak orientuje się, że powiedział za dużo. Spogląda na mnie i wzrusza ramionami. Wypija duszkiem drinka, by nie musieć odpowiadać.

– Przecież nie jesteś jego psem – prowokuję go. Nie ma lepszego sposobu niż wjechać mu na ego. – Możesz ze mną rozmawiać, gdy tylko najdzie cię ochota.

– Nie, nie. – Kręci głową. Przejrzał mnie. – Baby, wy lubicie siać zamęt, ale nie ze mną te numery. Wybacz, chyba spędzę resztę nocy w toalecie i oszczędzę ci tego widoku. – Kłania się szarmancko. – Pamiętaj, że wymiotowanie to dobry znak. Twój organizm w ten sposób ogarnia więcej miejsca na kolejny alkohol. To okazja do picia – stwierdza poważnie i odchodzi.

Prawie go miałam.

– I tak się dowiem – szepczę pod nosem i przechylam kolejny kieliszek.

Wracam do Nessy, dziękując niebiosom, że nadal siedzi na dworze. Austin uśmiecha się do mnie szeroko i wskazuje miejsce naprzeciwko. Opadam na fotel i przeczesuję palcami włosy. Nie słucham toczących się rozmów, bo mój umysł jest w panice.

VICTOR NAJPRAWDOPODOBNIJ TU JEDZIE.

Nie dam rady. Muszę się napić.

– Nie. – Austin niemal wyrzywa mi kubek z ręki. – Ledwo chodzisz, odpuść.

Zakładam ręce na piersi i patrzę na niego wrogo. Sam jest pijany, a zamierza mi wypominać?

– Serio – dodaje takim tonem, że robi mi się głupio.

Może zrobiłam coś głupiego, o czym przypomnę sobie rano i będę zażenowana? Błagam, nie.

Razem z Vanessą pstrykamy sobie fotki, żartując, że jutro je usuniemy. Jest zwyczajnie, tak zachowują się nastolatki. Piją, śmieją się i popełniają głupoty, których później żałują. Dziwnie mi z tym, bo nie czuję się, jakbym była normalną nastolatką. Nie jestem pewna, czy wystarczająco na to zasłużyłam.

– Przyjechałeś!

Podnoszę głowę, słysząc ten przeraźliwy pisk. Patrzę na Cornelie, która przytula się do Victora. Mimo że chłopak nie odwzajemnia uścisku, coś się we mnie gotuje. Zakładam ręce na piersi i mierzę dziewczynę tak nienawistnym spojrzeniem, że tylko ślepy nie zauważyłby, że jestem zazdrosna. Chociaż tego nie chcę.

I wiem już, dlaczego to robię.

Bo Cornelia patrzy na Victora w dokładnie ten sam sposób, w jaki ja na niego.

– Jest i moja ulubienica. – Głos chłopaka przypomina mi o otaczającej mnie rzeczywistości. – Stęskniłaś się?

Rozdział osiemnasty:

Victor

Coś za coś

Po meczu pojechałem do domu, spędziłem wieczór z bratem i jego przyjaciółmi przy grillu. Było spoko, dopóki Oliver nie wspomniał o naszej matce. Upiera się, że powinienem się z nią spotkać. Poszedłem więc spać, a obudził mnie telefon od przyczyny moich problemów ze snem. Nie miałem w planach imprezy, ale słyszałem, że Mel jest pijana, i nie mogłem przejść obok tego obojętnie.

Siedzi na dworze razem z Vanem i Austinem, którego poprosiłem, by miał ją na oku.

– Przyjechałeś!

Staram się nie krzywić, gdy Cornelia mnie przytula. Mam jej serdecznie dość. Odsuwam ją od siebie i zauważam to, co chciałem zobaczyć od tak dawna.

W oczach Mel widzę zazdrość.

Chwilę napawam się tym widokiem, aż w końcu odzywam się wesoło:

– Jest i moja ulubienica! Stęskniłaś się? – Podchodzę do niej, wsadzając dłonie do kieszeni spodni.

Przenosi na mnie wzrok i zagryza wargę, starając się ukryć uśmiech. Wygląda najpiękniej właśnie wtedy, gdy się uśmiecha. Chcę, żeby robiła to częściej.

– Wiesz, jak zepsuć imprezę – odpowiada uszczypliwie, ale się przesuwają. Rozumiem aluzję, więc bez gadania siadam obok.

Cieszę mnie te nasze przekomarzania. Wiem, że musi to czuć. Jestem pewien, że za każdym razem, gdy mnie widzi, jej serce przyspiesza. Bo tak się dzieje ze mną. Czy to normalne? Że mam ochotę trzymać ją w objęciach i nie puszczać? Nie chcę jej znowu stracić.

Śmieszne. Nawet jej nie odzyskałem, a obawiam się ponownej straty.

Tym razem będzie inaczej. Nie jestem już zepsuty, nie zepsuję tego.

Podejrzywałem to od jakiegoś czasu. Od momentu, gdy powiedziała do mnie „Vicky”. Melanie akcentowała „C” w tak śmieszny i specyficzny sposób, że nie da się tego pomylić z nikim innym. Myślałem jednak, że wariuję, bo jak to możliwe, że nagle mam ją przy sobie? Czym zasłużyłem?

Gdy powiedziała „Jak stąd na księżyc”, miałem już stuprocentową pewność, że to ona. Ale coś mi nie pasowało. Dlaczego się nie przedstawiła?

Długo nad tym myślałem. Pytałem o dzieciństwo, a ona skłamała lub powiedziała to, co przekazali jej inni. Jej akcent wskazuje na to, że pochodzi z Kalifornii, nie z Oklahomy, jak twierdzi. Nie pamięta swojego dzieciństwa. Nie pamięta mnie. Nie pamięta, że jest Melanie.

Pomogę jej to naprawić.

– Możemy was na moment zostawić? – pyta Nessa, ale to pytanie kieruje bardziej do swojej przyjaciółki czy czymkolwiek tam są.

– Nawet na dwa momenty – odpowiada Melanie i głośno się śmieje ze swojego żartu. A raczej myśli, że to było zabawne. Ja również się śmieję, bo jej śmiech jest zaraźliwy.

Domyślam się, w jakim celu znikają i posyłam Austinowi rozbawione spojrzenie. Jestem pewien, że nic z tego nie wyjdzie. Jest zbyt nieśmiały, by cokolwiek zdziałać. To prędzej Nessa będzie musiała zdzierać z niego ubrania, niż on chociażby dotknie jej tyłka. Niektóre dziewczyny mówią, że to urocze. Nie znam się na tym.

– Jednak przyjechałeś. – Mel odwraca się i spogląda mi prosto w oczy. – Dlaczego to zrobiłeś?

Niebieskie tęczówki przypominają mi o wszystkich nocach, gdy leżeliśmy obok siebie i rozmawialiśmy o głupotach. Chowaliśmy się przed opiekunkami, gdy było po ciszy nocnej, bo tak trudno nam było się ze sobą rozstać. Chcieliśmy spędzać ze sobą każdą sekundę.

Cieszę się, że znów widzę w niej ten blask, który pokochałem za dzieciaka. Tak rzadko go pokazuje.

– Zadzwoń – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Nie wydaje mi się, że istnieje coś, co mogłoby być lepsze od zobaczenia się z nią.

– Cieszę się, że tu jesteś. – Kładzie rękę na moim policzku. – A teraz pokazuj mi gwiazdy.

Mimo że jest bardzo pijana, wstaje z prawdziwą gracją. Opiera ręce na biodrach i wyczekuje, aż w końcu do niej dołączę. Uśmiecham się pod nosem i nie potrafię tego powstrzymać. To nie w moim stylu. Żadna dziewczyna nie wywoływała we mnie tyle szczęścia, co ona.

Ale nie mogę przecież zapominać, że to nie byle kto. To moja Melanie.

Nie sądzę, że kiedykolwiek byłbym w stanie o niej zapomnieć. Przez jakiś czas próbowałem, jednak bezskutecznie. Sądziłem, że już nigdy więcej się nie zobaczymy.

A tu proszę. Los okazał się dla mnie łaskawy.

– Idziesz? Czy mam iść sama? – pyta zniecierpliwiona.

Podnoszę się z miejsca i podążam za nią. Prowadzi mnie do ogrodu. Niektórzy śpią, ktoś wymiotuje w krzakach, a ona idzie dalej. Kilka razy prawie się przewraca, więc jestem w gotowości, by ją złapać, ale zawsze się podnosi. Nie potrzebuje pomocy. Nigdy jej nie potrzebowała, zawsze była niezależna.

Czuję się znów jak dziesięcioletni Vicky, dla którego Melanie była całym światem. Gdzie ona, tam i ja. Musiałem być blisko, bo nie potrafiłem spuścić jej z oczu nawet na sekundę. Chciałem przeżywać z nią każdą chwilę.

– Idealnie – mówi do siebie i kładzie się na trawie. – Dołączysz?

Mało dziś mówię, zdecydowanie wolę ją obserwować. Jej zachowanie, twarz, gesty i dłonie. Tak delikatne jak jej dusza. Zasługuje na cały świat. Dam jej go, jeśli będzie chciała.

– Podoba ci się Cornelia?

Parskam śmiechem i marszczę brwi w odpowiedzi. Co ona wygaduje? Wypiła zdecydowanie za dużo. Zamieram, widząc jej spojrzenie. Jest całkowicie poważna i nawet nie mruga. Siadam obok i zaczynam bawić się żdźbłem trawy.

– Dlaczego się tym interesujesz? – pytam cicho.

Niech to powie. Błagam.

– Bo jeśli coś was łączy, to jesteś prawdziwym dupkiem i będę musiała kopnąć cię za to w jaja. – Na dźwięk groźby w jej głosie automatycznie łapię się za krocze. Przypomniał mi się widok Toma. Ja chcę zostać ojcem.

– To koleżanka. – Wzruszam ramionami. – Nic szczególnego.

– Ona o tym wie?

Słucham? Prycham pod nosem i już mam odpowiedzieć, że oczywiście, że Cornelia zdaje sobie z tego sprawę, ale... Chyba jednak nie do końca jasno jej to przekazałem.

– Dowie się – obiecuję, nie wiedząc czemu. – Między nami nigdy nie było większych uczuć, jeśli o to się boisz.

– Boję? – Melanie wybucha śmiechem, patrząc na mnie z obrzydzeniem. – Dlaczego miałabym się bać? Myślisz, że jestem zazdrosna?

Nie boją mnie jej słowa, a sposób, w jaki to wszystko mówi. Jak mamrocze, ledwo mogąc złożyć logiczne zdanie. To, jak bardzo mętny jest jej wzrok... Jestem pewien, że później nie będzie niczego pamiętać.

Mama też zazwyczaj niczego nie pamiętała.

– Dużo wypiłaś.

– Troszkę – odpowiada, uśmiechając się niewinnie.

– To nie było pytanie.

Dziewczyna unosi wysoko brwi i spogląda w niebo. Ostentacyjnie wzdycha i okazuje, jak bardzo moja obecność działa jej na nerwy. Przysięgam, że zachowuje się niczym dziecko. Nie przypomina Melanie.

To ona zadzwoniła. Ona mnie tu ściągnęła. Chciała, żebym przyjechał.

– Wyluzuj, bardzo się spiąłeś. – Melody podnosi się do siadu i kładzie ręce na moich ramionach. Automatycznie napinam się bardziej. Zauważa to, więc mnie puszcza, a ja zagryzam policzek od wewnątrz na widok bólu w jej oczach.

Pilnuje się, jest bardzo ostrożna, jeśli chodzi o okazywanie uczuć. W tym momencie nie ma na to siły lub po prostu zapomina, bo jest pijana. Czytam z niej jak z kartki.

– Zresztą nieważne – ożywia się nagle. – Próbuję to wszystko zrozumieć, ale chyba się pogubiłam.

Mrużę oczy i staram się nie wyglądać na przejętego.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... – Chichocze, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. Ten dźwięk, Chryste, przepadam ponownie. – To coś między nami. Nie lubię cię, ale... – urywa, spuszczać wzrok.

O Boże. Nie mogę odpuścić.

Wkładam palce pod jej podbródek i go unoszę. W świetle księżycy wygląda jeszcze piękniej. Jakby była stworzona do odsłony nocy.

– Nie lubisz mnie, ale jednak lubisz, tak? – dopytuję. – Czujesz, jakbyś znała mnie lepiej od innych? Jakbyśmy się rozumieli bez słów? Tak się przy mnie czujesz?

– Tak – szepcze tak cicho, że prawie niesłyszalnie. – Dokładnie tak się czuję.

Podnosi wzrok i patrzy na mnie tak, że miękną mi nogi. Znow jestem tak blisko, a jednocześnie daleko. Muszę sprawić, by wszystko sobie przypomniała.

By przypomniała sobie, kim tak naprawdę jest. Melanie.

– Opowiem ci historię, którą znam tylko ja i dziewczyna, która w niej występuje – zaczynam cicho.

10.02.2019

– Nienawidzę ich. – Mel oplata blond loki wokół palca. – Ciocia mówi, że może mi je ściąć.

Podnoszę się na równe nogi i obracam przyjaciółkę w swoją stronę. Nachylam się do jej twarzy, by wszystko zrozumiała.

– Masz piękne włosy – mówię stanowczo. – I przysięgam, że ścięcie ich byłoby zbrodnią.

Dziewczyna marszczy nos i udaje oburzenie. Jestem szczerzy, przecież od tego są przyjaciele.

– Nie zetnę ich tak długo, jak długo będziemy się przyjaźnić – oświadcza, zadzierając głowę. Próbuje w ten sposób pokazać, że jest pewna siebie.

– Świetnie się składa, bo zamierzam być twoim przyjacielem do końca życia – odpowiadam i chwytam ją za rękę.

Wychodzimy z naszej bazy i idziemy do jej pokoju. Nie lubię tu przychodzić, więc nieco spięty siedzę na łóżku. Oli przyjedzie za cztery godziny. To i tak za mało czasu. Wolałbym mieć dziewczynę przy sobie cały czas.

– Ana ciągle powtarza, że jesteśmy w sobie zakochani – prychna, kręcąc głową. – Wkurza mnie, bo to nieprawda.

– No właśnie – przytakuję. – Nigdy bym się w tobie nie zakochał.

– Ja w tobie też nie – zapewnia dziewczyna.

Zapada niezręczna cisza. Nie patrzymy na siebie i trochę się od niej odsuwam. Lubię Melanie jak przyjaciółkę. Nic więcej. Nie kocham jej. Nie.

– Musimy być pewni – mówi nagle. Nie rozumiem, co ma na myśli. – Pocałuj mnie.

– Co? – Mój głos jest piskliwy i aż odskakuję pod ścianę.

– Nie bądź tchórzem. Pocałuj mnie i zobaczymy, czy coś pocujemy.

Nigdy się nie całowałem. Boję się, że jej się nie spodoba. Ale... o to chodzi, prawda? Nie ma jej się spodobać.

Dlaczego chcę, by było inaczej?

– Dobra. Skoro panikujesz, ja to zrobię. – Melanie zeskakuje z łóżka i w kilku krokach znajduje się przede mną. Staje na palcach i przyciska usta do moich warg.

Zamieram. Przestaję oddychać. Czuję się... spokojnie i... dobrze. Smakuje truskawkami i białą czekoladą, a jej usta są miękkie jak wata cukrowa. Smakuje, jakby była dla mnie stworzona.

– Stop – przerywa mi Mel. – Kolejny raz mi o niej opowiadasz. Zapomnij o Melanie. Jebać ją. Skup się na mnie.

Nie mogę. Nie chcę. Musi sobie przypomnieć. Potrzebuję Melanie.

Dziewczyna mnie popycha i w ostatniej sekundzie podpieram się rękami. Tylko dlatego nie ląduję na ziemi.

– Pomogę ci w tym. – Błądzi rękami po moich ramionach. Siada na mnie okrakiem i aż wciągam powietrze. – Nie ma Melanie. Jestem ja, Melody. Mną się zajmij.

Przestań. Przestań tak mówić. Nic nie rozumiesz. Chcę Melanie. Ty jeszcze o tym nie wiesz, ale też tego potrzebujesz.

Z domu dociera do nas „I’m yours” Isabel LaRosy.

– „Baby, I’m yours”...

Usta dziewczyny lądują na moich ustach i się poddają. Kładę ręce na jej talii i mocniej ją do siebie przyciskam. To nie jest jeden z tych powolnych, romantycznych pocałunków. Ten jest zaborczy, chaotyczny i wręcz brutalny. Moje ulubione połączenie.

Z moją Melanie. Moją cudowną Melanie.

Tak bardzo tęskniłem. Tak się cieszę, że ją mam. Wszystko będzie po staremu. Znowu będzie moja Melanie.

Dziewczyna ociera się o mnie i nic nie poradzę na to, że mi staje. Potrzebuję jej. Ale nie mogę tego zrobić. Melanie musi sobie przypomnieć. Chcę, by wszystko wiedziała. Żeby mnie zrozumiała.

– A ja? Jak smakuję? – Odsuwa się, by zadać to pytanie.

Jakbyś była dla mnie stworzona, myślę.

Nie odpowiadam. Dyszę cicho i patrzę na nią z rozchyłonymi ustami. Jest tak piękna, że aż mnie to boli. Boli mnie fakt, że ona nie wie, kim jestem. Nie wie, co przeżyliśmy. Nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo mnie uwielbiała.

Chcę, by polubiła mnie znowu. Prawdziwego mnie.

– Umów się ze mną. W następny weekend. Zabiorę cię, gdzie chcesz.

– Mam plany – odpowiada. Brzmi, jakby kłamała. – Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– Proszę. Tylko jedna randka. Poza tym masz u mnie dług za milczenie o aucie trenera. – Wyciągam asa z rękawa.

Dziewczyna wybuchając śmiechem i ze mnie schodzi. Kładzie się na trawie, podpierając głowę na ręce.

– Victor Lane zaprasza mnie na randkę – kpi.

Znowu jej w niej nie widzę. Przecieram dłonią zmęczoną twarz, a potem ponownie spoglądam na dziewczynę. Zazwyczaj jest spięta, cicha i zdenerwowana. A teraz? Całkowite przeciwieństwo. Alkohol wyzwala jej prawdziwą stronę, czy po prostu przez niego nie myśli logicznie?

Nadal jednak ze mnie drwi.

– Zabierzesz mnie do jednej z tych eleganckich restauracji?

Uśmiecham się pod nosem, starając się nie skrzywić. Myślałem nad czymś innym, ale po przemyśleniu wygląda to co najmniej żałośnie, więc pomysł z restauracją nie jest taki zły.

– Możesz wybrać miejsce – odpowiadam.

Mel przykładając palce do brody, rozmyślając nad moją propozycją. Jestem zaskoczony, bo sądziłem, że nie zwiedziła jeszcze miasta na tyle, by poznać jakąkolwiek miejscówkę. Wdycham rześkie powietrze, wpatruję się w dziewczynę i chłonę każdą sekundę. Czuję się spokojnie, jakby wszystkie zmartwienia uleciały z mojej głowy.

Chcę czuć się tak częściej.

– Umówię się z tobą pod jednym warunkiem – oświadcza nagle. – Pojedziesz za to ze mną do Bakersfield i nie będziesz zadawać pytań, po co tam jadę.

Marszczę brwi, nieświadomie znowu pojawia się u mnie panika. Bakersfield? Miasto, w którym mieszka moja matka i jej nowy facet. Nie ma opcji, że tam pojadę.

I wtedy do głowy wpada mi pewna myśl. Czy to nie jest podpucha? Czy mój brat byłby zdolny do tego, by wciągnąć w nasze bagno Mel? By osiągnąć swój cel? Jest uparty i potrafiłby wykorzystać obcą osobę, byleby pomóc rodzinie.

Bo według niego spotkanie z matką będzie dla mnie pomocne. Gówny prawda. Nie potrzebuję jej. Nigdy tak właściwie jej nie potrzebowałem. Poradziłem sobie i zawsze będę sobie radzić sam.

– Nie ma problemu – kłamię. – Zabiorę cię do Bakersfield i nie zadam na ten temat ani jednego pytania.

Oczywiście, że jej nie zawiozę, dopóki nie dowiem się, w jakim celu chce tam jechać.

– W takim razie jesteśmy umówieni, panie Lane. – Wstaje i kłania się z gracją. – Dziękuję za przemily wieczór, jestem pod wrażeniem, że potrafisz nie być idiotą. Odezwę się niedługo w sprawie naszej randki.

Prycham pod nosem. *Oto i ona we własnej osobie.*

– Ja również jestem pod wrażeniem, że potrafisz przez dziesięć minut nie być wiedźmą, panno Hale.

Uśmiecha się uroczo i biegnie w stronę domu. Wznoszę oczy ku niebu, prosząc o cierpliwość do tej dziewczyny. Wiem, że czeka mnie kilka godzin pilnowania, żeby nikt nie zrobił jej krzywdy. Nie będzie o tym wiedziała, ale na pewno wyczuje, że ktoś ją obserwuje.

Tym kimś będę ja. Będę ją chronić.

Rozdział dziewiętnasty:

Melody

Randka

Można winić za to wiele rzeczy. Położenie księżycy, mój stan upojenia lub fakt, że Victor Lane zwyczajnie mi się podoba.

To zapewne najważniejszy powód, dla którego siedzę w małej kawiarence wraz z tym chłopakiem.

Mama prawie posikała się ze szczęścia, że w końcu mam znajomych. Za to tata prawie dostał zawału, widząc mój ubiór. Postawiłam na prostotę, ale jednocześnie zadziorność. Biały golf i obcisła spódniczka w czarno-białą kratkę wykonują swoją robotę. Mężczyźni nie przypadły też do gustu białe kozaki, według niego powinnam włożyć na siebie worek.

Gdy Victor po mnie przyjechał, tata rzucał mu groźne spojrzenia, a potem wziął na męską rozmowę. Nie mam pojęcia, o czym rozmawiali, ale chłopak nadal siedzi spięty.

– Podoba ci się tu? – pytam, rozglądając się po wnętrzu. Utrzymane w odcieniach różowego sprawia wrażenia przytulnego. – Coś nie tak? – pytam ponownie, gdy nie odpowiada.

To on mnie tu zaprosił. Żałuje?

– Przepraszam. Zamyśliłem się.

– Coś cię martwi? – W moim głosie pobrzmiwa troska.

Brązowe tęczy spokojnie spoczywają na mojej twarzy. Uśmiecham się delikatnie i już po chwili nastrój chłopaka diametralnie się zmienia. Jakby z jego barków zniknęły wszelkie ciężary. Bierze głęboki wdech, by po chwili odwzajemnić uśmiech.

– Mam wiele żmartwień – mówi cicho, patrząc mi w oczy. – Jednak w tym momencie już żadnego.

Czuję, jakby właśnie przepływała między nami jakaś dziwna, lecz przyjemna energia. W moim brzuchu chyba właśnie zatrzepotało stado motyli. Przysięgam, Victor potrafi kilkoma słowami sprawić, że nie można przestać o nim myśleć.

– Którą w tym tygodniu jestem? – Chcę rozluźnić atmosferę.

– Słucham?

– Którą dziewczyną w tym tygodniu jestem? Ile jeszcze zabrałeś na randki? – wyjaśniam.

Nie ukrywa zdziwienia, a potem rozbawienia. Przewraca oczami, wzruszając ramionami.

– Po dziesięciu przestaję liczyć.

– Oj, nie bądź taki skromny – droczę się. – Koło dwudziestu?

– Trzydziestu.

Oczywiście, że tak.

– Nie umawiasz się z dziewczynami, prawda? – pytam poważnie.

Podpytałam o niego, to było logiczne. Chciałam wiedzieć, na co mam się nastawić. Plotkowałam na jego temat z Nessą i kilkoma dziewczynami ze szkoły. Nie słyszałam, by był widywany na randkach.

– Czy to ważne?

Uśmiecham się triumfująco. To dla mnie bardzo istotne, ale nie musi odpowiadać. Widzę to.

– Jestem pierwsza?

Przytakuje niechętnie.

– Lubisz mnie, co? – droczę się, delikatnie pochylając się nad stołem. – I to cię wkurza, prawda? Bo lubisz dziewczynę, którą nazywasz wiedźmą.

– Skąd... No tak. Austin.

Nie jestem urażona, że nazwał mnie wiedźmą. W zasadzie mu się nie dziwię. Czasem byłam dla niego okropna. Jego przyjaciel to niezła papla i bardzo łatwo wyciągnąć od niego różne informacje. Austin nie jest nawet tego świadomy.

– Rzuciłaś na mnie urok.

– Oczywiście, że tak. Użyłam śliny z twojej szczoteczki. Stworzyłam zakłęcie, które wypowiedziałam nad szklaną kulą o północy w drugą niedzielę miesiąca. Dlatego tu ze mną siedzisz. – Śmieję się cicho. – A może po prostu jestem cudowna?

Chłopak unosi jeden z kącików ust, prezentując mi najpiękniejszy półuśmiech na świecie. Czuję się jak idiotka, bo na ten widok i ja pragnę się uśmiechnąć.

– Może po prostu jesteś cudowna i intrygująca – stwierdza. – Dlatego zaprosiłem cię na randkę.

Na moje policzki wypływa rumieniec, więc obracam głowę, udając zainteresowanie kwiatkami na parapecie. Dawno nie byłam tak zestresowana, ale w tym pozytywnym sensie.

Między nami jest... dobrze. Rozmawiamy, świetnie się bawimy i nie rzucamy talerzami. Mogłabym do tego przywyknąć.

– Opowiedziałem ci ostatnio o moim pierwszym pocałunku. Jaki był twój?

– To nie jest ciekawa historia – wzdycham. Mam pustkę w głowie, bo mój pierwszy pocałunek odbył się z Victorem.

– Na pewno nie jest tak źle.

Mam kłopot. Co robić?

– Mój pierwszy pocałunek przeżyłam w wieku trzynastu lat na szkolnej wycieczce. Zwymiotowałam po nim, bo chłopak smakował ziemniakami – opowiadam na jednym wydechu.

Nie wymyśliłam tego. Faktycznie taka sytuacja miała miejsce w moim życiu, ale nie był to mój pierwszy pocałunek.

Victorowi rzadnie mina, podejrzewam, że z powodu tego, co usłyszał. Być może spodziewał się jakiejś słodkiej historii.

– Robiłaś kiedyś bransoletki? – zadaje kolejne pytanie.

Bransoletki?

– Można powiedzieć, że kiedyś była to moja pasja. Jak zapewne większości dziewczynek w moim wieku. – Śmieję się pusto, gdy zdaję sobie sprawę, co leży w moim pokoju. Patrząc na chłopaka, przypominając sobie, jak robiłam dla niego jedną bransoletkę. Nie pozwalałam jednak, by opanowała mnie złość przez jego decyzję. Było, minęło. Nie powinnam do tego wracać. – Znudziło mi się. Nawet nie pamiętam już, jak się je robi. Kiedyś robiłam też wianki z kwiatów. Lubiłam prace manualne. Może mogłabym zrobić wianek z goździków? – zamyślam się. Przypomina mi się dzień, w którym ciocia Betty zabrała nas na łąkę, gdzie pletliśmy wianki ze stokrotek. Victor nie za dobrze sobie poradził z zadaniem, ale na szczęście byłam obok i podarowałam mu swój. – Kocham goździki. To moje ulubione kwiaty.

Chłopak wydaje się zawiedziony, co odnotowuję.

– A ty? Co lubisz robić poza graniem w koszykówkę? – zmieniam temat.

Chcę go jak najlepiej poznać.

– Nie mam innego zainteresowania – odpowiada od razu. – Opowiedz mi coś o sobie. Coś, czego nikt nie wie.

Coś, czego nikt nie wie? Muszę chwilę pomyśleć nad czymś takim. Nie wydaje mi się, bym miała jakąś głęboko skrywaną tajemnicę. Nie jestem zbyt ciekawa.

Postanawiam go zaskoczyć. Uśmiecham się triumfująco, bo już wyobrażam sobie jego reakcję.

– Lubię dominować – mówię poważnie, na co Victor wciąga głośno powietrze.

Zdecydowanie nie tego się spodziewał.

– Świetnie. Mam nadzieję, że kiedyś się o tym przekonam. – Puszczam mi oczko, gdy kelner przynosi nasze zamówienie.

Przygryzam wargę i sięgam po widelec. Nie rozmawiamy w trakcie jedzenia, za to Victor robi dziwne miny, gdy para niedaleko zaczyna się sprzeczać, co mnie rozbawia. Naprawdę współczujemy chłopakowi, bo z tego, co udało nam się podsłuchać, wynika, że nie zaproponował swojej ukochanej deseru. Z drugiej jednak strony... to zbrodnia. Powinien pomyśleć o ciastku też dla niej.

– Co się zmieniło? – pytam w końcu.

Lane odchyła się na krześle, wbijając we mnie zaciekawione spojrzenie. Na litość boską. Niech już nie udaje. Skąd ta nagła zmiana? Co się między nami dzieje?

– Jeszcze niedawno przejechałbyś mnie samochodem, gdybyś mógł – pryham. – A tu nagle jesteś miły, bardziej upierdliwy i wyskakujesz z randką. Zachowujesz się, jakbyś miał na moim punkcie fioła.

- Przestraszyłoby cię to?
- Gdybyś miał fioła? – upewniam się.

Przytakuje.

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Nie zastanawiałam się nad tym – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Lubię książki, w których chłopak ma obsesję na punkcie głównej bohaterki, ale nie jestem pewna, czy chciałabym, żebyś zabijał każdego chłopaka, z którym rozmawiam.

– Ja bym nie zabijał. Mam poczucie własnej wartości. Wiem, że nie da się mnie zastąpić. Nieważne, jak mocno byś próbowała.

Nie wiem dlaczego, ale chrypka w jego głosie działa na mnie pobudzająco. Na policzkach pojawia mi się rumieniec i walczę sama ze sobą, by nie zrobić czegoś głupiego.

– Ulubiona maskotka z dzieciństwa? – pyta, zmieniając temat.

– Maskotka?

– Maskotka – potwierdza. – Nie miałaś ulubionej?

Nie o to chodzi. Ja po prostu... Jestem zaskoczona. Trochę też panikuję, bo uświadamiam sobie, że jego pytania wydają mi się nietypowe i podejrzanе przez to, że go okłamuję. Odzywa się sumienie. Powinnam mu powiedzieć, ale nie potrafię.

Dlatego założyłam na twarz swój najpiękniejszy uśmiech, próbując w ten sposób uciszyć głosik w głowie, który mówił, że faktycznie pod pewnymi względami pasowaliśmy do siebie idealnie. Oboje byliśmy kłamcami.

Zaprzeczam.

– Gdzie będziesz studiował?

– W Kansas – odpowiada od razu. – Zrobiłem wystarczająco dużo, by mnie tam polecili.

– Wiązesz przyszłość z koszykówką?

– Tak – mówi zlewając. – Dlaczego prostujesz włosy?

To pytanie jest jednym z niewielu, które potrafią wyprowadzić mnie z równowagi. Wiem, że z mojej twarzy da się teraz wyczytać wszystkie emocje, ale nie mam głowy do maskowania uczuć. Wariuję? Czy on naprawdę wie? Domyślił się?

– Interesują cię dziwne rzeczy. – Śmieję się nerwowo, zakładając nogę na nogę. – Czy możemy pomówić o czymś ciekawszym niż moje włosy? No chyba że jesteś włosomaniakiem.

Mój komentarz, o dziwo, rozbawia Victora. Posyła mi delikatny uśmiech, wzrusza ramionami i upija łyk soku. Cieszy mnie ta zmiana nastawienia i to, jak łatwo jest go zwieść z właściwego toru.

– Lubię biżuterię u mężczyzn – wtrącam, spoglądając na jego palce. Uwielbiam sygnety.

Vicky podąża za moim wzrokiem, a następnie na jego usta wypływa przebiegły uśmiech. Prostuje się dumnie, opiera dłonie na stole i mówi podniesionym tonem:

– Nie zostawię dla ciebie żony! Co z moimi dziećmi?

Rozszerzam oczy i rozglądam się wokół. Wszyscy na nas patrzą, niektórzy z zaciekawieni, inni przerażeni, a kolejni z obrzydzeniem.

Co on wyprawia?!

– Mają wychowywać się bez ojca? – kontynuuje zżywieniem chłopak. – Mówiłem ci, że kocham moją rodzinę. Nie zrobię im tego. Nie zostawię żony dla ciebie. Myślałem, że sobie to uzgodniliśmy.

Jestem zażenowana, spanikowana i zawstydzona. Śmieję się nerwowo, zerkając na przyglądających nam się gości.

– Przepraszam za mojego brata. Jest chory, wydaje mu się, że jest aktorem – kłamię z udawanym smutkiem. – Zamknij się – mówię przez zęby do Victora.

Jakaś starsza pani przesyła mi współczujące spojrzenie i powraca do swojego posiłku. Ale Lane'owi najwidoczniej przeszkadza, że zapanowała nad sytuacją.

W kilka sekund podnosi się ze swojego miejsca. Podchodzi i nachyla się nade mną. Nim zdołam cokolwiek zrozumieć, jego usta spoczywają na moich i jest za późno. Trzyma palce pod moim podbródkiem, a ja rozchyłam wargi, by jego język mógł spotkać się z moim. Mam pustkę w głowie. Dlatego też całuję się z nim na oczach praktycznie wszystkich gości. Nogi mi miękną, bo Victor Lane potrafi całować. Mam wrażenie, jakby był do tego stworzony. Gdy czujesz jego usta, odlatujesz. Jest mistrzem.

– A teraz uciekajmy, nim zaczną nas wyzywać od zбочeńców – mówi rozbawiony.

Dociera do mnie powaga całej sytuacji. Przed chwilą powiedziałam, że to mój brat. O matko jedyna. Na moje policzki wypływa rumieniec zażenowania.

Vicky rzuca na stół pieniądze i podaje mi rękę, byśmy mogli uciec spod ostrzału zgorszonych spojrzeń. Co ludzie o nas myślą?

– No dalej, siostrzyczko – pospiesza mnie z przekąsem. – Mama na nas czeka.

– Jesteś obrzydliwy.

– Ty zaczęłaś ten temat – przypomina.

Chwytam jego rękę, podnoszę się z krzesła, a następnie ze spuszczoną głową wybiegamy z restauracji. Nie przestajemy biec, póki nie znikniemy za rogiem. Nie wiem, co się dzieje, ale zaczynam śmiać się pod nosem.

– To było... – zaczynam, gdy stajemy. Chcę powiedzieć, że to było idiotyczne, ale chłopak przyciska mnie do ściany. Całuje mnie w szyję. – Wow.

– Jeśli to dla ciebie było „wow”, to nie chcę wiedzieć, co powiesz, gdy pokażę resztę swoich umiejętności. – Śmieje się. – Chciałem pocałować cię, od kiedy tylko cię zobaczyłem. Podobają mi się twoje oczy. Szaleje w nich taki sztorm, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widziałem.

Odsuwa się, by mnie widzieć.

Najwybitniejsi poeci i pisarze nie daliby rady opisać magii spojrzeń, jakie mi posyłał. Jakbym była wszystkim i niczym równocześnie.

– Zabierz mnie stąd – szepczę.

– Dokąd chcesz jechać, Mel? – Przejeżdża ręką po moim policzku.

– Dokądkolwiek, Vicky.

Robi to. Wsiadamy do samochodu, w tle leci Lana Del Rey, a my rozkoszujemy się swoją obecnością. Mija kolejna godzina, w trakcie której dowiaduję się mnóstwa rzeczy o chłopaku. Jestem pewna, że go poznaję.

Nie zauważałam, co to oznacza.

Kolejny raz od dawna czuję się sobą, jestem wolna i beztroska. Już dawno zapomniałam, jakie to uczucie, a Victor sprawia, że chcę czuć się tak cały czas. Pozwala mi wierzyć, że nie jestem stracona. Upewnia mnie w tym, że mój los nie jest przesądzony, mam szansę być szczęśliwa.

Jest mi trudno w to wierzyć, ale... chyba chcę. Chcę o to zawalczyć.

– No nie gadaj – mówię szyderczo, wyciągając ze schowka notes. – Pisziesz pamiętnik?

Na twarzy chłopaka widzę przerażenie. Próbuje wyrwać mi przedmiot z rąk, ale jestem szybsza, a on prowadzi.

– Odłóż go na miejsce – nakazuje.

– Bo co? – pytam wyzywająco.

Nie będę zaglądać mu do środka, może to faktycznie jest jego pamiętnik? To prywatne rzeczy. Nie mam prawa tego czytać. Jednak chcę go trochę postraszyć.

– Melody, odłóż ten notes. – Jego ton jest już ostrzejszy. – To nie jest zabawne.

Powinam się przerazić, ale jego zachowanie wzbudza we mnie po prostu ludzką ciekawość. Co takiego tam skrywa? Jakie sekrety wyznaje? Mam ochotę je poznać.

Chowam przedmiot z powrotem do schowka i patrzę na Victora czujnie. Wydaje mi się, że go rozgryzłam, ale z każdą kolejną spędzoną z nim minutą uświadamiam sobie, w jak wielkim byłam błędzie. Ma wiele cech, których jeszcze nie odkryłam.

– Wsłuchaj się. Lubię tę piosenkę – oznajmia, po czym podgłośnia radio. W aucie rozbrzmiewają pierwsze dźwięki „Honest” od The Neighbourhood. Przemierzamy kolejne ulice, nie mając konkretnego celu.

– „I hope you find a way to be yourself someday. In weakness or in strength. Change can be amazing. So I pray for the best, I pray for the best for you. I wish you could be honest, I wish you could be honest with me, with me, I wish you could be honest, I wish you could be honest with me, with me¹” – śpiewa cicho.

Wysłuchuję się w tekst piosenki, próbując zrozumieć, co chce mi przekazać. Mam wrażenie, że coś pomijam. Jestem sobą. Przy Victorze czuję się swobodnie.

Kładzie rękę na moim udzie i na kilka sekund nasze oczy się spotykają.

Może nie powinam. Być może kontrolę nade mną przejęło pożądanie. A może to przez intensywność spojrzenia Lane’a?

Wiem natomiast, że coś pcha mnie do tego, że nie zatrzymuję jego ręki wędrującej po moim nagim udzie. Chłopak skupiony jest na prowadzeniu, przez co może się wydawać, że nie zwraca uwagi na to, co robi. To błędne założenie, bo gdy z moich ust wydobywa się ciche westchnienie, zaciska mocniej palce drugiej ręki na kierownicy.

– Zjedź na pobocze – szepczę. Nie obchodzi mnie, że w głosie słychać błaganie.

Victor spogląda na mnie, marszcząc brwi w niezrozumieniu. Patrzy na moje udo, a następnie na moją twarz. Musi widzieć zarumienione policzki, bo na jego usta wkrada się uśmiech. Już po chwili kieruje się w stronę wyjazdu z miasta, ani na sekundę nie przestając drażnić się z moją skórą.

Obserwuję jego profil. Przysięgam, że nie istnieje na świecie przystojniejszy mężczyzna. I w dodatku jest mój. W całości. Od zawsze.

Auto zatrzymuje się w momencie, gdy Isabel Larosa przejmuje radio ze swoją piosenką „I’m Yours”.

– Jesteś niecierpliwa – mówi miękko Victor, odpinając swój pas. – Chciałem być dżentelmenem...

– Możesz być nim później – przerywam mu.

Chłopak oblizuje wargę i niespodziewanie wdziera się ręką w moje majtki. Wciągam głośno powietrze, czekając na to, co nastąpi.

Nie czuję zdenerwowania, co mnie nieco zaskakuje. Z Victorem wszystko wydaje się tak naturalne i dobre, że nie czuję zażenowania ani wstydu.

– Dam ci wszystko, czego zapragniesz, Mel – zapewnia. Pochyla się nad moją szyją, by złożyć na niej pocałunek. – I będę dżentelmenem, oczekuję w zamian tylko jednego.

– Co takiego? – pytam wpółświadoma. Ciepły oddech chłopaka przyprawia mnie o zawrót głowy i naprawdę trudno jest mi skupić myśli. Jego dłoń okrywa najwrażliwszą część mojego ciała, jednak nadal nic z tym nie robi. Jakby na coś czekał.

– Chcę twoje serce. Tyle i aż tyle.

Zaskakuje mnie sposób, w jaki to mówi. I to właśnie on sprawia, że tracę resztki panowania, jakie do tej pory miałam. Znajduję jego twarz i łączę ze sobą nasze usta. Brutalność i zachłanność, z jakimi go całuję, wrywają z jego gardła cichy jęk.

– Niecierpliwa – powtarza w moje wargi. Pocałunkami wyznacza drogę. Przejeżdża językiem po mojej szyi, na co odchylam głowę, by miał do niej lepszy dostęp. – Czego pragniesz, Mel? Powiedz mi.

Przetykam głośno ślinę, czując, jak na moje policzki wypływa rumieniec.

– Ciebie – odpowiadam, wiedząc, że to jedna z niewielu chwil, w których jestem szczerą.

Victor uśmiecha się przy mojej skórze, co spotyka się i z moim uśmiechem.

– Trzymaj się, bo zaraz się przekonasz, co oznacza u mnie bycie dżentelmenem.

Dławię się własnym oddechem, gdy chłopak niespodziewanie wkłada we mnie palce. Przymykam oczy, ale czuję na sobie jego wzrok.

– Jesteś piękna i potrafisz doprowadzić mnie do szaleństwa jednym spojrzeniem. Zdajesz sobie z tego sprawę? – pyta.

Aż do teraz nie miałam o tym pojęcia.

Jego ruchy stają się szybsze i mocniejsze. Oddycham ciężiej i zagryzam wargę, żeby stłumić wszelkie dźwięki wydostające się z moich ust.

– Chryste – mówi z wyraźnym podekscytowaniem. – Uwielbiam ten widok. To, jak się wyginasz, szukając jeszcze większego spełnienia. Jesteś niecierpliwa i zachłanna. Podoba mi się to.

Otwieram oczy, odnajdując jego twarz. Spoglądam w brązowe tęczówki i wkładam mnóstwo samokontroli w to, by nie odwrócić wzroku. Chcę, by widział, co ze mną robi.

– Podoba ci się? Lubisz, gdy moje palce traktują cię w ten sposób, Mel?

– Tak – odpowiadam od razu.

– Chciałem zająć się tobą dłużej, ale obawiam się, że jeśli chociaż jeszcze przez dwie minuty będę trzymał w tobie palce, to sam dojdę.

Przyciska usta do moich warg, spijając z nich każde westchnienie, jęk i krzyk, które powoduje zbliżający się orgazm. Dochodzę, wypowiadając imię Victora, na co chłopak nie ukrywa zadowolenia.

Odsuwa się ode mnie, dając mi czas na uspokojenie. Nie spuszcza ze mnie wzroku nawet na sekundę. Uśmiecham się pod nosem, a następnie poprawiam spódniczkę. Spodziewałam się, że pójdziemy dalej, a tu proszę, Victor się powstrzymał.

– Dlaczego... – urywam, bo to zdanie nie chce mi przejść przez gardło. To żenujące.

– Nie chcę, by nasz pierwszy raz miał miejsce w samochodzie. Chcę cię widzieć i czuć w całości, chłonąć każdy moment. Auto by nam to uniemożliwiło. – Czyta mi w myślach.

Och, a więc musiał wcześniej nad tym rozmyślać. O dziwo, moje głupie serce wykonuje fikołka.

Chłopak ściska nagle nasadę nosa, jakby się przed czymś wahał. Patrzę na niego, czekając na to, co ma mi do powiedzenia, i dopiero teraz czuję panikę.

– Chodź ze mną na ślub Olivera. Jako osoba towarzysząca.

Rozdział dwudziesty:

Victor

Mały Vicky

Oszaleję. Nigdy nie wezmę ślubu. Przysięgam. Nigdy nie skarżę się na to wariactwo.

Wszyscy biegają i ciągle czegoś szukają. Lily płacze, sprawdzając, czy kwiaty są na miejscu, a Nicole i Amber próbują ją uspokoić. Simon krzyczy, bo tort spóźni się o pięć minut. Patrick narzeka, że musi włożyć koszulę, a Lucas... cóż, Lucas zgubił obrączki. Oliver jeszcze o tym nie wie.

Zastanawia mnie, kto był na tyle głupi, by powierzyć mu tak odpowiedzialne zadanie.

Siedzę w salonie i patrzę na ten pierdolnik. Kto by się spodziewał, że to ja jako pierwszy będę gotowy do wyjścia.

– Wstań – nakazuje mi Luke.

– Wygodnie mi.

– Chcę sprawdzić, czy nie siedzisz na obr... – urywa, bo do pomieszczenia wchodzi Lily. – Obroża dla gołębi. Zastanawiam się, czy nie zająć się hodowlą. Co sądzisz?

Przewracam oczami i chamsko się uśmiecham. O nie, mnie w to nie wciągnie. Wolę nie podpadać pannie młodej. Lily zdaje się niczego nie zauważać. Wbiega do łazienki, a odgłosy, jakie do nas docierają, wskazują na to, że usilnie stara się coś znaleźć. Dom wariatów.

– Musimy jechać! – Simon wskazuje na zegar. – Tessa dzwoniła już pięć razy. Za cztery godziny zaczną przyjeżdżać goście, a musimy jeszcze dojechać na miejsce i się przebrać! Ruszać dupską!

– Gdzie zostawiłam opaskę? – dopytuje moja przyszła szwagierka. – Przed chwilą miałam ją w rękach.

Przeszukuje pospiesznie salon i nawet mnie przepycha, żeby się upewnić, czy na niej nie siedzę. Bez obrazy, ale chyba bym wyczuł, że coś wbija mi się w tyłek.

– Nie wytrzymam! – Dziewczyna wyrzuca ręce w górę z bezsilności. – Włosy mi się bez niej nie utrzymają! Na zdjęciach będę wyglądać jak mop!

Oliver przystaje w progu i rozgląda się po twarzach pozostałych. Jest wyjątkowo wyluzowany, co śmiesznie kontrastuje ze stanem jego narzeczonej.

– Skąd te miny? – pyta, splatając ręce na karku.

– Zgubiłam opaskę. – Lily dosłownie się na niego rzuca i spuszcza głowę. – Sylvia tak się starała, a ja ją zgubiłam. Trzy godziny siedzenia na tym niewygodnym krześle poszło na marne. Wiatr zniszczy mi włosy i zdjęcia wyjdą okropnie.

Dobra. Widzę to.

Oliver całuje ją w czoło i odczekuje kilka sekund, aż z twarzy zniknie mu uśmiech. Wiem, że w środku cały się trzęsie ze śmiechu. Ja również zasłanianiam usta.

– Zgubiłaś opaskę – mówi w końcu mój brat, a w jego głosie słychać rozbawienie. – Jak wygląda?

– Biała. Z diamentkami. – Lily wydaje z siebie głośny szloch. – Była taka piękna.

– Biała z diamentkami – powtarza Oli. – Taka sama jak ta, którą masz na głowie?

Dziewczyna spogląda na niego zdezorientowana. Mruga kilkakrotnie, by następnie spojrzeć w lusterko stojące na szafce.

– Dlaczego nie powiedzieliście wcześniej! – beszta przyjaciół. – Zaoszczędziłabym nerwów!

Simon rozkłada ręce i zgarnia torby z niezbędnymi przedmiotami. Oznajmia, że czeka w samochodzie i jeśli w ciągu dwóch minut wszyscy nie będą przed domem, pojedzie sam i będą musieli zmieścić się w jednym aucie.

Jedziemy trzema, bo suknie dziewczyn zajmują dużo miejsca. Nie wiem, na co im tyle tych rzeczy. To tylko ślub. Impreza jak każda inna.

– Vicky. – Oliver zatrzymuje mnie przed wejściem do samochodu. – Nie zmuszam cię do niczego. Rozumiem i szanuję twoją decyzję. Muszę poprosić cię o to samo. Jesteś moim bratem i zaakceptuj moich

gości. Chociaż dziś. Bądź dla niej miły lub ją ignoruj. Nie każe ci z nią rozmawiać. Po prostu... nie zrób żadnej głupoty, dobrze?

Przytakuję i bez słowa wsiadam do auta. Oczywiście, że nie zepsuję mu tego dnia. Nie jestem bachorem, potrafię utrzymać nerwy na wodzy.

Jeśli tylko matka sama nie zacznie awantury...

*

– Nie. Nie zrobiłeś tego, Luke. – Simon upewnia się, że na korytarzu nikogo nie ma i zamyka za sobą drzwi. – Powiedz, że to żart.

– Przepadły. – Lucas łapie się za głowę i patrzy na Patricka.

– Miałeś jedno zadanie. – Śmieje się Pat i rozsiada wygodniej na kanapie. – Mówiłem Oliverowi, że to ja powinienem je dostać, ale się uparłeś, że ci na tym zależy.

– Co robimy?

– My?! – piszczy Simon. – To twoje zadanie! I to ty będziesz miał przejebane, jeśli ich nie znajdziesz! Wiesz, co ci robi Lily?

Na twarzy Lucasa maluje się przerażenie. Aż robi mi się go żal. Pozostała niecała godzina do ceremonii. Nasza parka zajęta jest sobą. Postanowili, że chcą mieć chwilę dla siebie, żeby się odstresować i nacieszyć spokojem.

My w tym czasie powinniśmy zająć się resztą przygotowań. Przebrać się, przypilnować urzędnika i kelnerów. W sumie to Simon powinien być na dworze, sprawdzać, czy nie zabraknie dla nikogo krzesła, czy światła działają i te inne bzdety.

Zamiast tego musi przejmować się obrączkami.

– Mam pomysł! – wykrzykuje Lucas i pospiesznie wkłada marynarkę. – Jedziesz ze mną. – Wskazuje na mnie palcem.

Za jakie grzechy? Dobrze mi na kanapie. Nie chce mi się nigdzie ruszać. Poza tym chcę już iść do Mel. Nicole i Amber ją porwały, a to moja partnerka.

– Jedziesz, bo w przeciwnym wypadku powiem Oliverowi, co naprawdę stało się z jego whisky, i udowodnię, że to nie Serduszko zarzygał kanapę w zeszłe lato.

Nasz kot często wymiotuje, więc w tamtej chwili to nie była tak głupia wymówka, jak może się wydawać.

Zaciskam szczękę i idę za nim.

Byłem chory i nie zdążyłem do łazienki. Każdemu się zdarza. Wcale nie zrobiłem wtedy imprezy.

Luke jedzie tak szybko, że nawet ja się boję. Wyklina korki i mówi coś pod nosem w tak chaotyczny sposób, że niczego nie rozumiem. Podjeżdżamy pod galerię i biegniemy do jubilera. Droga zajęła nam z dwadzieścia minut, więc mamy mało czasu, ale nadal zdążymy jeszcze wrócić.

– Obrączki! Na już! – krzyczy Lucas.

Starsza kobieta za ladą patrzy na nas nieco zmieszana. Patrzy na nasze garnitury, później na twarze.

– Wydaje mi się, że mogę mieć problem ze znalezieniem dwóch takich samych.

– Nie dla nas – tłumaczę szybko. – Dla mojego brata i jego narzeczonej. Zgubiliśmy je.

Sprzedawczyni posyła nam zgorzone spojrzenie. No tak, jak można zgubić tak ważną rzecz, bla, bla, bla. Dawaj obrączki, kobieto.

– Rozmiary?

Luke zerka na mnie, jakbym znał odpowiedź. Skąd mam wiedzieć? To było jego zadanie, do cholery!

– No mniej więcej takie. – Chłopak pokazuje swój palec. – Lily ma trochę chudsze palce.

– Nie sprzedam wam żadnych obrączek bez rozmiarów – wzdycha kobieta. – Mam tylko dwie sztuki, które dostępne są bez zamówienia, ale nie sprzedam im wam w ciemno.

Kurwa, kobieto, potrzebujemy tylko kawałka metalu. Tu chodzi o życie Luke'a! Jeśli ich nie ogarnie, Lily go dopadnie. A wtedy już nikt go nie uratuje przed jej gniewem.

Sprzedawczyni jest nieugięta. Lucas nawet błaga na kolanach, by dała nam cokolwiek. Wkurza ją do tego stopnia, że każe nam wyjść, bo takimi prośbami ją obrażamy. No cóż.

– Zawsze możesz się sam powiesić – pocieszam go i ruszamy w stronę samochodu. – Lily ci nie odpuści, więc zaoszczędzisz trochę bólu.

Zostało niecałe pół godziny, a my nadal jesteśmy bez obrączek. Luke siada na kanapie przy wejściu i biadoli, jak to nie zawiódł. Naprawdę mi go szkoda, ale co możemy zrobić? Stało się, czasu nie cofniemy.

– Oliver nie będzie zły – zapewniam. – Będzie się tylko śmiał.

– Nie chodzi o niego – prycha. – Boję się Lily.

W sumie racja. Na jego miejscu też bym się jej obawiał.

Chłopak otwiera nagle szeroko usta, jakby wpadł na świetny pomysł. Spoglądam w miejsce, w które się wpatruje. To automaty z różnymi zabawkami.

Nie ma czasu na takie pierdoły.

– Myślisz, że będzie miała mniejszą ochotę, by mnie zamordować, jeśli pojawię się z czymś takim? – Wskazuje na plastikowe pierścionki, czym wyjaśnia swój plan.

Nie jestem przekonany, ale warto spróbować.

Los nie jest dla nas sprzyjający, bo nawet maszyna się zacina i dosłownie dopiero po dwóch minutach wypływa z siebie pojemniki z biżuterią.

– Kurwa. – Spoglądam na telefon. – Piętnaście minut! MUSIMY WRACAĆ!

Czuję się jak w taniej komedii. Biegniemy jak szaleni na parking i wskakujemy do samochodu. Lucas złamał po drodze z dziesięć przepisów, ale dzięki temu udaje nam się dotrzeć na czas. W tle brakuje jedynie piosenki „Dogs day are over” ze swoim fragmentem: „So you better run. Run fast for your mother, run fast for your father. Run for your children, for your sisters and brothers²”.

– Gdzieżeście byli?! Dzwoniłam milion razy! – Na wejściu atakuje nas Nicole. W czerwonej sukience jej ognisty kolor włosów jest jeszcze intensywniejszy. – Lada moment i zaczynamy! Zasuwać na swoje miejsca!

Mamroczę coś pod nosem i ulatniam się z zasięgu jej wzroku. Przechodzę do ogrodu, szukając mojej partnerki.

Wow. Zapiera mi dech w piersi, gdy patrzę na dekoracje.

Oliver nie chciał ślubu w kościele, więc postanowili zorganizować go na świeżym powietrzu, a restauracja, którą wynajęli, mieści się przy jeziorze. Postawili na czerń i zieleń, co początkowo wyśmiałem, ale, kurde...

Jest pięknie. Naprawdę. Jeśli kiedykolwiek miałbym wziąć ślub, to właśnie w takim miejscu.

I wtedy ją zauważam. Najpiękniejszą ze wszystkich. Moją Mel. Nie znam się na tych wszystkich sukienkach, ale ta jest cudowna. Sięga jej do połowy ud, ma pomarszczony top, długie i lekko bufiaste rękawy. Brązowy to jej kolor.

Podchodzę do niej od tyłu i przytulam ją, kładąc głowę na jej ramieniu. Obraca się, wrywając z rozmowy z jakąś dziewczyną. Cieszę się, że potrafi się odnaleźć w każdym towarzystwie. Zawsze potrafiła.

– Gdzie byłeś? – pyta, gdy jej towarzyszka się zmywa.

– Lucas zgubił obrączki – odpowiadam, wdychając jej zapach. Gdy świat mnie przytłoczy, wiem, że Mel jest moim miejscem, w którym mogę się skryć. – Nie mów tego Lily, ale wyglądasz od niej sto razy lepiej.

Śmieje się, a następnie poważnieje w obawie, że ktoś mógłby nas usłyszeć.

– Cieszę się, że się zgodziłaś – przyznaję. – Obiecuję, że nie pożałujesz. Po ceremonii nie opuszczę cię na krok.

Odsuwa się, posyłając mi delikatny uśmiech. Czuję się jak szczeniak, bo serce mi przyspiesza na ten widok. To na pewno przez otoczkę i nastrój ślubu. Wszystkim się to udziela.

– Vicky!

Zauważam machającego do mnie Patricka. Razem z Oliverem i Simonem stoją już przy urzędniku, czekając na rozpoczęcie.

– Idź – mówi Melanie, popychając mnie w ich stronę. – Poradzę sobie.

Składam na jej dłoni pocałunek i biegnę w stronę brata, witając się po drodze z rodzicami Lily, jednak nie potrafię nie skrzywić się przy witaniu z jej ojcem. Wiem, co zrobił.

– Lucas gotowy? – dopytuje Simon, rzucając mi znaczące spojrzenie.

– Jak nigdy wcześniej. – Odchrząkuję i klepię brata po ramieniu. – Zdenerwowany?

Oli wrusza ramionami, a jego twarz rozświecła się szerokim uśmiechem. Odwzajemniam go i poprawiam mu muszkę. Nic nie cieszy mnie bardziej niż jego szczęście.

Zasługuję na to bardziej niż ktokolwiek inny na tym popieprzonym świecie.

– Kocham ją i nie muszę się żenić, by być tego pewnym. Ślub to tylko formalność i sprawienie jej przyjemności – mówi szczerze. – Niech się przygotowuje na to, że każdy dzień ze mną to jej święto. Każdy jest i będzie specjalny.

Chryste. Chyba się wzruszyłem. Udamę, że coś wpadło mi do oka, i się odwracam. W tym momencie wszyscy milkną, bo z głośników płyną pierwsze dźwięki nieznannej mi melodii.

Lily w zielonej sukni i z ojcem pod ręką zmierza do Olivera. Uśmiecha się do mijanych osób, w jej oczach zauważam łzy szczęścia. Amber i Simon sypią kwiatki, a Nicole lata z telefonem i robi zdjęcia. Co z tego, że zamówiono kilku fotografów? Dziewczyna i tak musi zrobić własne i włożyć je do albumu.

Ceremonia jest nudna. Nic niezwykłego. W pewnym momencie widzę matkę, więc staram się nie patrzeć w tamtą stronę. Obiecałem Oliverowi, że nie zepsuję mu tego dnia. Zamierzam się tego trzymać.

Ciekawie robi się w momencie, gdy Lucas nadchodzi z obrączkami. Mam doskonały widok na przerażenie Lily. Patrzy to na poduszkę, to na Lucasa, a na końcu na Olivera. Ten drugi odwraca się do nas, a gdy wruszamy ramionami, robi dobrą minę do złej gry. Udamę, że to normalne obrączki, i wkłada jedną na palec narzeczonej.

W zasadzie to już żony.

– Możesz pocałować pannę młodą – oznajmia urzędnik, a zewsząd rozlegają się brawa i okrzyki.

Gdy wiwaty zmierzają ku końcowi, wykrzykuje:

– Oli kocha Lily!

*

– Wisisz mi ponad trzy tysiące dolarów, stary.

– TRZY TYSIĄCE DOLARÓW? – Lucas podnosi się gwałtownie ze swojego miejsca. Przy okazji rozlewa trochę drinka. – Czemu to takie drogie? Elfy Świętego Mikołaja je robiły?!

Lily nie złościła się o zgubienie obrączek. W zasadzie bardziej ją to rozbawiło, niż zdenerwowało i ucieszyła się, że Luke ogarnął te z automatu. Uważa, że to urocze, i żałuje, że sama na to nie wpadła. Zaoszczędziliby mnóstwo pieniędzy.

Impreza trwa w najlepsze. Simon co jakiś czas kradnie show zespołowi, zastępując ich na scenie. Patrick płacze, wspominając swoje poznanie się z Oliverem i dawne akcje ze szkoły. Narzeka, że stracił przyjaciela, że Oli wjechał się w niewolę. To ten sam Pat, który dosłownie pięć minut wcześniej przejął z Amber cały parkiet i śpiewał na cały głos piosenkę Victorious Cast, „Tell Me That You Love Me”.

Lucas ustalił sobie, że porwie do tańca każdą babcie. Nicole i Amber zajmują się teraz Lily i bawią się najlepiej ze wszystkich. Piją za każdego i jestem pewien, że ich świętowanie potrwa z kilka dni.

Ja siedzę obok Melanie, i to z nią głównie rozmawiam lub tańczę. Upewniam się, że dobrze się bawi, a gdy chociaż przez sekundę wygląda na zestresowaną, od razu robię wszystko, by się rozluźniła.

– Idziesz ze mną? – Wstaję, by udać się na papierosa.

– A co? Zgubisz się, misiaczku? – wtrąca Patrick. – Zostaw tę biedną nieszczęśnicę i daj jej chociaż na chwilę od siebie odetchnąć. My się nią zaopiekujemy. Prawda, Melody?

Przewracam oczami. Moja partnerka na sto procent nie ma ochoty rozmawiać z obcymi, a co dopiero z nimi. Co jak co, ale prawie ich nie zna. Młody czasem potrafi być natrętny i spłoszyć swoim optymizmem.

– Nie sądzę, że... – zaczynam, ale ku zdziwieniu wszystkich Melanie mi przerywa z delikatnym rozbawieniem:

– Poradzę sobie, nie musisz mnie ze sobą wszędzie zabierać.

Wiem, że nie muszę. Po prostu chcę.

Nie powiem tego jednak na głos, więc przytakuję i z niezręcznością wypisaną na twarzy wychodzę na zewnątrz. Wsadzam papierosa do ust, próbując sobie wszystko poukładać.

Lubię ją. Czasem wydaje mi się nawet, że bardziej niż lubię. Jak mam sprawdzić, czy ona lubi mnie? Chryste, jakie to żałosne. Nie jestem szczeniakiem, a dokładnie tak się zachowuję.

Pieprzona miłość, chemia z tym związana i inne gówna.

– Kurwa – klnę pod nosem, zauważając kobietę.

I ona zauważa mnie.

– Vicky! – woła, ale jak najszybciej odchodzę w głąb ogrodu.

Tego jeszcze brakowało. Boże. Tak długo udawało mi się z nią nie rozmawiać. Nie spieprzę tego. Nie

mogę zniszczyć Oliverowi dnia.

– Nie ignoruj mnie – mówi stanowczo.

Kobieto, daj mi spokój.

– Nie chce mi się gadać – odpowiadam, patrząc przed siebie. Wyciągam papierosa z ust i chowam go do paczki. Odechnęło mi się nawet palić.

Moja matka jest nieugięta i uparta. To po niej to odziedziczyłem. Dlatego nie możemy się ze sobą dogadać.

– Zamierzasz wiecznie mnie unikać? Niedługo będziesz dorosły, czas przestać zachowywać się jak dziecko – beszta mnie.

Prycham. Wygląda o wiele lepiej, niż kiedy ostatnio ją widziałem, ale w mojej głowie nadal jest tak samo obrzydliwa. Tak samo mocno jej nienawidzę. To się nie zmieniło.

– Może gdybyś nie była alkoholizką, mógłbym być tym dzieckiem i cieszyć się dzieciństwem – odpowiadam chamsko. – Nadrabiam stracone lata.

Jej twarz przeszywa ból, który jedynie w małym stopniu mnie dotyka. To moja matka, ale nie zapomniałem, co zrobiła. To przez nią musiałem leczyć wybuchy agresji, to przez nią byłem zepsuty.

Chyba nadal jestem.

– Nie dajesz mi szansy – szepcze, ocierając łzy. – Nie cofnę czasu. Każdego dnia żałuję, że się wtedy poddałam. Gdybym mogła umrzeć, a w zamian otrzymałabym twoje wybaczenie, zrobiłabym to, Vicky. Jesteś moim synkiem.

Ręce zaczynają mi drżeć, więc chowam je do kieszeni spodni. Ona naprawdę potrafi wyprowadzić mnie z równowagi.

– Miałaś wiele okazji – mówię przez zaciśnięte zęby. Oczy zachodzą mi łzami, chociaż staram się je powstrzymać. Ból znów uderza. Nadal boli mnie to, że nas zostawiła. – Oliver cię wyręczał, zastępował, zajmował się całą rodziną, a to było twoje zadanie! To ty powinnaś być moim rodzicem, nie on! – Przemawia przeze mnie żal. – Wróciłem do domu tylko dzięki niemu. Ty nie ruszyłaś palcem, bo byłaś na odwyku, i wszystko, kurwa, rozumiałem. Wybaczyłem ci to, wybaczyłem każdą rzecz, jaką zrobiłaś po pijaku. Każde słowo. Wybaczyłem.

Ocieram wierzchem dłoni nos i normuję oddech. Nie chciałem wybuchać, nie chciałem być słaby, ale już się stało. Poszła iskra.

– Wspieraliśmy cię przez cały czas. Przez wszystkie dni, które spędziłaś na odwyku – wypominam. – A co dostaliśmy w zamian? Uciekłaś do Bakersfield ze swoim nowym chłopakiem i jego bachorem. Nawet nas nie spytałaś, co o tym myślimy! Zamiast przyjechać, porozmawiać jak dorosły człowiek, znów byłaś egoistką! Powinnaś wrócić do domu! Do nas! Czekaliśmy na ciebie!

Tego nie potrafię jej wybaczyć. Jak idiota czekałem, aż będzie zdrowa. Aż pewnego dnia Oliver przyszedł i oznajmił, że zakończyła leczenie. Czekałem więc na jej powrót do domu. Nie zrobiła tego. Okazała się tchórzem i uciekła do Bakersfield. Zaczęła nowe życie.

Gdy Oli przyznał kilka dni później, że mama zamieszkała z Jerrym, byłem wściekły. Miałem dwanaście lat i nie potrafiłem zrozumieć dlaczego. W zasadzie nadal tego nie rozumiem.

– Vicky. – Kładzie rękę na moim ramieniu, więc się odsuwam. Jestem pewien, że zaraz wybuchnę i będę wył jak dziecko. – Nie mogłam wrócić do domu, ale bardzo chciałam.

– Pieprzenie – pryham. – Oczywiście, że mogłaś. Znów szukasz wymówek! Zawsze to robiłaś! Usprawiedliwiasz się za każdym jebanym razem zamiast wziąć odpowiedzialność! Przyznaj, że jesteś egoistką i znudziło ci się bycie matką! Przyznaj...

– Oliver mi nie pozwolił.

Oliver... co zrobił?

Rozdział dwudziesty pierwszy:

Melody

Nie chyba, a na pewno

Dochodzi jedenasta, większość osób wyżyła się zahamowań, w tym głównie Lucas, który zatańczył chyba z każdą kobietą obecną na weselu. W tym też z kucharkami. Victor zniknął z pół godziny temu, a ja bawiłam się z Oliverem i jego przyjaciółmi tak dobrze, że nawet tego nie zauważyłam.

Nie chcę wyjść na desperatkę czy wariatkę, ale nieco niepokoi mnie ta dłuższa nieobecność. Po kolejnych dziesięciu minutach postanawiam go poszukać. Staję na tarasie i widzę go już z oddali.

Wzdrygam się na jego widok. Kieruje się w stronę budynku, ale jego chód jest niepewny, a sama twarz wyraża czysty ból. Co mu się stało?

Jestem gotowa podejść do niego i go pocieszyć. Chwycić go za rękę, by znów poczuć to przyjemne ciepło, ale Oliver mnie w tym uprzedza.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczy do młodszego brata, patrząc na butelkę. – Naprawdę? Nawet dziś?

Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam podsłuchiwać ich rozmowy. Czuję się okropnie, ale z jakiegoś powodu nie potrafię się ruszyć. Jest tu tylko nasza trójka. Wszyscy goście magicznie zniknęli, a muzyka z zewnątrz nie wydaje się tak głośna. Dokładnie słyszę ich rozmowę.

– Twój najszczęśliwszy dzień w życiu! Zdrowie pary młodej! – Victor przykłada butelkę do ust. Oliver wyrzywa mu ją i odrzuca na trawę.

– Co ty odpierdalasz? Co się stało?

No właśnie, Victorze. Dlaczego niszczysz ten wieczór?, myślę.

Chłopak śmieje się głośno. Zakłada ręce na piersi i patrzy na starszego brata. Mam wrażenie, że to cisza przed burzą. Boję się tego, co nastąpi.

– Pamiętasz, jak spytałem, dlaczego mama z nami nie mieszka? – pyta chłodno.

O czym on mówi? Co to ma wspólnego z tym wszystkim?

Przez twarz jego starszego brata przemyka cień zaskoczenia. Jest bardzo dobrze widoczne nawet z mojego miejsca.

– Porozmawiamy rano – zarządza stanowczo Oliver. Widzę w jego postawie zdenerwowanie. – Jak wytrzeźwiejesz.

Ma rację. Victor gada głupoty, bo jest pijany. Jestem na niego wściekła, bo znów zachowuje się jak niedojrzały szczeniak.

– Pamiętam, co mi wtedy powiedziałeś – ciągnie Vicky, nie przejmując się bratem. – Mama poznała kogoś, kto sprawia, że jest szczęśliwa – prycha. – Pozwoliłeś mi myśleć, że nie chce z nami mieszkać. Dopuszciliście do tego, bym uznał, że nas wystawiła, że uciekła jak tchórz. A jaka jest prawda?

Ton jego głosu sprawia, że przechodzą mnie ciarki. Nie za wiele rozumiem i żałuję, że w tym poniekąd uczestniczę.

– Przyjechała, a ty ją wyrzuciłeś na bruk – syczy wściekle. W jego oczach dostrzegam łzy. To nie Victor cierpi, to Vicky przez niego przemawia. – Jak mogłeś?! Jak mogłeś nie wpuścić jej do domu?! Potrzebowaliśmy jej! A ty nie pozwoliłeś jej wrócić! Za kogo się uważasz?! – Popycha Olivera. Ten cofa się kilka kroków, ale nawet kolejne popchnięcia nie sprawiają, że traci jakąkolwiek równowagę. Pozwala, by brat zadawał mu ciosy w piers.

Zasycha mi w gardle. To mnie boli. Widok Vicky'ego chcącego zadać ból bratu i spojrzenie starszego brata, który wie, że na to zasługuje. Nie rozumiem. Niczego nie rozumiem.

Próbuję postawić się równocześnie na miejscu obu braci... ale to trudne. Nie wiem, czyją stronę mam wziąć. A w zasadzie zastanawiam się, czy w ogóle mam prawo brać czyjąkolwiek stronę. To nie moja sprawa. Nie dotyczy mnie. Nie powinnam wybierać, kto tu jest tym złym. Każdy ma swoją perspektywę w tej sprawie.

– Nienawidziłem jej! Przez ciebie! Jak mogłeś to zrobić?! Dlaczego to zrobiłeś?! Jesteś pierdolonym

egoistą! – wydziera się Victor.

Nie wiem, co robić. Podejść? Przerwać im? Czuję się źle z tym, że jestem świadkiem.

Boże. Pieprzeni bracia Lane.

W kilku sekundach znajduję się przy nich.

– Przestań się wydzierać! – besztam młodszego Lane’a i chwytam go za rękę. – To jeden z najważniejszych dni w życiu twojego brata, a ty zachowujesz się jak gówniarz.

Nie interesuje mnie, że najprawdopodobniej Oliver go okłamał czy coś w ten deseń. Czy Victor nie może poczekać z aferami kilka dni? To ślub jego brata, do cholery jasnej! Czy on zawsze musi coś spierdolić?

– Nie. – Wrywa mi się z uścisku. – Powiedz mi, dlaczego wyrzuciłeś naszą matkę! Jeśli masz chociaż trochę odwagi... – prycha, rzucając bratu wyzywające spojrzenie.

Oliver krzyżuje ręce na piersi.

– Nie sądzę, żeby to był dobry moment – mówi z wyraźnym naciskiem. – Wolałbym porozmawiać o tym na osobności.

Wyczuwam aluzję, co do swojej obecności przy ich rozmowie i całkowicie to rozumiem. Chcę odejść, ale znów uprzedza mnie Lane. Tym razem młodszy.

– Nie widzę przeszkód. Wal śmiało. Nie chcę mieć tajemnic przed Mel.

Pan młody zaciska mocniej szczęki, wpatrując się w swojego brata. A ja stoję jak piąte koło u wozu i nie potrafię się ruszyć. Rozum mówi, że bym jak najszybciej stamtąd odeszła, ale serce zaprzecza.

– Nie kłamałem – zaczyna.

– Co ty pierdolisz? – prycha Victor. – Powiedziałeś, że matka zamieszkała z Jerrym.

– No właśnie. – Przytakuje mu brat. – To prawda. Zamieszkała z nim.

Victor zaciska zęby i patrzy na niego morderczym wzrokiem. Zaczynam czuć się naprawdę niekomfortowo, ale za późno na wycofanie. Teraz pozostaje mi tylko czekać i słuchać ich kłótni.

– Przepraszam – mówi cicho Oliver. – Źle zrobiłem i żałuję, że dowiedziałeś się w taki sposób.

– Tu nie chodzi o to, od kogo się dowiedziałem! To nasza matka. To jej dom, jej wspomnienia. To tu była szczęśliwa z tatą!

Nastaje cisza, która mówi więcej, niż powiedzieliby wszyscy ludzie na świecie. Czuję żal do Victora, ale również do Olivera, bo podejrzewam już, czym się kierował w podjęciu takiej, a nie innej decyzji. Boli mnie serce na samą myśl, co musiał przeżywać Oli, decydując się na niezamieszkanie z matką.

– Jesteś moim bratem i zrobiłem to dla ciebie.

Vicky łapie się za głowę, ciągnąc za końcówki włosów.

– Nie rozumiesz – szepcze słabo. – Nie chcesz słuchać.

– Nie, to ty nie rozumiesz, Vicky. – Oliver podchodzi do niego i kładzie ręce na jego ramionach. – To nie była łatwa decyzja. Gdy zakończyła leczenie... nie miałem pewności. – Głos mu się łamie. – Nie miałem pewności, czy nie zaczniesz znowu pić. A ty... Dopiero co cię odzyskałem.

Oczy zaczynają mnie piec do tego stopnia, że mrugam kilkakrotnie. Nie mogę zapłakać, to nie mój ból, nie moje problemy. Nie wypada mi.

– Nie mogłem ryzykować – szepcze Oliver, ściskając palcami nasadę nosa. Próbuje powstrzymać łzy.

– Gdyby znowu zaczęła pić, mógłbym cię stracić drugi raz. Odebraliby mi cię.

Niewidzialny ciężar spada na moje ramiona i prawie uginają się pode mną nogi. Czuję się koszmarnie. Oli chronił Victora. Żeby znów ich nie rozdzielili. Nawet sobie nie wyobrażam, jak fatalnie musi właśnie czuć się młodszy Lane. Powiedział tyle bolesnych słów bratu, który podjął jedyną słuszną decyzję.

– Przepraszam – odpowiada, wiedząc zapewne, że to niewiele. – Zachowałem się jak idiota, Oli.

Rozpoznaję ten ton. Victor wie, że nawalił.

Pan młody przyciąga go do siebie i mierzwi mu włosy w nadziei, że to go rozchmurzy. Nie wiem, czy nadal jest na niego zły. Na pewno było mu przykro, gdy brat wyzywał go od egoistów.

– Zachowałeś się jak nastolatek – mówi Oli. – Impulsywnie i odrobinę głupio. Ja też nie jestem krystaliczny, powinienem powiedzieć ci o tym wcześniej. – Odchrząkuje delikatnie i odsuwa się, by rzucić mi ciepłe spojrzenie. – Mogłabyś pomóc mu trafić do pokoju? Myślę, że wystarczy emocji na jeden wieczór.

Przytakuję, posyłając mu niepewny uśmiech, i spoglądam na jego brata. Wygląda na załamanego, znów odzywa się we mnie empatia. Chciałabym zabrać od niego cały ból. Chciałabym sprawić, by nie czuł się tak gównianie.

– Który numer? – pytam, wchodząc z Victorem do windy. – Numer pokoju. Nie wiem, na które piętro jechać – tłumaczę.

– Osiemdziesiąt pięć – odpowiada, wpatrując się we mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

Odwracam wzrok szeszona i wciskam przycisk z czwartym piętrem. Opieram się o przeciwną ścianę i zakładam ręce na piersi.

– Twoje włosy...

– Przestań – ucinam, bo znów pojawia się ten cichy głosik.

– Okay – mamrocze i spuszcza wzrok na swoje buty.

Nie będzie mi tu teraz prawil komplementów o moich włosach. To nie czas na dyskusje o lokach. Tak, zrobiłam je.

Bo Victor Lane nie będzie rządził moim życiem. Mam ochotę na loki? Zrobię je bez przejmowania się, czy mnie rozpozna, czy nie. Skoro nie poznał mnie do tego czasu, nie zrobi tego nigdy. Widocznie Melanie dla niego umarła. Świetnie, bo powinien skupić się na Melody.

Docieramy do pokoju i bez słowa wchodzimy do środka. Chłopak siada na łóżku i spogląda na mnie. Wygląda jak zbity pies.

– Przepraszam – zaczyna.

– Nie. – Unoszę rękę, by mu przerwać. – To nie ty powinienes przepraszać – odpowiadam zmęczona. Siadam na szafce i opieram się plecami o ścianę. – Nie powinno mnie być przy tej rozmowie, to wasze sprawy.

– Pewnie nie wiesz, co o tym myśleć, co? – Śmieje się pusto. – Niewiele zrozumiałaś.

Zrozumiałam wszystko, ale nie może o tym wiedzieć.

– To długa historia – wzdycha ciężko, opadając plecami na materac.

– Nie musisz – wtrącam szybko, po czym zeskakuję na podłogę. Idę w jego stronę, a następnie siadam obok, zastanawiając się, co mam zrobić. – Oliver ma rację. To był emocjonujący dzień, odpocznij.

Na oślep szuka mnie rękami, a gdy już znajduje, przyciąga mnie do siebie. Łąduję głową na jego piersi. Unoszę się delikatnie, by go widzieć. Ma przymknięte powieki, przyspieszony oddech i ściągnięte usta. Wiem, że przeżywa katusze. Żałuję, że nie mogę mu pomóc.

– Moja mama jest alkoholizką – wzdycha ciężko. – Załamała się po śmierci naszego ojca. W domu były awantury co kilka dni. Oli musiał poświęcić wszystko, by przejąć jej obowiązki. Zawoził mnie na treningi, gotował, pracował w warsztacie i ogarniał kwiaciarnię, gdy nasza matka leżała skacowana. Zajmował się dosłownie wszystkim.

Wiem, jak trudne jest dla niego to wyznanie. Po moim sercu rozlewa się przyjemne ciepło, gdy uświadamiam sobie, że Victor nie przyznałby się do tego byle komu. To dowód na to, że mu zależy. Ufa mi.

W gardle czuję gorzki posmak. To sumienie i poczucie winy. Chłopak właśnie wyznaje mi jeden z największych sekretów, a ja okłamuję go od dłuższego czasu. Jakim człowiekiem jestem?

– Uderzyła mnie tylko raz – kontuuje, a po policzkach spływają mu łzy. – Wiem, że to zazwyczaj Oliver doświadczał jej agresji. Widziałem zadrapania i siniaki. Byłem jednak zbyt młody, by cokolwiek zrobić. Byłem za słaby, żeby mu pomóc. I do dziś nie mogę sobie wybaczyć, że pozwalałem na to, by mnie chronił kosztem siebie.

– Nie miałaś pojęcia. Byłeś dzieckiem. To nie twoja wina – szepczę i podpieram się na łokciu. Kładę dłoń na jego policzku, na co nieco się wzdryga. Otwiera oczy, a gdy spogląda na mnie... czuję to w każdym nerwie ciała.

Przepadłam. Przepadłam dla Victora Lane'a.

O dziwo, nie przeraża mnie to. Czuję się... spokojnie? Jakbym wróciła do domu po latach męczącej przeprawy.

– Też byłem w domu dziecka. Co prawda krótko, ale zdążyło zostawić to we mnie pewien ślad. – Ujmuje moją dłoń w rękę, po czym składa na niej delikatny pocałunek, od którego dostaję dreszczy. – Oliver zrobił wszystko, bym wrócił do domu, i mu to się udało. Moja matka nie kiwnęła palcem. Przez nią straciłem wszystko. Straciłem moją... – urywa nagle, jakby przeraził się tym, co mówi. – Straciłem moją przyjaciółkę.

To odpowiednia chwila. Lepszej nie będzie. To okazja, bym w końcu powiedziała mu całą prawdę. Mam wrażenie, że on też czeka, aż coś powiem. Problem w tym, że jestem tchórzem.

– Przykro mi, że waszą rodzinę spotkała taka tragedia – mówię szczerze. – Jeśli mogę jakoś ci poprawić humor, to wal śmiało. Chętnie ci pomo...

Victor nie pozwala mi dokończyć. Przyciska usta do moich warg, a jedną rękę kładzie na mojej talii, przyciągając mnie mocniej do siebie. Jestem zszokowana, ale to bardzo szybko znika i myślę jedynie o jego ustach i ręce na moim ciele.

Nie powinnam tego robić... Na szczęście rzadko słucham rozumu.

Przejeżdża językiem po mojej wardze, czekając na pozwolenie. Odwzajemniam pocałunek i chwytam za jego koszulę. Żar zalewa moje podbrzusze, podczas gdy dłoń Victora wślizguje się pod moją sukienkę. Jego dotyk wywołuje u mnie ciche westchnienia.

Nie mija sekunda, a znajduję się tuż pod nim. Wzdycham błogo, gdy całuje mnie za uchem.

Chcę się nim nasycić. Chcę tylko Victora.

– Nie chcę nikogo innego. – Odrywa się ode mnie. Pod wpływem tych słów moje serce wykonuje fikołki, próbując wyrwać się z piersi. – Chcę ciebie, Mel. Od zawsze chcę tylko ciebie.

Nie wiem, co powiedzieć. Z nieco rozchylonymi ustami wpatruję się w chłopaka, któremu oddałam serce jako dziewięciolatka. To mnie chce. Potrzebuje mnie.

– Jesteś perfekcyjna – szepcze, zaczynając całować moją szyję. Chrypka w jego głosie przyprawia mnie o gęsią skórkę. – Zbyt perfekcyjna. Zrób coś, co zepsuje twój obraz w mojej głowie, bo to mnie zabija.

Oddycham płytko, odchylając głowę do tyłu, gdy Victor bładzi rękami po moim ciele. Nie śpieszy się. Zachowuje się powoli, ostrożnie, tak jakby uczył się na pamięć mojej skóry.

– A co, jeśli nie chcę psuć tego obrazu? – pytam cicho. – Co się stanie?

Chłopak ponownie odrywa się ode mnie i opiera czoło o moje czoło. Oblizuje wargę, a rękę wkłada do moich majtek. Wydaję z siebie cichy jęk, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Victorem.

– Wtedy... – mówi, wsuwając we mnie palec. – Nie przestanę o tobie myśleć. Nie pozwolę ci odejść.

– A więc nie doprowadź do tego, bym chciała odejść – szepczę, dysząc w jego usta.

– Czy jest coś, co powinienem wiedzieć? – pyta, przygryzając skórę przy moich piersiach.

Chwilę zajmuje mi przetworzenie tych słów. W mojej głowie pojawia się myśl, że to kolejny moment, w którym powinnam się przyznać.

Ale się boję. Nie mogę tego zrobić.

Powiem mu. Obiecuję, że to zrobię, ale nie teraz. Nie w taki sposób. Muszę to wszystko poukładać. Nie chcę, by mnie znienawidził.

– Jesteś wyjątkowo cicha. – Victor przyciąga mnie na skraj łóżka, po czym kłeka, zakładając sobie moje nogi na ramiona. Całuje wewnętrzną stronę mego uda, wprawiając mnie w stan upojenia. Czuję się jak na haju. Jest mi tak dobrze.

Victor Lane klęczący między moimi nogami to zdecydowanie mój nowy ulubiony widok.

– Jak to jest? Ukrywasz coś przede mną? – pyta ponownie, spoglądając na mnie z dołu. Jestem w tak wielkim amoku, że mało rozumiem. Przez głowę przechodzi mi jednak myśl, że on wie, ale szybko to neguję, bo gdyby wiedział, że go okłamuję, nie byłoby miło. – Chcesz mi o czymś powiedzieć, Mel?

– Nie – odpowiadam, gwałtownie wciągając powietrze.

Jeszcze nigdy nie czułam się tak podniecona.

Wargi chłopaka wyginają się w uśmiech, którego mógłby pozazdrościć mu sam diabeł.

– Spróbuj być cicho – mówi wesoło. – Wolałbym być jedynym, który usłyszysz twoje jęki.

– Skąd pewność, że wydam jakikolwiek? – pytam prowokująco.

Oboje wiemy, jak będzie.

Victor traktuje to jak wyzwanie.

Przymykam oczy, czując w sobie jego język. Po kilkunastu sekundach zapominam o tym, by być cicho. Głośny jęk opuszcza moje usta i mocniej przyciskam do siebie chłopaka. Z jego strony słyszę ciche pomruki, jakby to on właśnie czerpał większą przyjemność.

Język znika, chłopak wraca na łóżko, ale nadal nie przestaje mnie pieścić palcami. Zaczynam poruszać biodrami, chcąc więcej i więcej.

– Kurwa – klnie, podnosząc się. Patrzy na mnie w sposób tak obezwładniający, że sama mam ochotę przed nim uklęknąć. – Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to podniecające. – Przygryza moją wargę. – Ujeżdżaj moją rękę. Nie krępuj się. Świetnie ci to wychodzi.

Jego słowa zamiast żenować nakręcają mnie.

Pospiesznie ściągamy z siebie ubrania, nie siląc się na romantyzm. Chcę już go poczuć. Korzystam

z jego nieuwagi podczas ściągnięcia koszulki i popycham go tak, by usiąść na nim okrakiem.

Tej nocy to ja chcę kontrolować sytuację.

– Podoba mi się ten widok. – Uśmiecha się przebiegle, po czym rozpina mi stanik.

Nie czuję skrępowania. Ciało mam niezłe, to chyba geny.

– Piękna – chrypi, składając pocałunki na moich piersiach. – Taka piękna.

Wydaję kolejny jęk i zaczynam się o niego ocierać. Dzielą nas jedynie cienkie materiały bielizny.

– Jeśli nie przestaniesz, to nici ze zjawiskowego przedstawienia – mruczy, całując mnie leniwie.

Przyspieszam. Potrzebuję go.

– Kurwa, słońce – syczy, unieruchamiając mnie. – Potrzebuję cię.

Moment, który wryje mi się w pamięć najbardziej? Ten, w którym Victor owija sobie moje włosy wokół ręki i patrzy mi w oczy, jakbym była wszystkim, co chce zobaczyć. Widzę uczucie. Tak patrzą zakochani.

– Chyba cię kocham, Mel. – Przyciska usta do moich warg, uniemożliwiając mi odpowiedź.

Kładzie ręce na moich biodrach i nadaje rytm. Nie pozwala mi dłużej dominować. Przejmuje kontrolę.

– Ja też cię chyba kocham – kłamię.

Na pewno cię kocham, myślę.

*

Przejeżdżam palcami po klatce piersiowej Victora, rysując na niej kolejne szlaczki. Słucham jego opowieści o tym, jak Luke kiedyś pomylił go z Williamem. Odebrał go z treningu i dopiero po telefonie Olivera zajarzył, że to nie ten dzieciak. Jakoś mnie to nie dziwi. Znam Lucasa na tyle, by wiedzieć, że jest roztrzepany.

– Wiem, że nie miałem pytać, ale czego szukasz w Bakersfield? – pyta nagle.

Sama tak właściwie nie wiem. Im dłużej o tym myślę, tym większe dopadają mnie wątpliwości. Nie mam pojęcia, czy dobrze postępuję, ale muszę tam pojechać. Chcę mieć to za sobą. Bo nie mogę pogodzić się z decyzją mamy. Nie mogę zrozumieć, jak mogła zostawić własne dziecko.

Być może się sparzę. Być może przyznam rację Charlotte, że ten wyjazd był idiotycznym pomysłem. Ale istnieje też szansa, że odzyskam mamę. Znów będę jej kochaną córeczką.

– Odpowiedzi – odpowiadam cicho i zamykam oczy, dając upust zmęczeniu.

Rozdział dwudziesty drugi:

Victor

Zamknięcie rozdziału

Zgodziłem się, więc muszę spełnić swoją część obietnicy.

Dlatego właśnie czekam, aż Mel skończy się szykować. Według naszego kłamstwa jedziemy na randkę, i to nie byle jaką. Zabieram ją do Lancaster. Niedaleko znajduje się Dolina Antylop, i właśnie to przekonało Charlotte do wyrażenia zgody na cały dzień wycieczki. Wystarczyło też, żeby przychodził do nich przez kilka dni, by uwierzyła, że naprawdę jestem zauroczony jej córką.

Nie musiałem nawet kłamać. Lubię Mel, bardzo. To trochę stresujące, bo sam nie wiem, co ona o mnie myśli. Nie wiem, co miało oznaczać jej: „Ja też cię chyba Kocham”. Łaski są skomplikowane, nie jestem pewien, czy na pewno miała na myśli to samo, co ja. Bo ja zdecydowanie jestem w niej zakochany. I to od kilku lat.

Za to Oliverowi wystarczyła sama wzmianka o Bakersfield. Naiwnie wierzy, że pojedzie do matki. Po jego trupie.

Spoglądam na poruszającą się firankę w oknie kuchni i uśmiecham się do ojca Mel, na co ten odpowiada skinieniem głowy. Trochę mnie przeraża, bo zazwyczaj ojcowie są bardzo zaborczy i przewrażliwieni na punkcie swoich córek. On do tej grupy się zalicza.

Chce mi się śmiać za każdym razem, gdy pomyślę o swojej przebiegłości. Pomogę Melanie, ale równocześnie pomagam sobie, bo mogę spędzić z nią tyle godzin.

Równo o godzinie ósmej rano w niedzielę dzwonię do jej drzwi. Po kilkunastu sekundach otwiera mi zdyszana. Ma na sobie szarą bluzę i czarne spodnie dżinsowe z rozcięciami. Wygląda zwyczajnie. W ręce trzyma ogromną torbę.

– Ubrania na zmianę – tłumaczy.

Przytakuję i biorę od niej rzeczy. Dostyc ciężki ekwipunek, zabrała pół szafy?

– Kanapki! Kanapki! Zrobiłam wam kanapki! – krzyczy jej mama.

Uśmiecham się miło i witam z kobietą. Jest jeszcze w szlafroku, ale przygotowała córkę na nasz wyjazd. Wydaje mi się, że mnie lubi.

– Dziękuję, nie trzeba było. Mówiłam ci, że zjemy coś po drodze. – Dziewczyna wzdycha z rozbawieniem.

– Bez dyskusji, zabieracie je. – Wcisną jej w ręce pojemnik i opiera się o futrynę drzwi.

Wzrok ma podejrzliwy, nieco przerażający. Stoję na chodniku i czekam, aż w końcu będę mógł zniknąć jej z oczu. Boję się, że zaraz przejrzy plan swojej córki.

– Wrócimy przed dziewiątą – zapewniam.

– Jeśli nie, to wezwę policję.

Zamieram, nie do końca wiedząc, co odpowiedzieć. Nie chcę, by wezwała policję, czyli nie mogę się spóźnić. Jaka presja. Nie lubię być pod presją.

– Żartuję. – Kobieta macha lekceważąco ręką. – Wróćcie bezpiecznie, to najważniejsze. Pisz do mnie – mówi do córki.

Ta obiecuje, że będzie się odzywać, i rusza w stronę samochodu. Czym prędzej podbiegam, by zdążyć z otwarciem jej drzwi. Charlotte nadal nas obserwuje, przez co muszę być niezwykle idealnym chłopakiem.

– A ty co? – prychna moja towarzysząca, czym mnie denerwuje.

– Twoja mama ma uwierzyć, że cię lubię, a nawet drzwi ci nie otworzę? – odpowiadam cicho. – Wsiadaj.

Dziewczyna uśmiecha się delikatnie i zajmuje swoje miejsce. Wsiadam do środka i oboje machamy na pożegnanie kobiecie stojącej w drzwiach. Nie spuszcza z nas wzroku, dopóki nie znikamy za zakrętem.

– To było... – zaczyna Melody.

– Niezręczne? Dziwne? Nienaturalne? – dopowiadam.

– Chciałam powiedzieć „miłe”, ale jeśli tak to przedstawiasz... – wzdycha ciężko.

Wklepuję adres w nawigację i patrzę na dziewczynę. Opiera głowę o szybę i ma zamknięte oczy. Podejrzewam, że poprzednia noc musiała być dla niej ciężka. Nie wiem, co sam bym czuł na jej miejscu.

– Obudzę cię, gdy dojedziemy na pierwszy przystanek. Możesz się przespać.

– Dziękuję.

*

Nie zasnęła. Na dodatek ma pęcherz wielkości mrówki, bo to już piąta stacja w ciągu dwóch godzin. Zostało nam niewiele drogi, ale ona nie wytrzyma i kolejny raz muszę się zatrzymać.

– Wróciłam. Już się tak nie obrażaj – rzuca rozbawiona.

– Gdyby nie te przerwy, już dawno byłibyśmy na miejscu – odpowiadam.

– Nie mam na to wpływu.

Nieprawda. Widzę, co robi. Nie jestem głupi. Gdy zdradziła mi prawdziwy powód, dla którego jedziemy do Bakersfield, byłem w szoku. Nadal dziwi mnie jej decyzja. Dlaczego nie zostawi swojej matki w przeszłości? Niektórych ran lepiej jest ponownie nie otwierać.

Wiem jednak, że to dla niej ważne. W przeciwnym wypadku próbowałbym ją od tego pomysłu odciągnąć. Jeśli mam być szczery, nie sądzę, że wrócimy z wypadu szczęśliwi. Jednak by być szczęśliwym, trzeba najpierw trochę się naciępieć. Czyż nie o to chodzi w życiu? Melanie potrzebuje zamknięcia rozdziału i ruszenia naprzód.

– Zaczynasz odpuszczać, prawda? – pytam, wyciągając papierosa. – Dopadają cię wątpliwości, czy to dobry pomysł.

Przestępuje z nogi na nogę i wznosi wzrok ku niebu, jakby miało zesłać jej odpowiedź. Wypiła tyle litrów wody, że nie dziwią mnie jej wizyty w toalecie. Mimo to nie przestaje jej pić. Szuka wymówek, by spowołnić dotarcie na miejsce.

– Jestem głodny, masz ochotę na śniadanie? – zmieniam temat. – I nie mam na myśli kanapek, zjadłbym jajecznicę.

Zgadza się i wsiada do środka. Ja wypalam do końca fajkę i również zajmuję swoje miejsce. Skoro chce trochę więcej czasu do zastanowienia, to w porządku, zjemy nawet deser, jeśli będzie trzeba.

– Napisz mamie, że dojechalśmy – przypominam. – Według lokalizacji, którą ona zna, powinniśmy być już w Lancaster.

Podjeżdżamy pod pierwszą knajpę przy drodze. W środku nie ma zbyt wielu klientów, co mnie cieszy, bo nie przepadam za tłumami. Wolę kameralne miejscówki. Składamy zamówienie i po prostu patrzę na dziewczynę. Widzę, że przygryza z nerwów usta, i nie wiem, co robić. Zaczynam się gubić, kogo właśnie widzę. To Melanie czy Melody? Która się tak stresuje? Co mam zrobić?

Nie wiem, więc jemy w ciszy. Dziewczyna też nie zaczyna rozmowy. Może woli ciszę? Nie wiem.

Melanie zawsze dużo mówiła.

– Cokolwiek by się nie działo... – mówię w końcu. Zabrzmi to żałośnie, ale muszę to powiedzieć. Chcę, żeby wiedziała. – Będę w pobliżu. Gdyby coś się stało i chciałabyś wracać, będę blisko.

Przetyka głośno ślinę, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem. Możliwe, że nie powinienem był tego mówić. Może ją przestraszyłem? Dałem jasno do zrozumienia, że mi zależy, a moje słowa na weselu nie były spowodowane alkoholem. Naprawdę ją kocham i się o nią martwię.

Chryste. W co ja się wpakowałem?

Melody

Stoję przed jej drzwiami i dosyć długo waham się przed zapukaniem. Wiem, że Victor nie odjechał. Obserwuje mnie.

Znów zaczynam panikować. Nie wiem, co zrobię, co powiem. Czy się nie rozplączę? Wciąż pamiętam nasze ostatnie spotkanie.

Miałam siedem lat i razem z ciocią Betty w Dzień Matki pojechałam do mamy, by dać jej kwiatka. Do dziś widzę to, z jaką pogardą na mnie spojrzała. Złożyłam jej życzenia, a ona niezgrabnie wzięła ode mnie

tulipana i zamknęła mi drzwi przed nosem.

Na co liczę tym razem? Na ciepłe przywitanie? Jestem głupia.

Odwracam się, gotowa odejść, ale wtedy dociera do mnie odgłos otwieranych drzwi.

– Do kogo pani przyszła?

To chłopięcy głos. Na oko ma z siedem lat. Spoglądam na dziecko i rozchylam delikatnie usta. Czyżbym pomyliła domy? Może się przeprowadziła? Bo przecież to nie może być jej dziecko. Nie wstawiała jego zdjęć.

– Widziałem panią przez okno – kontynuuje.

– Charles! Z kim rozmawiasz? – Ten głos należy do naszej matki. Pomimo upływu lat rozpoznaję go od razu.

Och. Spoglądam w oczy tego chłopca i widzę nasze podobieństwo. Przedemną stoi mój młodszy brat. To niesprawiedliwe.

Dołącza do nas czterdziestoletnia kobieta. Jej mina wyraża przerażenie, co oznacza, że mnie rozpoznała.

– Idź do taty – zwraca się do syna. – Zaraz wrócę.

Chłopak znika, a moja mama wychodzi z domu, zamykając za sobą drzwi. Jak to możliwe, że ma syna? Dlaczego? Dlaczego on jest w domu, a ja nie? Co się dzieje?

Wpatruję się w Carlę i próbuję wyczytać z jej twarzy, co myśli. Wygląda na wściekłą. Tak nie zachowuje się mama, która po latach spotyka się z córką. Tak nie zachowuje się matka, która kocha swoje dziecko.

– To ja – przełamuję ciszę.

– Wiem, że to ty – prycha. – Po co przyjechałaś? Jak mnie znalazłaś?

To jedyne, co ją interesuje? Jak ją znalazłam? Nie cieszy się na mój widok? Nie tęskniła?

– Ten chłopiec... Mieszka z tobą. – Postanawiam nie odpowiadać na jej pytania. – Dlaczego? Sądziłam, że nie możesz zajmować się...

– Jest grzecznym dzieckiem. Nie sprawia kłopotów – wcina mi się w zdanie.

A ja sprawiałam. Dlatego się mnie pozbyła. Byłam ciężarem, który postanowiła z siebie zrzucić.

– Nie zapytasz, jak się czuję? – Mój głos z każdą sekundą się łamie. Nie chcę być słaba. Nie przy niej. – Nie widziałaś mnie tyle lat.

Kobieta zakłada kosmyk włosów za ucho i krzyżuje ręce na piersi. Jestem do niej podobna. Mamy te same oczy i kolor włosów, ale jej są od zawsze proste. Być może loki odziedziczyłam po ojcu.

Czuję coraz większą złość.

– Myślałam, że się ucieszysz – prychem. – Że będziesz chciała odzyskać córkę.

– Nie jesteś moją córką. Nigdy jej nie miałam. Przeklinam dzień, w którym przyszłaś na świat, skazując mnie na tak wiele cierpienia – syczy, rozglądając się, czy nikt nas nie podsłuchuje.

Gdy te słowa do mnie docierają, najpierw następuje szok. Nie jestem pewna, czy to właśnie usłyszałam. Jasne, wiele rzeczy na to wskazywało, ale trzymałam się tej naiwnej nadziei, że to nieprawda. Że mnie kocha. Że jest moją mamą, a ja jej córką.

Sądziłam, że to, że mnie zostawiła, dostatecznie złamało mi serce. Pomyliłam się. Coś z niego zostało. Zgliszcza.

Których teraz ostatecznie się pozbyła.

Wiele razy przygotowywałam się do tego momentu. Chciałam, żeby zobaczyła, na kogo wyrosłam. Żeby zobaczyła, że nie jestem już dłużej problemem. Chciałam, by była ze mnie dumna. Chciałam być przez nią kochana. Nie byłam gotowa na kolejne odrzucenie.

– Nie powinnaś była przyjeżdżać – kontynuuje niewzruszona. – Nie rób tego więcej.

– Zostawiłaś mnie – mówię przez zaciśnięte zęby. – Pozbyłaś się mnie jak śmiecia i nawet nie raczysz mi tego wyjaśnić?

Kobieta posyła mi wrogie spojrzenie. Próbuje w ten sposób wprawić mnie w poczucie winy. Doskonale znam to z dzieciństwa.

– Nie wyglądasz na zaniechaną – prycha. – Twoje buty kosztowały z dwieście dolarów. – Wskazuje na moje adidasy. – Czego więc ode mnie oczekujesz?

Nie chodzi o pieniądze. Nie chcę ich. Pokochaj mnie. Tylko tyle. Jestem tylko dzieckiem, proszę.

Potrzebuję cię, błagam w myślach.

– Mamo? – Z domu znów wybiega mój brat. – Długo jeszcze będziemy na ciebie czekać?

– Pani właśnie idzie. – Uśmiecha się do chłopca, a on znika we wnętrzu domu. – Nie przyjeżdżaj.

Wchodzi do środka, zostawiając mnie samą. Upewnia się, czy na pewno zamknęła drzwi na klucz, jakby w obawie, że chciałabym wejść.

Nie płaczę, chociaż jestem na skraju wytrzymania. Przez lata trzymałam jej obraz w głowie. Usprawiedliwiałam jej wybór, bo tak było łatwiej.

Nie ruszam się. Oczy zachodzą mi łzami i po prostu tkwię w jakimś dziwnym stanie. Czuję, jak czyjeś ręce oplatają mnie w tali. Pozwalam prowadzić się do samochodu. Spoglądam na Victora, ale nadal milczę. Nie wiem, ile usłyszał, i mało mnie to obchodzi.

Przed oczami nadal mam obraz tego chłopca. Przez cały ten czas byłam pewna, że nie jest w stanie zajmować się dzieckiem, dlatego mnie oddała. To niesprawiedliwe. Dlaczego to jego kocha? Jestem na niego wściekła. Nienawidzę go, bo ma to, o czym marzę.

Przenoszę wzrok na rękę. Zaciskałam ją w pięść, więc Victor splótł nasze palce. Nie chce, żebym wbijała sobie paznokcie w skórę. Woli, bym raniła jego.

Nie chcę tego robić. On nie zawinił.

– Przykro mi, Mel. Naprawdę – mówi ostrożnie.

Milczę. W gardle mam tak ogromną gulę, że wystarczy słowo i się załamie. Nie mogę tego przy nim zrobić.

Charlotte miała rację. To był fatalny pomysł. Gdybym tylko jej posłuchała, gdybym nie była tak głupia... Wtedy by tak nie bolało.

Victor nie próbuje na siłę ciągnąć rozmowy. Nie puszcza mojej ręki nawet na sekundę. Dla niego to pewnie nic nieznaczący gest, ale jestem mu za to ogromnie wdzięczna. Dzięki temu jeszcze się trzymam.

Gdy w końcu podjeżdżamy pod mój dom, ulga opanowuje moje ciało, bo na podjeździe brakuje samochodu rodziców. Nie spodziewali się, że wrócę wcześniej, więc zapewne wyjechali na kilka godzin.

– Dzięki za to, że ze mną pojechałeś. – Mam zachrypnięty głos.

– Twoich rodziców nie ma. Zostać z tobą?

– Nie – zaprzeczam od razu. – Wszystko gra, poradzę sobie.

Wychodzę z auta i znikam we wnętrzu domu. Wołam Barry'ego, ale nie podbiega. Czyli zostałam sama. Kieruję się do swojej sypialni i już po przekroczeniu progu z oczu wypływają mi pierwsze łzy.

Wybucham. Cały smutek i złość dają o sobie znać. Zrzucam z komody ramki ze zdjęciami i szklanego słonia. Wszystkie przedmioty roztrzaskują się na podłodze. To mnie nie uspokaja. Podchodzę do łóżka i zdieram prześcieradło. Poduszki lądują u moich stóp wraz z bransoletką. Podnoszę ją i chwilę patrzę na swoje dzieło. Gdyby to było takie łatwe...

Odkładam ją do szuflady biurka i próbuję się uspokoić.

To nic takiego. Carla jest suką. Nie zasługuje na bycie moją matką. Jednak ma rację. We mnie tkwi problem.

Każdy z nas się z czegoś składa. Z miłości, wspomnień. Tworzy to całość. Ja nią nie jestem. Moje części potłukły się, gdy zostawiła mnie matka. Uśmiecham się, żartuję, poznaję nowych znajomych, ale nigdy nie dam rady złączyć tych części. Nieważne, jak bardzo szczęśliwa będę się wydawać, już zawsze będzie mi czegoś brakować.

Upadam na podłogę i rzucam wszystkim, co mam pod ręką. Chcę to z siebie wyrzucić. Ten cały żal, smutek i złość.

Nie potrzebuję Carli. Nikogo nie potrzebuję. Nigdy nie potrzebowałam.

Ból nie znika. Piszczy mi w uszach, a obraz rozmazują łzy. Każde zaciągnięcie się powietrzem przyprawia mnie o zawroty głowy.

Niech to się skończy!

Czyjeś ręce znów oplatają mnie w pasie. Nie chcę nikogo. Zaczynam się wyrывać, ale nie mam wystarczająco dużo siły, by to się udało.

– Puszczaj! – Prawie krztuszę się własną śliną. – Zostaw mnie!

– Nie zostawię cię, Mel. – Szept Victora rozbrzmiewa przy moim policzku. – Nie zostawię.

Nie wierzę mu. Zostawił mnie i robi to ponownie. Kłamie tak jak cała reszta. Wszyscy mnie

opuszczają.

Wbijam paznokcie w jego dłoń. To nie działa, chłopak jeszcze mocniej mnie do siebie przyciska. Nie przestaję płakać. To tak bardzo boli. Staram się każdego dnia. Dlaczego mama nie może mnie pokochać? Nie zasłużyłam na szczęśliwą rodzinę?

Wrzeszczę z bezsilności. Gardło boli mnie od tych krzyków, ale nie przestaję tego robić. Victor nie odpuszcza. Nie chcę, żeby tu był.

– Zostaw mnie! – Zanoszę się szlochem. – Proszę!

Tym razem błagam, by to zrobił.

– Wyżyj się na mnie, Mel. – W jego głosie słyszę desperację. – Nie zamierzam cię zostawiać, więc wyżyj się na mnie, ulży ci.

Nie chcę, by tak mówił. Brzmi, jakby mu zależało. Nie zniosę kolejnej straty. Nie jego.

Nie chcę go zranić, więc zabieram ręce z jego dłoni. Umieszczam je na podłodze i się poddaję. Moja głowa opada na pierś Victora. Płaczę, a może wyję? Łzy już dawno przysłoniły mi obraz, a umysł nie za wiele rozumie. Nie mogę się uspokoić. Serce wali mi jak oszalałe. Próbuję się opanować, ale jak mam to zrobić, jeśli ciągle słyszę te wszystkie słowa?

„Skazałaś mnie na cierpienie”.

„To wszystko twoja wina”.

„Jesteś żalosna i bezużyteczna”.

„Zniszczyłaś naszą rodzinę”.

„Dlaczego nie możesz przez pięć minut bawić się sama? Jesteś aż tak głupia? Inne dzieci nie proszą ciągle rodziców o pomoc”.

„Nie bądź egoistką, Melanie. Nie jesteś najważniejsza”.

„Przez ciebie odszedł twój ojciec”.

„Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś? Przez twoje niegrzeczne zachowanie nie mogę oddychać. Jesteś z siebie dumna? O to ci chodzi? Chcesz, żebym umarła?”.

„Nie jesteś moją córką”.

„Lepiej by było, gdybyś umarła”.

Może faktycznie tak by było lepiej? Nie mogłabym wtedy już nikogo rozczarować. To wszystko by ustało.

– Oddychaj ze mną, to ci pomoże.

Nieprawda. Uduszę się. Wiem o tym. Czuję to. Zasługuję na to. Jestem trucizną i dlatego każdy mnie zostawia. Nie mogę dłużej się okłamywać, znam prawdę.

Znów jestem tym dzieckiem, które bało się wracać z przedszkola czy szkoły do domu. Nie wiedziałam, czego tym razem mogę się spodziewać. Czy David i moja mama będą w dobrym humorze? Czy może znów oberwie mi się za to, że jestem niegrzeczna?

– Spróbuj, proszę. Chociaż raz – namawia mnie Victor. Jego słowa docierają do mnie z daleka. Nie ma mnie z nim. Jestem gdzieś między przeszłością a teraźniejszością. Tkwię w tym, nie potrafiąc ruszyć naprzód. Jestem słaba.

Głosy w głowie nie dają mi spokoju. Błagam! Niech to się skończy! Dlaczego to tak boli?! Nie chcę tak się czuć! Nie chcę już niczego czuć! Błagam!

– Mel, proszę. Spójrz na mnie.

Przytakuję głową na dźwięk jego głosu. Wyrzywa mnie z tego dziwnego transu, bo jest przerażony, czuję to.

Boję się. Boję.

– Rozluźnij się i ulóż wygodnie na mnie, słońce – instruuje, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Robię, co mi każe. – Teraz połóż swoją rękę na klatce piersiowej, a drugą na podbrzuszu, dobrze?

Łapię gwałtowny wdech i nie odpowiadam. Nie dam rady. Ja się duszę. Nie mogę oddychać. W całość klatce mnie pali, jakby ktoś przypalał mnie ogniem.

– Skup się na tym. – Dotyka mojej dłoni umiejscowionej na mostku. – Weź wdech przez nos. Spokojnie i powoli. Wierzę w ciebie.

Skupiam się na tym, ale nic nie pomaga. Dlaczego nie pomaga? Próbuję spokojnie oddychać. Jestem beznadziejna.

– Nie potrafię – wyduszam z siebie. Czuję się coraz gorzej. Mam wrażenie, że zemdleję.
– Potrafisz, wiem o tym. – Delikatnie mną potrząsa. – Spróbujmy jeszcze raz, dobrze? Tym razem skup się w stu procentach na mnie. Słuchaj mojego głosu.

Nic nie rozumiem. To nie pomoże. Jest za późno.

– Kiedyś miałem problemy z agresją. Wybuchałem w przypadkowych momentach i byłem okropny.
– Jego oddech owiewa moje policzki. – Terapeuta polecił mi ćwiczyć oddech. Na początku też mu nie wierzyłem i byłem tak samo uparty jak ty.

Nie chodzi o upartość. Ja jestem po prostu do niczego i nie mogę nawet zapanować nad oddechem.

– Spróbujesz? Dla mnie?

Moje serce zaczyna rozpierać dziwne ciepło, które sprawia, że chcę to zrobić. Chcę się uspokoić.

– Spokojny wdech. Świetnie ci idzie, słońce. Raz, dwa, trzy, cztery i wypuszczamy przez usta.

Widzisz? Wspaniale sobie radzisz. Jeszcze raz.

Victor oddycha razem ze mną. Nie wiem, ile czasu mija, bo przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Udaje mi się. Naprawdę mi się udaje.

– Pokonałaś to – mówi z zachwytem Victor i całuje mnie w czoło. Jestem z siebie dumna. Wszystkie mury właśnie runęły.

Udało mi się.

Jestem tak wyczerpana, że nie potrafię się podnieść. Chłopak bez słowa bierze mnie na ręce i kładzie na łóżku. Pod głowę podkłada mi poduszkę i przykrywa mnie kocem, który niedawno rzuciłam na podłogę.

Nie muszę prosić, by został, bo nie zamierza wychodzić.

Podciągam kolana pod brodę i oplatom je rękami. Za dużo emocji, muszę odpocząć.

– Porozmawiaj ze mną, Mel. – Materac ugina się pod ciężarem siadającego na nim chłopaka. – Proszę.

– Nie ma o czym. – Mój głos do mnie pasuje. Jest tak samo słaby.

– Obwiniasz się o to?

Każdego dnia.

Victor zobaczył mnie całkowicie bezbronną, i to go nie przeraziło. Pozwalał, bym zadawała mu ból, nie przejmował się tym. Pomógł mi, tak po prostu.

– Ja... – zaczynam cicho. – Czasem się zastanawiam, co mogłam zrobić, by mnie pokochała.

– To nie jest twoja wina. – Głaszczę mnie po plecach. – To nigdy nie była twoja wina, Mel. Spójrz na mnie, proszę.

Używam resztek sił, by się odwrócić. Spoglądam chłopakowi w oczy i widzę w nich wszystko, co przez lata chciałam znów zobaczyć. Widzę Vicky'ego. I mnóstwo troski.

– Nie obwiniaj się za coś, na co nie miałaś wpływu. Nie zasłużyłaś na wszystko, co cię spotkało. Zawinili dorośli. – Słyszałam te słowa już tysiące razy, ale pierwszy raz czuję, że mogą być prawdziwe. – Gdybym tylko mógł, wynagrodziłbym ci wszystko i sprawił, że to przestanie mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie.

Przykłada dłoń do mojego policzka i ociera mi łzy. Przez dłuższą chwilę po prostu na mnie patrzy, nie wiedząc, jak się zachować. Nie obchodzą mnie konsekwencje. Liczy się to, że znów ze mną jest.

– Przytul mnie i zostań. Tyle wystarczy.

Tak się dzieje. Vicky tuli mnie przez całą noc.

Rozdział dwudziesty trzeci:

Melody

Przeszłość

Nie od zawsze miałam ochotę rzucić w Davida czymś ciężkim.

Na początku go lubiłam. Był sympatyczny, obdarowywał mnie słodyczami i był dobry dla mamy. Cieszyłam się, bo dzięki niemu więcej się uśmiechała.

No i był miły.

Nie wiem, kiedy to wszystko się zmieniło. Tak jakby z dnia na dzień. Wczoraj był fajny i ze mną żartował, następnego stał się potworem. Lubił nad wszystkim panować. Był samotnym kawalerem po trzydziestce, mieszkał z rodzicami. Zapragnął niezależności i wtedy poznał moją mamę.

Samotną matkę ledwo wiążącą koniec z końcem. To łatwa ofiara, wystarczy trochę czułości, zapewnien o miłości, pokazania, że życie z nim będzie lepsze.

BUM. Cel osiągnięty, ofiara złapana.

Życie było lepsze pod względem finansowym. Może nadal nie było nas stać na wyjazdy na wakacje czy najlepsze ubrania, ale przynajmniej zawsze było coś do jedzenia. Myślę, że to najbardziej odpowiadało mojej matce. Nie głodowałyśmy, w końcu zrobiła coś, by jej dziecko miało co jeść.

Nie wyobrażam sobie, jak ciężki dla niej musiał być widok pustej lodówki, wiedząc, że ma pięcioletnią córkę na głowie. Często płakała, odmawiała sobie kolacji, bym to ja była najedzona. Nie mogę powiedzieć, że wtedy mnie nie kochała. Kochała. A przynajmniej czułam, że jestem kochana, i czułam, że mam matkę. Nie przypominam sobie żadnego szczęśliwego wydarzenia z jej udziałem, ale musiała wychodzić ze mną na spacer, opowiadać mi historyjki i przytulać mnie do snu. Tak przecież zachowują się mamy.

Gdy pojawił się David... cóż. Na pewno mnie już nie przytulała, nie wychodziłyśmy na spacer i nie opowiadała mi bajek o księżniczках. W całości skupiła się na nim i na tym, żeby to jemu było dobrze. Bo się od niego uzależniła.

Latami zastanawiałam się nad tym, co się stało. Sądziłam, że może nie miała warunków i tak naprawdę to sąd mnie odebrał. Bo byłam pewna, że nie miała warunków, by mnie wychowywać. Gdy zaś zobaczyłam tego chłopca... poczułam złość i zawód, ponieważ dotarła do mnie przykra prawda. Ta, którą tak długo przed sobą ukrywałam.

Nie oddała mnie, bo nie mogła się mną zajmować. Nie była chora. Po prostu wybrała Davida i łatwe życie z nim. I naprawdę nie wiem, co o tym myśleć.

Jestem wściekła i jej nienawidzę, bo jaka matka tak się zachowuje? Nie zasługuje na to, bym ją tak nazywała.

Z drugiej strony nie wiem, czy jej nie współczuć. Nie radziła sobie z jednym dzieckiem, nie pracowała, żyliśmy z tego, co dało nam państwo. Bywało ciężko. David był wybawicielem. Jej księciem na białym koniu.

Gdy chodziłam do szkoły w Portland, na biologii nauczycielka opowiedziała nam o swojej przygodzie, która jej się przytrafiła.

Przed jej domem bociany uwiły sobie gniazdo. Co jakiś czas obserwowała je z tarasu i podziwiała te piękne ptaki. Aż nagle zobaczyła, jak jedno z młodych wypada z gniazda. Była zszokowana, bo na własne oczy widziała, jak zostaje wyrzucone przez matkę. Czym prędzej wybiegła z domu i długo wahała się, czy powinna zabrać malca do domu. Zrobiła to i się nim zajęła. Dalsza część nie jest ważna.

Samica pozbyła się swojego dziecka, bo było słabe i wiedziała, że i tak nie przeżyje, więc nie było sensu „marnować” na niego pożywienia. Musiała wybrać. Dać przeżyć reszcie, poświęcając jedno, czy zaryzykować, że nie da rady wykarmić potomków i wtedy wszystkie mogłyby umrzeć z głodu. Podjęła decyzję.

Zaczęłam się nad tym zastanawiać i jest w tym jakiś sens. Pozbyła się mnie, by dać lepszą przyszłość swoim przyszłym dzieciom. Wiem, że w ten sposób żałośnie szukam wymówki dla własnej matki, ale może

tak właśnie było? Nie miała pieniędzy, jej dziecko chodziło głodne. David sprawił, że mieliśmy co jeść, było dobrze i tak by zostało do dziś.

Gdybym nie była w jego opinii niegrzeczna...

Często się kłóciliśmy. A w zasadzie to on wrzeszczał na mnie. Staralam się, jak mogłam, robiłam wszystko, by go zadowolić. Podobnie jak moja matka. Jemu to nie wystarczało. Cały czas powtarzał, że jestem jak mój ojciec. To najprawdopodobniej był jego największy i zarazem jedyny zarzut w moim kierunku. Dlatego mnie nienawidził, bo pytałam o tatę. Bywał zazdrosny, chociaż nigdy nie miał powodu.

Obsesyjnie zazdrosny. Bał się, że straci kontrolę, bo nie chciałam mu się podporządkować.

Pewnego razu David kazał wybrać mojej mamie. Tego dnia znów się pokłóciliśmy, a ja jak na buntownika przystało powiedziałam: „Tatusiowie moich koleżanek pracują, a ty ciągle grasz w te traktory”.

Pierwszy raz mnie wtedy uderzył.

Byłam tak samo zszokowana, jak moja mama. Oczywiście zaczęłam płakać, ale nikt nie reagował. David krzyczał coraz głośniej, aż w końcu uciekłam do swojego pokoju. Płakałam i uderzałam głową w ścianę z bezsilności. Chciałam, żeby coś mi się stało. Chciałam umrzeć, żebym znów była dla mamy ważna. Żeby płakała, że coś mi się stało.

Czas mijał, a David nadal na nią krzyczał. Płakałam jeszcze bardziej, bo się o nią bałam. Nie widziałam, żeby ją przy mnie uderzył, ale kilka razy podniósł na nią rękę. Nie posunął się dalej.

Nie w mojej obecności.

Nagle krzyki ustały i byłam pewna, że się uspokoił. Zawsze siadał do komputera i grał, zapominając, że w ogóle coś się wydarzyło.

Pomyliłam się. Nie przeszło mu.

– Albo ona, albo ja – powiedział stanowczo.

Wtedy tego nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co miał na myśli, i nie przywiązywałam do tego większej wagi. Dopiero po latach pojęłam, że mama podjęła decyzję dwa miesiące później. Tego dnia w szpitalu.

Wybrała jego.

Rozdział dwudziesty czwarty:

Melody

Krok do przodu

Nie czuję nic. Od godziny wpatruję się w ścianę. Towarzyszy mi cisza.

Jest piątek. „Przechorowałam” pięć dni. Wychodziłam jedynie do łazienki.

Nie żyję. Wegetuję.

W zasadzie sama się na to skazałam. Bo tak ciężko było mi zaakceptować fakt, że mama nigdy mnie nie pokocha. Nigdy nie będę dla niej ważna. Nigdy nie będę jej córką.

Przecież dokładnie tego obawiała się Charlotte. Przed tym chciała mnie ochronić. Nie posłuchałam i mam za swoje. Wie, że byłam w Bakersfield.

Zdziwiła się po wejściu do mojej sypialni. Pierwszy przeraził ją bałagan, następnie dostrzegła Victora. Spytała, czy chcę, by został. Potwierdziłam. Wysłała, nie pytając o nic więcej.

Victor zniknął następnego dnia rano. Udawałam, że śpię, by nie musieć się z nim konfrontować. Słyszałam, jak Charlotte z nim rozmawia. Nie mam żadnej wątpliwości co do tego, czy jej wszystko wyjawiał. Na pewno to zrobił. Może to i lepiej. Samej trudno byłoby mi się przyznać.

Przerzucam poduszki w poszukiwaniu telefonu. Nie mogę go znaleźć. Gdzie go zostawiłam? Ostatni raz używałam go w niedzielę.

No tak. Poprosiłam Victora, by schował go do szafki. Mijam przedmioty na podłodze i podchodzę do biurka, gdzie znajduję urządzenie.

– Ty też nie dajesz mi spokoju, co? – Patrzę na bransoletkę. – Powinam cię spalić.

Powinam spalić wszystko, co przypomina mi o bólu. Wszystko, co jest związane z moją matką i Victorem. Szkoda, że nie istnieje w mózgu przełącznik, który umożliwi wymazanie przeszłości.

– Jebać cię – prychem i z trzaskiem zamykam szufladę. Wiem, że bransoletka nadal tam jest, ale nie chcę jej wyrzucać.

Podłączam telefon do gniazdka i z rękami założonymi na biodrach patrzę na bałagan. Czas wziąć się w garść. Pora ruszyć naprzód. Sklejam ramki. Słonia nie da się uratować, wyrzucam go do kosza. Sprzątanie oczyszcza mój umysł, a raczej wprawia w taki stan, że jestem czystą kartą. Może robotem? Nic nie czuję. Czynności wykonuję automatycznie.

Dochodzi czwarta, rodzice niedługo wrócą z pracy. Będę musiała stawić czoła konsekwencjom. Zawiodłam Charlotte i Jamesa. Nadużyłam ich zaufania.

Kładę się na łóżku i czytam przychodzące wiadomości. Jest ich ponad osiemdziesiąt. Sprawdzam każdą. Wszystkie wysłała Nessa. Żadna nie pochodzi od Victora.

Melody: Wszystko w porządku. Zobaczymy się w poniedziałek.

Wysyłam odpowiedź. Nie mijają dwie sekundy, a mój telefon rozbrzmiewa, ukazując numer dziewczyny. Wzdycham ciężko i wciskam zielony przycisk.

– Byłam u ciebie trzy razy! – Odsuwam nieco komórkę od ucha, słysząc jej krzyk. – Za każdym razem twoja mama wmawiała mi, że masz grypę! Nie odpisywałaś, nie dawałaś żadnego znaku życia! Nie jestem głupia! Umiem wyczuć, gdy wciska mi się kit! Martwiłam się o ciebie! Co się dzieje?

Nie rób mi tego, proszę. Kolejny raz tego nie zniosę, myślę.

– Melody? Jesteś tam? Mogę przyjść?

– Wszystko gra – kłamię. – Po prostu nie chcę o tym rozmawiać.

– Rozumiem. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że jestem. Możesz mi powiedzieć o wszystkim. Nie obiecuję, że zawsze znajdę złoty środek, ale możesz liczyć na wysłuchanie. Jestem w tym dobra.

Taa. Jasne.

Nie odzywam się, czekam, aż dziewczyna zrozumie, że to koniec rozmowy, bo sama nie chcę jej kończyć. Z jednej strony z grzeczności, z drugiej...

Nie. Nie o to chodzi. Jestem popieprzona.

– Chcesz się spotkać? – pyta z nadzieją.

– Tak. – To słowo opuszcza moje usta automatycznie. Nie przemyślałam tego.

Co? Co ja powiedziałam?

– Michelle organizuje imprezę – informuje. – Zbieram się o ósmej. Możemy tam wyskoczyć lub spotkać się same. Co wolisz?

Powiedziałam A, trzeba powiedzieć B.

– Impreza brzmi świetnie. – Czemu brzmię, jakbym się cieszyła? Przecież nie mam ochoty wychodzić do ludzi.

– Dobrze. – W głosie dziewczyny słyszę ulgę. – Będziemy w kontakcie.

Odkładam urządzenie i patrzę na odbicie w lustrze. Krzywię się, bo zauważam uśmiech. Jest niewielki, ale to nadal on.

Od kiedy uśmiecham się na myśl o spotkaniu z Nessą? Co się ze mną dzieje?

*

Siedzę w kuchni i próbuję dokończyć makaron. Muszę coś zjeść przed wyjściem, bo jestem na sto procent pewna, że dziś wypiję. I to sporo.

Dochodzi ósma, rodzice wyszli na kolację. Charlotte nie naciskała, mówiła, że gdy będę gotowa, by porozmawiać o tym, co się wydarzyło, mam do niej przyjść. Los mi sprzyja. Dziś kompletnie nie mam ochoty na taką rozmowę. Chcę tylko się wyluzować, zapomnieć o tym wszystkim.

James zaproponował, bym przemyślała kwestię psychologa. Jasne, pomyślę nad tym, ale nie dziś. Dziś chcę mieć czystą głowę.

Nie wiem, czym sobie na nich zasłużyłam. Okłamałam ich, a oni nadal są dla mnie serdeczni i wyrozumiali.

Wkładam brudne naczynia do zmywarki, po czym wychodzę przed dom, by poczekać na Nessę. Naprawdę rzadko palę, ale w torebce zawsze mam papierosy na wszelki wypadek. Dziś jest ten dzień. Potrzebuję poczuć w sobie tę truciznę, by pomogła zastąpić tę, która drzemie we mnie.

Ogień zwalcza się ogniem?

Myślami samoistnie podążam do Victora. Wspominam, z jaką czułością na mnie patrzył i to, jak pomagał mi oddychać. To, jak mocno mnie trzymał, jakby w obawie, że mogę mu się rozpaść.

Naprawdę go lubię.

Nie przeszkadza mi to, ale jednocześnie mnie to przeraża. Ta świadomość, że kiedyś mnie odkryje. Prawdziwą mnie. Przestraszoną, słabą, zniszczoną i destrukcyjną. Bo to cała ja.

Jestem chodzącą trucizną. I nie do końca wiem, czy on jest antidotum.

Głośny dźwięk klaksonu wyrывa mnie z zamyśleń. Przywołuję na twarz sztuczny uśmiech i niezgrabnie podnoszę się na równe nogi. Wsiadam do taksówki i witam się z Nessą.

– Tęskniłam za tobą – mówi. Brzmi szczerze.

Kolejny raz coś ciepłego rozlewa się po moim ciele. Dlaczego za mną tęskniła? Nie jestem jej aż tak potrzebna. Na pewno mogłaby mnie zastąpić kimś ciekawszym.

A jednak tego nie zrobiła i próbowała się ze mną spotkać.

– Na odwagę – szepcze konspiracyjnie i podaje mi setkę smakowej wódki. Nie waham się przed jej wypiciem. Muszę zapomnieć. Chcę zapomnieć.

*

Uwielbiam życie. Gwiazdy, przyjemny listopadowy wiatr i święta. O matko! Niedługo Wigilia! I termin oddania pracy na psychologię! Kompletnie o niej zapomniałam.

Jebać. W końcu się za nią zabiorę.

Stoję w kuchni i przyciskam do ust kubek. Jest pusty, a ja utknęłam w dziwnym transie. Patrzę na lodówkę, a mój brzuch wydaje z siebie głośny warkot. Zjadłabym pizzę. Świetny pomysł. Powinnam się po nią przejść. W okolicy jest pizzeria, która w weekendy pracuje do rana. Idealnie się składa!

Przepycham się przez tłum ludzi na imprezie i wychodzę na zewnątrz. Kurtka została w środku, ale na razie nie odczuwam zimna. Zapomniałam też wspomnieć Nessie, że wychodzę. Dobra. Wrócę tak szybko, że

nawet nie zauważy mojej nieobecności.

– Melody!

Odwracam się i mrużę powieki, próbując rozpoznać podchodzącą do mnie postać. To mężczyzna, i do tego dobrze zbudowany. Czyżby jakiś przystojniaczek?

– Dokąd idziesz?

Jednak nie. To tylko William.

– Po pizzę – wyjaśniam. – Zgłodniałam.

– Możemy ją zamówić. Nie musisz po nią iść.

W sumie ma rację. Ale chyba nadal wolę się przejść.

– Lubię spacerować – odpowiadam i bez słowa ruszam przed siebie.

Moja głowa jest lekka, bo nie nawiedzają mnie żadne złe myśli. Poprzednie dni poszły w niepamięć. Jestem normalną nastolatką z małymi nastoletnimi problemami.

– Pójdę z tobą. – Dogania mnie i dotrzymuje mi kroku.

Nie maszerujemy w ciszy. Postanawiam opowiedzieć mu o świetnym serialu, który obejrzałam. Jest stary, a ja dopiero teraz go odkryłam. Podziwiam spryt profesora, ale jestem zła, że przez miłość popełnił tyle błędów. To uczucie potrafi napsuć krwi i przyprawić o zawrót głowy.

– Oglądałem „Dom z papieru”. Nie podobał mi się – przyznaje William.

Łapię się teatralnie za serce i udaję, że mdleję, słysząc to bluźnierstwo. Chłopak ma fatalny gust, jeśli chodzi o kinematografię. Naprawdę? „Riverdale”? Ten cyrk lepszy od „Domu z papieru”? Przecież on jest nienormalny.

– Nie zasługujesz nawet na kawałek zimnej pizzy – mówię po odebraniu zamówienia.

Droga zajmuje nam dosłownie pięć minut, dzięki czemu docieramy do domu z ciepłym jedzeniem. Wchodzimy do salonu na górze, gdzie zastaję Vanesę. Siedzi wraz z Austinem i jego kolegami.

Victor też jest. Nie widziałam go od niedzieli, a gdy przyjechałyśmy na imprezę, nigdzie go nie było. Nie mam pojęcia, kiedy przyjechał.

– Ktoś zgłodniał? – Podnoszę w górę pudełko z pizzą i siadam obok Lane’a. To jedyne wolne miejsce.

Chłopcy rzucają się na jedzenie, a ja spoglądam na Victora. Ręce ma rozłożone na oparciu kanapy i spogląda na mnie w taki sposób, że robi mi się zimno.

Dopiero teraz zauważam białą bransoletkę. Taką samą, jaka spoczywa w mojej szufladzie. Robi mi się gorąco, na moich policzkach pojawia się rumieniec zdenerwowania. Zbieg okoliczności, czy naprawdę nosi bransoletkę, którą mu dałam?

– Coś nie tak?

Odwracam wzrok od jego ręki i skupiam się na nim, chociaż to cholernie trudne, gdy mam świadomość, że ona tam jest.

– Dziękuję. – Nachylam się i mówię na tyle cicho, by nikt mnie nie usłyszał. – Za niedzielę.

Victor przytakuje nieznacznie i nie kontynuuje tematu. Nie spodziewałam się, że w ogóle nie nawiąże do tej sytuacji. Ba. Byłam pewna, że to on będzie mnie dopytywał i sprawdzał, czy wszystko w porządku. Pomyliłam się.

– Nie jesz? – pyta William. – Szedłem tam tylko dlatego, że byłaś głodna.

– Za „Riverdale” to powinieneś dostać kawałek z podłogi – odpowiadam żartobliwie.

– Zabolało. – Chłopak udaje obrażonego, ale spogląda na Victora i automatycznie poważnieje.

Odchrząkuje delikatnie i wraca do jedzenia.

Znów odwracam się do Lane’a i mierzę go wściekłym spojrzeniem. Co on sobie wyobraża? Nie mogę rozmawiać z jego kolegami? Sam ze mną nie rozmawia. Siedzi obrażony i patrzy na każdego spođe łba.

– Mogłabyś przestać? To irytujące. – Spogląda znacząco na to, jak wyginam sobie palce.

Nawet nie zauważyłam, że znów to robię. Kiedyś ojczym przytrzasnął mi palce i przez kilka godzin ich nie czułam. Od tamtej pory, najczęściej w sytuacjach stresowych, często je wyginam. Bo boję się, że pewnego dnia znów przestanę czuć. Nie chcę przestać ich czuć.

Przełykam gulę w gardle i próbuję nie zrazić się do chłopaka. Nie wie o tym. Nie może wiedzieć. Nie miał nic złego na myśli.

– Dziś jesteś sztywniakiem – kwituję. – Wypij shota i wyjmij tego kija z dupy. Bardziej cię wtedy lubię.

– Piją słabi.

Staram się nie dać po sobie poznać, że jego uwaga w jakikolwiek sposób mnie ruszyła. Uważa mnie za słabą? Gorszą? Bo na trzeźwo nie potrafię sobie radzić, więc wolę się upić, by nie pamiętać o całym gównie, jakim jest moje życie? To sugeruje?

Chociaż drży mi warga, udaje mi się odpowiedzieć:

– Mam ci przypomnieć, kto zasypiał na moich kolanach?

Patrzy na mnie tak, jakby oczekiwał dalszych słów, ale co mam powiedzieć? Dlaczego nie robi to na nim wrażenia? Nie zaprzecza.

Teraz rozumiem. On też jest słaby.

– Możemy porozmawiać? – pytam cicho. – W jakimś ustronnym miejscu?

– O czym?

Nie wiem, jak ubrać to w słowa. O wszystkim.

– Po prostu chcę zostać z tobą sama. – Uśmiecham się niepewnie.

– Nie prześlę się z tobą, gdy jesteś w takim stanie.

Och. Ja nie o tym... Na moje policzki wypływa rumieniec zażenowania. Mam wrażenie, że reszta tylko udaje, że rozmawia, a tak naprawdę nas podsłuchują.

– Jesteś na mnie zły? – dopytuję, nie bardzo rozumiejąc, co się dzieje.

Jest wyjątkowo oschły.

Zbliża się do mnie tak, że nasze twarze dzielą dosłownie milimetry. Jak zaklęta wpatruję się w jego brązowe tęczy i widzę w nich swoje odbicie.

– Mam powód, Melody? – Sposób, w jaki wypowiada moje imię, wywołuje na moim ciele ciarki. I to nie w pozytywnym sensie. To zwiastuje kłopoty.

– Jeszcze ciebie tutaj brakowało.

Odwracam głowę, by w wejściu zauważyć Cornelię. W ręce trzyma butelkę wódki, a spódniczkę ma tak krótką, że z łatwością dostrzegam różowe stringi.

– Świetnie, że dotrzymałaś mu towarzystwa, ale teraz możesz już sobie pójść. – Głos dziewczyny przesiąka jadem.

Rozbawia mnie i wybucham śmiechem, wprawiając resztę w zaniepokojenie. Co ona sobie myśli? Że przyjdzie i będzie mnie rozstawiać po kątach?

– I ty naprawdę wierzysz w to, że cię posłucham? – drwię z jej postawy. – Nie wydaje mi się, że masz jakikolwiek wpływ na to, kto rozmawia z Victorem. Sam potrafi podejmować decyzje, nie jest głupi.

Dziewczyna odkłada butelkę na stolik i siada na wezglowiu przeciwnej kanapy. Jeśli ją wkurzyłam, nie okazuje tego.

– On cię nie chce.

Kolejny raz się śmieję.

– Akurat ty nie powinnaś wypowiadać się na temat tego, kogo chce Victor – pryham. – Ile razy prowadziłaś go na górę, gdy ledwo pamiętał, jak miał na imię? Powiedziałaś mu? – Nie wiem, co się ze mną dzieje. Jestem niesamowicie wściekła na tę sukę i chcę jej wszystko wygarnąć. Chcę, by w końcu się ode mnie odpięła i zrozumiała, że Victor nie jest nią zainteresowany. – Obciążałaś mu, gdy spał zezgonowany? Wiesz, jak to się nazywa?

– Koniec. – Victor delikatnie przyciąga mnie do swojej piersi. – Nie macie po dwanaście lat. Cornelia, zamknij jadaczkę, a ty Mel... ody przestań. To nie twoja sprawa.

Mimo że to ja praktycznie na nim leżę, co oznacza, że wygrałam, nie czuję się tak. Czuję się upokorzona. Nie moja sprawa? Jak może tak mówić? To moja sprawa, bo mi na nim zależy, do cholery!

O Boże.

Nie, nie, nie. Nie to miałam na myśli, prawda? Lubię go. Lubię. Tylko lubię. Jak znajomego. Ja pierdołę.

– Lubisz być przybłądą, co? – Cornelia przekrzykuje rozmowę przy stole. Nie patrzy na mnie, ale doskonale wiem, że mówi do mnie.

– Przeginasz – wtrąca się Austin. – Wypierdalaj stąd.

Przybłądą?

– Jak mnie nazwałaś? – Podnoszę się z kanapy. – Wiem, że zazwyczaj gadasz z kutasem w mordzie i jesteś przyzwyczajona do mamrotania, ale tym razem go nie masz. Powtórz głośniej i wyraźniej.

Chłopcy gwizdzą i cicho się podśmiewają, słysząc te słowa. Ja natomiast z żądzą mordy w oczach spoglądam na blondwłosą dziewczynę. Krew buzuje mi w żyłach, chyba nigdy nie byłam tak wyprowadzona z równowagi.

Cornelia przejeżdża językiem po wardze, a na jej twarzy maluje się satysfakcja. Pewnego rodzaju zwycięstwo. Zauważam, jak dosłownie na sekundę ucieka wzrokiem do Victora, by następnie z chamskim uśmiechem dodać:

– Lubisz być przybłądą. Victor cię nie chce, a ty Igniesz do niego jak głupia. Tak samo jest z twoimi rodzicami, dlatego ich nie masz.

Zasycha mi w gardle. Nastaje cisza, która mówi sama za siebie.

– Nie wiesz, o czym mówisz – dukam. Nie jestem już ani pewna siebie, ani rozbawiona. Mam rodziców. Charlotte i James nimi są. Nie zmusiłam ich do adopcji, pokochali mnie.

– Masz na myśli tych, z którymi mieszkasz? Skarbie, nigdy nie będziesz ich prawdziwą córką.

– Rozpierdole ci łeb! – Nessa wstaje z kanapy i bez ostrzeżenia uderza z pięści Cornelie, powalając ją na podłogę. Być może byłabym pod wrażeniem, gdyby nie to, że mnie zamurowało.

Jest niewiele rzeczy, które mnie bolą. Głównie dlatego przetrwałam tyle lat bez większych problemów. Zdystansowałam się od głupich myśli, by nie mogły mnie zranić. Od tych, od których mogłam się zdystansować.

Cornelia uderzyła w mój najsłabszy punkt. W obawę, która codziennie mnie nawiedza. Obawę, która sprawia, że nie potrafię w pełni się zaakceptować. Która każdego dnia mnie prześladowa, mówiąc, że nigdy nie zasłuży, by móc nazywać się córką Charlotte i Jamesa.

I naprawdę jestem żałosna, bo nie odpowiadam. Pozwałam, by Nessa stanęła w mojej obronie, a spod rzęs patrzę na Victora.

Proszę, powiedz coś. Zabierz mnie stąd i spraw, że jej słowa nie będą miały znaczenia. Powiedz jej, że nic dla ciebie nie znaczy i ma przestać wszystkich atakować, myślę. Błagam, zrób cokolwiek.

– Co? – pyta chamsko. – Nie sądziłem, że potrzebujesz niańki. Klóćcie się, ale mnie w to nie mieszaj. To nie mój problem.

Czy to dźwięk łamanego serca? A może po prostu jestem zawiedziona? Bo z pewnością nie przypominam sobie, bym komukolwiek poza Victorem mówiła o tym, że jestem adoptowana.

Wykorzystał to, że mu zaufałam. I dał Cornelii broń, którą właśnie mnie zraniła.

– Wyrwę ci te tlenione kłaki i wsadzę w gardło tak głęboko, że do świąt będziesz się nimi wypróżniać! – wrzeszczy Nessa. Austin trzyma ją w ramionach, a Cornelia ociera usta z krwi.

Kolejny raz się zawiodłam. Kolejny raz postąpiłam głupio.

Bez słowa wymijam chłopaka i kieruję się do łazienki. To jedyne miejsce, w którym będę mogła pobyć sama.

Ręce mi drżą, podobnie jak warga. To wina alkoholu. Gdybym była trzeźwa, nie uroniłabym ani jednej łzy. Z podniesioną głową patrzyłabym na Victora i nawet w najmniejszym stopniu nie byłoby widać, że jego postawa mnie ruszyła.

– Wyjdz – mówię, nie patrząc na Nessę. Wiem, że to ona za mną pobiegła.

– Nie możesz zostać sama.

– Kazałam ci wyjść! – Mój głos staje się głośniejszy.

Chcę zostać sama. Nie potrzebuję nikogo. Nie chcę, by widziała, że płaczę. Tylko pięć minut w samotności. Czy proszę o tak wiele?

– Nie odtrącaj mnie, Melody – mówi błagalnie, podchodząc bliżej. – Jestem twoją przyjaciółką, chcę ci pomóc. Możesz na mnie liczyć.

To sprawia, że nie wytrzymuję.

– Nie jesteśmy pierdolonymi przyjaciółkami! – Odwracam się z taką mocą, że Nessa cofa się pod drzwi. – Przestań to powtarzać! Nie mam i nie chcę mieć przyjaciół!

Cała złość daje o sobie znać i dlatego chciałam zostać sama. Niszczę wszystko.

– Nie potrzebuję twojej sztucznej oferty pomocy. Ludzi nie obchodzi, co czuje druga osoba. Jesteśmy tak naprawdę egoistami. Pomagamy z grzeczności i dla własnej korzyści. – Wydaję z siebie histeryczny śmiech. – Twój bliski jest smutny i przez to tobie również psuje się humor. Wtedy chcesz go pocieszyć, ale jedynie dlatego, że ten smutek wpływa na ciebie. Bo ci na nim zależy, więc przejmujesz jego emocje. Bo ta

osoba nie ma ochoty rozmawiać, a jeśli już to robicie, tematem jest jej przygnębienie, co odbija się na twoim samopoczuciu. – Wzruszam ramionami, patrząc na dziewczynę. Wygląda na zaciekawioną, nie jest przerażona. – Gdyby podły nastrój tej osoby na ciebie nie oddziaływał, miałabyś jej problemy w dupie. Taka jest prawda. Pomagamy, żebyśmy to my poczuli się lepiej.

Opieram ręce na umywalce i spuszczam głowę, próbując się uspokoić. Mam zamknięte oczy, ale wiem, że Vanessa nadal stoi przy drzwiach.

Nie mogę siłą jej wyprowadzić, więc gdy pierwsze łzy spływają po mojej twarzy, szepczę słabo:

– Proszę, zostaw mnie.

Wzdrygam się, czując na ramionach mocny uścisk. Mały gest, a znaczący tak wiele.

– Podoba mi się ta twoja teoria odnośnie do pomagania. Ale mam inne zdanie – zapewnia. – Nie jesteś i nie musisz być sama.

Potrzebowałam to usłyszeć. Tak bardzo pragnęłam, by ktoś to powiedział. To żalosne, że tak szybko zmieniam nastawienie, wystarczyło jej jedno zdanie. Wierzę Nessie, wierzę jej pewności w głosie.

Nie jestem sama. Nie muszę być.

Ciężar, który tak mocno mnie przygniata, zmniejsza swoją siłę. Przytulam się do Vanessy. Robię to szybko, bym się nie rozmyśliła. Jest zszokowana, ale nawet przez sekundę nie waha się przed odwzajemnieniem uścisku. Mam wrażenie, że długo na to czekała. Zauważyłam już, że jest bardzo kontaktowa, uwielbia dotyk. To jej język.

Puszczam ją i wchodzę do wanny, czekając, aż do mnie dołączy.

– Nigdzie nie idź. Zaraz wrócę – nakazuje i wychodzi z pomieszczenia.

Jestem nieco zdezorientowana, jednak wiem, że dotrzyma słowa. Nie mogę we wszystko wątpić. Nessa mnie nie zawiodła. Mogę jej ufać, prawda?

Opieram głowę o kafelki. Ostatnie dni mnie wymęczyły.

Co nas nie zabije, to nas wzmocni, tak? W takim razie gdzie jest ta siła? Jestem dzieckiem, nie muszę być silniejsza. Potrzebuję miłości, tylko tyle. Nie chcę być silniejsza.

Chcę do domu.

Podnoszę wzrok. Do łazienki wraca Vanessa, zamyka drzwi i wskakuje do wanny, machając dwoma butelkami wina. Uśmiecham się na ten widok.

– Mamy całą noc, Meloody – przeciąga śpiewnie i podaje mi alkohol. – Opowiadaj.

Wyjście ze strefy komfortu. To należy zrobić.

– Na początek... – Przełykam ślinę. – Możesz mówić mi „Mel”.

To duży krok. Pierwszy, ale nie ostatni. Chcę się otworzyć. Chyba chcę się zaprzyjaźnić. Tęsknię za przyjaźnią.

Czy na pewno chcę ją tym wszystkim obarczać? Nie będzie odwrotu. Dam jej przyzwolenie, by była dla mnie kimś ważnym.

Robię to. Spowiadam się. Obdzieram z kolejnych warstw, które chronią mnie przed światem. W tej chwili nie boję się tego, że Nessa może mnie zranić. Pragnę, żebyśmy były przyjaciółkami. Byśmy opowiadały sobie o zenujących historiach, plotkowały o chłopakach, którzy nam się podobają, wcinając przy tym chipsy. Chcę, by wiedziała, że może na mnie liczyć, nawet jeśli się pokłócimy. Bo przecież tym jest przyjaźń.

Jedno wino to zdecydowanie za mało, jak na tyle informacji, którymi dzielę się z Vanessą. Rozszerza brązowe oczy z każdym moim kolejnym zdaniem. Co chwilę przysysa usta do butelki, biorąc duże łyki wina. Nie jest zbyt wyborne, ale dziewczyna zdaje się tego nie czuć.

– Czyli... – mówi po wysłuchaniu. – Miałaś na imię Melanie i przyjaźniłaś się z Victorem, ale z jakiegoś powodu nagle cię wystawił. Los znów was połączył, polubiłaś go, ale on nie wie, że ty to ty, i boisz mu się przyznać, bo nie wiesz, jak zareaguje?

– Eee – dukam. – W sumie to chyba tak.

– To lepsze niż telenowełe, które ogląda moja babcia – podsumowuje i stuka w moją butelkę. – Pij, bo nie wyrobisz w tym świecie.

Robię to. Wypijam kilka porządnych łyków, krzywiąc się tylko na początku. Rozluźniłam się dzięki Nessie. Żałuję, że tak długo ją od siebie odtrącałam. A co, jeśli dziewczynę w końcu znudziłoby moje nastawienie i straciłabym szansę na tak cudowną osobę w swoim życiu?

Warto ryzykować.

– A Cornelią się nie przejmuj – bełkocze, kładąc rękę na moim kolanie. – Jest zakompleksioną szmatą, bo Victor nigdy nie spojrzy na nią tak jak na ciebie.

Kręcę głową i wzruszam ramionami. Nie chcę o nim mówić. Boli mnie, że się za mną nie wstawił. Niby nie mogę oczekiwać od ludzi, że będą mnie bronili, ale nie zrobił nic. Pozwolił, by mówiła te słowa. Nie zrobił nic, by mnie pocieszyć. Nawet nie wyszedł sprawdzić, jak się czuję.

Dodatkowo boli fakt, że najwidoczniej musiał powiedzieć swojej koleżance o mojej sytuacji rodzinnej. Kolejny raz nadużył mojego zaufania.

– Musimy się odpłacić.

– Mam to w dupie – kłamię. – Po prostu ich olejmy.

– Chcesz na nich sikać?

Wybucham śmiechem, słysząc powagę w jej głosie. A może to alkohol? Już sama nie wiem. Jestem pijana. To złe, wiem, jednak jest tak dobrze. W końcu nie czuję się źle. Nareszcie mam przyjaciółkę.

– Miałam na myśli to, żebyśmy nie zwracały na nich uwagi.

– Wiem, co zrobimy. – Dziewczyna wyciąga telefon i coś na nim wystukuje. – Znasz Justina Biebera, prawda?

– Głupie pytanie – pryham. – „What’s your sign? I’m a Pisces. Please, don’t spike me. Please, no fighting. I don’t got energy. Please, just hype me” – śpiewam, poruszając w rytm ramionami.

– „Bills on bills. I want to make them. All these hearts. I used to break them” – dołącza Nessa.

– Znasz to?

– Głupie pytanie – naśladuje mnie. – To najlepsza i zarazem najgorsza jego piosenka. Mój typ humoru, jest idiotyczna, ale za każdym razem śpiewam ją z uśmiechem na ustach. – Śmieje się. – Wracając... Jak myślisz, ile osób chciałoby dostać jego numer?

– Justina?

– Mhm – potwierdza z cwany uśmiechem na ustach.

– Pewnie miliony. Sama bym chciała. – Wzruszam ramionami i biorę kolejnego łyka. Skąd mamy wytrzasnąć numer Biebera? I w sumie to co on ma wspólnego z zemstą na Victorze?

O mój Boże.

– Jesteś genialna! – krzyczę i rzucam się na nią, rozlewając resztkę wina.

Kilka sekund później Vanessa podaje numer Victora na jednej z fanowskich grupki piosenkarza. Oczywiście zapewnia, że to kontakt do samego Justina Biebera.

– Kiedyś byłam z Victorem na wycieczce i nauczycielka kazała nam powymieniać się kontaktami. – Uśmiecha się zadowolona z planu. – Nie sądziłam, że wykorzystam go w taki sposób.

Resztę imprezy spędzamy, dopijając wino i rozmawiając o żenujących sytuacjach ze swojego życia. Zauważam, że gust muzyczny mamy podobny, zaczynając od Justina po francuską piosenkarkę Indilę.

Zapominam o Corneli, Victorze, mojej matce. Skupiam się na Vanessie i jej opowieściach. Skupiam się na mojej przyjaciółce.

Rozdział dwudziesty piąty:

Melody

Druga szansa

Nie istnieje na świecie siła bardziej niszczycielska od urażonej kobiety. Przez kilkanaście ostatnich dni ignorowałam Victora. Zabiegał o moją uwagę, rzecz jasna, ale byłam zbyt wściekła i zraniona, by chociażby pomyśleć o rozmowie z nim. Wyśmiałam za to jego próbę przeprosin, więc mile pojechało to moje ego.

Siedzę w salonie, rozkoszując się ciszą. Rodzice pojechali na świąteczne zakupy. Nienawidzę tego okresu w roku i na szczęście nie zmusili mnie do chodzenia po sklepach. Będzie na mnie czekało za to mnóstwo pracy w kuchni.

Rozliczyłam się już ze wszystkich zadań w szkole, dzięki czemu w trakcie świątecznej przerwy mogę odpoczywać. Pana Walkera ucieszył mój esej i dał mi za niego A. Sama tego nie rozumiem. Nie jest wybitny, ale może w prostocie tkwi klucz do sukcesu?

Coś nagle pcha mnie do tego, by iść do sypialni i wyjąć pudełko z pamiątkami, a tak właściwie to relikiami po Vicky'm. Przeglądam zdjęcia. Na jednym jesteście w naszej bazie, cali umazani czekoladą, którą podkradliśmy ze spiżarni. Na drugiej śpimy na leżakach. Oglądaliśmy wtedy gwiazdy.

Dotykam palcami naszych twarzy i wtedy po moim policzku spływa pierwsza łza. Dociera do mnie, że to już nie wróci. Boli mnie to, co stało się z Vicky'm i Mel. Nie zasłużyli na to.

Chowam przedmioty z powrotem na swoje miejsce i ocieram oczy. Jestem emocjonalna, ale tłumaczę to sobie okresem.

W przypiływie odwagi sięgam po telefon, by wystukać wiadomość do Nessy. Pytam, czy chce wpaść, jednak po kilku sekundach wszystko kasuję. Piszę znów i ponownie usuwam treść wiadomości. Robię tak sześć razy.

– Weź się w garść. To twoja przyjaciółka – ganię się na głos.

Te słowa nadal brzmią dziwnie, lecz przyjemnie. Vanessa odpisuje niemal od razu, ostrzegając, że jest w bojowym nastroju, bo jej ulubiona para celebrytów już na stałe do siebie nie wróci. Cokolwiek ma znaczyć ten bojowy nastrój, wiem, że dam sobie z nią radę.

Kładę się wygodnie na kanapie, przeglądając w międzyczasie media społecznościowe. Święta to przyjemny czas, gdy masz bliskich, z którymi możesz je spędzić. Mam nadzieję, że w tym roku je poczuję, odłożę na bok lęki i będę potrafiła się cieszyć.

Serce niemal wyskakuje mi z piersi, gdy do salonu wparowuje Nessa. Trzyma w ręce mały głośnik, z którego rozbrzmiewa „Jingle bells”. Matko jedyna. W co ja się wpakowałam?

– Jak ci się podoba? – Robi obrót, chwalać się piżamą w choinki. Na głowie ma opaskę z reniferowymi rogami, a na nosie czerwony pompon.

Nie podoba mi się to.

– Cudowne – kłamię, choć wiem, że to słyhać. – Aż ci zazdroszczę.

– Miałam nadzieję, że to powiesz. – Odkłada głośnik na stolik i wyciąga taki sam zestaw dla mnie. Automatycznie rzednie mi mina. – No weź – zawodzi, wkładając mi na głowę rogi. – Nie bądź Grinchem. Są święta.

Powtarzam sobie w myślach, że to tylko głupie rogi. Będę reniferem. Super. Będzie fajnie. Nie mogę się przecież zniechęcać. Nie będę Grinchem. Grinche są okropne. Ja nie jestem okropna.

Zakładam na nos czerwony pomponik i zapraszam Vanessę do kuchni.

– Chciałam kupić świecący, ale był tylko jeden i nie chciałam, żeby zrobiło ci się przykro, że ja taki mam, a ty nie – mówi ironicznie, czym mnie rozbawia.

W tym też momencie nabieram pewności, że nie będzie tak źle.

Pół godziny później tańczymy w kuchni, w międzyczasie mieszając ciasto na babeczki.

Snowman spowodował, że śpiewam na całe gardło, nie przejmując się tym, że nie jestem sama.

Całkowicie zapominam o wszystkim, co dręczyło mnie przez ostatnie dni. To wbrew pozorom nie tak przyjemne uczucie, jak mogłoby się wydawać. Gdzieś z tyłu w mojej głowie pojawia się myśl, że to nie będzie trwało wiecznie.

Po uświadomieniu sobie tego, milknę, czego przyjaciółka zdaje się nie zauważać. Jest zbyt pochłonięta przelewaniem masy do foremek. Widzę, jak wyciąga język, skupiona na zadaniu, a ten widok rozczula moje serce. Myśli z tyłu głowy cichną.

Ponownie zaczynam śpiewać i zabieram się za sprzątanie. Z Nessą stanowimy duet idealny, ja lubię zmywać, a ona wycierać meble, więc tak też dzielimy się zadaniami. Rodzice wracają w momencie wyciągania przeze mnie babeczek z piekarnika.

– Cieszę się, że zdążyliśmy na ten koncert – mówi tata.

– Błąd. Koncert właśnie się zakończył. Będziemy u mnie.

– Pobieram opłatę. – Mama zabiera kilka babeczek z mojego talerza. – Jak znów zaczniecie śpiewać, to nawet drzwi nas nie powstrzymają przed wtargnięciem, marudo.

*

– Byli kiedyś parą. Dokładnie tysiąc sześćset trzydzieści dwa dni. Poznali się na planie serialu i niedługo później zaczęli się spotykać. Wszyscy mówili, że to wielka miłość. Taka, którą spotyka się tylko raz na całe życie. Cały świat im kibicował, w tym ja. I bum! Rok temu padła informacja, że się rozstali! Rozumiesz?!

Vanessa zwisa głową z łóżka, gdy opowiada mi o tych celebrytach.

– To był cios prosto w serce. Płakałam przez kolejny tydzień. Wierzyłam, że się pogodzą i wszystko będzie w porządku. Są sobie przeznaczeni.

Wcześniej nieszczególnie śledziłam świat show-biznesu, ale, kurczę... chyba zacznę. Świetnie się bawię.

– Trzy miesiące po zerwaniu przyłapano ich na kolacji. Były fotki, jak trzymali się za ręce, więc naturalnie cały świat, w tym ja – akcentuje ostatnie słowo – myślał, że do siebie wrócili. Czekaliśmy na wieści o zaręczynach i je otrzymaliśmy...

Marszczę brwi, nie rozumiejąc już nic. Skoro się oświadczył, to dlaczego Vanessa wydaje się wściekła? Dokąd zmierza ta historia?

– Miesiąc po ich kolacji media obiegała informacja, że Karol oświadczył się innej kobiecie, nie Olivii!

Moją szczękę można zbierać z podłogi. No na to to nigdy bym nie wpadła. Mój mózg zdaje się palić od wysiłku, jaki wkładam w zrozumienie tego mężczyzny. Oczywiście, że jestem oburzona. Jak mógł?! Cztery miesiące po zerwaniu z wieloletnią partnerką? Zaledwie miesiąc wcześniej był z nią na czulej kolacji!

– Co za dupek!

– No właśnie! – zgadza się ze mną. – Cztery miesiące! Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co musiała czuć Olivia. Fani ich związku nadal uważają, że Kavia, czyli ship Karola i Olivii, nadal ma szansę na szczęśliwy koniec i hejtują Jessie, obecną żonę Karola. Ciągłe wypisują, że nigdy nie dorówna jego pierwszej miłości, albo że cień Olivii już zawsze będzie wisiał nad ich związkiem.

– To... chore – przyznaję. – Przecież to nie wina Jessie, że Karol jej się oświadczył. Dlaczego ci fani ją atakują? Bez przesady. Rozumiem, że byli zaskoczeni, że Karol nie oświadczył się Olivii, ale nie popadajmy w paranoję. Minęło już trochę czasu.

– Z tą Jessie to też dziwna historia. Była jego fanką, ale to taką na maksa zafiksowaną na jego punkcie – wyraźnie akcentuje słowo „zafiksowaną”. – Jeździła na konferencje, premiery filmowe i prowadziła największy fanpage jego osoby. Zнали się wcześniej i widać było, że chętnie odbiłaby go Olivii. Chodzi też plotka, że tak naprawdę Karol oświadczył się najpierw Liv, ale ta prosiła go, żeby zaczekać, bo są na to za młodzi. A Karol należy do jakiegoś kościoła, który wmawiał mu, że tylko małżeństwo uratuje go od autodestrukcji. Miało trzymać go w ryzach, wyciągnąć z uzależnień i rozwiązać jego problemy. Wziął więc osobę, która bez problemu przyjęłaby zaręczyny i bum. Małżeństwo.

To kolejny powód, dla którego nie wierzę w tę instytucję. Wciskają ludziom kity, straszą piekłem i zarabiają na tym ogromne pieniądze.

– Jeśli naprawdę tak było, to współczuję Jessie – przyznaję. – Jest tą drugą. Tą, którą wybrał, bo była pod ręką. Ciekawe, czy Karol przestał myśleć o Olivii.

– Nadal ma na piersi jej tatuaż. Miał go zakryć, ale chyba mu się nie spieszy. Ostatnio przypadkowo też wstawił zdjęcie, na którym widać, że oglądał serial, w którym gra Olivia. I na pewno nie robi tego ze względu na fabułę, bo jest nudna jak flaki z olejem. Jessie była akurat wtedy na Hawajach z koleżankami.

Im dłużej o tym słucham, tym większe współczucie odczuwam w stosunku do Jessie. Nie wyobrażam sobie, jak gównianie musi się czuć, widząc kolejne teorie fanów na temat jej małżeństwa. Czy czuje się tą drugą? Ta łąka przyłgnęła do niej niczym lateks w najnowszych modowych trendach. Czy każdego dnia zastanawia się, co zrobić, by stać się dla Karola wszystkim i jedynym, czego pragnie?

Trochę ją też podziwiam, że weszła w małżeństwo tak prędko. Ja nie dałabym rady. Bałabym się, że mój mąż nadal coś czuje do byłej. Cztery miesiące to zdecydowanie zbyt szybko.

Jeśli teorie spiskowe są prawdą, to ciekawe, czy Jessie widzi znaki. Jeśli tak, dlaczego nadal z nim jest? Myśli, że on w końcu zapomni o Olivii? To przykre. Bycie tą drugą musi być okropne. Cieszę się, że nie jestem w takiej sytuacji.

– I który jesteś *team*? – Nessa wrywa mnie z rozmyślań.

– *Team*? – powtarzam, czekając, aż rozwinie.

– No *team* Jessie czy *team* Olivia? Ja oczywiście Olivia, bo Jessie jest wredna i ciągle wbija jej szpilki.

– Zasmucę cię, ale nie sądzę, że internet to dobre źródło informacji o czyimś związku. – Śmieję się. –

Prawdę znają tylko oni. Nie jestem w żadnym *teamie*.

– A powinnaś – mamrocze pod nosem. – Tylko *team* Olivii.

Przewracam oczami i odwracam się, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Do środka zagląda tata.

– Masz gościa – rzuca krótko i znika.

Jego głos zabrzmiał zbyt wesoło, jakby coś go cieszyło. Gość? Kto niby? Spoglądamy na siebie z Nessą i obie wruszamy ramionami. Schodzę na dół, nie zastanawiając się, kto może wpadać do mnie bez uprzedzenia. Amber?

Zamieram przy ostatnim schodku, widząc mojego gościa. Przeganiam chęć pogonienia go i zrobienia afery. Nie chcę, żeby rodzice się dowiedzieli o naszej kłótni. Wolnym krokiem wychodzę na zewnątrz, starannie zamykając za sobą drzwi.

Mam szczerą nadzieję, że widać po mnie, jak bardzo jestem obrażona. Stoję z założonymi na piersi rękami i patrzę na intruza przed moim domem. Spogląda na mnie z miną zbitego psa, trzymając w ręce kwiaty. Staram się powstrzymać prychnięcie.

– Co ty sobie wyobrażasz? – pytam wrogo. – Myślisz, że możesz pozwalać innym traktować mnie jak śmiecia, a później zjawiać się nagle z jakimś bukietem stokrotek i myśleć, że wszystko będzie w porządku?

Ze wszystkich kwiatów na świecie wybrał stokrotki. Nie cierpię ich.

– Lubisz je – odpowiada zdziwiony.

Prycham. No tak, przecież on wie lepiej, co lubię.

– Mówiłam ci, że lubię goździki.

Ta informacja zaskakuje Victora do tego stopnia, że marszczy brwi, patrząc na mnie, jakby widział mnie pierwszy raz na oczy. Co się z nim dzieje?

– Poza tym to nie temat naszej rozmowy. – Wyrzucam ręce w powietrze i pozwalam im bezwładnie opaść wzdłuż tułowia. – Czego ode mnie chcesz?

– Przeprosić – mówi bez ogródek.

– Nie. – Uciszam go podniesieniem dłoni. – Pytam, czego ODE MNIE chcesz.

Przez dłuższą chwilę się waha. W kilka sekund znajduje się przede mną i kładzie ręce na moich ramionach. Odwracam głowę w bok, żeby zwalczyć pokusę ulegnięcia mu.

– Powinienem był coś zrobić – szepcze, a ten dźwięk przyprawia moje serce o szybsze bicie. Uczucia, na co one komu? Same kłopoty. – Zawsze sobie z nią radziłaś, a ja nie jestem zbyt dobry w pocieszaniu. Byłem pewien, że mnie nie potrzebowałaś.

Wbijam paznokcie w skórę, chcąc zapobiec łzom cisnącym mi się do oczu. Nie mogę pokazać słabości. Nie w tej chwili.

Prawda jest taka, że go potrzebuję. Potrzebowałam jako dziecko i jako nastolatka. Każdego dnia go potrzebuję.

W tej chwili także.

Zadzieram głowę i patrzę mu w brązowe oczy. Słabe światło sprawia, że wydają się nieco ciemniejsze

niż zazwyczaj.

Widzę coś, czego nigdy w nich nie widziałam. Ten sam blask, który odwiedza oczy Olivera, gdy widzi Lily.

Czy on naprawdę...? Jego słowa na weselu były prawdą?

Nie. Na pewno mi się wydaje.

– Zdecyduj się, czego chcesz – mówię w końcu. – Nie jesteś dzieckiem, a ja nie będę za tobą latać jak piesek. Jeśli chcesz mieć zwierzątko, zainteresuj się Cornelią. Jestem pewna, że nie będziesz musiał się starać, chętnie da ci to, czego chcesz.

– Chcę tylko ciebie, Mel – odpowiada. Brzmi szczerze. Staram się znaleźć coś, co sprawi, że zwątpię w to, co mówi, ale nic takiego nie znajduję. – Zachowałem się jak idiota i na twoim miejscu nawet bym ze sobą nie rozmawiał, jednak ty jesteś ode mnie o niebo lepsza. Jesteś lepszym człowiekiem, więc błagam cię ten ostatni raz. Daj mi szansę. Zaczniemy jeszcze raz.

Czuję się pokonana. Jak bardzo silnej bym nie udawała, Victor jest moim słabym punktem. Nie wiem, na ile i czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę. Mam to sobie trochę za złe. Wystarczą jego obietnice, skrucha w oczach, a ja wybaczam mu wszystko, co zrobił, chociaż wcześniej sądziłam, że nigdy nie będę taką osobą. Nie chciałam wybaczać, a jednak... być może miłość tak działa. Zasłania nam oczy, a my pozwalamy się jej prowadzić, często nie widząc błędów ukochanej osoby. Czasem jest to złe, ale z Victorem? Nie sądzę, że mógłby mnie zranić. Pomimo uczuć, jakie do niego żywię, widzę też, co on czuje do mnie. Widzę to w jego spojrzeniu.

I wiem, że chcę, by patrzył tak na mnie do końca życia.

Rozdział dwudziesty szósty:

Victor

Kłamstwo ma krótkie nogi

Zamknięcie. Zakończenie. Rozgrzeszenie. Tego potrzebuję.

Dzieli mnie od tego dokładnie osiem kilometrów, więc wciskam pedał gazu i przyspieszam. Mijam sklepy ozdobione świątecznymi ozdobami i prycham pod nosem. Nienawidzę świąt w Malibu. Bez śniegu nie czuć klimatu.

Wiem, że raz tata zabrał nas do Kanady. Oliver ma wszystkie zdjęcia i tylko dzięki nim mam pojęcie o czymkolwiek. Byłem za mały. Może namówię brata, byśmy spędzili następne święta w Ontario.

Dobra, znów odpływam myślami.

Telefon wibruje, ukazując SMS-a od Melanie. Wspomina, że nie czuje się za pewnie w przyszykowanym stroju. Wspomina też, że dostała najwyższą ocenę za esej. Nic dziwnego, w końcu pisała o mnie. Ja również już oddałem swoją pracę. Poszło mi zaskakująco łatwo, ale o niej mógłbym gadać godzinami.

Mel na mnie leci. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Widzę, jak na mnie patrzy. Od naszego pogodzenia się rozmawiamy ze sobą cały czas. Podwoziłem ją nawet do domu, gdy kończyła lekcje. Próbowalem też podpytać o rzeczy, które lubiła Melanie. Nic z tego nie wyszło.

Muszę coś wymyślić. Coś, co sprawi, że moja Melanie wróci. Nie wiem, co myśleć.

Widziałem bransoletkę, Barry'ego i wszystko, co wskazuje na to, że ona wie. Dlatego spytałem, czy coś ukrywa, a ona zaprzeczyła. Wiem, że nigdy by mnie nie okłamała.

Być może po prostu mi odbija. Poczucie winy zżera mnie do tego stopnia, że doszukuję się jej śladów w każdej dziewczynie, która chociaż minimalnie pasuje do jej opisu.

I po to jadę do Los Angeles. By znaleźć pamiątki i dowiedzieć się czegoś więcej. Czegoś, co sprawi, że sam sobie wybaczę.

Nigdy nie powinienem był jej zostawiać. Bardzo tego żałuję.

Podjeżdżam pod budynek i przez kilka minut po prostu się gapię. Odnoszę wrażenie, że minęły wieki, a to tylko kilka miesięcy, nim ostatni raz tu byłem. Wygląda tak samo brzydko. Nadal go nie wyremontowali, choć czerwona cegła prosi się o to od dawna. Ile lat może mieć? Ze sto?

Przeciągasz to, co nieuniknione, odzywa się głos w głowie.

Wzdycham ciężko i przechodzę przez mosiężną furtkę. O dziwo, nie skrzypi. Ostatnim razem, gdy tu byłem, wydała z siebie tak przerażający dźwięk, że prawie się posikałem. Poważnie.

Podchodzę do przeszklonych drzwi i naciskam dzwonek. Przez otwarte okna słyszę radosne piski dzieci. W moją stronę zmierza starsza kobieta, na oko sześćdziesięcioletnia. Ubranie ma pobrudzone od farby, tak samo jak policzek. Przypomina mi się, jak z Melanie przypadkowo pomalowaliśmy dywan. W sumie to go zniszczyliśmy, ale to brzmi brutalnie, więc uznajmy, że nadaliśmy mu nowe zastosowanie. Mianowicie przedmiotu w koszu na śmieci.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – pyta uprzejmie kobieta, lustrując moją sylwetkę.

– Dzień dobry. – Odchrząkuję. – Chciałbym porozmawiać z panią dyrektorem.

– Jest pan umówiony?

– Nie, ale...

– Trzeba się umówić – przerywa mi. – Na stronie znajdzie pan numer, proszę zadzwonić.

Jest gotowa zamknąć drzwi, lecz w porę ją zatrzymuję:

– Jestem byłym wychowankiem. Victor Lane.

Po wypowiedzeniu tych słów zasycha mi w gardle. Nienawidzę o tym wspominać. Nie lubię tego okresu swojego życia. Przyjazd tu to jak odnawianie starych ran.

Kobieta wpuszcza mnie do środka i każe zaczekać. Zakładam ręce na piersi i przyglądam się rysunkom na ścianie. Ostatnio ich nie widziałem, musieli je niedawno przykleić. W szczególności jeden z nich przykuwa moją uwagę. Przedstawia dwójkę dzieci przytulających się do psa. Napis głós: „Najlepsi przyjaciele do końca

życia”.

Podpisano: „Melanie”.

Serce mi przyspiesza, więc decyzję podejmuję gwałtownie. Rozglądam się w poszukiwaniu potencjalnych świadków, a gdy ich nie znajduję, odklejam rysunek. Staram się zagiąć go tak, by niczego nie zniszczyć i chowam kartkę do kieszeni. Robię to w ostatnim momencie, bo sekundę później wraca ta sama starsza kobieta i prowadzi mnie do gabinetu dyrektorki.

– Victor! – Gomez posyła mi serdeczny uśmiech i wskazuje na fotel. – Wielu rzeczy bym się spodziewała, ale nie tego, że jeszcze kiedykolwiek cię tu zobaczę.

Zajmuję miejsce i drapię się nerwowo po karku. Mimo że nie jestem jej podopiecznym i kobieta nie ma już nade mną władzy, czuję zdenerwowanie. Mój cel przyjazdu wydaje się teraz idiotyczny.

– Co słyhać? Co u ciebie? Opowiadaj.

– Nie przyjechałem na herbatkę. – Nie owijam w bawełnę. – Chcę dowiedzieć się czegoś o Melanie. Kiedy dokładnie ją adoptowano? Dlaczego nie Amber i Patrick? Wiem, że do tego zmierzali.

Gomez odchyła się na krześle i kręci z rozbawieniem głową. Moje szybkie pytania ją rozśmieszają.

– Amber i Patrick wycofali się, gdy pojawiła się inna rodzina gotowa przyjąć do siebie Melanie. Nie chcieli stawać między nimi i uznali, że tamci kandydaci zapewnią jej lepsze życie. Widzieli, jak Melanie się z nimi zżyła. Ale o tym przecież wiesz... – Posyła mi znaczące spojrzenie. Powiedziała dokładnie to samo, co ostatnio. – I wiesz też, że nie wolno mi rozmawiać o szczegółach adopcji. Poruszaliśmy już ten temat.

Tak, wiele miesięcy temu, gdy jeszcze miałem nadzieję, że natknę się na swoją przyjaciółkę. Myślałem, że Mel będzie tu przyjeżdżać i odwiedzać inne dzieci. Pomyliłem się. Z tego, co wiem, na razie nie wróciła. Być może stres doprowadził do tego, że zapomniała o tym miejscu, a co za tym idzie, zapomniała też o mnie.

Otwieram usta, chcąc coś powiedzieć, ale od razu przerywa mi Gomez:

– Nie. Nie podam ci jej danych. Nawet gdybym chciała, to poufne informacje.

Przytakuję i próbuję wymyślić podstęp, który sprawi, że kobieta się wygada. Los jest dla mnie wyjątkowo łaskawy. Rozlega się pukanie do drzwi, a następnie do pomieszczenia wchodzi kobieta.

– Victor! – Uśmiecha się szeroko na mój widok. – Jak ty wyrosłeś! Dziewczyny pewnie się za tobą oglądają.

– P-pani Clay – dukam zaskoczony.

– No przecież nie Duch Święty. – Śmieje się i podchodzi, by mnie uściskać. Wstaję i pozwalam, by to zrobiła.

Ze wszystkich wychowawców to ją wspominam najlepiej. Kiedyś nienawidziłem, gdy mnie przytulała, a teraz czuję pewnego rodzaju matczyne ciepło. Wiem, że kojarzę ją z Melanie i dlatego to przyjemne uczucie. Znalazłem osobę, która nas łączy.

– Jeśli nie masz do mnie innych pytań, to leć z cicią Betty. Macie sporo do nadrobienia – mówi Gomez.

To moja szansa.

Pani Clay prowadzi mnie do kuchni, gdzie zaparza herbatę. W międzyczasie nadzoruje dzieci w salonie i chwali mój wygląd.

– Dużo maluchów. – Spoglądam na chłopca stojącego pod ścianą. Patrzy na mnie, nic nie mówiąc, czym wprawia mnie w dezorientowanie.

– Niestety. – Pani Clay robi zbolałą minę. – Edward – zwraca się do chłopca. – Poszukaj cioci Agathy.

– Gdy ten wychodzi, kobieta znów skupia się na mnie. – Przypomina mi ciebie. Jest tak samo skryty i poważny.

Śmieję się pusto i mieszam cukier pozostały na dnie szklanki. Nie czuję się swobodnie, więc należy załatwić sprawę szybko.

– Ma swoją Melanie? – pytam nonszalancko.

– Jeszcze nie – odpowiada z szerokim uśmiechem. – Zawsze miło się na was patrzyło.

Sieć zarzucona. Teraz trzeba czekać na łowy.

– Byliście tacy uroczy. – W jej oczach lśnią łzy. Kobieto, czemu płaczesz? – Bez jednego nie było drugiego. Zawsze najgłośniejsi.

To się nie zmieniło. Nie ma mnie bez Melanie i nie ma Melanie beze mnie.

Słucham pani Clay z zaciekawieniem i kolejny raz rozpamiętuję każde spotkanie z moją Mel. Każdy skradziony uśmiech i pocałunek. Tęsknię za nią. Za uczuciem, jakie mi wtedy towarzyszyło.

Kiedy to tak się spieprzyło?

– Widzieliście się? – pyta opiekunka.

Skłamać? Mówić prawdę? Co mam zrobić? Jaką mam pewność, że nie powie wszystkiego dziewczynie? Nie mogę jej powiedzieć, że wydaje mi się, że ją znam. Wyjdę na wariata, gdy opowiem o swoich teoriach.

– Jeszcze nie. – To nie jest kłamstwo, jeśli się nad tym głębiej zastanowić. – Właściwie przyjechałem w tej sprawie.

Pani Clay opiera się wygodniej na krześle i upija łyk herbaty. Wygląda na zainteresowaną, ale nie jest zaskoczona.

– Ma ciocia może do niej jakiś numer? Albo do jej rodziców? Cokolwiek, co pozwoli mi na skontaktowanie się z nią.

– Nie mogę – zaczyna, ale szybko jej przerywam:

– Wiem, że zmieniła nazwisko. Wpadliśmy na siebie przypadkiem, ale nie mogę znaleźć jej numeru. Mam nowy telefon i przepadł.

Jestem fatalnym kłamcą, a moja wymówka brzmi gównianie. Nie wiem, jakim idiotą trzeba być, by mi w to uwierzyć. Czekam, aż kobieta się zdziwi, powie, że Melanie nie zmieniła nazwiska i wtedy okaże się, że Melody nie jest przyjaciółką, której od lat szukam. Nie wiem, czy na to liczę. Przecież nie chcę jej stracić.

Może w ogóle nie powinienem tu przyjeżdżać? To był zły pomysł. Dobrze żyło mi się ze świadomością, że mam swoją Mel tak blisko. Nie wiem, jak zniosę stratę, gdy okaże się, że faktycznie zwariowałem, a moje domysły są irracjonalne i głupie.

– Słyszałam, jak płakała, wiesz? – Wzdrygam się nieco na jej słowa. Nie tego się spodziewałem. – Każdej nocy słyhać było jedynie jej szloch. Płakała, dopóki nie zasnęła ze zmęczenia. Nie mogłam jej pomóc, bo zarzekała się, że sobie radzi. Sam wiesz, jaka jest uparta.

Doskonale o tym wiem. Od zawsze taka była.

– Cieszyłam się, gdy ją zaadoptowano. To nieprofesjonalne, ale ze wszystkich dzieci ona zasługiwała na to najbardziej. W końcu znalazła swoje miejsce na świecie i osoby, które ją kochają. – Wstaje i podchodzi do parapetu, na którym znajduje się jej torebka. – Pamiętam jej pożegnanie. – Uśmiecha się, po czym wyciąga portfel. – Obiecała, że będzie mnie odwiedzać i w przyszłości zostanie tutejszym pracownikiem. Ma w sobie dużo dobroci, która czasem mnie zaskakiwała, wiesz? Jak to możliwe, że po tym, co przeżyła, daje radę być szczęśliwa? Skąd znajduje w sobie siłę, by być życzliwą dla innych? To w niej podziwiam.

Mam ochotę prychnąć, bo przypominają mi się początki z Melody. Zdecydowanie nie była życzliwa. Melody daleko do życzliwej osoby. Czy to możliwe, by była Melanie? Coraz bardziej w to wątpię i zaczyna mnie to przerażać.

Pani Clay staje przede mną z wyciągniętą karteczką. Zabieram ją, nie będąc gotowym na zajrzenie, co jest na niej napisane.

– „Zawsze będę na niego czekać. Nie chcę żyć w świecie, w którym go nie ma. Na pewno tu wróci, wiem o tym, bo Vicky nigdy by mnie nie zostawił. Wróci, a wtedy mu to daj. Będę czekać”. – Po policzkach sphywają jej łzy. – Miała rację. Wróciłeś.

Szkoda, że tak późno, dopowiadam w myślach.

Przełykam głośno ślinę i wbijam spojrzenie w stół. Wstyd to odpowiednie uczucie, jakie teraz czuję. W głębi serca wiem, że na to zasługuję.

– Możesz zadzwonić z mojego telefonu – proponuje kobieta. – Będzie pewność, że ktoś odbierze.

Pewność? Nie. Dlaczego? Co? Nie, nie, nie.

Palce mi drżą, ale chwytam urządzenie. Wklepuję cyferki, starając się nie poddać głupim myślom. Na pewno mam rację, Melanie nigdy by mnie nie okłamała.

Nigdy by mnie nie okłamała, prawda? Nie mogłaby.

Przykładam komórkę do ucha i czekam. Każdy sygnał trwa godziny, przyprawiając mnie o zawał serca. Dlaczego to tak długo trwa?

I gdy już mam się rozłączyć, ktoś podnosi słuchawkę.

– Cześć, ciociu. Co tam? – mówi wesoło głos.

Mam ochotę się roześmiać. To efekt stresu, bo się myliłem.

Melanie mnie okłamała.

Rozdział dwudziesty siódmy:

Melody

Melanie

Trzy miesiące temu przez myśl by mi nie przeszło, że Sylwestra spędzę na imprezie ze znajomymi. Widziałam dla siebie raczej opcję z oglądaniem filmu i zaśnięciem przed północą.

Socjalizuję się. Charlotte niemal się popłakała ze szczęścia. Widzi zmianę, jaka we mnie zaszła. Ja też ją widzę. Może nie otworzyłam się jeszcze całkowicie na ludzi, ale zaczynam to robić. Małymi kroczkami. Pomaga mi w tym Vanessa, którą śmiało mogę uznać za przyjaciółkę. Uwielbiam ją.

Impreza jest przebierana, a idę na nią z Victorem, który swoją drogą mi nie odpisuje, co zaczyna mnie stresować. Boję się, że mnie wystawi w ostatniej chwili. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Między nami jest... coś. Coś, czego nie umiem nazwać i wytłumaczyć. Coś, co sprawia, że bardzo dużo śmieję się w jego obecności. Coś, co sprawia, że dzięki niemu dobrze się czuję sama ze sobą.

Mam wrażenie, że coraz bardziej pasuję do Malibu.

Poprawiam sukienkę, a mój wzrok pada na telefon. Przypomina mi się dzisiejsza rozmowa z cicią Betty. Przyznam, że nieco mnie zaskoczyła, bo rozmawiamy zazwyczaj raz w miesiącu. Nigdy nie dzwoni częściej. Poza tym przez dłuższą chwilę się nie odzywała, a później wydawała się jakaś nieswoja. Żałuję, że ich nie odwiedzam, tak jak zapowiadałam wcześniej. Muszę to zmienić.

Podskakuję, słysząc ożywioną rozmowę rodziców.

– Melody?! – krzyczy tata.

– W pokoju! Już schodzę! – odkrzykuję i zamykam laptopa.

Długo się do tego zbierałam. Zdecydowanie za długo, ale rodzice cierpliwie czekali, aż będę gotowa. Jestem im za to wdzięczna.

– Zjedz przed wyjściem – mówi mężczyzna, podchodząc, by pocałować mnie w czoło.

– Pamiętaj, by do nas dzwonić, gdyby coś się stało. Nie będziemy wściekli, o ile nie wylądujesz w więzieniu – zapowiada mama.

– Nawet jak wylądujesz w areszcie, to nie będziemy źli – poprawia ją ze śmiechem mąż. – No co? – Posyła kobiecie zdziwione spojrzenie. – Mam jej opowiedzieć, jak zakończyła się nasza noc poślubna? Namalowanie męskich genitaliów na osiedlu snobów znalazło się na pierwszych stronach lokalnych gazet.

– Nie sądzę, że to odpowiedni temat do rozmów – ucina krótko kobieta.

Przytakuję niepewnie i proszę, by usiedli. Ręce pocą mi się z nerwów, ale wiem, że to odpowiedni moment. Nowy rok, nowa ja czy coś.

– Za każdym razem, gdy pytaliście, jak się czuję, kłamałam – zaczynam, spoglądając w oczy Charlotte. – Wolałam dusić to w sobie i udawać, że jest w porządku, bo czułam, że tak należy. Nie chciałam przysparzać wam kolejnych kłopotów. Sądziłam, że jeśli więcej razy będę to powtarzać, to w końcu sama w to uwierzę. – Drapię się nerwowo po ręce. – Ale tak się nie stało. Nie czuję się dobrze, chociaż wszystko zaczyna się układać. Mam przyjaciółkę, zakochałam się i zamknęłam rozdział z kobietą, która mnie urodziła. – Śmieję się pusto. – Zrobiłam to sama, ale to nie zadziało. Odnoszę wrażenie, jakby mi czegoś brakowało. Jakbym była zepsuta. Nie czuję się dobrze. Nie czuję.

Po policzkach spływają mi łzy, które Charlotte ociera niemal od razu. Przyciska mnie do piersi, a ja wdycham jej zapach. Zapach, który kojarzy mi się z bezpieczeństwem. Zapach, który kojarzy mi się z domem.

– Nie pojechałam do Bakersfield, by od was uciec – przyznaję, przechodząc do tematu, którego tak unikałam. – Nigdy nawet przez sekundę nie pomyślałam o tym, że wolałabym mieszkać z kimś innym. Jesteście moimi rodzicami, kocham was. – Pociągam nosem. To o wiele trudniejsze niż sądziłam. – Po prostu chciałam poznać odpowiedź. Byłam pewna, że bez jej miłości jestem nikim.

– Marudo – szepcze tata, przytulając nas obie. – Czyjaś miłość nie może cię definiować.

– Wiem – mamroczę w koszulkę mamy. – Teraz to rozumiem, ale wtedy... chciałam, by mnie pokochała.

Rodzice przytulają mnie jeszcze mocniej, a ja po prostu się rozpadam. Nareszcie czuję, że mogę to przy nich zrobić. Czuję się kochana.

Wiedziałam, że nie było dobrze, ale tak naprawdę nigdy nie czułam się w pełni szczęśliwa. Dlatego znałam to uczucie. Było bezpieczne, znalazłam w nim schronienie. A przecież wszystko, co nowe, jest dla nas przerażające. Nie miałam odwagi, by spróbować poczuć się dobrze. Aż do teraz.

– Chcę wrócić na terapię. Muszę to przepracować.

Wiem, że są ze mnie dumni. Nie muszą nic mówić, widzę to w ich oczach, które są zwierciadłem duszy. Mowę ciała da się oszukać, oczu nigdy.

Rozmawiamy następną godzinę, która zdaje się trwać zaledwie sekundę. Śmieję się jak nigdy wcześniej i dociera do mnie, jak wiele takich chwil mnie ominęło. Gdybym ich tak bardzo od siebie nie odpychała...

Muszę siłą wyrzucić ich z domu, by mogli skoczyć na zaplanowaną imprezę. Idę do łazienki, gdzie przeglądam się znowu w lustrze. Jestem Czarnym Łabędziem, co początkowo nie przypadło mi do gustu, ale finalnie uważam, że wyglądam ślicznie. Ten strój do mnie pasuje.

Próbuję zdusić dziwny niepokój nawiedzający mój umysł, gdy tylko pomyślę o Victorze. Czuję się jak oszustka, okłamując go, ale to zaszło za daleko i trzęsę się na samą myśl o przyznaniu się. Wiem, że muszę to zrobić. On w końcu i tak się dowie. W końcu się pomyłę. Lepiej, żebym przyznała się sama, niż by on miał się dowiedzieć w inny sposób.

Zrobię to, lecz nie dziś. Dziś Sylwester. Nie będę go niszczyć.

Piszę kolejnego SMS-a do Victora, bo ma po mnie przyjechać. Próbuję też się do niego dodzwonić, ale włącza się poczta głosowa. Nieco mnie to stresuje. Dlaczego nie przyjeżdża? Co się dzieje?

Piszę do Nissy, że spotkamy się na miejscu i postanawiam sama pojechać na imprezę. Nie lubię się spóźniać, więc zamawiam taksówkę. W drodze na miejsce nie przestaję próbować skontaktować się z Victorem. To naprawdę dziwne. Jeszcze kilka godzin temu normalnie ze sobą rozmawialiśmy. Nie brzmiał na zestresowanego czy zdenerwowanego. Mam nadzieję, że nic złego mu się nie stało. Przez chwilę rozważam nawet zadzwonienie do Amber, ale odpuszczam ten pomysł. Pewnie rozłądował mu się telefon. Nic mu nie jest, a ja po prostu panikuję.

Płacę taksówkarzowi i udaję się w stronę domu Williama. Od razu widać, że pieniędzy mu nie brakuje. Złota brama, fontanna i ogromny podjazd. Aż chce się wejść do środka i zobaczyć, co kryje wewnątrz.

Uśmiecham się, gdy szukam Vanessy. Piszę, że jest na górze, więc tam się kieruję. Po drodze wypatruję też Victora, ale niestety na marne. Coś tu nie gra.

Czuję rozgoryczenie połączone z zawodem. Czy on mnie wystawił?

*

Bawię się okropnie. Nie piję, przez co wiele rzeczy, które robią moi rówieśnicy i ich bawią, mnie niezbyt. Tak jak taniec z miotłą, który serwuje nam właśnie jeden chłopak z drużyny koszykarskiej. Nie wiem, co w tym zabawnego. Nie potrafi się nawet ruszać.

Dobra. Jestem marudą, bo wystawił mnie chłopak. Od dwóch godzin siedzę na dworze, udając, że słucham i angażuję się w rozmowę. Nessa przejęła parkiet z Austinem.

– Na mojej imprezie nikt nie powinien być smutny.

Podnoszę głowę i wymuszam uśmiech, widząc Williama. Podaje mi kubek, na co protestuję, ale on dodaje, że to zwykły sok, co przyjmuję z ulgą. To miłe, że zauważył, że nie piję. Mało kto zwraca uwagę na innych ludzi.

– Ahoj, kapitanie! – Wznoszę kubek w toaście, nawiązując do jego stroju.

– To jedyne, co było – tłumaczy się, wypijając zawartość swojego kubeczka. – Poza tym został strój policjantki, ale był niestety za mały.

Parskam śmiechem. To pierwszy raz od przyjścia tu, gdy się uśmiecham. I to przez Stana. Tego bym się chyba nigdy nie spodziewała.

– Jesteś fajny i jedyny w swoim rodzaju. Nie da się ciebie zastąpić.

Nie wiem czemu, ale czułam potrzebę powiedzenia mu tego. Mam wrażenie, że liczy na to, że ktoś mu to powie. Zapewni, że jest w pewnym sensie wystarczający.

Dlatego go rozumiem. Ja też potrzebowałam zapewnień. Wydaje mi się, że to już za mną, co mnie cieszy.

– Czy ty mnie podrywasz? – Porusza znacząco brwiami, szczerząc się przy tym szeroko. Udaje, że go to nie rusza, ale zauważam rumieńce na jego policzkach. – Przykro mi, ale braterski kodeks zabrania mi umawiania się z dziewczynami kumpli.

– A jestem dziewczyną którego twojego kumpla? – pryham, przypominając sobie o Victorze. – Bo wydaje mi się, że jestem sin...

– Wydaje mi się, że jesteś moja – rozlega się stanowczy głos za moimi plecami, na co przysmykam na sekundę powieki.

A więc przyjechał. I to w najgorszym możliwym momencie.

William wita się z przyjacielem i odchodzi, zostawiając nas samych. Zakładam ręce na piersi, unoszę dumnie brodę, a następnie spoglądam na Victora zajmującego uprzednie miejsce Willa.

– Przepraszam za spóźnienie – mówi, nim zdąży się odezwać. – Wypadła mi nagła sprawa.

– Mogłeś napisać – zauważam.

– Rozłądował mi się telefon. – Na dowód pokazuje urządzenie.

Faktycznie. Rozłądowany.

– Co to za sprawa? – dopytuję.

– Żadna, która miałaby cię stresować – zapewnia, łapiąc mnie za rękę. – Wyglądasz pięknie. Żałuję, że musiałas siedzieć sama.

Coś dziwnego czai się w powietrzu. Jakieś niedopowiedzenia i tajemnice. Mrużę delikatnie oczy, próbując wychwycić każdy fałsz z jego strony. Nie wiem, dlaczego nagle mu nie ufam. Najprawdopodobniej dlatego, że nadal przemawia przeze mnie złość za wystawienie mnie.

Chociaż to nawet nie było wystawienie. Chyba. Miał jakiś powód. Sprawę do załatwienia. Ciekawi mnie, co takiego robił.

– Nie byłam sama – odpowiadam z celowym rozbawieniem. – Miałam towarzysza. Nawet kilku.

Victor zaciska szczęki i z trudem przełyka ślinę. Czuję satysfakcję. Tak, widok zazdrosnego Lane'a to zdecydowanie dobra zapłata za moją wcześniejszą złość. Teraz jesteśmy kwita.

– William nie jest zbyt dobrym towarzystwem na imprezach – wzdycha.

– Niby czemu? Dlaczego tak na niego gadasz? Sam mówiłeś, że jest nieszkodliwy. Sama też się przekonałam, że jest w porządku.

– Bo chce cię mieć – odpowiada bez ogródek. – Chce zgarnąć wszystko, co mam. Niech sobie weźmie bycie kapitanem, nie dbam o to. Ciebie mu nie oddam.

Zasycha mi w gardle. Nie spodziewałam się takich słów. To znaczy... czuję, że Victorowi na mnie zależy, ale to...

Mam mętlik w głowie.

Dlatego robię coś, co uciszy ten hałas, zamknie raz na zawsze głos, który mnie prześladowe.

Przyciągam chłopaka do siebie i całuję go, nie zważając na nic. Rękami odnajduje moją twarz, by następnie pogłębić pocałunek. Upewnia mnie to tylko w przekonaniu, że wybrałam dobrze. Oddałam serce prawidłowej osobie. Uśmiecham się na tę myśl.

Vicky i Mel znów razem. I zostanie tak na zawsze.

– Wchodzimy w nowy rok z czystą kartą – szepcze w moje usta. – Żadnych tajemnic. Żadnych sekretów. Tylko my.

I wiem już, że nadchodzi moment na wyznanie mu prawdy. Już i tak wystarczająco długo z tym zwlekałam.

– Pora podbić parkiet – mówię ze śmiechem i ciągnę go za sobą.

Przeciskamy się przez tłum nastolatków, próbując znaleźć dla siebie trochę wolnej przestrzeni. Z głośników leci „Shut Up And Dance” i początkowo Victor jest okropnym towarzyszem. Stoi jak kłoda, rozgląda się nerwowo wokół i tylko czeka, aż dam sobie spokój z tańczeniem.

Ale ja nie zamierzam.

– „She took my arm, I don't know how it happened. We took the floor and she said, oh, don't you dare look back, just keep your eyes on me”. – Wskazuję na niego palcem, poruszając się do rytmu.

Lane przewraca oczami, jednak daje ponieść się chwili. Na moją twarz wypływa ogromny uśmiech,

gdy widzę go tańczącego. Śpiewa razem ze wszystkimi, ale nie odrywa ode mnie wzroku.

– „I said, you're holding back, she said, shut up and dance with me! This woman is my destiny. She said, oh, oh, oh, shut up and dance with me” – drzemy się wniebogłosy.

Włosy zaczynają kleić mi się do policzków i czoła. Oddycham coraz ciężiej, a mimo to nie przestaję się uśmiechać. Czuję niesamowitą wolność i szczęście, mając u swojego boku Victora.

Przyciąga mnie do siebie tak, jakby czytał mi w myślach. Szepcze coś w moje włosy, lecz nie jestem w stanie niczego zrozumieć przez głošną muzykę.

– Co? – Obracam głowę, by móc go usłyszeć.

Vicky ucieka wzrokiem do tłumu, nadal ściskając mnie w ramionach, a gdy w końcu na mnie spogląda, jego oczy wyrażają jedynie pustkę. Nie patrzy na mnie tak jak zazwyczaj. Nie patrzy, jakbym była jedynym, co chce oglądać. Teraz po prostu na mnie patrzy.

– Chodźmy do reszty – oznajmia i nie czekając na moją odpowiedź, ciągnie mnie za sobą.

Staram się nadażać za tymi jego zmiennymi humorkami, ale jestem coraz bardziej zdezorientowana. Victor Lane jest trudny, ma specyficzny charakter, którego jeszcze nie odkryłam, ale odnoszę wrażenie, że chyba nigdy do końca go nie poznam. Jest za bardzo zmienny.

Wchodzimy do jednego z pokojów na górze. Jest tam już z dwadzieścia osób. Czuję falę ulgi, gdy zauważam Nessę i Austina. Staram się nie przewrócić oczami, zauważając również Cornelię.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – wykrzykuje radośnie. Jest bardzo pijana, co kwituję skrzywieniem. Rozumiem, że ludzie uwielbiają świętować, ale można przecież znać umiar.

Razem z Victorem stoimy już przy naszych przyjaciółach. Sądziłam, że ta głupia dziewczucha będzie się trzymać od nas z daleka, jednak srogo się pomyliłam. Cornelia podchodzi i uwiesza się na Williamie. Jej wzrok natomiast spoczywa na Victorze.

Nie mogę nic poradzić na zazdrość, jaka się we mnie rodzi. Wiem, że nic poważnego ich nie łączyło, ale to trudne, gdy widzę, że ona patrzy na niego w dokładnie ten sam sposób, co ja. Myśli o nim w dokładnie ten sam sposób.

Różnimy się tym, czego od niego chcemy. Ja chcę jego duszy, ona ciała.

– Możemy pogadać? – pyta go, tym samym przerywając rozmowę chłopaków o jakimś meczu.

Mam wrażenie, że wszyscy wstrzymują powietrze, oczekując na odpowiedź Victora. Ja również przyłapuję się na tym, że nie oddycham. Wpatruję się w chłopaka, zastanawiając się, co odpowie, co myśli. Lubi ją?

Podnosi głowę, mierząc Cornelię tak lodowatym spojrzeniem, że sama czuję dreszcze.

– Jak wiele razy trzeba ci coś powtarzać, żebyś zrozumiała? – szepcze złowrogo. – Nie wiem, co sobie uroiłaś, ale między nami niczego nie ma i nigdy nie było. Mało tego – prychnie. – Jesteś po prostu złą osobą. Wykorzystujesz pijanych chłopaków, by się do nich dobierać.

– Nie wiedziałam, że nie chcesz – próbuje się tłumaczyć, na co nie powstrzymuję już prychnięcia.

Jest obrzydliwa.

– Jeśli ktoś nie jest w stanie powiedzieć jasnego i klarownego „tak”, to znak, że powinno się zostawić tę osobę w spokoju. – Żył na jego szyi zaczyna niebezpiecznie pulsować. Wiem, że nie skrzywdziłby kobiety, ale wolę, by nie wdał się w żadną kłótnię z chłopakami. – Stawał mi na twój widok?

Łapię go za rękę, chcąc wyprowadzić go z pokoju, ale od razu wyrывa mi się z uścisku. Podchodzi do Corneli, sprawiając, że ta cofa się pod ścianę. Nikt nie reaguje. Wszyscy obserwują, ciekawi dalszego przebiegu sytuacji.

– Przestań. – Dziewczyna rozgląda się po znajomych, szukając w nich wsparcia, ale dostaje jedynie spojrzenia pełne obrzydzenia.

– Znasz to słowo? Jestem w szoku. – Śmieje się chamsko Victor. – Wstyd ci? Żałujesz? Wiesz, że cała szkoła będzie o tym gadać? Wiesz, co zrobi twoja mama, gdy się dowie? Córeczka szanowanej pani polityk dobiera się do pijanych chłopaków. Robiłaś pewnie tak z każdym, co?

Po jej policzkach spływają łzy, które na nikim nie robią wrażenia. Gdyby sytuacja była odwrotna i to chłopak dobierałby się do pijanej dziewczyny, Cornelia i jej świta byłiby pierwsi do piętnowania go. Podwójne standardy istnieją i w tym przypadku.

– Więc radzę ci się w końcu ode mnie odpiardolić – cedzi Victor, nachylając się nad blondwłosą dziewczyną. – Przestań mnie zaczepiać i odwal się od moich przyjaciół. W przeciwnym wypadku zgotuję ci

w te ostatnie miesiące prawdziwe piekło.

Ostatni raz posyła jej wrogie spojrzenie, a następnie spogląda na mnie, pytając, czy wychodzimy. Kiwam głową, nadal w zbyt wielkim szoku, by powiedzieć coś więcej. Vicky zamawia nam taksówkę, uprzednio pytając, czy możemy pojechać do mnie. Zgadzam się, bo rodzice wrócą po południu, więc będziemy mogli na spokojnie porozmawiać.

W trakcie drogi zachowuje się zupełnie inaczej. Całuje mnie po szyi, za uchem i szepcze teksty, od których robi mi się gorąco. Zauważam pod domem jego samochód

Dlatego też wchodzimy do mojego domu w skrajnie różnych humorach. Ja jestem zestresowana, a Victor wyjątkowo rozluźniony. Nie przyznał się, po co chciał jechać do mnie, co powinno mnie zaskoczyć, ale w sumie to chyba jesteśmy parą... Jesteśmy nią? Czym jesteśmy?

– Napijesz się czegoś? – pytam, wykręcając za plecami palce.

Wiem, że powinniśmy przegadać temat naszej relacji. Nie wiem, na czym stoimy i co mamy z tym zrobić. O Boże. Czy on chce porozmawiać? Teraz? Nie jestem gotowa. CZY JA NIE MOGĘ LICZYĆ NA DZIEŃ ODPOCZYNKU?!

Victor staje za kanapą i opiera na niej dłonie. Przez dłuższą chwilę milczy, próbując się zdecydować. Jakby ze sobą walczył.

– Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? – Ton jego głosu jest spokojny, przerażająco spokojny.

Wesoły nastrój chłopaka znika. Dociera do mnie, że to chyba nie najlepszy moment na zdradzanie swojej tożsamości. Myślę, że coś leży mu na sercu i nie chcę tego pogarszać.

Powiem mu, przysięgam. Ale nie teraz.

– Już mnie o to pytałeś. Co masz na myśli? Oczywiście, że nie.

Na jego twarzy pojawia się ból. Znika jednak tak szybko, że sama nie jestem pewna, czy na pewno go widziałam. Co się stało? Atmosfera staje się nie do zniesienia, z każdą sekundą moje serce bije coraz szybciej.

– W zasadzie napiłbym się czegoś – przemawia w końcu, a całe napięcie znika. Jest dziwnie rozluźniony. Nie podoba mi się ta nagła przemiana.

Uśmiecham się niezręcznie i podchodzę do lodówki. Muszę się uspokoić. To kłamstwo za długo się ciągnie. Wyrzuty sumienia mnie zżerają. Muszę mu powiedzieć. Nie mogę tak dłużej. Już mam się odwrócić, gdy nagle ktoś dzwoni. Spoglądam na szafkę i podchodzę do telefonu stacjonarnego. Rzadko ktoś na niego dzwoni, i do tego tak późno w nocy.

Sięgam po telefon, ale na plecach pojawiają mi się ciarki, więc zamieram w połowie drogi. Coś jest nie tak.

Odwracam się i oddech grzęźnie mi w gardle. Victor stoi metr ode mnie. Jego twarz jest wyprana z wszelkich emocji. Oczy natomiast mówią mi coś, czego nie chciałam wiedzieć.

W pomieszczeniu nadal słychać dzwoniące urządzenie, a ja stoję jak wryta.

– Odbierz telefon – zachęca mnie chłopak, przyciskając komórkę do ucha. – Nie wstydź się, Melanie.

Rozdział dwudziesty ósmy:

Melody

Zrozumienie

Panika. Przerazenie. Bezradność. Czuję to wszystko naraz.

Po policzkach spływają mi niechciane łzy, a warga drży. Ten widok nie robi na Victorze większego wrażenia. Wpatruje się we mnie z tą samą beznamiętnością.

– Wszystko ci wyjaśnię. – W akcie rozpaczy próbuję złapać go za rękę, ale w porę się odsuwa, uniemożliwiając mi mój zamiar.

– Oczywiście, że mi wszystko wyjaśnisz – prycha i przenosi wzrok na szafki za mną.

Żałuję. Żałuję, że nie powiedziałam mu wcześniej. Żałuję, że dopuściłam, by sam się dowiedział. Nawet na mnie już nie patrzy. Jakbym go obrzydzała.

– Przez cały ten czas... – Przyklada pięść do czoła. Jest o krok od wybuchu. – Od początku mnie zwodziłaś. Robiłaś ze mnie idiotę. Bawiło cię to?

Jad w jego głosie dociera do mojej krwi, paraliżując ciało. Boję się.

– To nie tak. – Zmuszam się do podejścia, ale on znów się odsuwa. Przełykam głośno ślinę i opuszczam rękę wzdłuż tułowia. Nie wiem, od czego zacząć. Wszystko w mojej głowie brzmi żałością. Brakuje mi wystarczającego powodu, dla którego nie wyznałam mu prawdy. – Przepraszam – mówię cicho, próbując przechwycić jego wzrok. Nic z tego. – Zdaję sobie sprawę, że zjebałam sprawę, dobra? Ale co innego miałam zrobić? Przywitać się z uśmiechem na ustach i powiedzieć: „Hej, to ja, Melanie! Co tam?”?!
– Tak, to powinnaś była zrobić! – przerywa mi. Krzyczy. Patrzy na mnie i kolejny raz czuję się jak gówno.

Nie zraniłam Victora. Zraniłam Vicky'ego.

– Nie mogłam! – krzyczę równie głośno, bo to wszystko wraca. Cała nienawiść. – Zostawiłeś mnie! Nie zadzwoniłeś! Zniknąłeś bez żadnego wyjaśnienia! Czekałam na ciebie każdego dnia przez ponad pół roku. – Zaciskam pięść, wbijając w skórę paznokcie. – Przyjaźniąc się z tobą, pierwszy raz poczułam, że jestem czegoś warta. Że jestem wystarczająca. Nigdy tak naprawdę nie rozumiałam miłości, bo nikt mi jej nie pokazał. A ty sprawiłeś, że byłam szczęśliwa. – Oskarżycielsko wytykam Victora palcem. – I wtedy mnie zostawiłeś. – Dźgam go nim w pierś.

Nastaje cisza. Chłopak marszczy brwi i wygląda, jakby próbował sobie to wszystko przypomnieć. No proszę, może to jednak on ma problemy z pamięcią.

– Ja... musiałem to zrobić. Wiesz o tym.

Mam ochotę się roześmiać, słysząc tę wymówkę. Złość kolejny raz przejmuje nade mną kontrolę. Naprawdę żałuję, że ukrywałam przed nim prawdę, a on nie czuje, że zasługuję na wyjaśnienie?

W mojej głowie znów pojawia się ta myśl...

Od początku chodziło o niego.

– Nigdy jej nie przeczytałaś? – To brzmi bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Nie przeczytałam? Czego?

– Kartki z życzeniami.

Przed oczami pojawia mi się wspomniana rzecz skryta w pudełku. Nigdy nie odważyłam się do niej zajrzeć. Za bardzo bolało.

– Właśnie tam jest odpowiedź – szepcze. Tym razem to ja pierwsza odwracam wzrok. – Pamiętasz nasze ostatnie spotkanie? Byliśmy na dworze i nie mogłem cię znaleźć, bo weszłaś na drzewo.

Przytakuję i otulam się ramionami. Od tej atmosfery dostaję dreszczy.

– Wszedłeś na altankę, bo byłeś pewien, że tam jestem. Spadłeś i cudem uniknąłeś złamania ręki – dopowiadam.

– Nieprawda.

Co? Prycham pod nosem i stanowczo kręcę głową.

– Pamiętam to – upieram się, twardo na niego patrząc. Milion razy sobie to przypominałam, roztrząsałam i wyklinałam.

– To wersja, którą ci opowiedziałem.

Sam ton jego głosu sprawia, że krew mrozi mi się w żyłach. Muszę oprzeć się o blat, by nie upaść. O czym on mówi?

– Krzyczałaś, że nigdy cię nie znajdę. Że jesteś lepsza i nigdy cię nie pokonam – kontynuuje. Wyczuwam u niego wstyd. – Działałaś mi na nerwy. Chciałem, żebyś się zamknęła. I wtedy pojawiła się ta myśl, która kazała mi cię skrzywdzić.

Wciągam głośno powietrze i automatycznie przechodzę do salonu. Potrzebuję przestrzeni od Victora. Zaciska szczęki i wiem, że go to zabolalo. Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam. Nie sądzę, że kiedykolwiek mógłby mnie skrzywdzić.

Nie fizycznie.

– Ignorowałem ten głos, ale był coraz głośniejszy. Nakręcał mnie, podpuszczał. Nie potrafiłem zapanować nad złością. Podszedłem do drzewa i po prostu w nie uderzyłem, żeby się uspokoić.

O mój Boże.

– Bo nigdy nie mógłbym cię skrzywdzić. Nigdy, rozumiesz? Kocham cię bardziej niż siebie.

„Kocham”? Powiedział „kocham”? Victor naprawdę mnie kocha? Co się dzieje?

– Oliver nie wierzył w moją historię. Wcześniej... – urywa na moment, by zaczerpnąć powietrza. – Też zdarzało mi się wybuchać, mówiłem ci o tym. Nie potrafiłem zapanować nad agresją. Byłem niebezpieczny. Nie zawsze potrafiłem powstrzymać się przed skrzywdzeniem drugiej osoby.

Zostawił mnie, bo bał się, że coś mi zrobi.

Mój umysł to jeden wielki chaos. Próbuję coś powiedzieć, ale słowa grzęzną mi w gardle. Miałam odpowiedź cały czas przed oczami. Gdybym tylko przeczytała tę głupią kartkę... Gdybym... Nie. To niczego nie zmienia.

– Powinieneś był zadzwonić – wykrztuszam.

– Byłem dzieckiem. Nie mogłem wiedzieć wszystkiego.

Ja też, Victorze. Ja również byłem dzieckiem.

Siadam na kanapie i wplątuję palce we włosy. Ciągnę za końcówki, chcąc wszystko przystopować. Tę gonitwę myśli. Potrzebuję spokoju.

– Dlaczego nie próbowałaś mnie odnaleźć? – pytam. Niczego nie rozumiem. – Dlaczego nie przyjechałaś?

Nie odpowiada. Wychodzi z domu. Świetnie. W końcu mogę pomyśleć. Ten rok zaczął się najgorzej, jak tylko mógł.

„Kocham cię bardziej niż siebie”? Naprawdę to powiedział?

– Nie próbowałam cię odnaleźć?! – Drzwi domu otwierają się z hukiem. – Sugerujesz, że mi nie zależało?! – Rzuca na ziemię wielkie pudło. – Otwórz, sprawdź, co tam się znajduje. No śmiało!

Niech przestanie. Nie chcę tego komplikować. Nie chcę do tego wracać. Pogodziłam się z tym. Nie chcę niczego więcej wiedzieć. To za dużo. Za dużo.

– Skoro tchórzysz, sam to zrobię – prychna. – Poznajesz je? – Przykłada mi do twarzy rysunki, które narysowałam. – Co do jednego. A to?

Obserwuję każdy przedmiot. Mapa skarbu, który sami ukryliśmy. Wspólne zdjęcia. Ale to notes przykuwa moją największą uwagę. Widziałam go w jego samochodzie. Nie pozwolił mi do niego zajrzeć.

– Sprawdzałem każdą pieprzoną placówkę w Kalifornii i pobliskich stanach. Szukałem cię przez te wszystkie lata każdego pierdolonego dnia. – Te słowa niemal z siebie wypluwa. – Błagałem dyrektorkę, by dała mi twój numer, ale nie mogła tego zrobić. A ja i tak wracałem, bo żyłem nadzieją, że pewnego dnia ich odwiedzisz i na siebie wpadniemy. Każdego dnia o tobie myślałem. Nawet na sekundę nie zapomniałem.

Nieprawda. Gomez na pewno poinformowałaby Charlotte o tym, że Victor próbował się skontaktować, a ona by mi to przekazała. Wiedziała, że byliśmy blisko.

A co, jeśli dyrektorka nigdy nie powiedziała Charlotte?

– Więc nie próbuj więcej wątpić w to, że mi nie zależało.

Ale te rzeczy mówią same za siebie. Nie kłamie. Próbował mnie znaleźć... Przez te wszystkie lata

o mnie myślał. A ja go nienawidziłam i robiłam wszystko, by utrudnić mu odnalezienie mnie.

– Nie wiedziałam... – mówię słabo i podnoszę się na nogi. Korzystam z jego zawieszenia i mocno się w niego wtulam. Nie zrażam się chłodem. – Tak mi przykro, Vicky. Nie miałam pojęcia.

Milczę i czekam, aż chłopak odwzajemni uścisk. Gdy w końcu to robi, moje serce ożywa, krew uderza mi do mózgu i marzę jedynie o tym, byśmy zapomnieli o tym całym gównie i mogli cieszyć się sobą. Bez żadnych tajemnic czy kłamstw.

– Bałem się, że już nigdy cię nie odzyskam, Melanie – szepcze mi na ucho.

– Odzyskałeś mnie już dawno – przyznaję. – Tylko trudno było mi się do tego przyznać i wolałam wmawiać sobie, że cię nienawidzę.

Jestem jego już od dawna. Pomimo tego wszystkiego, co o nim myślałam, za każdym razem serce wyrwało mi się z piersi, gdy tylko na niego spojrzalam.

Kocham go.

– Coś nie tak? – pytam, wyczuwając u niego napięcie. Odsuwam się delikatniej, by spojrzeć mu w oczy.

Dlaczego jest zaskoczony?

– Powiedziałas, że odzyskałem cię już dawno – powtarza. – To nieprawda.

Uśmiecham się i przygryzam wargę. Trudno jednoznacznie mi stwierdzić, w którym momencie stare uczucia odżyły i pojawiły się znowu. Przed pocałunkiem czy dopiero po? I w jaki sposób?

– Gdy mówiłam, że myślę, że cię kocham... – szepczę. – Miałam na myśli, że naprawdę cię kocham, ale nie chciałam cię przestraszyć.

Nie musi mówić. Doskonale widzę, że dopiero to go przeraziło. Nie reaguje tak, jak się spodziewałam. Nie reaguje tak, jakby czekał na te słowa.

Krew odpływa mu z twarzy i wygląda, jakby miał zaraz zemdleć.

– Nadal jesteś na mnie zły, prawda? – dociekam. – Nie wybaczyłeś mi tego, że nie wyjawiałam ci prawdy?

Nie odpowiada. A ja nie wytrzymuję. Przeprosiłam, nie cofnę czasu. Co mogę zrobić, żeby między nami było dobrze?

– Myślałam, że rozumiałeś... – Mój głos łamie się z każdą sekundą. – Przecież dlatego wyjawileś mi, dlaczego mnie wtedy zostawiłeś. Sądziłam, że rozumiesz to, że cię nienawidziłam i nie chciałam znów się z tobą przyjaźnić. Chciałam zacząć z czystą kartą, jako Melody.

– Nie mów tego, Melanie. – Łapie się za głowę. – Nie mów nic więcej, proszę. Bądź cicho.

Słucham? Co się z nim dzieje? I znów ta myśl...

Nigdy nie chodziło o mnie, od początku chodzi o niego.

Och. Wszystko już rozumiem. Nie chcę tego rozumieć. Nie chcę, żeby to stało się prawdą. Do oczu napływają mi kolejne łzy, a żołądek ściska mi się w supeł. Nie chcę tego.

– Dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, bym sobie przypominała, kim jestem? – pytam nieco zbyt agresywnie. – Dlaczego aż tak się wściekasz, że ci nie powiedziałam? – Szklą mu się oczy i jest zdegustowany. Sobą czy mną? – Melody, Melanie. Co za różnica?! – Śmieję się histerycznie. – Potrafię być i jedną, i drugą, jeśli zechcesz!

Osiągam swój cel, Victor wybucha:

– Bo chcę Melanie!

Wiem o tym. Dlatego tak bardzo próbuje mnie w nią zmienić. Bym znów zachowywała się jak swoja młodsza wersja.

Cały czas chciał Melanie, bo żył wspomnieniami. Nie lubił mnie jako Melody. Nie byłam dla niego wystarczająca. Melanie była lepsza.

– Dlatego się przestraszyłeś, gdy się okazało, że niczego nie zapomniałam, a po prostu cię okłamywałam – dopowiadam, a ciężar spływających łez mógłby na spokojnie połamać mi kręgosłup. – Bo to oznaczało, że Melanie nie istnieje. Zastąpiła ją Melody i nie dasz rady tego zmienić. Zapomniałeś, że nie mam już jedenastu lat. Dojrzałam, zmieniłam się.

– Zmieniłaś się przeze mnie! – krzyczy. – To przeze mnie zostałaś Melody. Zniszczyłem cię.

Nieprawda. I boli mnie to coraz bardziej, bo Victor nadal trzyma się nadziei, że będę kimś innym. Że dla niego się zmienię. Nie chce terazniejszej mnie.

Przypomina mi się rozmowa z Vanessą o Karolu, Olivii i Jessie. Ja jestem tą drugą.

– Nieprawda – mówię przez ściśnięte gardło. – Dojrzałam, nie miałeś na to aż tak dużego wpływu. Nie jestem zniszczona.

Przełykam głośno ślinę, czując, jak widmo ostatniego wypowiedzianego zdania pojawia się przed moimi oczami. Victor uważa, że jestem zniszczona, bo nie zachowuję się tak samo jak wtedy, gdy miałam dziewięć, dziesięć czy jedenaście lat. Nie rozumie mnie. Nie chce nawet spróbować zrozumieć.

Mam wrażenie, że czas się zaciera. Stoję naprzeciwko chłopaka, który wywołał u mnie jedne z najpiękniejszych uczuć, jakie można znać.

– Próbowałem wyrzucić ją z głowy.

– Nie potrafisz czy nie chcesz o niej zapomnieć?

Nie potrzeba słów, by kogoś złamać. Oczy wyrażają o wiele więcej. W brązowych tęczęwkach Victora widzę ból i poczucie pokonania. Dociera do mnie, jak długo byłam naiwna i głupia. Od początku widział we mnie tylko Melanie, nie zamierzał dostrzec Melody.

On nawet nie lubi Melody.

– Nie kochasz mnie, prawda? – pytam z wyraźnym bólem w głosie. – Obecnej mnie.

Cisza. Victor nie ma tyle odwagi, by na mnie spojrzeć. Coś się we mnie wzbiera. Oddałam mu siebie, swoje serce. A on kolejny raz je złamał.

Dlaczego tak trudno mnie pokochać?

– Kłamałeś! – Pokonuję dzielącą nas odległość i na oślep uderzam pięściami w jego klatkę piersiową. Nie chodzi o zadanie mu bólu. Chcę, by w końcu zwrócił na mnie uwagę. Na Melody. – Oszukiwałeś mnie przez tyle czasu!

Jak mógł mi to zrobić?

– Przepraszam... – Chwyta moje dłonie i przyciska mnie do siebie. – Przepraszam. Naprawię to, Melanie.

Wyrywam się z jego uścisku i przykładam rękę do serca, łapiąc gwałtowne wdechy. Nawet teraz... on...

– Nie jestem Melanie! – krzyczę desperacko, chcąc, by mnie zauważył. – Mam na imię Melody! Teraz nią jestem! Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?! Dlaczego nie chcesz mnie takiej?!

Nie obchodzi mnie to, jak żałośnie się zachowuję. Nie będę ukrywać, że to boli. Nie chcę jednak musieć więcej błagać o miłość.

– Czy chociaż przez minutę, gdy byłeś ze mną, nie myślałeś o Melanie? Czy chociaż przez pierdoloną minutę nie obmyślałeś, jak mnie zmienić?

Czekam na odpowiedź. Czekam na przyznanie się Victora. Czekam na to, aż powie, że chciał mnie poznać. Że lubi Melody. Że mamy szansę na szczęście. Czekam, aż przyzna, że nie chce mnie zmieniać. Powie, że wystarczam mu taka, jaka jestem.

– Przepraszam.

Och. Czyli to prawda.

Nie wiem, co robić. Stoję pośrodku salonu naprzeciwko chłopaka, z którym czułam się sobą. Czułam się rozumiana i chciana.

To wszystko tylko mi się przywidziało. To wszystko było iluzją. Złudzeniem.

Łzy powoli zasychają, serce coraz mniej mnie boli. Złość przemija. Czuję się zdradzona, i to w najgorszy możliwy sposób. Patrząc na Victora, ale go nie rozpoznaję. Przypominają mi się wspólne momenty, to, jak się we mnie wpatrywał.

„Chyba cię kocham”, to mówił do Melanie.

Gdy był miły, był miły dla Melanie. Gdy znów widział we mnie Melody, stawał się okropny.

– Po prostu dojrzałam – mówię cicho. – Zmieniłam się. Na imprezie, w szkole, na spotkaniu z moją matką, na ślubie... byłam Melanie. Znów byłam beztrocka. Nadal nią jestem, z tą różnicą, że teraz dorosłam. Tak samo jak ty. – Przełykam ślinę. – Pokochałam Victora tak samo mocno jak Vicky’ego.

On nie potrafił pokochać Melody.

To trudna do przełknięcia prawda. Świadomość, której nie chcę. Czemu czuję się wykorzystana? Bo przez cały ten czas myślał o Melanie? Ponieważ tak naprawdę nigdy nie był z Melody?

– Dlaczego nie zareagowałaś, gdy Cornelia uderzyła w mój najślabszy punkt? – pytam. W moim głosie

słuchać... poddanie się?

– Przepraszałem cię za to. – Ponownie do mnie podchodzi, ale znów go odpycham.

– Nie każę ci przepraszać. Chcę odpowiedź.

Chociaż doskonale ją znam.

– Mel... słońce – poprawia się.

– Bo to nie dotyczyło Melanie, prawda? Bo chodziło o Melody. To jej słaby punkt! – krzyczę. – Więc to olałeś, bo uczucia Melody nigdy cię nie obchodziły!

– Twoja twarz prześladowuje mnie każdej nocy! Każdej pieprzonej nocy śnię o tobie! Nie wiesz, jak ciężko było mi żyć z obawą, że już nigdy cię nie zobaczę! – wyrzuca z siebie. – Więc nie dziw się, że tak bardzo mi na tobie zależy! Szukałem cię i nie pozwolę, byś znowu mi się wymknęła!

Łzy znów znajdują swoje ujście. Warga mi drży, a widok Victora rozdziera serce. Żałuję, że kiedykolwiek pomyślałam, że moglibyśmy być znów przyjaciółmi. Żałuję, że go do siebie dopuściłam.

– Do kogo mówisz? – pytam nieco chamsko. – Do Melanie? Cały czas to ją masz na myśli? Spójrz mi w oczy i powiedz, że o niej zapomnisz. Że w końcu przestaniesz żyć wspomnieniami i skupisz się na tworzeniu nowych. – Te słowa niemal z siebie wypływam. Zadzieram głowę i przykładam dłoń do klatki piersiowej Victora. – Powiedz, że nie chcesz Melanie. Że od początku chciałeś Melody.

Możesz nawet skłamać. Błagam, myślę.

Victor przyciąga mnie do siebie, na co nie protestuję. Z moich ust wydobywa się cichy szloch i pozwalałam sobie chłonać tę chwilę.

– Nic nie powiesz?

Zanoszę się płaczem jeszcze bardziej, gdy chłopak opiera brodę o moją głowę i głaszcze mnie po plecach, próbując uspokoić.

– Gdybym powiedział, że chcę Melody – mówi cicho – skłamałbym. Obawiam się, że możesz mieć rację.

Nie, proszę. Nie mów tego. Skłam, błagam. Skłam dla mnie, błagam w myślach.

Ręce opadają mi bezwładnie wzdłuż tułowia. Płaczę, choć nawet to mnie męczy. Czuję się słaba, jakbym lada moment miała się rozpaść.

Ale przecież już dawno się rozpadłam. W momencie, gdy pojawiło się moje pierwsze podejrzenie. Dlaczego wcześniej nie zwróciłam uwagi?

– Zamierzałeś kiedykolwiek mnie pokochać? – pytam głosem wypranym z emocji.

– Przepraszam. – Całuje mnie w czoło.

Nie reaguję. Natychmiast milknę. Nie wiem, co boli bardziej i którego z nas. W końcu Victor też traci właśnie swoją Melanie.

– Dopuściłam cię do siebie. Pozwoliłam sobie na jakiegokolwiek uczucia względem ciebie, mimo że mnie to przerażało – szepczę. – Wiedziałaś, że to dla mnie dużo, a ty i tak pozwoliłeś, bym cię pokochała, wiedząc, że nigdy nie obdarzysz mnie tym samym. Jak mogłeś mi to zrobić?

Umiera. W tym momencie Vicky dla mnie umiera. Nic mnie już z nim nie łączy. Bo nie zamierzam być drugą opcją i nie zamierzam dla nikogo się zmieniać. Nie chce mnie takiej, więc nie dostanie mnie wcale.

Z boku nasze przytulenie musi wyglądać słodko. Zakochani w objęciach. Nikt by się nie domyślił, że właśnie następuje zakończenie tej historii. Tragiczne dla obu stron.

W tej wojnie nie ma wygranych. Są tylko przegrani.

– Tak mi przykro.

– Wiem – odpowiadam i w końcu się od niego odsuwam.

Nie patrzę na jego twarz. Siadam na kanapie i podciągam kolana pod brodę. Jest tak przyjemnie cicho.

– Zabierz to. Tobie bardziej się przyda – Wskazuję niedbale na pudło. – Wiesz co? Chyba nawet trochę mi ciebie żal.

Victor chwytą karton i czeka, aż rozwinę swoją myśl. Patrzę na jego twarz, korzystając z tej ostatniej okazji. Nie będę mogła go widywać. To ostatni raz, gdy bezwstydnie go obserwuję.

– Mimo że mnie zniszczyłeś, podniosę się, bo dostałam swoje zakończenie – przyznaję. – Za kilka miesięcy wzmianka o tobie nie będzie wywoływała moich łez. – Uśmiecham się. – Za kilka lat nawet nie poczuję ukłucia, gdy o tobie pomyślę. Ty nie ruszysz naprzód. Ciągle będziesz żyć przeszłością i nigdy nie otworzysz się na przyszłość. To smutne, Victorze. Jeśli nic z tym nie zrobisz, wspomnienia nie dadzą ci żyć.

Chłopak mruga kilkakrotnie, by pozbyć się łez.

– Nieprawda – zapewnia. – Mogę wszystko naprawić. Spróbuję, obiecuję.

Nie mogę na to pozwolić. Nie chcę żyć złudnymi nadziejami. Nie zrobię sobie tego ponownie.

– Nie – mówię stanowczo. – Jest na to za późno. Nie próbuj wmawiać sobie i mnie, że możemy być ze sobą szczęśliwi.

– Czyli... – Odwraca głowę. – To koniec?

Dwa słowa. Tylko dwa.

– To koniec – szepczę, bo tylko na tyle mam siłę.

Victor odczekuje dłuższą chwilę, nim wychodzi. Ma nadzieję, że go zatrzymam. Opuszczając mój dom, zabiera ze sobą Vicky'ego i wszelkie wspomnienia z nim związane. Ułatwia mi pogodzenie się z rzeczywistością. Pomaga mi zamknąć ten rozdział.

Czuję magiczne uzdrowienie. Jakbym zrzuciła z siebie ciężar.

Mel & Vicky

Nigdy więcej nie zaistnieją.

Praca zaliczeniowa z psychologii

Melody Hale

Jeśli mam być szczerą, nie spodziewałam się, że ten projekt przyniesie coś dobrego. Przyznam, że byłam dość wrogo nastawiona do swojego partnera. Miałam go za aroganckiego, chamskiego i nadętego. Nie we wszystkim się pomyliłam, ale wcześniejsze „wady” chłopaka teraz postrzegam jako zalety.

Z całą pewnością mogę powiedzieć, że osobowość Victora jest skomplikowana i niełatwo się w niej połapać. Nadal tak właściwie nie wiem, czy zdołałam go rozgryźć. Jednego dnia mam ochotę go wyściskać, a kolejnego zrzucić z dachu przez jego zachowanie. Jest definicją zagadki, jednak na szczęście zarówno dla mnie, jak i dla tego projektu, lubię wyzwania.

Kapitan szkolnej drużyny koszykarskiej. Jeden z najpopularniejszych uczniów w szkole i ulubieniec nauczycieli, chociaż ocen nie ma wzorowych. Victor Lane może wydawać się przez to typowym, wrednym licealistą i sam tak się zachowuje. Robi wszystko, byleby ludzie nie chcieli go zbyt blisko poznać. Podaje im na tacy „cechy”, które są tylko jego tarczą. Prawdziwy Victor jest wspaniały. Dbą o komfort przyjaciół, ma do siebie ogromny dystans i jest dobry. Aż sama nie wierzę, że to piszę, ale to prawda.

Delikatnie mruży oczy, gdy się na czymś skupia lub coś go irytuje. Potrafię określić, które mrużenie co oznacza. Na boisku przejmuje stery. Jest kapitanem w pełnym tego słowa znaczeniu. W całości poświęca się grze i co ważne, nie zapomina, że to gra zespołowa. Sam wychodzi z inicjatywą i oddaje innym zawodnikom szansę na zabłyśnięcie. Wie, że to polepszy ich współpracę i podniesie morale drużyny.

Ma swoje przyzwyczajenia i dziwne nawyki, które są na szczęście nieszkodliwe. Dla przykładu wypije sok pomarańczowy, ale jedynie pod warunkiem, że dodamy do niego kilka kropel soku z cytryny.

Może zabrzmieć to dziwnie, ale nie chcę dzielić się zdobytą przeze mnie wiedzą na jego temat i nieprzyjemnie mi się o nim pisze. W pewnym sensie odbieram to jako doświadczenie niemal intymne.

Victor Lane jest świetny. Zapewniam pana. I jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie go uwielbiają.

Mam nadzieję, że moja praca pana usatysfakcjonuje, bo gdy przypominam sobie temat – „Zacieramy granice” – to z całą pewnością mogę stwierdzić, że zatarłam prawie każdą możliwą. Zdobyłam coś więcej niż tylko dobrą ocenę na zaliczenie. Dziękuję.

Praca zaliczeniowa

Victor Lane

Nigdy nie wiem, jak zacząć takie prace, więc niech pan uzna to za wstęp. Swoją pracę poświęcę Mel.

Pierwsze, na co zwracamy uwagę u drugiej osoby, to wygląd. Możemy się oburzać i zaprzeczać, że to nieprawda, że my akurat nie patrzymy na wygląd, ale będziemy się tylko okłamywać. Wygląd jest czynnikiem, który nas przyciąga, ale jeśli jesteśmy kimś więcej niż tylko napędzonym przez popędy człowiekiem, to zatrzymać musi nas coś więcej.

Mel jest piękna. Ma duże, niebieskie oczy, które wydają się ciemnieć, gdy się irytuje lub wkurza, co zdarza się rzadko, bo jest takim chodzącym promyczkiem rozświetlającym każdy ponury dzień. Jej włosy w słońcu połyskują jak najcenniejszy diament. Lubię, gdy ma loki. Uważam, że pasują jej jak nic innego na świecie. Ma mały i zadarty nos, ale proporcjonalny do reszty twarzy. Z jego prawej strony ma trzy pieprzyki. Największą jednak uwagę przyciągają jej usta. Pełne, różowe i ułożone w szczery uśmiech.

Mel jest osobą żywą, aktywną i głośną. Uwielbia być w centrum zainteresowania. Kocha śpiewać, tańczyć i wymyślać kolejne rzeczy do zrobienia. Nie cierpi nudy i monotonii, zawsze musi się wokół niej coś dziać.

Jest też zadziwiająco ufna w kontaktach z innymi. Pomimo wszystkiego, co przeszła, z łatwością nawiązuje nowe relacje, którym oddaje się w stu procentach.

Jej ulubionymi kwiatami są stokrotki, często robi z nich wianki. Jest wrażliwa, przez co zachowuje dosłownie wszystkie pamiątki. Chowa je w pudełku i nikomu nie pozwala do niego zajrzeć. Dbą o zwierzęta jak mało kto i dziwi mnie, że nie chce zostać weterynarzem.

Przede wszystkim Mel jest kimś, kto stara się sprawić, by każdy w jej towarzystwie czuł się komfortowo. Za to najbardziej ją uwielbiam. Sprawia, że czuję się wyjątkowy i wyróżniony.

Epilog

Poprawiam się nerwowo na krześle i patrzę na mężczyznę. Niewiele mogę wyczytać z jego twarzy, bo nic nie pokazuje.

– To – wskazuje na plik kartek – jest twoja prawdziwa historia, tak?

Przytakuję.

– Co jest teraz między wami? Co się wydarzyło później?

Uśmiecham się i powracam myślami do tego dnia. Minęły trzy lata, a ja w końcu mogę o tym normalnie mówić. Bez łez. Wreszcie mnie to nie boli.

– Ignorowaliśmy się. Victor skończył szkołę i zniknął z miasta – odpowiadam szczerze. – Na pierwszym roku pojechałam na miesięczną wymianę studencką do Kansas. Victor tam się uczy. Nie powiem, dałam mu na początku popalić, ale też... spędziliśmy ze sobą cudowne chwile. Dużo rozmawialiśmy i wspominaliśmy stare dzieje. Na pożegnalnym ognisku trochę mnie przytłoczyła świadomość, że znów go stracę.

Urywam na moment, by napić się wody.

– Tamten czas był naprawdę dobry. Nie czułam do chłopaka nienawiści, bo minęły lata od naszego ostatniego spotkania, w trakcie których dużo myślałam. Nie mogłam go zmusić do pokochania mojej obecnej wersji, prawda? I może dziś bylibyśmy przyjaciółmi, gdyby nie to, że dojrzeliliśmy. Mamy odmienne światopoglądy i zauważyliśmy, że łączy nas jedynie wspólna przeszłość. Nic więcej. To smutne, wiem, ale nic nie mogę na to poradzić. – Omiatam wzrokiem pomieszczenie. Zatrzymuję się na widoku za oknem. Manhattan zachwyca mnie o każdej porze. – Nasze drogi prędzej czy później by się rozeszły. Mam na to dowód, bo nie polubiliśmy się tak bardzo jako dorośli już ludzie. Nasze jedyne tematy do rozmów opierały się na wspomnieniach. Przyjaźnie z dzieciństwa nie zawsze przetrwają.

– A co z twoją przyjaciółką z liceum? – dopytuje mężczyzna.

Wydaję z siebie krótki śmiech.

– Nasza przyjaźń trwa do dziś, jest moją upierdliwą współlokatorką.

Tylko się droczą. Kocham Nessę całym sercem.

Mężczyzna uśmiecha się do mnie i widzę, że coś go męczy. Podejrzewam, co go ciekawi.

– Utrzymujesz kontakty z Amber i Patrickiem? Z całą paczką?

Uśmiecham się, bo wiem, że będzie chciał to wydać. Wkręcił się.

– Lily i Oliver starają się o dziecko. Często ze sobą rozmawiamy i wiem o wszystkim, co się u nich dzieje. Głównie dzięki Amber i Patrickowi – mówię zaskoczona łatwością, z jaką idzie mi opowiadanie.

Po tylu latach czuję spokój.

– Amber urodziła zdrową i śliczną dziewczynkę, dali jej na imię Emma. – Automatycznie szklą mi się oczy na wspomnienie dnia, gdy lekarz potwierdził, że ciąża w żaden sposób nie jest zagrożona. – Wszystko ułożyło się pięknie poza mną i Victorem. Nie mieliśmy szalonej historii miłosnej. Nie zakochaliśmy się w sobie, za bardzo...

Nie wiem, jak to określić. Po prostu...

– Po latach pojęliście, że do siebie nie pasujecie? Za bardzo się różnicie? – wtrąca się Peter.

– Tak. – Przytakuję. – Cieszę się, że mam to już za sobą. Napisałam tę książkę, żeby móc w pełni zamknąć ten rozdział. By zostawić przeszłość. Odciąć się od tego, co spotkało mnie w dzieciństwie. Musiałam się uleczyć. Taka forma terapii.

By w końcu być w pełni szczęśliwą.

– Skoro historia miała wyleczyć cię ze wspomnień z dzieciństwa, po co wtrącałaś wątek z Victorem?

– Bo miłość nakręca rynek, prawda? – odpowiadam z lekkim śmiechem. – Gdybym napisała książkę bez wątku romantycznego, nie zyskałaby takiego rozgłosu, na jaki zasługuje. Tak działa dzisiejszy świat. Uważam też, że więcej nauczymy się z cierpienia, nawet nie musi być ono nasze, a czyjeś. W ten sposób bardziej widoczny jest morał, a więc pozwolenie przeszłości na śmierć, nie zatracanie się w niej. Czy żałuję? Nie.

Dzięki temu więcej osób po nią sięgnie i wyciągnie z tego lekcję.

Mężczyzna kiwa głową w zrozumieniu i znów pogrąża się w przemyśleniach. Czekam, aż przekaże mi swoją decyzję. Jestem prawie pewna, że się zgodzi. Za bardzo wczułem się w historię.

– Przykro mi, że wasza przyjaźń nie przetrwała – odzywa się w końcu. – Naprawdę wam kibicowałem i może nie przepadam za ślubami i dziećmi w epilogach, ale chciałem tego dla was. Uważałem, że na to zasługiwaliście. – Stuka palcami w blat biurka. – Jednak może masz rację. Przecież każdy dostał swoje szczęśliwe zakończenie. Ale co z wami? Z tobą i Victorem? Dostaliście je?

– Ja z pewnością – odpowiadam szczerze. – Jestem szczęśliwa i wdzięczna za to, że mogliśmy być w swoim życiu. Nawet jeśli przez krótki czas. Nauczył mnie wielu rzeczy i mam wspaniałe wspomnienia. Victor również. Nadal gra w koszykówkę i obecnie jest kapitanem drużyny akademickiej. Wydaje mi się, że w przyszłości będzie zajmował się tym zawodowo. Zapamiętaj moje słowa. Jego dziewczyna również w to wierzy.

– Dziewczyna?!

Otwieram szeroko oczy, słysząc ten pisk. Peter zakrywa usta i patrzy na mnie jak na kosmitę.

– Powiedziałaś „dziewczyna”?! – pyta ponownie. – Powiedz, że skłamałaś. W mojej głowie Victor nie ma dziewczyny! Nadal wierzę w to, że ze sobą będziecie!

Parskam śmiechem, ale zamieram, bo on jest poważny. W stu procentach wierzy w to, co mówi. Na moment zapominam, że mężczyzna ma czterdzieści pięć lat. Teraz zachowuje się jak rozemocjonowana nastolatka.

Czy tak będą reagowali ludzie, gdy przeczytają zakończenie? Będą wściekli?

– Victor ma dwadzieścia dwa lata – przypominam delikatnie. – Jest dorosłym mężczyzną i ma prawo się zakochać.

– Ale nie w kimś innym niż ty!

– Dramatyzujesz – przyznaję ze śmiechem.

Wiem już, że ta książka się sprzeda.

– Jak jej na imię? Chcę znać wszystkie szczegóły!

– Nie dostaniesz ich. Nolie jest świetną dziewczyną. Tyle ci wystarczy. – Unoszę ręce w obronnym geście, widząc jego mordercze spojrzenie. – Przysięgam! Jest z nią szczęśliwy.

– Na pewno z tobą byłby szczęśliwszy.

– Pozabijalibyśmy się – stwierdzam i podnoszę się z miejsca. – Nie możesz wściekać się o to, że ruszył naprzód. Ja nad tym nie ubolewam. Nie mieliśmy ze sobą kontaktu przez wiele lat, za bardzo się różnimy. Za dużo się wydarzyło, byśmy mogli stworzyć coś zdrowego i mocnego.

Peter prycha ostentacyjnie pod nosem i również się podnosi. Ostatni raz spogląda na kartki z rozdziałami i marszczy brwi, co najprawdopodobniej oznacza zdezorientowanie. Przed oczami pojawia mi się pierwotna wersja prologu.

Można to nazwać prologiem, nowym początkiem, startem. Tak zaczyna się nasza historia.

Przeszłość. Ona nas łączy.

Czas naszej przyjaźni był jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Każdego dnia zadawałam sobie pytanie, czym sobie na niego zasłużyłam. Wierzyłam, że był aniołem zesłanym w celu chronienia mnie. Byłam o tym święcie przekonana. Był nim. Do czasu...

Przestał nim być, gdy mnie zostawił. Jakbym nic nie znaczyła. Pomimo wszystkiego, co przeżyliśmy... Chciałam się na nim zemścić. Chciałam, żeby zabolalo go równie mocno. Nie spodziewałam się jednak, że od początku byłam na straconej pozycji. Nie sądziłam, że tak trudno będzie mi go nienawidzić.

Mówił mi wiele rzeczy. Nie każdą brałam do siebie, nie każdą rozumiałam. Czasem wydawało mi się, że wiem, o co chodzi, żeby po chwili dowiedzieć się, że się myliłam. Być może wmawiałam sobie, że dobrze go rozumiem, by tkwić w przyjemnym fałszu i oszczędzić sobie smutku.

Bo przepadałam. Już jako Melanie chciałam widzieć tylko jego uśmiech. Jako Melody chciałam sprawiać, by uśmiechał się dzięki mnie.

By zapomniał o Melanie.

Dlatego założyłam na twarz swój najpiękniejszy uśmiech, próbując w ten sposób uciszyć głosik w głowie, który mówił, że faktycznie pod pewnymi względami pasowaliśmy do siebie idealnie. Oboje byliśmy kłamcami.

Najwybitniejsi poeci i pisarze nie daliby rady opisać magii spojrzenia, jakie mi posyłał. Jakbym była

wszystkim i niczym równocześnie.

Nie zauważałam, co to oznacza.

Od początku chodziło o niego.

Cały czas chciał Melanie, bo żył wspomnieniami. Nie lubił mnie jako Melody. Nie byłam dla niego wystarczająca.

W tej wojnie nie ma wygranych. Są tylko przegrani.

Cieszę się, że to zmieniałam. To za duża podpowiedź, by była podana od razu na tacy. Niech czytelnik się wysili. Zauważy wcześniej, zwróci uwagę na wydzieloną odstępami kursywę i być może sam przewidzi zakończenie.

– Mogłaś zrobić wam szczęśliwe zakończenie. – Peter wrywa mnie z zamyślenia.

Wzruszam beztrąsko ramionami.

– Słyszał pan piosenkę „Lose You To Love Me”? – Nie czekam na odpowiedź, tylko kontynuuję: – Selena śpiewa tam o tym, że musiała zniechęcić adresata tych słów, by móc pokochać siebie – urywam, zastanawiając się nad tym. – Po powrocie z wymiany w Kansas nie czułam się za dobrze. Jakbym odnowiła stare rany, co było niedorzeczne, bo z Victorem wszystko sobie wyjaśniliśmy. Pamiętam, jak mocno wtedy płakałam. Dokładnie tak, jakbym kogoś straciła. Pewnego wieczora zaczęłam przelewać swoje myśli na papier. Stworzyłam bezpieczny świat, w którym mogłam się skryć. W którym mogłam być z Victorem. – Krzywię się na własną desperację. – Zastanawiałam się, skąd u mnie taka zmiana. Dlaczego nagle nie potrafiłam wyrzucić go z głowy? Wtedy zrozumiałam, że to moja dorosła wersja dostała swoje zakończenie. Ta dziesięciolatka, którą opuścił przyjaciel, nadal go nie otrzymała. Nadal we mnie tkwi i błaga, żebym jej pomogła. Musiałam sprawić, by Victor ponownie złamał jej serce, nawet jeśli tylko to sobie wymyśliłam. – Śmieję się, świadoma tego, jak głupio brzmię. – Więc to zrobiłam. Napisałam historię, w której Melanie dostaje swoje wyjaśnienie i równocześnie złamałam jej serce, by nie miała już za czym tęsknić. Można uznać, że po latach to ja stałam się książkowym Victorem, bo nie byłam pogodzona z przeszłością i zaczęłam żyć wspomnieniami.

Postąpiłam okrutnie, ale czasem nie ma innego wyjścia. Trzeba przecierpieć, by móc być w pełni szczęśliwym.

Strzepuję z czarnej marynarki niewidzialny pyłek. Najtrudniej jest przyznać się na głos do własnych lęków. Peter przytakuje w odpowiedzi na moje słowa i wygląda na to, że powoli godzi się z tym zakończeniem.

– Wydamy to, będziesz musiała tylko pozmienić dane osobowe. Jestem pewien, że to będzie, przepraszam za określenie, kurewsko dobre. Sama widzisz, co ze mną zrobiłaś.

Widzę i bardzo mnie to cieszy.

– Przejdziemy do innego biura i przyniosę dokumenty. – Otwiera drzwi i przepuszcza mnie. Wskazuje pomieszczenie, do którego powinnam się udać, i odchodzi w drugą stronę. Nagle jednak się zatrzymuje i woła z końca korytarza:

– Dlaczego finał jest tak brutalny, a nie spokojny?

Wzruszam ramionami. Odpowiedź jest przecież banalnie prosta.

– Ból jest teraz w modzie.

KONIEC

Posłowie

Melanie już zawsze pozostanie bohaterką najbliższą mojemu sercu. W wykreowanie jej postaci włożyłam najwięcej czasu, pracy i często też łez. Jej historia pokrywa się w dużej części z moją własną. Gdy to ja czułam, że zawiniłam, gdy to ja obwinałam się o rzeczy, w których zawiedli dorośli... Miliony dzieci na całym świecie, w placówkach i nie tylko, czują się dokładnie w ten sam sposób. Obwiniają się i zastanawiają, co zrobiły nie tak, dlaczego mamusia i tatuś ich nie kochają.

Chcę Wam powiedzieć, że to nigdy nie była i nie będzie Wasza wina. Zawinili dorośli i to oni powinni się wstydzić. Wy zasługujecie na całe dobro tego świata i każdą gwiazdkę z nieba. Chcę dać Wam nadzieję, że nawet w najmroczniejszych czasach można znaleźć drogę do światła. To światło jest w każdym z Was. Bez wyjątku.

Musicie tylko wsłuchać się w bicie własnego serca. Posłuchajcie go.

Ja zrozumiałam to dopiero w dorosłym życiu. Nie zawiniłam. Byłam dzieckiem, które zasługiwało na miłość i wspierającą je rodzinę. Potrzebowałam kilku lat, by dojrzeć do wniosków, jakie powinniście wynieść z tej historii.

Mianowicie rodzina Was nie definiuje. Możecie zdobyć wszystko, o czym tylko marzycie. Być może będziecie mieli trudniej, ale poczujecie też większą satysfakcję, gdy uda Wam się spełnić cel.

I proszę, nie zatracajcie się w przeszłości, bo nigdy nie da Wam odejść. Zamykajcie rozdziały – nieważne, jak bardzo boli pożegnanie. Myślcie o przyszłości, a najczęściej o teraźniejszości.

Podziękowania

Nawet nie wiem, co napisać. Kończymy przygody ekipy z Malibu. Chyba złamałam sobie serce. To był najbardziej emocjonujący rok w moim życiu.

Dziękuję Wam, czytelnikom, za wsparcie na każdym etapie mojej podróży. Cieszę się, że zdołałam skraść Wasze serca, uśmiechy i łzy. To największe wyróżnienie.

Dziękuję Matiemu za bycie moim przyjacielem, partnerem, powiernikiem i bratnią duszą. I dziękuję Ci za ten zdrowy pedantyzm w związku z czystością w samochodzie, bo dzięki temu moje postacie zyskują cechy wyróżniające.

Dziękuję moim przyjaciółkom za zrozumienie, kiedy gonią mnie terminy lub gdy jestem zmęczona po gorącym okresie pisania. Jesteście wspaniałe i nigdy o tym nie zapominajcie.

Dziękuję Wydawnictwu za opiekę i daną mi szansę. To wspaniałe móc w tym wszystkim uczestniczyć.

Dziękuję Patronkom za kawał dobrej roboty i przypominanie mi, że ten cały świat ma być zabawą, gdy wylatywało mi to z pamięci. Jesteście niezastąpione i cudowne. Sięgajcie gwiazd. Mam nadzieję, że zobaczymy się przy innych pozycjach.

Dziękuję każdemu, kto pojawił się w moim życiu. Z każdego spotkania wyciągnęłam lekcję.

Widzimy się w kolejnych książkach. Bądźcie czujni, bo jeszcze trochę tu zabawię!

Izka

¹ „Mam nadzieję, że znajdziesz kiedyś sposób, by być sobą. W słabości bądź sile. Zmiana może być czymś niesamowitym. Więc modlę się o szczęście, modlę się o twoje szczęście. Życzę sobie, byś była szczerą, życzę sobie, byś była szczerą ze mną, ze mną, życzę sobie, byś była szczerą, byś była szczerą ze mną, ze mną” (przyp. red.).

² „Więc lepiej biegnij. Biegnij pędem dla swojej matki, pędem dla swojego ojca. Biegnij dla swoich dzieci, dla swoich sióstr i braci” (przyp. red.).